

ARKADIUSZ BABCZYK

ZABÓJCZY

MEZALIANS

novaeres  
WYDAWNICTWO INNOWACYJNE

---

# ZABÓJCZY MEZALIANS

---

*Arkadiusz Babczyk*



**NOVAE RES**

Przed budynkiem Akademii Ekonomicznej w Katowicach parkowało kilka samochodów. Stał wśród nich kilkuletni volkswagen golf. Jego właściciel, Rafał, dwudziestotrzyletni mężczyzna, opierał się o swój samochód. W prawej ręce trzymał bukiet czerwonych róż. Lewą ocierał spocone czoło. Był wyraźnie podenerwowany.

Otworzyły się drzwi uczelni i na zewnątrz wyskoczył uradowany młodzieniec. Cieszył się, bo dostał się na studia. Za nim zaczęli wychodzić kolejni młodzi ludzie. Jedni uśmiechnięci, inni smutni. Jedni rozradowani, a inni pogrążeni w rozpacz.

W pewnej chwili z budynku wyszła Ola, śliczna dziewiętnastolatka. Podeszła do Rafała. Miała ponury wyraz twarzy.

– No i co? Nie udało się? – zapytał ją z zalem w głosie.

– Jestem przyjęta! – wykrzyknęła dziewczyna i rzuciła mu się na szyję. – Będę studiowała na mojej wymarzonej Akademii Ekonomicznej. – Pocałowała Rafała w usta.

– Gratuluję – ucieszył się. – Proszę. To dla ciebie. – Wręczył dziewczynie bukiet róż.

– Dzięki.

– W nagrodę zapraszam cię na kawę i ciacho.

– Z przyjemnością. Nie odmówię – odparła z uśmiechem.

– Zapraszam do samochodu.

Rafał otworzył Oli drzwi pasażera, a następnie zamknął je za nią. Wskoczył za kierownicę i odpalił silnik. Po kilku minutach zaparkował obok kawiarni. Para weszła do lokalu. Kawiarenka była gustownie urządzona. Przy kilku stolikach siedzieli klienci. Popijali kawę i jedli ciastka. Rafał i Ola zamówili kawę i dwa eklerki.

– No, to ty się dzisiaj dostałaś na studia, a ja zaliczyłem egzaminy i jestem na czwartym roku polibudy.

Rafał studiował informatykę na politechnice. Komputery były jego największą pasją. Marzył, że w przyszłości stanie się cenionym programistą. Już teraz tworzył ciekawe gry komputerowe. Jednak daleko im było do tych wypuszczanych na rynek przez EA Sports.

– Czeka nas świetlana przyszłość – stwierdziła Ola.

– Za dwa lata, jak ukończę studia, to znajdę pracę i się z tobą ożenię.

– Twój ojciec się na to nie zgodzi. Nazywa mnie pogardliwie córką sprzątaczkę. Uważa nasz związek za mezalians.

- Jego zdanie mnie najmniej obchodzi. Kocham cię i chcę być z tobą.
- Ja też ciebie kocham. Oboje zdobędziemy tytuł magistra, znajdziemy dobrą pracę, będziemy mieli wypasioną chatę, dwie luksusowe fury, a wakacje będziemy spędzali na Karaibach.
- I będziemy mieli przynajmniej dwoje dzieci – uzupełnił Rafał.
- O nie. Na bachory to ja się nie zgadzam. Nie chcę mieć ani jednego – zaprotestowała.
- Nawet jednego?
- Nawet.
- Ale dlaczego?
- Drażni mnie dziecięcy pisk i jazgot.
- Jesteś jeszcze młoda. Ale z czasem dojrzejesz do macierzyństwa i zapragniesz mieć dzieci.

Kelnerka przyniosła dwie kawy i dwa talerzyki, na których leżały eklerki. Rafał i Ola grzecznie podziękowali. Zmienili temat i jedząc, miło gawędzili.

\*

Poznali się dość banalnie. Tak jak większość młodych ludzi. Ola miała siedemnaście lat, gdy wraz z przyjaciółką Sylwią wybrała się na dyskotekę. Tam wpadła w oko Rafałowi, który wraz z kolegami sącył piwo. Poprosił ją do tańca, a później postawił jej drinka. Barman był jego kolegą, więc nie spytał Oli o dowód osobisty. Rozmowa pomiędzy nimi świetnie się układała. Rafał zaimponował Oli elokwencją. Przedstawiał znacznie wyższy poziom intelektualny niż jej rówieśnicy. Dziewczynie imponowało, że zainteresował się nią student cenionej uczelni. Wymienili się numerami telefonów. Na pierwszą randkę wybrali się do wesołego miasteczka. Obeszli kilkanaście karuzeli, świetnie się przy tym bawiąc. Po zabawie Rafał zaprosił Olę do ekskluzywnej restauracji na wykwinną kolację. Choć był studentem i nie pracował, było go na to stać. Miał bardzo bogatych rodziców. Ola była zachwycona. Takie lokale widziała tylko na ekranie telewizora. Jej matka była biedną sprzątaczką. Ojciec zmarł, gdy była jeszcze dzieckiem. Ola utrzymywała się z niewielkiej renty, jaką otrzymywała po nim. Po kilku randkach para zdecydowała się na zbliżenie. Rafał zaparkował volkswagena na leśnym parkingu. Dla Oli był to pierwszy raz. Pierwszy, a zarazem fantastyczny. Rafał miał już w swoim życiu seksualne doświadczenia. Później były kolejne stosunki. Równie wspaniałe. Zabezpieczali się za pomocą prezerwatyw. Rafał wolałby to robić bez gumek i dlatego namawiał Olę, aby zaczęła zażywać pigułki antykoncepcyjne. Jednak nastolatka wstydziła się umówić na wizytę do ginekologa, który mógłby jej przepisać takie tabletki.

\*

Po wyjściu z kawiarni Rafał odwiózł Olę do jej domu. Był to niewielki domek jednorodzinny ze spadzistym dachem. Został wybudowany w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Ola pocałowała Rafała w usta i otworzyła drzwi volkswagena.

– Cześć, skarbie.

– Oluś. Mamy wakacje. Może wyskoczylibyśmy na Mazury.

– Ale ja nie mam kasy – odparła z żalem w głosie.

– Nie ma problemu. Ja jakiś szmal zorganizuję.

– O nie. Ja cię nie mogę naciągać.

– Jestem twoim facetem. Muszę o ciebie dbać.

– A skąd weźmiesz pieniądze? Od starego? Przecież on ci nie da na wakacje z córką sprzątaczką.

– Doskonale o tym wiem. Dlatego mu powiem, że wyskakuję na Mazury z kumplami z uczelni.

– A kiedy chcesz jechać?

– Choćby jutro.

– Mnie też pasuje.

– To jutro rano o dziewiątej parkuję przed twoim domem. Zgoda?

– Oczywiście. – Ola pocałowała Rafała w usta. – Pa, kochanie.

– Trzymaj się, kochana.

Ola wysiadła z volkswagena i weszła do ogrodu. Samochód odjechał. Dziewczyna podeszła do drzwi domu i otworzyła je kluczami. Poczowała zapach smażonych kotletów. Pomaszzerowała do kuchni i przywitała się z matką. Była to drobna kobieta, która jeszcze nie przekroczyła czterdziestego roku życia.

– Cześć, mamusiu. – Ola pocałowała matkę w policzek.

– Cześć, córeczko. No i jak? – zapytała z lękiem w głosie.

– Jestem przyjęta! – Rozradowana dziewczyna wzniosła w górę zaciśnięte pięści.

– Jak ja się cieszę. Kamień z serca mi spadł.

– Jutro wyjeżdżam z Rafałem na Mazury.

– Córeczko. Ale my nie mamy pieniędzy na taki wyjazd. – Matce Oli zrobiło się przykro.

– Rafał wszystko funduje. Ma bogatego starego.

Kobieta podniosła pokrywkę i wbiła widelec w ziemniak.

– Już są dobre – oznajmiła i przez ścierkę chwyciła garnek, by odcedzić kartofle.

Ola usiadła przy stole. Jej matka nałożyła na dwa talerze po kilka ziemniaków i kotlety. Konsumowały taki prosty, a zarazem pyszny obiad. Dziewczynie bardzo smakowało.

\*

Matka Oli przyjechała do Katowic z podkarpackiej wsi. Wówczas jej rodzinna miejscowość leżała na terenie nieistniejącego obecnie województwa przemyskiego. Po zdanej maturze zamierzała dostać się na jakąś uczelnię. Na politechnice poznała swojego przyszłego męża, który studiował budowę maszyn. Był rodowitym Ślązakiem. Matka Oli zakochała się w nim z wzajemnością. Wkrótce zaszła w ciążę. Siłą rzeczy zrezygnowała z ubiegania się o indeks wyższej uczelni, wzięła ślub i zajęła się wychowaniem malutkiej Oleńki. Młodym bardzo pomagali rodzice ojca Oli. Dzięki nim ich syn mógł ukończyć studia i zdobyć tytuł inżyniera. Podjął pracę w biurze projektowym. Był bardzo cenionym pracownikiem. Ale chciał założyć własny biznes. Przez kilka lat pracy oszczędzał każdą złotówkę i w końcu było go stać na kupno używanych maszyn. W piwnicy swojego domu otworzył warsztat ślusarski. Zajmował się produkcją kluczy nasadowych. Narzędzia, które wychodziły z jego zakładu, były solidne. Nie narzekał na brak zbytu. Zatrudnił swoich dwóch kolegów, aby wyrobić się z zamówieniami. Niestety, w wieku trzydziestu pięciu lat dostał zawału serca. Palił papierosy w ogromnych ilościach. I to już od wczesnej młodości. Kardiolodzy orzekli, że niezbędna będzie operacja wstawienia *by-passów*. Trzy dni po niej ojciec Oli zmarł. Jego żona do tej pory nie pracowała. Wiedziała, że warsztat daje niezłe dochody. Dwaj pracownicy nadal produkowali klucze, a ona zajmowała się zbytem. Jednak po kilku dobrych latach koniunktura się załamała. Tania chińska tandeta zalała polski rynek i zakład nie był w stanie konkurować cenowo. Matka Oli zwolniła pracowników, prawie za bezcen sprzedała maszyny i poszła do urzędu zatrudnienia. Choć miała maturę i ukończyła kurs obsługi komputerów, udało jej się znaleźć zaledwie pracę sprzątaczką. Wstydziała się tego, przede wszystkim przed swoim ojcem, odczytanym rolnikiem, który przed laty wysłał córkę na Śląsk, aby uzyskała tytuł magistra.

Po obiedzie Ola pozmywała naczynia. Matka usiadła w fotelu i pilotem włączyła telewizor. Właśnie rozpoczynał się jej ulubiony serial.

Ola zamknęła się w swoim pokoju. Włożyła płytę do odtwarzacza i z głośników popłynął jej ulubiony przebój grupy Bon Jovi. Taka energetyczna muzyka doskonale ją nastrajała.

Zadzwonila komórka. Ola wzięła ją do ręki, spojrzała na wyświetlacz i się uśmiechnęła. Odebrała połączenie i przyłożyła aparat do ucha.

– Cześć, Sylwia... Zdałam... Tak, zdałam... Dzięki... Za godzinkę w naszym ulubionym pubie? Nie ma sprawy. Na razie.

Ola wyłączyła telefon. Poszła do łazienki i wzięła szybki prysznic. Ubrała się w nowe rzeczy i poszła do pokoju, w którym jej matka oglądała telewizję.

- Mamusiu. Jadę do pubu. Chcę z Sylwią oblać mój sukces.
- Tylko nie przesadz z alkoholem.
- Mamo. Przecież ty wiesz, że ja rozsądnie piję.

Ola wyszła z domu i poszła na przystanek autobusowy. Po dziesięciu minutach jazdy wysiadła w centrum miasta.

Weszła do niewielkiego pubu, który był urządzony ze smakiem. Przy kilku stolikach siedzieli klienci. Raczyli się piwem i popijali kawę. Barman, mężczyzna czterdziestoletni i dobrze zbudowany, stał za barem i czyścił szklankę. Poprosiła o piwo.

Usiadła przy stoliku i pociągnęła łyk złocistego napoju. Piwo było zimne i bardzo jej smakowało.

Po chwili do pubu weszła Sylwia. Z uśmiechem na ustach podeszła do stolika, przy którym siedziała Ola.

- Cześć, Oluś.
- Witaj, Sylwunia. – Ola pocałowała koleżankę w usta.

Sylwia zamówiła piwo i zajęła miejsce przy stoliku.

\*

Ich przyjaźń trwała już od kilkunastu lat. Poznały się w zerówce. Chodziły do tej samej podstawówki i gimnazjum. Następnie ich drogi się rozeszły. Ola dostała się do renomowanego liceum, a Sylwia wybrała technikum gastronomiczne. Obie były śliczne. No, może Ola była trochę piękniejsza. Różnił je stosunek do nauki. Ola była przykładną uczennicą. Przynosiła świadectwa z czerwonym paskiem. Natomiast Sylwia nie znosiła ślęczenia nad książkami. Kartkówki i sprawdziany w szkole wywoływały w niej lęk. Dlatego często wagarowała. Ale zawsze jakimś cudem udawało jej się przechodzić do kolejnej klasy.

Kilkakrotnie musiała zdawać egzaminy komisyjne. Przez maturę przebrnęła na stopniach dopuszczających. Złożyła papiery w prywatnej wyższej uczelni, bo tam nie było egzaminów. O przyjęciu decydowała kolejność zgłoszeń. Mogła sobie pozwolić na dzienne i drogie studia – jej rodzice nieźle zarabiali. Handlowali na targowisku owocami i warzywami. Byli właścicielami trzech straganów. Ciężko pracowali. Chcieli dla swojej jedynej lepszej przyszłości. Sylwia mieszkała w kawalerce odziedziczonej po babci. Mieszkanie było w bloku zbudowanym z wielkiej płyty. Oczywiście za wszystko płacili jej rodzice. Choć w ich willi nie brakowało miejsca, Sylwia po ukończeniu osiemnastego roku życia chciała się choć trochę usamodzielnic. Dziewictwo utraciła dość szybko. W wieku piętnastu lat, podczas wagarów, wypiła z kolegą butelkę taniego wina. Chłopak zaczął się do niej dobierać. Sylwia, chyba ze względu na wypity alkohol, nie stawiała oporu. Poczula lekki ból, a po dwudziestu sekundach chłopak doznał wytrysku. Nie miała z tego żadnej przyjemności. Obecnie była w związku z Piotrem. Mężczyzna nie

przekroczył jeszcze trzydziestki, a już zajmował kierownicze stanowisko w dużym banku.

\*

Ola i Sylwia piły piwo, paliły papierosy i plotkowały. Przy tym głośno chichotały. Z każdą kolejną butelką ich śmiech stawał się coraz głośniejszy. Zirytowało to pewnego sześćdziesięcioletniego, łysiego, otyłego mężczyznę, który siedział przy szklance z piwem. Miał już trochę w czubie.

– Uciszcie mordy, jebane siksy!

– Zamknij ryja, stary chamie – prychnęła z pogardą Sylwia.

– Ja ci dam chama! Zaraz ci przypierdolę! – Mężczyzna wstał z krzesła i zataczając się, ruszył w kierunku stolika, przy którym siedziały Ola i Sylwia. Zacisnął pięść i uniósł rękę. Sylwia się wystraszyła.

Do mężczyzny błyskawicznie dopadł barczysty barman. Złapał go za wzniesioną rękę i ją wykręcił.

Niedoszły napastnik jęknął.

– Wypad z baru! – Barman otworzył drzwi i wyrzucił mężczyznę na chodnik, po czym zwrócił się do dziewczyn: – Przepraszam was najmocniej. Ale czasami trafiają się tacy chamscy klienci.

– Dziękuję panu za ratunek – odpowiedziała Sylwia. – Gdyby nie pan, to dostałabym po głowie.

Ola i Sylwia, plotkując, wypityły jeszcze po dwa piwa. Obie stwierdziły, że już im wystarczy. Nieźle szumiało im w głowach. Pożegnały się. Sylwia pojechała do domu zamówioną taksówką, Ola – autobusem. Drogę od przystanku pokonała piechotą. Weszła do swojego pokoju i w ubraniu rzuciła się na łóżko. Była szczęśliwa. Bardzo szczęśliwa. Momentalnie zasnęła.

\*

Ojciec Rafała, sześćdziesięcioletni, potężnie zbudowany mężczyzna, siedział w wygodnym fotelu i popijał whisky. Był prezesem poważnego przedsiębiorstwa i zarabiał krocie. Przeglądał indeks syna. Rafał siedział naprzeciwko niego na wersalce.

– Bardzo dobre oceny – podsumował ojciec z dumą. – Gratuluję. Po ciężkiej pracy należy ci się nagroda. Powiedz mi, o czym marzysz? Oczywiście w granicach rozsądku.

– Potrzebuję trochę kasy. Chcę wyskoczyć z kolegami na Mazury.

– Nie widzę problemu. Zasłużyłeś sobie na to – odpowiedział, po czym sięgnął po portfel i wyjął z niego gruby plik banknotów. Zaczął je liczyć. – Dwa tysiące wystarczą?

– No jasne, tato – ucieszył się Rafał.



– Proszę. – Ojciec wręczył mu plik banknotów.

– Dzięki.

– A jeżeli można wiedzieć, to z kim ty się na te Mazury wybierasz?

– Z Tomkiem i Sławkiem. Znasz ich dobrze.

– Znam. I to bardzo dobrze – odrzekł i zmierzył syna wzrokiem. – Dwa tygodnie temu mówiłeś, że obaj wybierają się w lipcu do Holandii. Mają pracować przy zbiorze truskawek, więc dlaczego kłamiesz? – Twarz ojca przybrała purpurowy kolor.

– Ale ja nie kłamię, tato – tłumaczył Rafał, wyraźnie zmieszany. – Oni po prostu zmienili plany. Do Holandii wybiorą się po powrocie z Mazur.

– Ty nie zamierzasz jechać na Mazury z kumplami! Ty tam się wybierasz wraz z córką sprzątaczką! – Ojciec przemawiał tonem wzburzonego prokuratora.

W tym momencie weszła do domu matka Rafała, niosąc dwie napakowane reklamówki. Była to drobna pięćdziesięcioletnia kobieta. Pracowała jako nauczycielka. Z pasji, a nie dla pieniędzy. Jej mąż wystarczająco dużo zarabiał. Usłyszała dwa ostatnie zdania wypowiedziane przez męża.

Syn spoglądał na niego ze strachem w oczach.

– Oddawaj moje pieniądze! – zażądał ojciec.

– Tato. Ale to jest wspianiała dziewczyna – tłumaczył Rafał. – Gdyby ją tata lepiej poznał.

– Nie mam ochoty na kontakty z osobami z nizin społecznych! – W słowach ojca brzmiała pogarda.

– Ona nie jest osobą z marginesu. Dzisiaj dostała się na Akademię Ekonomiczną.

– Koniec świata – zdziwił się ogromnie ojciec. – Córką sprzątaczką w ekonomiku. Reputacja tej uczelni z pewnością na tym ucierpi.

– A co to dla ojca za różnica, czy ja wydam pieniądze na wypad z kumplami, czy ze swoją dziewczyną?

– Gdyby ona za wszystko płaciła z własnej kieszeni, to nie miałbym obiekcji. Tylko że ona, jako córka sprzątaczką, groszem nie śmierdzi. I to ty byś musiał jej wszystko fundować. Z moich ciężko zarobionych pieniędzy. A na to ja nie wyrażam zgody. Oddawaj kasę! – ryknął ojciec.

– Masz. – Rafał oddał ojcu plik banknotów i wyszedł z pokoju.

W kuchni matka wkładała do lodówki przyniesione zakupy. Rafał podszedł do niej podenerwowany.

– Cześć, mamusiu.

– Cześć, synku.

Wziął stojącą na kredensie plastikową butelkę z wodą mineralną. Odkręcił nakrętkę i zaczął pić. Wyciągnął dobre pół litra.

– Cholera jasna – nie krył złości.

– Słyszałam twoją rozmowę z ojcem. A przynajmniej jej koniec.

– To już wiesz. Obiecałem Oli wyjazd, a teraz już nic z tego nie będzie. Ona dostała się dzisiaj na Akademię Ekonomiczną. W pełni zasłużyła na taką nagrodę.

– Nic straconego – odrzekła matka z uśmiechem. – Ja dzisiaj dostałam wypłatę.

– Nie. Ja nie mogę od mamy brać pieniędzy.

– Ale dlaczego?

– Mama niewiele zarabia.

– Ale ja pracuję jedynie dla swojej satysfakcji. Na utrzymanie domu łoży wyłącznie ojciec. On zarabia sto razy więcej ode mnie.

– A on się nie połapie, że ty mi dałaś pieniądze?

– On się moją nędzną pensją w ogóle nie interesuje. – Matka Rafała otworzyła torebkę, po czym wyjęła z portmonetki plik banknotów i wręczyła je synowi. – Proszę. Życzę wam udanego wypoczynku.

– Dziękuję, mamu. – Rozpromieniony Rafał pocałował ją w policzek.

– Pozdrów ode mnie Olę i pogratuluj jej zdania egzaminu na wyższą uczelnię.

– Na pewno to zrobię.

– Kiedy skończy studia, ojciec się na pewno do niej przekona.

– Wątpię. Dla niego Ola na zawsze pozostanie córką sprzątaczkii.

– Ale wtedy już nie będzie zwykłą córką sprzątaczkii, tylko absolwentką Akademii Ekonomicznej. A to jest elitarna uczelnia.

– Mimo że będzie panią magister, tato i tak będzie nią gardził. On gardzi każdym człowiekiem, który zarabia mniej od niego.

– To jest niestety prawda. – W głosie matki Rafała pobrzmiwała nuta smutku. – Do mojej pracy w szkole to on nie ma żadnego szacunku.

– Jeszcze raz dziękuję mamusi za pieniądze.

– A kiedy zamierzacie wyjechać?

– Już jutro rano.

– To idź się dobrze wyspać. Czeka was daleka podróż. Jedź ostrożnie.

– Mamusiu. To, że jestem młody, nie musi oznaczać, że jestem nieodpowiedzialnym kierowcą.

– Wiem, synku. Ty jesteś taki rozsądny.

– I przewidujący – dodał Rafał. – Jeżeli wyjadę, to ojciec dojdzie do wniosku, że w jakiś sposób zdobyłem pieniądze. W pierwszej kolejności oskarży cię o to, że mi je dałaś.

– Nie martw się. Coś wymyślę.

– Martwię się. Ojciec jest despotą. Nie raz cię uderzył. Może kolejny.

– Ja jestem odporna na ciosy. – Matka uśmiechnęła się. – Bardziej niż Gołota.

– A, to niewielka sztuka – stwierdził Rafał. – Bo on to w ogóle nie był odporny na ciosy przeciwników.

\*

Ola obudziła się o siódmej rano. Męczył ją kac. Wypiła cały litr wody mineralnej. Poczła się trochę lepiej. Prysznic też jej pomógł. Zaczęła się pakować do wyjazdu.

Volkswagen Rafała stał przed jego domem. Chłopak zapakował do niego torbę turystyczną, a następnie dwuosobowy namiot. Pokrowiec, w którym znajdował się namiot, był nieco zakurzony. Prawie cały rok przeleżał na strychu. W bagażniku umieścił także grill i węgiel drzewny.

Zapowiadał się upalny dzień. Słońce zaczęło wschodzić. Rafał był wypoczęty i przygotowany na pokonanie dość długiej trasy. Jego kilkuletni volkswagen też bez problemu powinien sobie poradzić.

Rafał pojechał po Olę. Dziewczyna była już przygotowana. Gdy on parkował samochód przed jej posesją, ona zamykała drzwi domu. Czule się przywitali. Rafał otworzył bagażnik. Ola włożyła do niego swoją torbę turystyczną. Wsiedli do volkswagena. Po ośmiu godzinach jazdy znaleźli się na Mazurach. W sklepie kupili kielbasę i zgrzewkę piwa. Znajdowało się w niej sześć puszek złocistego napoju. Rafał wiedział, jak trafić na pole namiotowe. Dwa lata wcześniej był tu razem ze swoimi kumplami.

Na polu stało mnóstwo namiotów. Młodzi ludzie słuchali muzyki, pili alkohol i piekli kielbaski. Rafał rozbił namiot i rozpałił grill. Ola położyła na ruszcie kilka kielbasek. Kiedy już należało je przewrócić na drugą stronę, wzięła jedną z nich w palce i syknęła z bólu. Kielbaska była zbyt gorąca i poparzyła ją. Ola zaklęła. Dostrzegła to dziewczyna z sąsiedniego namiotu. Przyszła jej z pomocą, pożyczając szczypce. Ola podziękowała i zrewanżowała się puszką piwa. Dwudziestoletnia, ładna dziewczyna miała na imię Sandra i pochodziła z Podkarpacia. Jej chłopak Zbyszek był od niej dwa lata starszy. Przy swoim namiocie grillował ryby, które kupił od rybaka. Sandra po zdaniu matury zatrudniła się w księgarni. Zbyszek ukończył jedynie zawodówkę. Był kierowcą. Rozwoził pieczywo.

Ola usmażyła kielbaski, a Zbyszek ryby. Sandra zaproponowała, aby wszyscy zjedli przy jednym stoliku. Był tylko jeden problem. Zbyszek i Sandra mieli przy sobie jedynie dwa rozkładane krzesła. Rafał stwierdził, że wraz z Olą będą kucać. Zbyszek nie mógł na to pozwolić. Oni, mężczyźni, mogą kucać. Ale dziewczyny muszą wygodnie siedzieć.

Ola poczęstowała parę z Podkarpacia kielbaskami, a oni zrewanżowali się rybą. Na stole pojawiło się piwo, które kupił Rafał, i butelka wiśniowej wódki należąca do pary z Podkarpacia. Pijąc, miło gawędzili. Gdy skończył się alkohol,

pożegnali się i rozeszli do swoich namiotów.

– Mamy całą noc dla siebie, kochanie. – Rafał uśmiechnął się do Oli.

– No – odparła Ola. Jej oczy błyszczały.

Kiedy już byli w namiocie, chłopak otworzył opakowanie prezerwatywy, które kupił na stacji benzynowej. Wyjął jedną i nałożył na członek. Delikatnie wszedł w Olę. Kochali się namiętnie. Było im wspaniale. Zresztą jak zawsze. Oboje równocześnie szczytowali. Gdy ich oddechy uspokoiły się, Rafał położył się na plecach i zamierzał zdjąć prezerwatywę. Wówczas zorientował się, że coś jest nie tak.

– Chryste Panie. Ona pękła! – wykrzyknął z przerażeniem.

– Co pękło? – zapytała Ola.

– No, gumka.

– Cholera jasna. Ale chyba nam się upiecze?

– A ty teraz masz dni płodne?

– A skąd mam o tym wiedzieć? Nie znam się na kalendarzyku.

– Mówiłem ci, żebyś zaczęła stosować tabletki antykoncepcyjne.

– Wstydziałam się ginekologa.

– To teraz się będziesz wstydzić, jak zostaniesz młodą matką. Dobranoc. – Rafał się odwrócił i momentalnie zasnął.

Ola nie zmrużyła oka przez całą noc. Wizja posiadania dziecka w tak młodym wieku przeraziła ją. Przecież to zniszczyłoby jej życiowe plany. Marzyła o ukończeniu studiów. Chciała zrobić karierę. A teraz mogła utonąć w morzu pieluch. Nie mogąc zasnąć, przewracała się z boku na bok. Tysiące myśli krążyły w jej głowie. W końcu około szóstej jej organizm poddał się zmęczeniu. Śniło jej się, że urodziła bliźnięta. Obudziła się zlaną potem. Dla niej to był przerażający sen. Wysza z namiotu i dostrzegła, że Rafał wraz z Sandrą i Zbyszkiem siedzą już przy stoliku i jedzą śniadanie.

– O, moja księżniczka się w końcu obudziła – powiedział Rafał. – Zapraszamy do stołu. Śniadanko czeka.

Zaspana Ola usiadła przy stoliku. Sandra położyła na plastikowej tacy dwie kromki z szynką i z serem. Tackę postawiła przed Olą.

– Częstuj się.

Ola wzięła do ręki kromkę chleba, popatrzyła na nią, po czym odłożyła.

– Coś nie mam apetytu.

– Coś ty taka markotna? – zapytał Rafał.

– A nie domyślasz się? – Ola zmierzyła Rafała wzrokiem.

– To z powodu tego, co nam się w nocy przytrafiło?

– A ciebie to nie przejęło?

– Głupstwo.

– Mówisz: głupstwo? – Ola spojrzała na niego z lekceważeniem. – To

głupstwo może nam zniszczyć życie.

Poszła do namiotu po papierosy. Paliła bardzo szybko, zaciągając się nerwowo.

Rafał opowiedział Sandrze i Zbyszkowi o pękniętej prezerwatywie. Oboje go pocieszali, mówiąc, że oni nieraz robili to bez zabezpieczenia i jak do tej pory nie wpadli.

Okolo południa Rafał, Sandra i Zbyszek wybrali się na kajaki. Ola wykręciła się bólem głowy. Nie musiała zresztą udawać, rzeczywiście czuła, jak niewidzialna obręcz zaciska się na jej czaszce. Wciąż myślała o niechcianej ciąży, która mogła jej się przytrafić. A przy tym przesadzała z papierosami. Paliła jednego za drugim. Gdy Rafał zwrócił jej uwagę, poprosiła go jeszcze, żeby jej kupił dwie paczki. Chłopak wyczuł, że Ola to wszystko bardzo gryzie. W sklepie przy przystani kupił jej te dwie paczki papierosów.

Wieczorem we czworo piekli kielbaski na grillu. Popijali przy tym piwko.

Oli poprawił się nastrój. Doszła do wniosku, że ten wypadek nie będzie miał poważnych konsekwencji. Postanowiła cieszyć się chwilą i korzystać z wypoczynku w tak urokliwym miejscu, jakim są Mazury.

Kolejne dni mijały tak samo. Rano wspólne śniadania z Sandrą i Zbyszkiem, potem kajaki, romantyczne spacery z Rafałem brzegiem jeziora, a wieczorem wspólny grill i kilka piwek. A nocą seks. Ale od tej pory chłopak Oli zawsze nakładał dwie prezerwatywy.

Tak minęło półtora tygodnia. I w końcu nadeszły „te dni”. Ola nie dostała okresu.

Przerażona dziewczyna nie powiedziała o tym swojemu partnerowi. Sama się z tym gryzła.

Rafał zauważył dziwne zachowanie Oli, która nie miała ochoty na spotkania towarzyskie. Siedziała cały dzień w namiocie i wychodziła z niego jedynie po to, żeby zapalić. Rafał, stojąc obok namiotu, usłyszał popłakiwanie swojej dziewczyny. Gdy ją zapytał, z jakiego powodu płacze, odpowiedziała, żeby dał jej spokój.

Po sześciu tygodniach wypoczynku Rafał i Ola postanowili wracać do Katowic. Pożegnali się z Sandrą i Zbyszkiem. Wymienili się z nimi adresami i numerami telefonów. Wsiedli do volkswagena i ruszyli w kierunku Górnego Śląska. Po drodze Ola milczała i tępo spoglądała przed siebie. Rafał próbował podjąć rozmowę, ale ukochana zbywała go półsłówkami.

Zbliżali się do celu podróży. Słońce pięknie zachodziło. Rafał z przyjemnością prowadził samochód. Na dwupasmowej jezdni panował niezbyt wielki ruch.

Nagle Ola poczuła, że robi jej się niedobrze. Przyłożyła otwartą dłoń do ust.

– Zatrzymaj się! – krzyknęła.

– Kochanie? Ale o co chodzi? – zdziwił się Rafał.

– Będę rzygać.

Zatrzymał się na poboczu jezdni. Ola wyskoczyła z samochodu, uklęknęła i zaczęła wymiotować. Rafał wysiadł z auta i stanął obok Oli. Gdy wstała, podał jej chusteczkę higieniczną.

– Proszę.

– Dzięki. – Ola wytarła usta.

– Coś ci musiało zaszkodzić. Może ta ryba?

– Okres mi się spóźnia.

– Że co? – Rafała kompletnie zamurowało. Ta wiadomość właściwie ścięła go z nóg.

– To, co słyszałeś.

– Pójdziemy jutro do ginekologa – zdecydował.

Wrócili do samochodu i ruszyli w dalszą podróż. Milczeli.

Dla Rafała informacja, że może zostać ojcem, była nie mniej przerażająca niż dla Oli.

Przecież dziecko trzeba jakoś utrzymać. A on jest studentem. Więc co? Będzie musiał przerwać naukę i podjąć pracę, żeby zapewnić rodzinie byt. Jego ojciec, choć miesięcznie zarabia ogromne pieniądze, z pewnością mu nie pomoże. Gdy dowie się o ciąży jego dziewczyny, wyrzuci go z domu.

A co z Olą? Tak marzyła o tych studiach, na które się dostała. A teraz co? Będzie musiała z nich zrezygnować, by zająć się dzieckiem. A może to tylko jakieś zaburzenia hormonalne, przemknęło mu przez głowę i tej myśli trzymał się jak tonący ostatniej deski ratunku.

– Słuchaj, Oluś – zwrócił się do dziewczyny. – A może to są tylko jakieś zaburzenia hormonalne?

– Jakie zaburzenia? – To pytanie zdziwiło Olę.

– No, wiesz. Ty palisz zbyt dużo papierosów.

– Czy ty jesteś kompletnym idiotą? – zwróciła się do niego z lekceważeniem.

– Ja mam dopiero dziewiętnaście lat. Słyszałeś, żeby tak młoda osoba wpadła w menopauzę?

– Ja nie mówię o menopauzie. Zaburzenia hormonalne mogą mieć inne podłoże.

– To jest taka twoja teoria. A fakt jest taki, że sześć tygodni temu pękła ci prezerwatywa, a sperma dostała się do mojej pochwy.

– Trzeba było zażywać pigułki antykoncepcyjne. Nie musielibyśmy używać gumek, a i przyjemniej by było.

– Wstydziałam się iść do ginekologa.

– Ty? Taka nowoczesna, wyzwolona dziewczyna?

– Cholera jasna. Gdybym wiedziała, jak to wszystko się skończy, to

poprosiłabym przyjaciółkę, aby jej lekarz zapisał jedno opakowanie więcej.

– Jeszcze nie wszystko jest przesądzone. Może wcale nie jesteś w ciąży.

U ginekologa wszystko się okaże.

– A on mi tam będzie zaglądał? – przeraziła się Ola.

– Bez obaw – zaśmiał się Rafał. – Ginekolog aparatem USG będzie ci jeździł po brzuszku.

– Choć twoja teoria jest idiotyczna, to ja mam nadzieję, że są to tylko zaburzenia hormonalne.

– I tego się trzymajmy. – Uśmiechnął się i pocałował ją w policzek.

\*

Volkswagen zatrzymał się obok domu Oli. Rafał postanowił, że następnego dnia pojedą do ginekologa. Kiedy wysiedli z samochodu, wyjął z bagażnika torbę turystyczną swojej dziewczyny. Pożegnali się. Tym razem niezbyt czule. Rafał wskoczył za kółko i odjechał. A Ola z torbą w ręku weszła do ogrodu. Drzwi otworzyła jej matka.

– Cześć, córeczko – powitała ją z radością.

– Cześć, mamusiu. – Ola wysiliła się na uśmiech, choć wcale jej do śmiechu nie było. Podeszła do matki, a ta pocałowała ją w policzki i przytuliła do siebie.

– Pewnie zgłodniałaś, kochanie. Wchodź do domu. Usmażyłam krokietki. Z kapustką. Takie, jakie lubisz.

Weszły do domu. Ola postawiła torbę na szafce w przedpokoju. Gdy znalazły się w kuchni, matka wyjęła z lodówki duży talerz, na którym leżały kroiety.

– Ile chcesz? – zapytała córkę. – Dwa albo trzy?

– Wystarczy jeden. Nie mam wielkiego apetytu. Po drodze wpadliśmy do zajazdu. – Ola skłamała, bo choć zawsze uwielbiała kroiety, w tym momencie nie miała większej ochoty na konsumpcję specjałów swojej rodzicielki.

Matka włożyła kroiety do mikrofalówki i nastawiła zegar na trzydzieści sekund. Po tym czasie otworzyła drzwiczki. Położyła na talerzyku gorący kroiety i poląła go keczupem.

– Proszę – powiedziała, stawiając przed Olą talerzyk i podając jej widelec. – Życzę smacznego.

Córka odkroiła widelcem kawałek i wzięła go do ust. Naprawdę był pyszny.

Matka siadła na krześle obok niej.

– No, córeczko. Opowiadaj, jak było.

– Normalnie. – Ola odkroiła kolejny kawałek kroieta.

– Ale coście tam robili?

– Grillowali, pływali kajakiem.

– Kajakiem? Nie bałaś się?

– Miałam na sobie kamizelkę ratunkową. A poza tym Rafał jest świetnym pływakiem.

– Ja mimo wszystko i tak bym do kajaka nie wsiadła. Wody to ja się strasznie boję. Jak byłam mała...

– Wiem – weszła jej w słowo. – Opowiadałaś mi to ze sto razy.

Zjadła kolejny kawałek kroieta. Matka wyczuła, że Ola coś martwi.

– Córeczko. Czemu jesteś taka smutna? – zapytała z troską w głosie.

– Ja smutna? Wydaje ci się. – Ola wzięła do ust ostatni kawałek kroieta.

– Coś zaszło pomiędzy tobą a Rafałem?

– Nie – odparła krótko. Miała ochotę o wszystkim matce powiedzieć i się wypłakać. Stwierdziła jednak, że na to jest jeszcze czas. Może rzeczywiście nie jest w ciąży?

– Po prostu jestem zmęczona podróżą – skwitowała.

– Idź się przespać.

– Tak zrobię. Dobranoc, mamusiu.

– Dobranoc.

Ola poszła do swojego pokoju i położyła się na łóżku. Jednak zasnąć nie potrafiła. Następnego dnia wszystko miało się wyjaśnić. Czy jest w ciąży, czy nie. Była pewna w prawie stu procentach, że jest. Przyszłość jawiła jej się w czarnych kolorach.

\*

Rafał zaparkował volkswagena na posesji przed swoim domem. Wyjął z bagażnika torbę turystyczną, podszedł do drzwi i nacisnął dzwonek. Po chwili otworzyła mu matka. Mimo że zmierzchało, miała na nosie okulary przeciwsłoneczne.

– Cześć, Rafałku. – Na twarzy matki pojawił się promienny uśmiech.

– Cześć, mamusiu – przywitał się i pocałował ją w policzek.

– Wchodź. Po podróży na pewno zgłodniałeś. Coś ci przygotowuję.

Rafał poszedł wraz z matką do kuchni. Napił się wody mineralnej, usiadł przy stole i zaczął opowiadać o wakacjach na Mazurach.

Kobieta przysłuchiwała się jego opowieści. Pokroiła szynkę i zaczęła mu smażyć jajecznicę.

– Mamusiu. – Rafał spojrzał na matkę ze zdziwieniem. Dopiero teraz zauważył, że mimo późnej pory ma na nosie okulary przeciwsłoneczne. – A czemu ty nałożyłaś ciemne okulary? Przecież już noc się robi.

– Spójrz – powiedziała, zdejmując okulary i pokazując synowi podbite oko.

– Ojciec? – zapytał Rafał z nieukrywaną złością w głosie.

– Wczoraj. Minął tydzień. Potem drugi. Twój tato domyślił się, że pojechałeś na Mazury. Doszedł do wniosku, że to ja dałam ci pieniądze na ten wyjazd.



– A to drań! – wściekał się Rafał.

Nagle ich uszu dobiegł ogromny huk. A po chwili usłyszeli przekleństwa rzucane przez ojca Rafała.

– Co tam się stało? – zapytała zaniepokojona matka.

Chłopak wybiegł z domu. Jego pijany ojciec stał obok jaguara i przeklinał. Zderzak jego samochodu był lekko wgnieciony. Tył volkswagena należącego do Rafała prezentował się znacznie gorzej. Oba tylne światła były rozbite, a blacha wgnieciona.

– Gdzieś ty postawił tego grata, baranie jeden?! – wykrzyknął ojciec.

– Tato. Ty jesteś kompletnie pijany. Oszalałeś? Jeździsz po pijaku?

– Wolno mi. Jestem prezesem – odpowiedział z wyższością.

– Wiesz, co by było, gdyby cię policja złapała? Ty zajmujesz poważne stanowisko. Twój prestiż by na tym ucierpiał.

– Cha, cha, cha – zarechotał ojciec. – Policja? Szczyłe z drogówki. Dałbym im złotego roleksa i kazał spierdalać.

– A jakbyś spowodował wypadek? Jakbyś kogoś zabił?

– Mam wysoko postawionych przyjaciół. W policji też. A i znam jednego prokuratora. Jak ty możesz spędzać wakacje z córką sprzątaczką, to ja mogę jeździć po pijanemu. Koniec dyskusji. Spierdalaj.

Rafał obrócił się na pięcie i wszedł do domu. W przedpokoju natknął się na matkę.

– Rafałku, co się stało? – dopytywała z niepokojem.

– Nic wielkiego. Ojciec się urznął i swoim samochodem uderzył w mój.

– A nic mu się nie stało?

– Jemu niestety nic. Ale mój samochód ucierpiał.

– Idź do kuchni. Jajecznicza stygnie.

– Nie jestem głodny. Niech ją zeżre ten okrutny pijak. – Rafał poszedł wściekły do swojego pokoju.

\*

Ola przez całą noc biła się z myślami. Zasnęła dopiero o piątej nad ranem. Obudziła się o dwunastej. Zapaliła papierosa. Następnie wzięła prysznic i zjadła śniadanie. Czekala na telefon od Rafała, który miał ją umówić na wizytę u ginekologa. Gdy zapaliła kolejnego papierosa, zadzwoniła komórka. Spojrzała na wyświetlacz. Odebrała połączenie i przyłożyła komórkę do ucha.

– No i? – zagadnęła.

– Cześć, kochanie – odezwał się Rafał. – Znalazłem w książce telefonicznej numer do ginekologa. Zadzwoniłem i umówiłem cię na siedemnastą.

– O której po mnie przyjedziesz?

– Po szesnastej. Spokojnie zdążymy. Jak się czujesz?

- Jak skazaniec przed ogłoszeniem wyroku.
  - Głowa do góry. To na pewno jakieś zaburzenia hormonalne. Trzymaj się. Cześć.
  - Cześć – odparła, po czym wyłączyła komórkę i spuściła głowę.
- \*

Na zegarze dochodziła szesnasta, gdy Rafał opuszczał swój dom. Otworzył bramę wyjazdową i dopiero teraz dostrzegł, jak poważnym uszkodzeniom uległ jego volkswagen.

Jechać nim się zapewne dało, ale tylne światła były rozbite. Był odpowiedzialnym kierowcą i nie wyjechałby samochodem bez sprawnych kierunkowskazów i świateł stopu. Zamówił taksówkę. Miła telefonistka poinformowała go, że będzie musiał poczekać przynajmniej piętnaście minut. Była to pora powrotów z pracy i taksówkarze nie narzekali na małą liczbę zleceń. Rafał zadzwonił do Oli i powiedział, że się nieco spóźni. Wyszedł przed posesję i nerwowo spoglądając na zegarek, czekał.

Taryfa nadjechała po dwudziestu minutach. Rafał wszedł do niej i podał adres. Kierowca ruszył i zaczął narzekać na korki. Jego klienta to zaniepokoiło. Mogli nie zdążyć. Chłopak Oli nie zamierzał przekładać wizyty u ginekologa na następny dzień. Chciał już dzisiaj poznać prawdę.

Po dziesięciu minutach jazdy taksówka zatrzymała się obok posesji, na której znajdował się dom Oli. Rafał wysiadł z auta i dostrzegł, jak Ola kluczem zamyka drzwi i biegnie w jego kierunku. Przywitani się. Tym razem nie tak czule jak zwykle. Rafał przeprosił za spóźnienie. Wy tłumaczył się rozbitym samochodem i długim oczekiwaniem na taksówkę. Wsiedli do samochodu. Mimo że był to okres wakacyjny, centrum miasta było zakorkowane. Taksówkarz kłął i uderzał dłonią w kierownicę. Przepraszał ich, tłumacząc, że nic nie może poradzić. Na miejscu zjawili się za pięć siedemnasta. Rafał zapłacił taksówkarzowi za kurs i wraz z Olą wysiadł z taksówki.

Gabinet ginekologa mieścił się na pierwszym piętrze starej kamienicy, która z zewnątrz wyglądała, jakby miała się za chwilę zawalić. Ola i Rafał weszli do budynku. Pokonali kilkanaście schodów i Rafał nacisnął na klamkę. Przepuścił Olę i wszedł za nią do środka. W rejestracji siedziała miła recepcjonistka, a w poczekalni – mężczyzna i kobieta. Oboje byli w wieku około trzydziestu lat.

Rafał i Ola ukłonili im się. Małżonkowie odpowiedzieli tym samym. Rafał podszedł do recepcjonistki.

- Dzień dobry pani.
- Dzień dobry. – Recepcjonistka uśmiechnęła się.
- Ja dzisiaj tutaj dzwoniłem. Umówiłem swoją dziewczynę, Aleksandrę Kupczyk, na wizytę u pana doktora. Na siedemnastą.

Kobieta zajrzała do kajetu.

– Rzeczywiście. Proszę sobie usiąść i poczekać. Doktora jeszcze nie ma.

Rafał i Ola usiedli na krzesłach. Dziewczyna nerwowo zaplatała palce. Zrobiło jej się słabo i oparła głowę na ramieniu ukochanego. Była blada.

– Oluś. Co ci jest? – zapytał z troską w głosie.

– Słabo mi – wyszeptała w odpowiedzi.

– Proszę pani – zwrócił się Rafał do recepcjonistki. – Mógłbym prosić o wodę? Mojej dziewczynie zrobiło się słabo.

– Nie ma sprawy – odparła kobieta i nalała wody mineralnej do plastikowego kubka.

Ola była na granicy omdlenia. Zobaczywszy to, recepcjonistka podbiegła do niej.

– Proszę – powiedziała, podając Oli kubek.

Dziewczyna przyłożyła go do ust i wzięła kilka łyków.

– No i jak? – zapytał Rafał.

Ola nie odpowiedziała, tylko wypila wodę do końca.

– Już mi lepiej – odparła, a jej twarz zaczęła odzyskiwać kolory. – To tylko stres.

– A jeżeli można wiedzieć, to czym się pani aż tak zestresowała? – zapytała recepcjonistka.

– Miesiączka mi się spóźnia. A ja się dostałam na studia. Dziecko przekreśliłoby moje marzenia.

– Chciałabym mieć taki kłopot jak pani – odezwała się kobieta z poczekalni.

– My z mężem już od pięciu lat staramy się o dziecko. Niestety bez efektu.

– Wzięliśmy kredyt na zabieg *in vitro* – dodał jej mąż. – Ale zdarzył się dramat. Żona w czwartym miesiącu poroniła.

– Ale się nie poddajemy – kontynuowała kobieta. Następnego kredytu żaden bank nam już nie udzieli. Dlatego mąż wyjechał do pracy w Anglii, aby zarobić na kolejne *in vitro*.

Rafał pomyślał, jak los potrafi być okrutny. Ludziom, którzy pragną dziecka, on tego dziecka nie daje. A nad młodymi osobami, które nie planują w najbliższym czasie powoływania na świat potomstwa, wisi groźba ciąży.

Było pięć po siedemnastej, gdy otworzyły się drzwi i do wnętrza wszedł ginekolog – sześćdziesięcioletni, prawie łysy jegomość o miłej aparycji.

– Dzień dobry państwu – zwrócił się do oczekujących. – Przepraszam za spóźnienie. Ale korki. Korki. Sami państwo rozumieją. – Wszedł do gabinetu, pozostawiając drzwi niedomknięte.

Recepcjonistka zaparzyła kawę i zaniósła mu ją. Gdy wychodziła z gabinetu, zwróciła się do oczekujących.

– Pan doktor prosi.

– My jesteśmy zapisani na siedemnastą – stwierdził Rafał.

– A my na siedemnastą piętnaście – powiedział mężczyzna.

Ola wstała z krzesła.

– A więc, Olu... – Rafał spojrzał na Olę. – Mam wejść z tobą?

– Nie – odparła oschle, po czym weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

Wnętrze było elegancko urządzone. Meble pachniały nowością. Ginekolog siedział za biurkiem.

– Co panią do mnie sprowadza? – zagaił z uśmiechem i upił z filiżanki łyżeczek kawy.

– Kłopoty.

– Kłopoty? Czyli jak u każdego pacjenta. Gdyby nie było kłopotów, to i wizyta u lekarza nie byłaby potrzebna. Proszę sobie usiąść.

– Dziękuję. – Ola zajęła miejsce na krześle przy biurku naprzeciwko ginekologa.

– No, to w czym rzecz?

– Chyba jestem w ciąży. Miesiączka mi się spóźnia.

– To, że miesiączka się spóźnia, nie musi od razu oznaczać, że zaszła pani w ciążę.

– Uprawiałam seks ze swoim chłopakiem i pękła nam prezerwatywa. A poza tym pojawiły się u mnie wymioty.

– Dobrze. Zapraszam na leżankę.

Dziewczyna położyła się, a doktor włączył komputer. Wziął do ręki czujnik aparatu do badania metodą USG.

– Proszę odsłonić brzuszek.

Ola drżącymi rękoma podwinęła bluzeczkę i odsłoniła brzuch. Lekarz wycisnął jej na skórę trochę żelu, po czym zaczął jeździć jej po brzuchu głowicą czujnika ultrasonografu. Spoglądał na monitor komputera.

– Panie doktorze. No i co? – zapytała pacjentka drżącym głosem.

– Pani chce tego dziecka?

– Nie. Skądże. Absolutnie.

– To mam dla pani złą wiadomość. Szósty tydzień.

– O Boże. – Ola schowała twarz w dłoniach. Jej najczarniejsze koszmary stały się faktem.

– Może pani wstać – powiedział doktor i usiadł ponownie za biurkiem.

Dziewczyna podniosła się z leżanki i włożyła bluzkę do spodni.

– To dziecko zniszczy mi życie. Ja się dostałam na studia. Na wymarzony kierunek. A teraz co? Będę musiała opiekować się jakimś pieprzonym bachorem.

– Tak to bywa z prezerwatywami. Czasami pękają. Skuteczniejszą metodą jest zażywanie tabletek antykoncepcyjnych.

– Dobrze o tym wiem.  
– To dlaczego ich pani nie stosowała?  
– Zwyczajnie wstydziłam się pójść po receptę na takie pigułki. Głupia  
byłam.

Lekarz wydrukował zdjęcie zarodka. Podał kartkę Oli.

– Proszę.

Dziewczyna wzięła do ręki wydruk i spojrzała na niego.

– Co to jest?

– Zdjęcie zarodka – wyjaśnił ginekolog.

– Nie chcę patrzeć na to gówno! – Ola była bliska płaczu.

– Wie pani. Są na tym świecie ludzie, którzy za informację o ciąży oddaliby  
własne serca do przeszczepu.

– Może i są. Ale ja na pewno do nich nie należę.

– Ciąża to nie AIDS. Na to się nie umiera.

– Może się nie umiera. Ale ta ciąża jest aidsem dla mojej przyszłości.

– Skoro pani tak twierdzi. Ja na to nic nie poradzę.

– Może pan doktor poradzić. Przecież jest pan ginekologiem. Wykona pan  
zabieg i po kłopotcie.

– Aborcja jest w naszym kraju zakazana. Istnieją wprawdzie pewne wyjątki,  
gdy można taki zabieg przeprowadzić. Ale pani przypadek do nich nie należy. Do  
ciąży nie doszło w wyniku gwałtu. Nie zagraża też ona pani życiu i zdrowiu.

– Mój chłopak ma bogatych rodziców. Zapłacimy.

– Ale ja się tego nie podejmę. Wykluczone – odparł twardo lekarz.

– Może pan doktor ma jakieś tam opory moralne. Ale ma pan zapewne  
szerokie grono znajomych. A w każdym gronie jest choćby jedna „czarna owca”.  
Niech mnie pan skontaktuje z kimś takim, kto przeprowadzi zabieg.

– Żaden z moich kolegów się tego nie podejmie. Niektórzy to nawet mają  
opory moralne i nie chcą przeprowadzić legalnej aborcji. W końcu to jest żywa  
istota, która rozwija się w łonie kobiety.

– Pięknie pan doktor sformułował to ostatnie zdanie – zadrwiła Ola. – Jak  
Rydzik na antenie swojego radia. Żegnam. – Wstała z krzesła i ruszyła w kierunku  
drzwi.

– Proszę pani – zwrócił się do niej ginekolog. – Moje honorarium.

Dziewczyna zatrzymała się i spojrzała na niego.

– Ile płacę?

– Sto złotych.

Sięgnęła do torebki po portfel. Wyjęła z niego dwa banknoty  
pięćdziesięciozłotowe, po czym podeszła do biurka i wręczyła je lekarzowi.

– Proszę. Zapłaciłam stówkę za najgorszą informację w moim życiu. –  
Odwróciła się i ponownie ruszyła w kierunku drzwi.

– Proszę pani. Podczas ciąży potrzebna będzie pani fachowa opieka. Polecam się.

– Żadnej ciąży nie będzie. Znajdę konkretnego ginekologa i rozwiązę sprawę.

Ola nacisnęła na klamkę i wyszła z gabinetu.

– Można? – zwrócił się do niej mężczyzna siedzący w poczekalni.

– Tak – odparła.

Mężczyzna i jego partnerka, którzy tak marzyli o dziecku, weszli do gabinetu i zamknęli drzwi.

Rafał wstał z krzesła i z niepokojem spojrzał na swoją dziewczynę.

– No i co?

– Spójrz. – Ola wręczyła mu zdjęcie z USG.

Chłopak popatrzył na nie.

– To jest dziecko? – zapytał.

– Tak. Pieprzony potworek, który spierdolił nam życie. – Ola wybuchnęła płaczem.

Rafał przytulił ją i pogłaskał po głowie.

– Zobaczysz. Poradzimy sobie.

– Ale jak? – zapytała. Jej oczy były pełne łez.

– Jestem mężczyzną, więc muszę zatroszczyć się o swoją kobietę i swoje dziecko. Chodźmy.

Pożegnali się z recepcjonistką, która przysłuchiwała się ich rozmowie i mimo wszystko pogratulowała dziecka. Dziewczyna odebrała to jako drwinę. Po wyjściu z kamienicy Rafał zadzwonił po taksówkę.

Ola wyjęła z torebki paczkę papierosów i sięgnęła po jednego. Gdy zbliżała do niego płomień zapalniczki, Rafał wyjął jej papierosa z ust.

– Co ty robisz? – zapytała z nieukrywaną złością.

– Skarbie. Teraz jesteś w ciąży. Nie możesz palić.

– Czy ja się przesłyszałam? Ty się martwisz o tego insekta, który rozrasta się w moim brzuchu? – Ola nie kryła zdziwienia.

– Kochanie. To jest nasze dziecko.

– I ty chcesz tego dziecka? – Na twarzy dziewczyny pojawił się czerwony rumieniec.

– Skoro już się pojawiło, to damy radę. Wychowamy je.

– Jak je wychowamy? Co ty gadasz? Przecież jesteśmy studentami.

– Znajdę pracę i nas utrzymam.

– A co z nauką?

– Przeniosę się na zaoczne.

– A ja? Co z moimi studiami?

– Ktoś się będzie musiał opiekować dzieckiem.

– I tym kimś mam być ja? Tak? – Ola nie kryła złości. – Wykluczone. Nie po to włożyłam tyle wysiłku w dostanie się na wyższą uczelnię, aby teraz bachorowi tyłek podcierać. Rozwiążemy ten problem. Pozbędziemy się gada.

– O czym ty myślisz?

– Jak to o czym? O zabiegu.

– Ty chcesz usunąć dziecko? – Rafała ten pomysł przeraził.

– A znasz inny sposób? Sam je zrobiłeś i sam za aborcję zapłacisz.

– Nie ma mowy. Nie pozwolę zabić swojego dziecka.

– Ono spieprzy życie nam obojgu. Ja będę musiała z nim siedzieć w domu.

Ty będziesz harował na nas. Przeniesiesz się na zaoczne studia. A dyplom ukończonych zaocznie studiów nie przedstawia większej wartości na rynku pracy.

– Ty myślisz tylko o studiach i późniejszej karierze. A przecież to maleństwo, które rozwija się w twoim brzuszku, jest więcej warte niż wszystkie pieniądze tego świata.

– Ty naprawdę pokochałeś tego bachora? – zapytała zdziwiona. W jej głosie czuć było lekceważenie.

– Tak. Kocham je tak jak i ciebie.

– To będziesz je opłakiwał. Bo ja je na pewno usunę. Mam na to jeszcze mnóstwo czasu. Jakoś zorganizuję forszę na zabieg.

– Oluś. Błagam cię. Nie rób tego. – Oczy Rafała zaszkliły się od łez.

– Nie rozumiesz, baranie, że ja nie jestem matką Polką, czyli głupią suką, dla której najważniejszym celem w życiu jest narobienie gromadki bachorów? – tłumaczyła. – Ja marzę o ukończeniu studiów. O wysokim stanowisku. O dobrych samochodach. Wypasionym domu i zagranicznych podróżach.

– Uśmiech dziecka potrafi zrekompensować wszystkie zbytki tego świata – stwierdził Rafał.

– Może tobie, ale na pewno nie mnie – wysyczała.

Nadjechała taksówka. Rafał otworzył drzwi i zwrócił się do Oli:

– Wsiadaj.

– Jedź sobie sam. Ja muszę się napić.

– Oluś...

– Co Oluś?! – przerwała mu z wściekłością. – Może mi nie wolno, bo mam pasożyta w brzuchu? A właśnie że wolno, mój drogi. Wypiję kilka browarów. Za śmierć tego bachora! – Ola się zaśmiała. Był to śmiech demoniczny. Prosto z piekiel.

Chłopak doszedł do wniosku, że nic nie wskóra. Wsiadł do taksówki i podał kierowcy adres swojego domu. Samochód ruszył.

Ola dotarła piechotą do pubu i zamówiła piwo. Usiadła przy stoliku i zaczęła rozmyślać, jak zdobyć pieniądze na zabieg. Na Rafała nie miała co liczyć. Uważała, że on zwariował, skoro chce tego dziecka. Matka też by jej nie pomogła.

Może bank przyznałby jej kilka tysięcy kredytu, ale ta praktykująca katoliczka nie weźmie forsy na usunięcie dziecka. Pomyślała o Sylwii. Tak. Jej przyjaciółka miała forszę. Starzy spełniają jej wszystkie zachcianki, więc nawet się nie zorientują, że ich córeczka pożyczyła swojej przyjaciółce kilka tysięcy. Ola wyjęła z torebki komórkę i wystukała numer. Przyłożyła telefon do ucha i po chwili usłyszała informację, że abonent znajduje się poza zasięgiem sieci. Wyłączyła telefon i duszkiem opróżniła szklankę ze złocistym napojem. Zamówiła jeszcze raz to samo i też szybko wypić. Po dwóch piwach poczuła się znacznie lepiej. Cały ten stres z niej odpłynął. Wyszła z pubu i poczuła przyjemny wieczorny chłód. Postanowiła zrezygnować z autobusu i wrócić do domu piechotą. Idąc spacerkiem, dostrzegła kobietę, która nachylała się nad wózkiem i pieszczotliwie mówiła do bobasa.

„Głupia pinda” – pomyślała.

Ponownie zadzwoniła do Sylwii i kolejny raz usłyszała komunikat, że komórka jej przyjaciółki znajduje się poza zasięgiem.

– Gdzie ona, do cholery, jest? – pytała Ola samą siebie.

Rafał po powrocie do domu przywitał się z matką. Ojciec był jeszcze w pracy. Mama zaproponowała, że zrobi mu kolację. Rafał grzecznie podziękował, bo zwyczajnie nie miał apetytu. Zamknął się w swoim pokoju, położył na łóżku i zaczął rozmyślać. Wiedział, że nie może powiedzieć rodzicom o ciąży Oli. Matka by to jeszcze zaakceptowała. Ale ojciec? Wyrzuciłby go z domu. W tym momencie jednak nie to go najbardziej martwiło, lecz Ola. Wiedział, że ta zdeterminowana dziewczyna jak sobie coś postanowi, to zawsze da radę. A ona planowała zabicie dziecka. Ich dziecka. Jego dziecka. On na to nie mógł pozwolić, ale nie wiedział, jak ją powstrzymać. Najlepiej poradzić się przyjaciół. Ale jego dwaj bliscy kumple byli właśnie w Holandii, gdzie pracowali przy zbiorze truskawek. Postanowił jednak porozmawiać z matką. Póki jeszcze ojciec nie wrócił do domu.

Wstał i poszedł do pokoju, w którym oglądała swoją ulubioną telenowelę. Kobieta siedziała w fotelu i z zainteresowaniem spoglądała na ekran telewizora. Rafał usiadł obok niej na wersalce.

– Mamusiu. Mam do ciebie sprawę.

– Rafałku, nie teraz. Teraz jest bardzo ważne.

– Ale moja sprawa jest ważniejsza.

– Za chwilę się skończy. Wtedy pogadamy. – Matka Rafała była widocznie rozemocjonowana oglądanym filmem.

Rafał spojrział na ekran. Sam w tym serialu nic nie widział. W Polsce czy na świecie zostało wyprodukowanych tak wiele ciekawych filmów, a telewizje w czasie największej oglądalności puszczają te nudnawe tasiemce. Nawet niektórzy



aktorzy w nich grający wstydzą się swoich ról. Bohaterka dała swojemu partnerowi w twarz. Pojawiły się napisy.

– Rzuciła go. I bardzo dobrze – stwierdziła matka i pilotem wyłączyła telewizor. – No, to mów, Rafałku. Jaką to masz do mnie sprawę?

– Będziesz zła na mnie. To, co powiem, na pewno ci się nie spodoba.

– Ja nigdy się na ciebie nie złościę, synku – odpowiedziała i uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

– Zostaniesz babcią.

– Że co? – Matkę Rafała kompletnie zamurowało.

– Ola jest w ciąży. Przez przypadek. Pękła nam podczas stosunku prezerwatywa.

– Rafałku. Przecież ty studiujesz. Oleńka dopiero co dostała się na studia. Jak będzie wyglądała wasza przyszłość? Będziecie musieli zmienić plany życiowe.

– Tak. Wiem. Będę musiał zaopiekować się Olą i maleństwem. Poszukam pracy.

– Chcesz pracować? A co z twoimi studiami?

– Przeniosę się na zaoczne.

– A Ola? Przecież jej tak bardzo zależało na dalszej edukacji. A teraz co? Będzie musiała siedzieć w domu i opiekować się dzieckiem.

– O ile to dziecko w ogóle się narodzi – powiedział ze smutkiem Rafał.

– A czemu by się miało nie narodzić? Są jakieś komplikacje? – zmartwiła się matka.

– Nie. Z dzieckiem nie. Ale z umysłem Oli. Wiesz, o co ona mnie poprosiła w chwilę po tym, gdy wyszła z gabinetu ginekologa, który poinformował ją, że jest w ciąży?

– Nie mam pojęcia. Powiedz.

– O pieniądze na aborcję.

– Chryste Panie! – wykrzyknęła matka. To, co powiedział Rafał, zmroziło jej krew w żyłach.

– Oczywiście odmówiłem. Ale jak ona sobie coś postanowi, to zawsze da radę. Jest zawzięta. Boję się, że stracę to dziecko. Bo pomimo że jego narodziny pokrzyżują moje plany życiowe, to ja je od razu pokochałem. Od chwili, gdy dowiedziałem się, że ono rozwija się w brzuchu Oli.

– Nie martw się, Rafałku – pocieszyła go matka. – To była jej pierwsza reakcja. Prawie każda kobieta, która zbyt wcześnie zachodzi w ciążę, myśli o jej usunięciu. Przemyśli tę sprawę i dojdzie do wniosku, że to przecież jest jej dziecko. Cząstka jej samej.

– Ona na pewno nie. Dla niej to dziecko jest kłodą rzuconą pod nogi. Ola marzy tylko o studiach i karierze.

– Urodzi to dziecko i pokocha. Zobaczysz. – Matka poklepała syna po

ramieniu.

– Jeżeli ona nawet urodzi to maleństwo, to na pewno go nie pokocha. Będzie złą matką.

– Mylisz się. Gdy tylko pierwszy raz spojrzy na nie i ono się do niej uśmiechnie, świata poza nim nie będzie widziała.

– Chciałbym się mylić, mamó. Ale ja znam Olę lepiej od ciebie. Ona znienawidzi malucha, który zniweczy jej plany na kolorową przyszłość.

– Może i znasz ją lepiej ode mnie. Ale ja na pewno lepiej od ciebie znam kobietą psychikę. Pokocha to maleństwo. Jeszcze wspomnisz moje słowa.

W tym momencie usłyszeli warkot silnika samochodu wjeżdżającego na posesję.

– Chyba ojciec przyjechał – powiedział Rafał. – Niech mu mama nie mówi, że Ola jest w ciąży. Wyrzuciłby mnie z domu.

– Rafałku. Oczywiście, że nie powiem. Zbyt dobrze go znam.

Po chwili w zamku zachrząścił klucz. Ojciec Rafała wszedł do domu z butelką szampana w ręku. Poszedł do pokoju, w którym siedzieli Rafał i jego matka.

– Witajcie, kochani. – Ojciec najwyraźniej promieniał szczęściem. – Dzisiaj odniosłem wielki sukces. Kochana żono. Wstaw tego szampana do zamrażalnika. Niech się dobrze mrozi. – Ojciec wręczył jej butelkę. – Jak wrócisz, to opowiem wam, czego dzisiaj dokonałem.

Matka poszła do kuchni i włożyła szampana do zamrażalnika. Wróciła do pokoju i siadła w fotelu.

Ojciec Rafała zwrócił się do żony i do syna.

– Najdrożsi. Byliśmy bogaci, ale teraz będziemy bogaci aż do obrzydzenia. No, może jeszcze nie trafimy na listę stu najbogatszych Polaków. Ale na pewno będziemy w setce, a nawet w dziesiątce najbogatszych ludzi tego miasta. Dzisiejszego dnia podpisałem kontrakt z Koreańczykami. Nasze przedsiębiorstwo będzie produkowało dla nich podzespoły. Miliardowy interes – entuzjastycznie zaśmiał się ojciec Rafała.

– Gratuluję, tato. – Rafał podał rękę ojcu.

– Dziękuję, synu. – Ojciec odwzajemnił jego uścisk. – Jak tylko skończysz studia, to masz pewną pracę w moim przedsiębiorstwie. Stanowisko kierownicze. Jak na magistra przystało.

– Dziękuję, tato. Ale ja po studiach chcę pracować jako programista.

– Chcesz za marne grosze projektować jakieś tam gierki? – zdziwił się ojciec. – U mnie możesz liczyć na wysokie wynagrodzenie. I na kwartalne premie.

– Komputery to moja pasja.

– No, dobra. Skoro komputery są twoją pasją, to włącz Internet i znajdź telefon do jakiejś ekskluzywnej restauracji. Zamówimy wykwintne żarcie i zjemy

uroczystą kolację.

– Już się robi – odrzekł Rafał i poszedł do swojego pokoju. Włączył komputer i wszedł na stronę lokalnej restauracji cieszącej się dużą renomą. Po chwili wrócił z karteczką, na której widniał numer telefonu.

– Proszę – powiedział, wręczając ją ojcu.

Ten wyjął komórkę i spoglądając na karteczkę, wybierał numer. Przyłożył telefon do ucha i już po chwili zaczął wymieniać wykwintne dania.

Rafał nie miał nawet bladego pojęcia, co ojciec zamawia. Matka serwowała dobre, lecz niewyszukane potrawy. Synowi szczególnie smakowały rolada, kluski i modra kapusta. Świetne były także pierogi maminej roboty. Szczególnie te z mięsem, polane tłuszczem z przysmażoną cebulką. Podobnie jak ojciec, lubił też pstrąga z frytkami. A do tego obowiązkowo zimne piwo. Ale ojciec wiedział, co zamawia. Odbył niejedną biznesową kolację, podczas której spożywał różne wymyślne dania.

Po czterdziestu minutach usłyszeli dzwonek u drzwi. Otworzył ojciec Rafała. W progu stał dostawca z dwiema napakowanymi torbami. Rachunek opiewał na prawie tysiąc złotych. Ojciec zapłacił i dodatkowo dał sowity napiwek. Ucieszony dostawca pożegnał się, życząc smacznego.

Ojciec wniósł obie torby do pokoju, postawił je na stole i zwrócił się do małżonki i do syna:

– No, moi drodzy. Pomóżcie mi to wszystko wyłożyć na stół.

Wszyscy troje zaczęli wyjmować z siatek przeróżne dania w plastikowych pojemnikach. Matka przyniosła talerze i sztućce. Gdy już wszystkie potrawy znalazły się na półmiskach, ojciec zakomenderował:

– Kochana żono. Przed jedzeniem napijemy się szampana. Chyba już się dobrze zmroził.

– Przyniosę go – odrzekła kobieta i poszła do kuchni. Wyjęła z zamrażalnika butelkę. Była bardzo zimna. Wróciła z szampanem do pokoju i wręczyła go mężowi.

– Proszę. Odkorkuj go.

– A ty wyjmij z barku trzy lampki. – Ojciec Rafała zabrał się do otwierania butelki.

Gdy matka stawiała na stole kieliszki, korek szampana strzelił w sufit.

– Ale strzelił! Jak Ruskie na pierwszego maja – zaśmiał się ojciec i zaczął nalewać alkohol. Podał im napełnione kieliszki, a swój wzniosł w górę. – Wypijmy za sukces.

Rafał i jego matka też podnieśli swoje.

– Za sukces – odpowiedzieli chórem.

Trzy lampki stuknęły się o siebie. Rafał i jego ojciec opróżnili kieliszki do końca. Matka upiła dwa łyki.

– No. – Ojciec Rafała klasnął w dłonie. – Zabieramy się do jedzenia. – Wziął do ręki sztucę i odkroił kawałek steku. – Mniam. Pyszne – stwierdził.

Matka Rafała zabrała się do jedzenia ryby.

– Wyśmienita. A co to za ryba? – zapytała małżonka.

– Sandacz – odparł ojciec.

Rafał także skosztował potrawy, której nazwy nie znał. Bardzo mu smakowała.

Wszyscy troje delektowali się pysznościami i miło gawędzili. Ojciec opowiadał w szczegółach o kontrakcie, jaki podpisał dzisiejszego dnia z Koreańczykami. Przepraszał żonę i syna, że w ostatnim czasie nie był dla nich zbyt miły. Usprawiedliwiał się stresem. Jak mówił, Koreańczycy stawiali co rusz nowe żądania, tak że do końca nie było pewne, czy dojdzie do podpisania umowy. Podczas rozmowy mężczyźni opróżnili do końca butelkę szampana. Matka poprzestała na jednej lampce. Gdy już cała kolacja znalazła się w żołądkach biesiadników, ojciec Rafała wstał od stołu i sięgnął po butelkę whisky.

– No. A teraz napijemy się czegoś mocniejszego. – Uśmiechnął się i mrugnął okiem.

– Ja dziękuję – odparła matka. – Pozmywam naczynia.

Zaczęła zbierać zastawę.

– Ale ty, synu, z ojcem się napijesz? – zapytał rodzic.

– Oczywiście. – Rafał, jak chyba każdy młody człowiek, lubił od czasu do czasu wypić coś mocniejszego.

Ojciec nalał whisky do dwóch szklaneczek. Jedną z nich postawił przed Rafałem.

– Proszę.

– Dzięki – odparł Rafał. Upił troszeczkę i postawił szklanę na stole.

Ojciec opróżnił swoją jednym haustem i nalał sobie następną.

– Chcę cię, synu, przeprosić za to wczorajsze uszkodzenie twojego samochodu. Ale tak mnie te negocjacje wkurzyły, że musiałem się napić – usprawiedliwiał się, po czym upił dwa łyki whisky.

– Lepiej tato, że wjechałeś w moje auto, a nie w jakąś kobietę z wózkiem. – Rafał opróżnił szklaneczkę do końca.

– Dobrze mówisz. Auto można zawsze naprawić. A życia już się nie da zwrócić. – Ojciec dokończył swoją whisky. Wziął do ręki butelkę i spytał syna:

– Nalać ci?

– Poproszę – odrzekł.

Ojciec ponownie napelnił szklaneczki.

– Widziałem, że jeszcze nie naprawiłeś samochodu.

– Nie mam kasy na naprawę.

– Nic się nie martw. Dam ci pieniądze. – Ojciec uśmiechnął się przyjaźnie. –

A jak go naprawisz, to go sprzedasz. Kupię ci jakąś beemkę.

– Tato chce mi kupić beemwicę?

– A co w tym dziwnego? Świetnie się uczysz. Zaslugujesz na luksusowy samochód.

– Ale auta tej marki są bardzo drogie.

– Wiem. Stać mnie na taki wydatek.

Zaczęli rozmawiać o modelach bmw. O tym, jaką moc prezentują, jakie posiadają wyposażenie. Rafał stwierdził, że samochody tej firmy upodobali sobie gangsterzy. I gdy ojciec kupi mu czarne bmw z przyciemnianymi szybami, to wszyscy kierowcy będą mu ustępować drogi, bojąc się, że autem jedzie jakiś mafioso. Obaj mężczyźni umilali sobie rozmowę, popijając whisky. Opróżnili butelkę do końca. Obaj byli już mocno wstawieni.

Do pokoju weszła matka Rafała. Na tacy niosła dwie filiżanki z kawą.

– Przyniosłam wam kawę – zwróciła się do męża i syna.

– Dziękujemy. Dziękujemy. A ja jeszcze wyjmę flaszeczkę naszej polskiej „czyściochy”. – Ojciec Rafała wstał i ruszył chwiejnym krokiem w kierunku barku.

– Nie przesadzaj – powiedziała. – Wy już jesteście mocno napici.

– A co tam? Odniosłem sukces, więc trzeba go świętować do upadłego. – Otworzył barek i wyjął z niego butelkę wódki. – Napijesz się z nami? – zapytał żonę.

– Jeden kieliszek – odparła.

Ojciec postawił na stole trzy kieliszki i nalał do nich wódki. Uniósł swój i wznosił toast.

– Wypijmy za zgodę. Żeby w tym domu nie było już więcej kłótni.

Mężczyźni stuknęli się kieliszkami, po czym wypili do dna. Matka upiła połowę.

– Przepraszam cię, moja kochana żoneczko. – Ojciec Rafała pocałował małżonkę w czoło. – Uderzyłem cię za to, że dałaś Rafałkowi pieniądze na wakacje. Przysięgam, że to się już nigdy nie powtórzy. Synu – zwrócił się do Rafała – a tę twoją Olę też źle oceniłem. Uważałem, że przyssała się do ciebie ze względu na nasze pieniądze. A to jest młoda, ambitna osoba. Świetnie się uczy. Dostała się na Akademię Ekonomiczną. Pogratuluj jej ode mnie z całego serca.

– Cieszę się, tato, że zmieniłeś zdanie o Oli.

– Głupi byłem. Ona, mimo że wywodzi się z nizin społecznych, uparcie mknie do celu. A takich ludzi to ja bardzo cenię.

– Tato, ale ona nie wywodzi się z marginesu – sprostował Rafał. – Mama Oli ma maturę, a jej zmarły ojciec był inżynierem.

– Ma maturę, ale sprząta – stwierdził ojciec Rafała. – A ja osobiście nie mam szacunku do ludzi, którzy pracują fizycznie. Popieram jedynie takich, którzy w pracy używają swojego umysłu.

– To znaczy, że nie cenisz robotników, którzy pracują w twojej firmie? – zapytała matka Rafała.

– Absolutnie. Śmierdzą potem, robole jedne, a jak dostaną pensję, to puszczają ją z nurtem alkoholu. Kto ma pusty łeb, ten rękami zarabia na chleb. – Ojciec zaśmiał się głośno ze swojego głupiego żartu. – Takie jest moje zdanie – dodał.

– A moim zdaniem należy cenić każdego, kto uczciwie zarabia – odpowiedziała matka. – Bez względu na to, czy to jest śmieciarz, czy sprzątaczką.

– Takie twoje babskie gadanie – skwitował małżonek i nalał sobie i synowi wódki. – No, Rafał. Wypijmy. Za inteligentów.

– Niech ci będzie, tato. – Rafał uniósł swój kieliszek. – Wypijmy za inteligencję.

Stuknęli się kieliszkami i wychylili ich zawartość.

– Mówiłem ci już. Jak skończysz studia, to masz u mnie pracę – powtórzył ojciec.

– Ale ja już powiedziałem. Chcę pracować jako programista.

– To skoro ty nie chcesz u mnie etatu, to ja ten etat załatwię Oli. Jak tylko uzyska dyplom ukończenia wyższej uczelni.

– Naprawdę, tato? Ty się do niej przekonałeś?

– Tak. To jest osoba nie tylko ambitna, ale przede wszystkim inteligentna. Dostać się na taką renomowaną uczelnię. Ilu kandydatów jest na jedno miejsce? Trzeba naprawdę mieć łeb na karku, żeby uzyskać indeks Akademii Ekonomicznej.

– Tato, jestem rad, że zaakceptowałeś moją dziewczynę.

– Jak ukończycie studia i weźmiecie ślub, to ja wam kupię mieszkanie. I to w jakimś ekskluzywnym apartamentowcu. – Ojciec uśmiechnął się do Rafała i mrugnął do niego okiem.

Chłopakowi zaszumiało w głowie. Nie tylko od alkoholu. Jego ojciec tak pozytywnie wyrażał się o Oli. Pod wpływem chwili postanowił powiedzieć ojcu o ciąży swojej dziewczyny. Miał nadzieję, że pomoże im finansowo i oboje będą mogli ukończyć studia.

– Tato. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

– Słucham cię, synu. – Ojciec znów napełniał wódką dwa kieliszki.

Rafał wychylił zawartość swojego i rozpoczął:

– Ola...

– Synku. Nie zwracaj ojcu głowy – przerwała mu matka, przeczuwając, co syn zamierza powiedzieć. – To nic ważnego.

– Jak mi Rafał nie powie, to nie będę wiedział, czy to coś ważnego – stwierdził ojciec.

– Ola... – kontynuował Rafał.

– Lepiej nie... – Matka spojrzała z troską na syna i położyła dłoń na jego

dłoni.

– Nie wtrącaj się! – skarcił ją mąż. – Przecież wypiliśmy dzisiaj za to, żeby w tym domu nie było już więcej kłótni. Chcesz wszystko zepsuć?

– Jak Rafał powie, to dopiero będzie kłótnia – próbowała ratować sytuację.

– Mów, synu – zachęcał zaciekawiony.

– Ola jest w ciąży.

Ojciec Rafała zaśmiał się i wychylił zawartość kieliszka.

– Co ty sobie ze mnie jaja robisz? Chyba za dużo wypiełeś.

– Żadne jaja. Mówię poważnie.

Ojciec nagle spochmurniał. Ponownie napełnił kieliszek i opróżnił go jednym haustem.

– A to żmija. Złapała cię na dziecko.

– Absolutnie nie – odparł Rafał. – Zwyczajnie podczas stosunku pękła nam prezerwatywa.

– Sama ją przedziurawiła, żeby się dostać do moich pieniędzy.

– Co ty, tato, za głupoty wygadujesz? Ola w pochwie nie ma zębów – zaśmiał się Rafał, choć wcale mu do śmiechu nie było.

– Nakłuła prezerwatywę igłą albo pineską, jak jeszcze była w opakowaniu – wyjaśnił w odpowiedzi. – Cwaniara jedna.

– Jeszcze przed chwilą ojciec pochlebnie wyrażał się o Oli.

– Pewnie za dużo wypiełem i dostałem pomroczości jasnej. Ale dzięki informacji o tej ciąży odzyskałem zmysły.

– Pomoże nam tato? – zapytał Rafał.

– Pomogę. Ale tobie. Będę za ciebie płacił alimenty. Tylko że najpierw, gdy się ten bachor urodzi, zrobimy testy DNA. Ona mogła się puścić z kimś innym, ale nie bogatym. Dlatego tobie chce to dziecko przypisać.

– Ola jest mi wierna. Tego jestem pewien. Ale ja nie chcę się ograniczyć do płacenia alimentów. Chcę z nią wziąć ślub i wspólnie wychowywać nasze dziecko.

– I chcesz to wszystko robić za moje pieniądze? – Ojciec zmierzył go srogim wzrokiem.

– Tato. Przecież ja jeszcze studiuje. Odpalisz nam kilka tysięcy na miesiąc. Będziemy mogli wynająć opiekunkę do dziecka i oboje ukończyć studia.

– Wybij to sobie z głowy – odpowiedział twardo. – Jak chcesz zakładać rodzinę, to na nią pracuj. Ja nie będę utrzymywał darmozjadów.

– Kochanie – zwróciła się do niego żona. – Rafał jest twoim synem. A w łonie Oleńki rośnie twój wnuk. Pomóż im. Bardzo cię proszę.

– Popelnili błąd, więc niech sami ponoszą jego konsekwencje. Ja do ich głupoty forsy nie będę dokładał.

– Tato. Jestem już na czwartym roku politechniki. Będziesz nam pomagał przez dwa lata. Jak się obronię i znajdę pracę, to ci te wszystkie pieniądze oddam.

Obiecuję.

– Wykluczone! – Ojciec pokręcił głową. – Jak chcesz się z nią związać, to i na nią zarób. Ta twoja jaszczurka nie dostanie ode mnie ani grosza.

– Skoro ojciec nie chce mi pomóc, to sam znajdę pracę i jakoś utrzymam rodzinę. A studia ukończę zaocznie.

– Nie bądź głupi. Cały tydzień będziesz harował na nią i na tego bękarta, co się ma narodzić. A w weekendy będziesz przysypiał na wykładach.

– A mam inne wyjście, skoro tato nie chce mi pomóc?

– Chcę pomóc. Ale tylko w kwestii płacenia alimentów. Znajdziesz sobie porządną dziewczynę, a nie będziesz się wiązał z córką sprzątaczkii.

– A właśnie że się z nią związę. I zaczniemy życie na własny rachunek.

– Jeżeli chcesz żyć na własny rachunek, to najlepiej zacznij od dzisiaj. Wynocha z mojego domu! Ale już! – Ojciec poderwał się z krzesła i uderzył pięścią w stół.

– Z przyjemnością wyniosę się od ojca despoty – stwierdził Rafał.

– Despotą mnie, nicponiu, nazywasz? – kipiał z wściekłości. – Jak ty się do ojca odnosisz?!

– Bardzo uprzejmie – odparł Rafał. – Zawsze się ukłonię i powiem: dzień dobry, panie listonoszu. – Spojrzał na niego i szeroko się uśmiechnął.

– Bo jak ci zaraz przypierdolę! – Żart Rafała wyprowadził ojca z równowagi.

– Idę się spakować. – Syn wstał od stołu i wyszedł z pokoju.

Ojciec nalał sobie wódki do kieliszka i wychylił.

– I widzisz, matka – zwrócił się do małżonki. – Będzie tyrał na tę sukę i na bękarta. I to za marne grosze. Bo jaką on może dostać pracę bez ukończonych studiów?

Rafał w swoim pokoju wkładał do turystycznej torby ubrania i bieliznę. Usłyszał pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedział.

Do pokoju weszła jego matka.

– Niepotrzebnie powiedziałaś dzisiaj ojcu o ciąży Oleńki.

– Prędzej czy później i tak by się dowiedział. A poza tym zaczął pochlebnie wyrażać się o Oli. Myślałem, że nam pomoże. Ma tyle kasy. Dopłacałby do nas tylko przez dwa lata. Po studiach podjąłbym pracę i oddałbym mu tę forszę co do grosza.

Matka włożyła Rafałowi zwitek banknotów do kieszeni koszuli.

– Masz. Tysiąc złotych. To na dobry początek.

– Dziękuję. Ale nie trzeba było.

– Jak to nie trzeba było? Chcesz zaczynać dorosłe życie bez grosza przy duszy? Nim znajdziesz pracę i nim dostaniesz pierwszą pensję, musisz z czegoś żyć.



- Ma mamusia rację.
- A gdzie się teraz podziejesz? Pojedziesz do Oli?
- Ona jest na mnie zła o to, że nie chcę jej dać pieniędzy na aborcję. Nie wpuści mnie do swojego domu. Nie pozwoli zamieszkać.
- To gdzie ty spędzisz dzisiejszą noc?
- Na kumpli nie mam co liczyć, są w Holandii. Prześpię się w samochodzie.
- W samochodzie? Przecież piłeś. Nie możesz prowadzić.
- Ja nie mam zamiaru nim jechać, tylko w nim spać.
- A co z Olą?
- No właśnie – zamyślił się Rafał. – Chciałbym, żeby ze mną zamieszkała i urodziła mi dziecko. Ale jej w głowie tylko studia i kariera. Boję się, że usunie ciążę. Jak ona sobie coś postanowi, to nikt ani nic nie będzie w stanie jej powstrzymać.
- Mama Oli przemówi jej do rozumu. Dziewczyna urodzi dziecko i wspólnie z tobą będzie je wychowywać.
- Mam taką nadzieję. – Rafał wziął do ręki torbę. – Jeszcze raz dziękuję mamusi za pieniądze. A teraz idę do samochodu się wyspać.
- Mógłbyś jeszcze tę noc spędzić w wygodnym łóżku – rzekła matka.
- Nie. Powiedziałem ojcu, że się wynoszę i nie mam zamiaru spędzić tej nocy pod dachem jego domu.
- Za chwilę przyniosę ci do samochodu ciepły koc. A rano – śniadanko i kawę.
- Jesteś kochana, mamusiu. – Pocałował ją w policzek. – Idę. – Rafał wyszedł z pokoju, a za nim ruszyła jego matka.
- Szedł przez przedpokój z torbą turystyczną na ramieniu. Z pokoju wychylił się ojciec.
- Jednak się wynosisz? – zwrócił się do syna.
- Tak. Rozpoczynam samodzielne życie.
- Głupi jesteś. Zmarnujesz sobie życie. Będziesz tyrał na nią i na waszego bachora.
- To jest moja sprawa. Mój wybór.
- Jeżeli teraz opuścisz ten dom, to już nie masz po co do niego wracać.
- Nie zamierzam tu wracać.
- Oddawaj kluczyki i dowód rejestracyjny.
- Ojciec chce mi zabrać samochód?
- Tak. Ja go kupiłem. A ty byś go jeszcze sprzedał i pieniądze przeznaczył na życie z tą latawicą.
- Rafał wyjął z kieszeni kluczyki i dowód rejestracyjny volkswagena i wręczył je ojcu.
- Proszę. Nie chcę mieć z ojcem nic wspólnego. – Rafał ruszył w kierunku

drzwi, otworzył je i wyszedł na zewnątrz.

Opuścił teren posesji. Zamknął za sobą furtkę i zaczął rozmyślać, jak spędzi tę chłodną noc. Chociaż sporo wypił, teraz, z nadmiaru stresu, momentalnie wytrzeźwiał. Nie mógł sobie pozwolić na nocleg w hotelu. Doba kosztuje przynajmniej pięćset złotych. A to byłaby połowa z jego funduszy, które miał przeznaczone na rozpoczęcie nowego życia. Kumple byli w Holandii. Mimo wszystko postanowił pojechać do Oli. Najwyżej go wyrzuci. Zadzwoił po taksówkę.

\*

Ola po powrocie do domu zjadła z matką obiad i zamknęła się w swoim pokoju. Nie powiedziała o ciąży. Wiedziała, że matka nie załatwi jej pieniędzy na zabieg. Co więcej, nie pozwoli na usunięcie swojego nienarodzonego wnuka. A Ola była przekonana, że problem rozwiąże się sam w ciągu kilku najbliższych dni. Pożyczy od Sylwii szmal i pozbędzie się kłopotu. Ponownie zadzwoniła do przyjaciółki i kolejny raz usłyszała komunikat, że abonent znajduje się poza zasięgiem sieci. Zastanawiała się, ile taki zabieg może kosztować. Włączyła komputer i w internetowej wyszukiwarce wpisała hasło: ginekolog, zabiegi, Katowice. Kliknęła myszką i na ekranie pojawiło się wiele stron reklamujących się gabinetów. Ich ogłoszenia brzmiały niewinnie: przywracanie miesiączki. Nie trzeba być geniuszem, żeby zorientować się, że to przywracanie miesiączki to po prostu zabieg usunięcia ciąży. W ogłoszeniu nie było podanej ceny, a Ola chciała się dowiedzieć, ile kosztuje taki zabieg. Ginekolog podał na stronie internetowej numer swojego telefonu komórkowego. Choć było już nieco po dwudziestej drugiej i niezbyt wypadało do kogoś telefonować, Ola postanowiła jednak zadzwonić i zapytać o cenę. Wybrała numer i po kilku sygnałach odezwał się z drugiej strony miły głos ginekologa. Dziewczyna powiedziała mu, że spóźnia jej się miesiączka i chciałaby ją przywrócić. Lekarz zapewnił ją, że nie ma problemu. Może wpaść do jego gabinetu nawet jutro. Zapytała o cenę. Usłyszała w odpowiedzi, że będzie to kosztowało trzy tysiące złotych. Ołę замуrowało. Myślała, że taki zabieg kosztuje około dwóch tysięcy. Odpowiedziała ginekologowi, że skontaktuje się z nim, gdy uzbiera całą kwotę. Życzyła mu dobrej nocy i się rozłączyła. Chciała zadzwonić do innych lekarzy. Miała nadzieję, że natrafi na tańszego. Ale było już późno i nie wypadało dalej telefonować. Zadzwoiła więc do Sylwii i kolejny raz usłyszała ten sam komunikat. To ją zirytowało. Zastanawiała się, gdzie ta Sylwia może być. Rozmawiała z nią telefonicznie, gdy była jeszcze na Mazurach. Przyjaciółka nie mówiła, że planuje jakiś wakacyjny wyjazd. Dla Oli była teraz ostatnią deską ratunku. Tylko ona mogłaby pożyczyć jej taką kwotę. Dziewczyna chciała zdobyć pieniądze jak najszybciej, aby błyskawicznie pozbyć się problemu i odzyskać radość życia.

Pomyślała, że gdyby już dzisiaj miała te trzy tysiące, to jutro pozbyłaby się problemu. Znowu byłaby tą radosną dziewczyną spoglądającą z optymizmem w przyszłość. Ola zapaliła papierosa i zamyśliła się głęboko. A może by tak matkę poprosić o te pieniądze?

Jej mama z pewnością taką kwotą nie dysponowała, ale przecież mogła wziąć kredyt. Tylko czy ona się zgodzi? Ta praktykująca katoliczka na pewno nie wyłoży pieniędzy na usunięcie dziecka. A tym bardziej, że to nienarodzone dziecko miałoby być jej wnukiem. Ale Ola miała swoje argumenty. Studia. Dobra praca. Świetlana przyszłość. Czy kochająca matka nie pomoże swojej córce w realizacji marzeń? Dziewczyna mocno zaciągnęła się papierosem i zgasiła go w popielniczce. Postanowiła porozmawiać z matką. Potrzebowała trzech tysięcy na zabieg i chciała je zdobyć jak najszybciej.

Matka Oli spała. Światło i telewizor w jej pokoju były włączone. Ola podeszła do łóżka i dotknęła ramienia matki.

– Mamusiu.

– Oleńko – powiedziała matka przez sen. – Ja śpię. Wyłącz telewizor i zgaś światło.

– Mam do ciebie ważną sprawę.

– Jutro pogadamy. – Mama nie otwierała oczu. – Muszę się wyspać. Wczesnie rano wstaję do pracy.

– Ale to jest niezwykle ważna sprawa. – Ola była nieustępliwa. – Potrzebuję trzech tysięcy na ratowanie życia.

– Czyjego życia? – Matka wreszcie otworzyła oczy.

– Mojego, mamusiu. Mojego.

Matka Oli usiadła na łóżku.

– Kochanie. A co ci takiego jest? – Z niepokojem spojrzała na córkę.

– Mam nowotwór.

– O Boże... – Matka była zszokowana. – To pewnie przez te świńskie papierosy. Twój ojciec przez palenie rozchorował się na serce i umarł. A był taki młody.

– Ale ten nowotwór nie jest groźny dla mojego życia, tylko dla moich marzeń, dla mojej przyszłości.

– Nie rozumiem cię. O czym ty mówisz?

– Ten nowotwór to bachor, który rozwija się w moim brzuchu! – Ola wybuchnęła płaczem.

– Aleś mnie nastraszyła. – Matka odetchnęła z ulgą. – A ja już myślałam, że masz raka.

– Ta ciąża jest dla mnie rakiem i chcę ją usunąć.

– Córeczko – matka Oli z niepokojem spojrzała na córkę – ty chcesz zabić własne dziecko?

– Tak. Dla mnie to jest nowotwór, który, jeśli się urodzi, zniszczy moją przyszłość.

– Ale tak nie można.

– Co nie można? – zdenerwowała się dziewczyna. – Nie można usunąć nienarodzonego dziecka, bo tak pieprzy Rydzyk? A właśnie że można. W Internecie ogłaszają się ginekolodzy. Zadzwoiłam do jednego z nich. Może usunąć ze mnie to gówno nawet jutro. Ale to kosztuje trzy tysiące. Proszę cię. Daj mi je. – Oczy Oli zaszklily się od łez.

– Oluś. Ja nie mam takich pieniędzy. A nawet jakbym miała, to nie dałabym ci ich. Przecież ty chcesz zabić dzieciątko, które się w tobie rozwija. To jest mój wnuczek albo wnuczka.

– Mamusiu. Błagam cię. Pomóż mi – prosiła Ola. – Weź w banku kredyt. Ja nie chcę tego dziecka. Ono zniszczy moją przyszłość. Przecież ja się dostałam na studia. Tyle pracy w to włożyłam. No i co teraz? Mam zrezygnować z dalszego kształcenia i bachorowi pieluchy zmieniać? Nie! Nie! Nie! Już prędzej się powieszę, niż urodzę tego zasańca.

– Córuś – matka z troską spojrziała na Olę – w ciągu tygodnia, jak ja będę pracowała, to ty będziesz się opiekowała maleństwem. A w weekendy, jak ja będę miała wolne, to ty będziesz studiowała zaocznie. Na ten cel wezmę kredyt.

– Ty chyba oszalałaś? – Ola ze zdziwieniem spojrziała na matkę. – Studia trwają pięć lat. A chesne za semestr to jakieś trzy tysiące. Raty kredytu sprawią, że będziemy żyć poniżej granicy ubóstwa.

– Jakoś damy radę. – Mama uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Tak. Tylko że to będą pieniądze wyrzucone w błoto. Dyplom prywatnej uczelni jest niewiele wart na rynku pracy. A tym bardziej jeżeli się go uzyskało, studiując zaocznie. A ja się dostałam na renomowaną uczelnię. Po jej ukończeniu mogłabym przebierać w lukratywnych ofertach pracy.

– Zobaczysz. Uśmiech nowo narodzonego maleństwa wszystko ci wynagrodzi – zapewniała matka z uśmiechem. – Żaden tytuł magistra, żadna dobrze płatna praca nie są więcej warte niż radość z narodzin dziecka.

– Ty tak myślisz. Ale nie ja.

– Zobaczysz. Urodzisz dziecko i jeszcze kiedyś będziesz się wstydzila tego, że chciałaś je usunąć.

– A ty wpadłaś, jak byłaś w moim wieku. Nie myślałaś o aborcji?

– Oleńko. Nawet przez moment.

– Przyjechałaś na Śląsk, aby studiować. Przecież moje narodziny pokrzyżowały ci życiowe plany. Nie winiłaś mnie, że przeze mnie musiałaś je zmienić?

– Absolutnie. Pokochałam cię od razu, jak tylko dowiedziałam się, że rozwijasz się w moim brzuchu.

- Pieprzysz jak ten Rafał. On też już pokochał tego bachora.
- To Rafałek jest ojcem tego dziecka?
- A któżby inny? Przecież tylko z nim się spotykam. Kupił jakąś tandetną prezerwatywę, ona pękła, no i wpadliśmy.
- Rafał to miły, odpowiedzialny młodzieniec. Zatrąszy się o ciebie i o maleństwo.
- On już nam zaplanował przyszłość. Ja mam się zajmować bachorem, a on na nas będzie zarabiał. A studia ukończy w trybie zaocznym.
- No, widzisz. Jakoś wam się ułoży przyszłość. – Matka pogłaskała Olę po policzku.
- I co to za przyszłość? Przewijanie zasmańca i gotowanie obiadków mężowi? Może tobie takie życie odpowiadało, ale na pewno nie mnie. Ja chcę studiować na Akademii Ekonomicznej, później znaleźć dobrze płatną pracę, mieć wypasiony samochód i elegancką willę, a podczas urlopu wypoczywać w egzotycznych krajach.
- Wiele kobiet ma wszystkie te rzeczy, o których ty tak marzysz. A nie mogą doczekać się potomstwa. I uwierz mi. Zamieniłyby wszystko na to, żeby móc zająć w ciążę.
- Jeżeli na świecie są takie kobiety, to są to zwyczajnie głupie pindy – zaśmiała się Ola z lekceważeniem w głosie. – Ja usunę tego pasożyta i nikt mi tego nie zabroni.
- Oleńko. Nie rób tego. Proszę cię – powiedziała matka błagalnym tonem.
- Ty mi nie zorganizujesz pieniędzy, więc poproszę Sylwię. Ona na pewno mi pożyczy.
- Kiedyś będziesz tego jeszcze żałowała.
- Pieprzysz jak jakiś moherowy beret.
- Zabieg usunięcia ciąży wiąże się z ryzykiem wystąpienia komplikacji. Może się tak stać, że już nigdy nie będziesz mogła mieć dziecka.
- No i bardzo dobrze. Bo ja w swoim życiu nie chcę mieć dzieci.
- Za dziesięć lat możesz zmienić zdanie. Bezpłodność będzie dla ciebie życiowym dramatem.
- Ty mnie, mamo, w ogóle nie znasz. – Ola uśmiechnęła się wymownie. – Dobranoc. – Wyłączyła światło i wyszła.

Wróciła do swojego pokoju i zapaliła papierosa. Nie zdziwiło jej to, że matka nie chce dać pieniędzy na zabieg. Ola miała jeszcze komfort psychiczny. To był dopiero szósty tydzień.

Ciażę można spokojnie usunąć do trzeciego miesiąca. W końcu skontaktuje się z Sylwią. A ona na pewno pomoże swojej przyjaciółce. Stać ją na taką pożyczkę. Ola wypaliła papierosa i położyła się do łóżka. Po chwili zasnęła.

\*

Taksówka zatrzymała się obok domu Oli. Rafał zapłacił, wysiadł z samochodu, wszedł do ogrodu i zadzwonił do drzwi.

Dzwonek obudził matkę Oli. Zastanawiała się, kto postanowił ją odwiedzić o tak późnej porze. Na koszulę nocną nałożyła szlafrok i ruszyła w kierunku drzwi. Gdy je otworzyła, dostrzegła stojącego w progu Rafała.

– Dobry wieczór pani – przywitał się.

– Dobry wieczór, Rafałku. – Matka Oli uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Pani już wie?

– Tak.

– I co pani na to?

– Co się stało, to się już nie odstanie. Dziecko się urodzi i będziecie je wspólnie wychowywać. Wejdz, Rafałku, do środka. Nie będziemy rozmawiali w progu.

– Dziękuję. – Wszedł do domu i położył na szafce torbę turystyczną.

Matka Oli spojrzała na nią. Rafał dostrzegł to spojrzenie.

– Jak ojciec się o tym dowiedział, to mnie wyrzucił z domu. Nie mam gdzie mieszkać.

– Już masz. W tym domu są wolne dwa pokoje.

– Nie chcę się narzucać.

– A ja chcę ci pomóc. Jesteś ojcem jeszcze nienarodzonego dziecka mojej córki. A więc właściwie jesteśmy już rodziną.

Matka Oli zaparzyła dwie kawy. Usiadła z Rafałem przy stole w kuchni.

– Ola jest na mnie obrażona – powiedziała. – Nie zgodziłam się dać jej pieniędzy na aborcję.

– Ona jednak myśli o usunięciu ciąży?

– Tak. Jest zdeterminowana. Zażądała ode mnie pieniędzy na zabieg. Ja oczywiście odmówiłam.

– Ona może znaleźć inny sposób na zdobycie szmalu.

– I tego właśnie się boję. Modlę się do Boga o to, żeby pozwolił temu maleństwu się narodzić.

– Pani jest porządną kobietą. I do tego pozwoliła mi pani przenocować. Nie wiem, jak pani dziękować.

– Ty tu nie masz przenocować. Ty tu masz zamieszkać.

– Skoro mam tu zamieszkać – Rafał wyjął z kieszeni zwitek banknotów – to muszę się dorzucić do życia. Proszę. – Wręczył matce Oli pieniądze.

– Dziękuję. Pójdę ci pościelić.

– Chciałbym porozmawiać z Olą. Tylko czy ona ma ochotę na rozmowę ze mną?

– Wiesz co? Ona jest w takim stanie, że dzisiaj to ty lepiej z nią nie

rozmawiaj.

– Ma pani rację.

– Przygotuję ci spanie.

Matka Oli poszła do pokoju pościelić łóżko, w którym miał spać Rafał.

Chłopak wziął prysznic i położył się do łóżka. Myślał o poszukiwaniu pracy, które go czekało. Doszedł do wniosku, że bez wyższego wykształcenia nie ma szans na znalezienie ciekawej i dobrze płatnej pracy. Ale miał zaliczone trzy lata na renomowanej uczelni. To było jego atutem. Po chwili zasnął z tą nutką optymizmu w głowie.

Po przebudzeniu i porannej toalecie poszedł do kuchni. Matka Oli przygotowała mu śniadanie. Jadł je z apetytem i popijał kawą.

Do kuchni weszła zaspana Ola. Widok Rafała zaskoczył ją i błyskawicznie rozbudził.

– Co ty tutaj robisz?

– Rafałek tu mieszka – odpowiedziała zamiast Rafała matka Oli. – Ojciec wyrzucił go z domu.

– Aha. – Ola zmierzyła ich wzrokiem. – Zmówiliście się. Chcecie, żebym wam urodziła bachora? Nie róbcie sobie nadziei. Usunę paskudztwo. Wyszła z kuchni i wróciła do swojego pokoju. Wyjęła z szafki decyzję o przyznaniu renty. Postanowiła wybrać się do banku i poprosić o kredyt w wysokości trzech tysięcy złotych, który zamierzała przeznaczyć na aborcję.

Matka Oli wyszła do pracy.

Rafał zapukał do drzwi pokoju swojej dziewczyny.

– Kto tam?! – krzyknęła z wnętrza.

– To ja, Rafał.

Po chwili drzwi się otworzyły. W progu stanęła rozeźlona Ola.

– Czego chcesz?

– Chciałbym skorzystać z twojego komputera. Szukam pracy.

– Absolutnie. Nie zgadzam się. Internet ci nie jest potrzebny. W gazetach też są ogłoszenia. – Ola zatrzasnęła drzwi przed nosem Rafała.

Postanowił wybrać się do kiosku. Kupił gazetę. Usiadł na ławce i zaczął przeglądać ogłoszenia pracodawców. Ponieważ był to sezon letni, w gazecie znajdowało się wiele ofert dla fachowców budowlanych. Rafał nie miał w ręku żadnego fachu. Potrafił jedynie prowadzić samochód.

Już miał wybrać numer telefonu do firmy, która poszukiwała kierowców, gdy dostrzegł wielkie ogłoszenie hipermarketu z jego miasta. Poszukiwano kierowników sprzedaży i ochroniarzy. Tylko że od kandydatów na kierowników wymagano wyższego wykształcenia. W zasadzie to Rafał już je miał. Co prawda niepełne. Ale zawsze zaliczone trzy lata na znanej uczelni mają swoją wartość. Zadzwoił pod podany numer i umówił się na rozmowę kwalifikacyjną, która

miała odbyć się następnego dnia. Doszedł do wniosku, że jako kierownik mógłby zarobić z pięć tysięcy. Byłoby go stać na wszystko. On by studiował zaocznie, a Ola stacjonarnie. A ich dzieckiem zajmowałaby się wynajęta opiekunka.

Ola poszła do banku. Chciała wziąć kredyt na kwotę trzech tysięcy. Jednak jej dochód z renty był tak niski, że uzyskała odpowiedź odmowną. Niezrażona poszła do innego banku. Tam też usłyszała odmowę. Trzeci bank też jej odmówił. Załamana wróciła do domu. Zadzwoiła do Sylwii. Ponownie usłyszała wiadomość, że abonent znajduje się poza zasięgiem sieci. Wściekło ją to wszystko. Położyła się na łóżku i pograżyła w czarnych myślach.

Do pokoju zapukał Rafał. Nie czekając na odpowiedź, nacisnął na klamkę i wszedł do środka. Opowiedział dziewczynie o swojej szansie na dobrze płatną pracę. Jeśli ją uzyska, to będzie w stanie wynająć opiekunkę do dziecka i Ola będzie mogła studiować dziennie na swojej Akademii Ekonomicznej. Odparła na to, że jeżeli będzie miała możliwość studiowania, to zrezygnuje z aborcji i urodzi.

Nazajutrz z samego rana Rafał wybrał się do hipermarketu i zapytał ochroniarza, gdzie znajduje się dział kadr. Sympatyczny pan wyjaśnił mu, jak tam trafić. Po chwili chłopak znalazł się na korytarzu, gdzie na krzesłach siedzieli dwaj młodzi mężczyźni. Rafał zapytał, czy również oczekują na rozmowę kwalifikacyjną. Potwierdzili. Rafał był trzeci w kolejce. Usiadł na krześle.

Spojrzał na zegarek. Było za piętnaście dziesiąta. Choć na korytarzu panował przyjemny chłód, zestresowany Rafał poczuł, że od potu koszula przykleja mu się do ciała. Pożałował, że nie użył antyperspirantu. Otworzyły się drzwi pokoju i sympatyczny kadrowy zwrócił się do oczekujących:

- Dzień dobry. Panowie na rozmowę kwalifikacyjną?
- Tak – odpowiedział jeden z mężczyzn.
- W takim razie zapraszam.

Mężczyzna wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Już trzy miesiące roboty szukam – zwrócił się do Rafała siedzący obok niego kandydat. – Mam tylko średnie, a z takim wykształceniem trudno znaleźć dobrze płatną robotę. Jestem już zdesperowany. Chciałbym dostać etat ochroniarza. Chociaż wiem, że ochroniarzom to oni płacą grosze. A pan jakie ma wykształcenie?

- Coś pomiędzy średnim a wyższym.
- Pomiędzy? Nie rozumiem.
- Mam skończone trzy lata politechniki.
- Och. Politechnika. Niezła szkoła.
- Mam nadzieję, że mój indeks z bardzo dobrymi stopniami zrobi wrażenie na kadrowym.



– Mimo wszystko to może nie wystarczyć. Oni tu mają zatrzęsienie kandydatów po studiach. A pan ma tylko niepełne wyższe.

– Ma pan rację. Konkurencja jest spora. – Rafał się zamyślił.

Po pięciu minutach otworzyły się drzwi. Z pokoju wyszedł rozeźlony mężczyzna.

– Kurwa mać. On mi powiedział, że dyplom prywatnej uczelni jest nic niewart. Staralem się o posadę kierownika, a on mi zaproponował pracę w ochronie. I to za marne grosze. A ja przecież jestem magistrem – ostatnie zdanie mężczyzna wypowiedział z wyniosłością.

Następny był kandydat, który przed chwilą rozmawiał z Rafałem. Po kilku minutach wyszedł rozpromieniony.

– Mam tę robotę – pochwalił się Rafałowi.

– W takim razie gratuluję.

– Dzięki. Życzę powodzenia.

Rafał wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Podeszedł do biurka, za którym siedział kadrowy.

– Dzień dobry panu – przywitał się Rafał, podając mu rękę.

– Dzień dobry. – Mężczyzna się uśmiechnął i uścisnął mu dłoń. – Proszę sobie usiąść.

– Dziękuję – odrzekł Rafał, siadając naprzeciwko kadrowego i podając mu teczkę. – Proszę. Tu są dokumenty.

Mężczyzna otworzył teczkę, spojrział na CV i zaświadczenie lekarskie o zdolności do pracy. Otworzył indeks. Przewracał kartki, a na jego twarzy malował się podziw.

– Świetne oceny. I to jeszcze na jakiej uczelni. Szkoda by było, żeby tak inteligentny człowiek marnował się jako ochroniarz.

– No właśnie. Mnie nie interesuje praca ochroniarza. Chciałbym pracować jako kierownik sprzedaży.

– Przykro mi. Ale od kandydatów na kierownika sprzedaży wymagamy wyższego wykształcenia.

– Wiem. Ale ja sobie poradzę.

– Nie wątpię w pana zdolności. Pańskie oceny świadczą o tym, że jest pan nieprzeciętnie inteligentnym człowiekiem. Ale gdybym pana przyjął, to moi szefowie pomyśleliby, że uprawiam jakieś kumoterstwo, skoro przyjąłem do pracy człowieka, który jeszcze nie ukończył studiów.

– Ja bardzo potrzebuję tej pracy. Tak mi się życie skomplikowało, że bez dobrze płatnej pracy moja przyszłość maluje się w czarnych kolorach.

– Nie wiem, w jaki sposób mogę panu pomóc. Jedyne, co mogę zrobić, to zaoferować panu posadę ochroniarza.

– A jaka będzie pensja?

– Dostanie pan tysiąc siedemset złotych na rękę.  
– Strasznie mało. – Zmartwiony Rafał pokręcił głową.  
– Może pan podjąć tę pracę i jednocześnie szukać czegoś lepszego. Za większe pieniądze.  
– A mam inny wybór?  
– Czyli przyjmuje pan tę pracę?  
– Tak. A od kiedy mam ją rozpocząć?  
– Jutro o dziewiątej zjawi się pan w moim gabinecie. Pozna pan swojego kierownika, który wdroży pana do pracy.  
– Dziękuję. Mimo wszystko dziękuję. Chociaż marzyłem o posadzie kierownika sprzedaży.  
– Jak pan ukończy te studia, to będzie się pan mógł u nas starać o kierownicze stanowisko.  
– Tylko że studia kosztują. A ja za te pieniądze nie będę w stanie opłacić czesnego.  
– Życzę, żeby się panu udało znaleźć lepiej płatną pracę.  
– Jest pan życzliwą osobą. Miło mi się z panem rozmawiało. Do widzenia. – Rafał podał rękę kadrowemu.

– Do widzenia – pożegnał się mężczyzna, odwzajemniając uścisk dłoni.  
Rafał wyszedł z hipermarketu podłamany. Jego plany i marzenia leżały w gruzach. Nie będzie w stanie opłacić opiekunki do dziecka, a więc Ola nie będzie mogła studiować. O swoich studiach nawet nie myślał. Wiedział, jaka będzie reakcja Oli, gdy się dowie, że on dostał pracę za jedyne tysiąc siedemset złotych. Powrócą myśli o aborcji. I dziewczyna nie odpuści, póki nie dopnie swego. Nadjechał autobus. Po kilkunastu minutach jazdy Rafał wysiadł na przystanku znajdującym się niedaleko domu Oli. Miał ochotę kupić w sklepie piwo, a nawet dwa, i od razu je wypić. Myślał, że alkohol polepszy stan jego psychiki. Ale zrezygnował z tego pomysłu. Matka Oli poczułaby, że spożywał alkohol. Nie zrobiłby tym na niej dobrego wrażenia. Ruszył więc w kierunku domu Oli.

Szedł z pochyloną głową. Jak przegrany człowiek. Po kilku minutach znalazł się pod domem dziewczyny. Nacisnął na dzwonek. Po chwili otworzyła mu mama Oli.

– No i jak, Rafałku?  
– Dostałem pracę.  
– Bardzo się cieszę. Gratuluję.  
– Tylko że nie będę pracował jako kierownik – powiedział podłamany Rafał.  
– Będę pracował w ochronie. Za marne tysiąc siedemset złotych.  
– Nie przejmuj się, Rafałku – pocieszała go matka Oli, uśmiechając się przyjaźnie. – Jakoś damy sobie radę.

Zaprosiła Rafała do domu. W pokoju siedziała Ola. Gdy powiedział jej, że

będzie pracował właściwie za grosze, dziewczyna zaczęła się histerycznie śmiać.

– Człowieku, my będziemy żyli na skraju nędzy.

– Będę pracował jako ochroniarz, a w międzyczasie będę szukał czegoś lepszego.

– Nie dostałeś posady kierownika, bo nie masz wyższego wykształcenia. Dlatego bez ukończonych studiów nie znajdziesz czegoś lepszego – stwierdziła Ola. – Czeka nas ubóstwo. Ale jest na to lek. Aborcja.

– Nie. Nigdy nie zgodzę się na zabicie własnego dziecka – odpowiedział twardo.

– Na szczęście to nie ty je nosisz w brzuchu. Nikt i nic mnie przed tym nie powstrzyma. W jakiś sposób zdobędę pieniądze na zabieg.

– Oluś. – Rafał uśmiechnął się i złapał dziewczynę za rękę. – Będiesz studiowała. Wezmę kredyt i opłacę opiekunkę do dziecka.

Ola popatrzyła na niego jak na człowieka niespełna rozumu.

– Tobie brak piątej klepki? – zapytała z lekceważeniem w głosie. – Przecież taka opiekunka zażąda nie mniejszej pensji niż ta, jaką ty będziesz dostawał. A studia trwają pięć lat. Pomyśl: jaką kwotę musiałbyś pożyczyć? Przy twojej pensji żaden bank nie udzieli ci tak wysokiego kredytu. A nawet gdyby jakiś udzielił, to rata kredytu pożerałaby cały twój zarobek.

– Ale przecież na tym świecie wielu ludzi żyje bez wyższego wykształcenia. I są szczęśliwi. Bo szczęście daje im miłość i dają im dzieci.

– Ja się do tego plebsu nie zaliczam. Mam marzenia i je spełnię. Tylko najpierw usunę przeszkodę, która stanęła mi na drodze.

– Oleńko – zwrócił się do niej błagalnym tonem – nie zabijaj tego maluszka.

– Kretynie. Czy ty nie rozumiesz, że jeżeli go usunę, to będziemy mogli znowu z nadzieją spoglądać w świetlaną przyszłość?

– Co to za przyszłość okupiona śmiercią niewinnego maleństwa?

– A jaka nas czeka przyszłość, jeżeli to twoje maleństwo się urodzi?

– Będziemy szczęśliwą rodziną.

– Tak. Szczęśliwą rodziną żyjącą na skraju nędzy – zadrwiła Ola.

– Poszukam lepszej pracy. Za większe pieniądze.

– Bez wyższego wykształcenia lepszej pracy nie znajdziesz – stwierdziła dziewczyna i wyszła z pokoju.

Rafał siedział na krześle z opuszczoną głową. Ola miała rację. Tysiąc siedemset nie wystarczy na utrzymanie trzech osób. Będą żyli w ubóstwie. A bez tytułu magistra nie miał szans na lepszą pracę. Wiedział, że mimo wszystko musi znaleźć dobrze płatne zajęcie, i to jak najprędzej, bo przecież Ola na nowo zaczęła myśleć o aborcji. Za wszelką cenę chciała studiować na Akademii Ekonomicznej. Tylko pieniądze na opiekunkę do dziecka mogłyby ją powstrzymać przed usunięciem ciąży. Ale jak tu znaleźć dobrze płatną pracę – bił się z myślami.

Postanowił znów przejrzeć ogłoszenia. Wybrał się do najbliższego kiosku i kupił gazetę. Wrócił do domu Oli i zamknął się w swoim pokoju. Zaczął czytać. Niestety, od osób starających się o stanowiska kierownicze wymagano wyższego wykształcenia. Kandydaci do pracy fizycznej nie musieli legitymować się dyplomem wyższej uczelni, ale za to wymagano od nich konkretnych umiejętności. Hydraulik, elektryk, dekarz – żeby wykonywać te zawody, trzeba mieć o nich pojęcie. A Rafał, poza programowaniem prostych komputerowych gier, umiał jedynie prowadzić samochód. Zadzwoił więc do piekarni, która poszukiwała kierowcy. Praca była jedynie na trzy czwarte etatu, a zarobek niższy o sto złotych niż ten, który zaproponował mu kadrowy hipermarketu za etat ochroniarza. Przygnębiony Rafał poszedł do pubu i wypił dwa piwa. Musiał w jakiś sposób polepszyć sobie nastrój.

\*

Następnego dnia Rafała obudził dźwięk alarmu w telefonie, który nastawił na siódmą trzydzieści.

Wziął szybki prysznic i ogolił się.

Matka Oli przygotowała śniadanie dla siebie i dla Rafała. Jedli kanapki z serem i pomidorem i popijali je kawą.

– Ola jeszcze śpi? – zapytał Rafał.

– Chyba tak – odparła matka. – Od wczorajszego popołudnia nie wyszła z pokoju. Boję się, że wpadnie w jakąś depresję.

– Postaram się o lepszą pracę. Zrobię wszystko, żeby Ola mogła studiować. A co się z tym wiąże, żeby przestała myśleć o aborcji.

Po śniadaniu oboje poszli na przystanek autobusowy i pojechali do pracy.

Rafał spotkał w hipermarkecie mężczyznę, z którym rozmawiał poprzedniego dnia, czekając na rozmowę kwalifikacyjną. Mieli razem pracować, więc przeszli na ty. Kandydat, który podobnie jak Rafał zatrudnił się jako ochroniarz, miał na imię Mirek. Kierownik zaprowadził ich obu do kantorka. Rafał i Mirek przebrali się w ochroniarskie uniformy. Mężczyzna nakazał im pozostawienie komórek w szafkach pracowniczych. Następnie wytłumaczył, na czym będzie polegała ich praca. Nic prostszego: mieli przechadzać się pomiędzy regałami z asortymentem i pilnować, żeby klienci czegoś nie ukradli.

Rafał jednak zupełnie się nie nadawał do tej pracy. Miał zbyt miękkie serce. Gdy dostrzegł biednie ubranego, wychudzonego trzynastolatka, który schował do kieszeni batonik, przymknął na to oko. Pewna staruszka sięgnęła po kostkę masła i włożyła ją do torby. Rafał spojrzał na nią. Kobieta dostrzegła na sobie jego wzrok, wyjęła masło i odłożyła je na półkę.

– Proszę pani – zwrócił się do niej Rafał. – Proszę to masło włożyć do koszyka.

– Ale mnie nie stać – odpowiedziała z żalem w głosie.

– Stać panią. – Rafał wyjął z kieszeni banknot o nominale dziesięciu złotych i wręczył go starszej kobiecie. – Proszę.

– Dziękuję. – Staruszka włożyła masło do koszyka, a oczy miała pełne łez. – Niech panu Bóg wynagrodzi.

Rafał nie tolerował tylko takich złodziei, którzy kradli alkohol. Dostrzegł pewnego cuchnącego alkoholem i potem, zaniedbanego czterdziestolatka, który ukradkiem wkładał butelkę wódki do wewnętrznej kieszeni marynarki. Podszedł do niego.

– Szanowny panie – zwrócił się do złodzieja. – Proszę wyjąć tę butelkę, którą pan przed chwilą ukradł.

– Co ty mi tu, szczyłu, pieprzysz? Ja nic nie ukradłem. – Złodziej uśmiechnął

się szyderczo i wyeksponował swoje braki w uzębieniu.

– Ja nie mam prawa pana przeszukać – odpowiedział Rafał – ale mogę wezwać policję. Chce pan mieć kłopoty?

– Kurwa mać! – Mężczyzna wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki butelkę wódki i postawił ją na półce. – Jak cholera mnie suszy. Gościu. Odpal chociaż piątkę na winko.

– Gdybyś potrzebował na chleb, tobym cię poratował – odrzekł Rafał. – Ale na alkohol to sobie sam zarób.

Złodziej wyszedł z hipermarketu, przeklinając.

Rafał chodził pomiędzy stoiskami i przyglądał się klientom. Nagle dostrzegł swojego ojca. W pierwszym momencie pomyślał, że wzrok go myli, że to jakiś facet podobny do jego taty. Ale to był rzeczywiście ojciec. Wkładał do koszyka butelkę whisky. W koszyku znajdowało się kilka butelek drogiego piwa. Rafał zamierzał odejść. Nie miał ochoty na rozmowę z ojcem. Ale pomyślał, że to jest jego ostatnia deska ratunku. Tylko tato mógł mu pomóc w kłopotach natury finansowej.

– Cześć, tato – przywitał się z uśmiechem na ustach i podszedł do ojca.

– Cześć – odparł ten z zaskoczeniem. – A co ty tu robisz?

– Pracuję. Jestem ochroniarzem.

– Aleś skończył. Robisz za ciecia – zaśmiał się ojciec.

– Niestety, lepszej pracy nie udało mi się znaleźć. Nie mam wyższego wykształcenia.

– No właśnie. Co ze studiami?

– Musiałem je przerwać. Przecież muszę zarobić na Olę i na nasze maleństwo, które ma się narodzić.

– Nie mogę na to patrzeć, jak ty sobie marnujesz życie. Wracaj do domu i bierz się do nauki. Ja będę płacił alimenty. Nie musisz się z nią wiązać.

– Ale ja kocham Olę. I nasze nienarodzone jeszcze dziecko.

– A ile ci płacą za tę pracę dla idiotów?

– Tysiąc siedemset.

– Tysiąc siedemset? – zaśmiał się ojciec Rafała. – I ty za takie pieniądze chcesz utrzymać siebie, tę latawicę i bachora, co ma się urodzić?

– Właśnie. Tato. Mam do ciebie prośbę. Pomóż nam finansowo. Tylko przez dwa lata. Oboje będziemy mogli studiować. A jak ja za dwa lata ukończę studia i znajdę pracę, to oddam ci te wszystkie pieniądze co do grosza.

– Już żeśmy o tym rozmawiali. Pomóc to ja bym mógł tobie, gdybyś wrócił do domu. Ale ta żmija nie dostanie ode mnie ani grosza.

– Bez wyższego wykształcenia nie znajdę lepszej pracy. Chcesz, żebym żył na granicy nędzy?

– Opuszczając mój dom, sam sobie takie życie wybrałeś. Jesteś dorosły. Sam

odpowiadasz za swój los.

– Tato. Ja nie muszę zostać magistrem, ale Oli tak bardzo zależy na studiach. Potrzebujemy jakieś tysiąc pięćset miesięcznie na wynajęcie opiekunki do dziecka. Tak żeby Olka mogła studiować.

– No, to teraz żeś się zagalopował, mój drogi. Ja mam tej twojej, nie powiem jakiej, finansować naukę? Ty chyba na głowę upadłeś! – Ojciec Rafała wymownie postukał się palcem po czole.

– Tato. Jeżeli nie zdobędę pieniędzy na opiekunkę, to Ola usunie to dziecko. Ona chce studiować i jest zdeterminowana. A w żyłach tego nienarodzonego dziecka płynie twoja krew. To będzie twój wnuk albo wnuczka. Poratuj nas. Pozwól narodzić się temu dziecku.

– Ona naprawdę chce usunąć to dziecko?

– Tak. Jeżeli nie będzie mogła się dalej kształcić, to to zrobi.

– To w tej sytuacji ja mam jeszcze dodatkowy powód, żeby wam finansowo nie pomagać. Ona usunie bachora, ty wrócisz do domu i będziesz mógł ukończyć studia.

– To jest jak wyścig zbrojeń. Jeżeli ja nie zdobędę pieniędzy na opiekunkę, a ona zorganizuje forszę na zabieg, to dziecko zostanie usunięte.

– Czyli jedynie brak pieniędzy powstrzymuje twoją dziewczynę od poddania się zabiegowi?

– Tak. Nie ma teraz szmalu. Ale ja ją dobrze znam. Nie odpuści, dopóki nie doprowadzi sprawy do finału, jaki sobie zaplanowała. Jedynie możliwość studiowania może ją powstrzymać od przeprowadzenia aborcji.

– To jest idealne wyjście – stwierdził ojciec Rafała. – Ty mnie z nią skontaktuj. Ja jej dam kasę na zabieg i ty na nowo rozpoczynasz życie.

– W życiu cię z nią nie skontaktuję. Oboje nie macie serca dla tego maleństwa. Zabiliście je bez mrugnięcia okiem.

– Głupku. Zrozum. Zmarnujesz sobie życie. Będziesz harował na nią i na tego zasańca, co wam się urodzi. I to będziesz robił za marne grosze. Na nic was nie będzie stać. Będzie tylko nędza i ciągle kłótnie. Ona będzie cię obwiniała o zmarnowane życie i będzie miała rację, bo to ty nie chcesz się pozbyć tego bachora.

– Czyli nie pomożesz?

– Nie pomogę – odpowiedział twardo ojciec. – A powiedz, gdzie ty mieszkasz? U niej?

– Tak.

– To podaj mi adres.

– A po co ci ten adres? Żebyś jej przywiózł kasę na aborcję?

– Bystry jesteś – zaśmiał się. – Szkoda mi ciebie. Z taką inteligencją będziesz się marnował jako wykidajło.

– Niestety. Bo ty nie chcesz mi pomóc.  
– Tobie bym zawsze pomógł. Ale nie będę sponsorował tej twojej córki sprzątaczkę. Trzymaj się. – Ojciec Rafała ruszył z koszykiem w kierunku kasy.

– Cześć – odparł Rafał.

Ojciec zatrzymał się i odwrócił głowę.

– Mam nadzieję, że ona jakoś zdobędzie pieniądze na zabieg.

– Ale ty jesteś okrutny. – Rafał pokręcił głową ze smutkiem.

Po ośmiu godzinach pracy wszedł do kantorka i otworzył szafkę pracowniczą. Zdjął ochraniarski uniform i zawiesił go na wieszaku. Wziął do ręki komórkę i przypiął ją do paska.

Do kantorka wszedł Mirek.

– I jak tam minął pierwszy dzień w pracy? – zagadnął, uśmiechając się do Rafała.

– Daj spokój. Nogi mnie bolą od tego chodzenia.

– Mnie też – rzekł Mirek. – Może wyskoczymy na piwo albo dwa? – Mrugnął okiem.

– A wiesz, z przyjemnością się czegoś napiję.

– Po ciężkiej robocie trzeba się wzmocnić – odparł kolega i otworzył kluczem swoją szafkę pracowniczą.

Rafał i Mirek opuścili hipermarket i udali się do najbliższego pubu. Zamówili po szklance piwa i usiedli przy stoliku w ogródku przed pubem. Dzień był upalny. Słońce mocno świeciło. Ciężki parasol rozłożony nad stolikiem. Rafał wypił kilka łyków zimnego piwa i zebrało mu się na zwierzenia. Opowiedział Mirkowi o swojej trudnej sytuacji życiowej. Mirka dziwiło to, że ojciec Rafała odmówił synowi pomocy. Nie potrafił też zrozumieć Oli, która myślała o usunięciu własnego dziecka.

– A nie myślałeś o wyjeździe do pracy za granicę? – zapytał, opróżniając szklankę.

– Tak. Tylko że tam poszukiwani są fachowcy. A ja żadnego fachu w ręku nie mam – odparł Rafał.

– Mógłbyś pracować na zmywaku.

– Chociaż mam dwie lewe ręce, to może bym każdego talerza nie potrzaskał. Tylko ze zmywania ledwie bym sam siebie utrzymał. Nie byłoby mnie stać, aby przesyłać pieniądze do kraju – odrzekł ze smutkiem i dopił piwo.

Zamówili po jeszcze jednym i zmienili temat. Popijając, rozmawiali o piłce nożnej. Gdy w szklankach pokazało się dno, wyszli z pubu i ruszyli na przystanek autobusowy.

\*

Matka Oli wróciła z pracy do domu. Weszła do kuchni i postawiła na



kredensie dwie ciężkie torby z zakupami. Zauważyła, że stoi na nim talerzyk przykryty drugim talerzykiem. Podniosła go i zobaczyła nietknięte śniadanie, które przygotowała dla Oli. Zmartwiona zapukała do drzwi pokoju córki. Nie doczekawszy się reakcji, nacisnęła klamkę i weszła do wnętrza. Ola leżała na łóżku i tępo spoglądała w sufit.

– Oluś. Dziecko. Czemu nie zjadłaś śniadania? Co się z tobą dzieje?

– Moje życie nie ma sensu. Skończę ze sobą.

– Nawet tak nie mów. – Matka usiadła na skraju łóżka i pogłaskała Olę po głowie.

– Daj mi forszę na aborcję.

– Już ci mówiłam. Na ten cel nie dostaniesz ode mnie ani złotówki.

– To będziesz musiała zorganizować pieniądze na pogrzeb. Na mój pogrzeb.

– Córeczko. Jesteś taka młodziutka. Z powodu studiów chciałabyś sobie odebrać życie?

– Bez tych studiów moje życie nie ma sensu.

– Ja nie mam studiów, a jestem szczęśliwa. Mam ciebie, będę miała wnuka albo wnuczkę.

– Prędeż się zabiję, niż urodzę to gównu. Nie będziesz miała ani mnie, ani jakiegoś tam zasnica.

– Oleńko. – Matka spojrzała na nią z troską.

– Wyjdź stąd. Nie chce mi się z tobą gadać. – Ola odwróciła się na bok i przykryła głowę kołdrą.

Matka wyszła z pokoju. W zamku zachrzęścił klucz. Do domu wszedł Rafał.

– Cześć, Rafałku.

– Dzień dobry pani.

– I jak minął pierwszy dzień w pracy?

– Nie narzekam. Trochę mnie nogi bołą od chodzenia po sklepie, ale pani praca jest z pewnością cięższa. – Rafał zdjął buty. – A co z Olą?

– No właśnie. Nie zjadła śniadania. Byłam teraz u niej i z nią rozmawiałam. Ona ma myśli samobójcze.

– Muszę zdobyć lepiej płatną pracę – stwierdził Rafał. – Olka musi studiować.

Matka Oli zaprosiła go do kuchni. Zaparzyła obojgu kawę i zaczęła szykować obiad. Przygotowała surówkę, ugotowała ziemniaki i usmażyła kotlety. Wszystko, co przygotowała, nałożyła na trzy talerze, po czym wzięła jeden z nich i wraz ze sztućcami zabrała do pokoju Oli. Zapukała do drzwi.

– Oluś. Przyniosłam ci obiad. Mogę wejść?

– Wynoś się! – usłyszała krzyk córki.

Wróciła z talerzem do kuchni. Wraz z Rafałem usiadła do obiadu. Oboje byli zmartwieni stanem psychicznym Oli. Rafał był w pesymistycznym nastroju.

Doszedł do wniosku, że nie znajdzie lepiej płatnego zajęcia, a to oznacza... Rafał nawet nie chciał o tym myśleć.

Kolejnego dnia wczesnym rankiem Rafał i matka Oli wybrali się do pracy.

Dziewczyna leżała w łóżku i cichutko popłakiwała. Zadzwoiła komórka leżąca na toalecie. Ola nie zareagowała. Po chwili telefon zaczął na nowo dzwonić.

– Kto to mi nie daje spokoju? – burknęła pod nosem i sięgnęła po niego. Spojrzała na wyświetlacz, a jej twarz się rozpromieniła. Odebrała połączenie i przyłożyła komórkę do ucha. – Sylwus? To ty?

– Tak, Oleńko. To ja – odezwała się Sylwia.

– Gdzie ty byłaś? Nie mogłam się do ciebie dodzwonić.

– Byłam z Piotrkim w Bieszczadach u mojego kuzyna. Nie ma tam zasięgu.

– Muszę się z tobą jak najprędzej spotkać. Mam do ciebie bardzo ważną sprawę.

– Nie ma problemu. Za dwie godziny w naszym ulubionym pubie. Okej?

– Okej. Trzymaj się. Cześć.

– Do zobaczenia. Cześć.

Uszczęśliwiona Ola wyłączyła telefon i poszła do łazienki. Wzięła prysznic. Nabrała apetytu. Zjadła śniadanie, które przygotowała jej matka. Ale to jej nie wystarczyło. Wyjęła z lodówki kielbasę i zjadła ją z musztardą. Zaparzyła sobie kawę. Znowu świat wydał jej się piękny. Sylwia na pewno poraduje ją finansowo, a to oznacza, że pozbędzie się tego balastu, który w wyniku nieszczęśliwego wypadku znalazł się w jej brzuchu. Tak, balastu. Ola nie traktowała tego dziecka jak żywej istoty, dla niej był to tylko zwyczajny balast. Włączyła radio i zaczęła się nieśpiesznie ubierać. Do spotkania z Sylwią zostało jeszcze trochę czasu. Gdy się ubrała i umalowała, wzięła torebkę i poszła na przystanek. Po chwili nadjechał autobus. Po kilkunastu minutach jazdy zatrzymał się na przystanku kilka kroków od pubu. Ola wysiadła i chwilę po tym znalazła się w lokalu.

Przy jednym ze stolików siedziała Sylwia. Miała przed sobą opróżnioną do połowy szklankę piwa.

– Cześć, Sylwusia – przywitała się Ola z uśmiechem.

– Cześć, Oluś. – Sylwia wstała i pocałowała przyjaciółkę w usta.

– Zamówię sobie piwko, no i sobie pogadamy – zwróciła się Ola do Sylwii i poszła w kierunku baru.

Po chwili wróciła, trzymając szklankę z piwem. Przysiadła się do koleżanki. Upiła kilka łyków i zagadnęła:

– No i jak było na wakacjach?

– Trudno powiedzieć – odparła Sylwia. – Na początku było fajnie. Bieszczady są naprawdę piękne. Ale skończyło się fatalnie – podsumowała niespodziewanie i napiła się piwa.

– Dlaczego fatalnie? – dopytywała Ola.

- Rozstałam się z Piotrkim.
- Rozstałaś się? Dlaczego?
- Bo mi się oświadczył.
- To chyba dobrze, że ci się oświadczył...
- Tak. Tylko że on sobie wymarzył taką naszą przyszłość, która mi zupełnie nie pasowała. On będzie zarabiał, a ja będę się zajmowała domem i wychowaniem dzieci. I to gromadką! Wymarzyło mu się przynajmniej czworo bachorów.
- Co za ciemniak – skwitowała Ola. – A wydawał się być inteligentnym facetem.
- Powiedziałam mu, że jeśli chce mieć gromadkę zasrańców, to niech sobie poszuka jakiejś wiejskiej dziewczuchy. Bo w tym czasach jeszcze tylko takie prostaczki mogą spełnić jego marzenia. No i rozstaliśmy się.
- No i dobrze. Siedzieć w domu i zajmować się bachorami to jest zwyczajne marnowanie sobie życia.
- Oczywiście sprawa, Oleńko – przyznała Sylwia i przyłożyła do ust szklanke z piwem.
- Dobrze, że z nim nie wpadłaś. Bo ja... – Ola ucięła w pół zdania.
- Co ty? – Sylwia spojrzała na przyjaciółkę badawczym wzrokiem.
- Bo ja wpadłam.
- Jesteś w ciąży?
- No, jestem.
- Niemożliwe. – Sylwia pokręciła głową. Nie kryła zdziwienia. – Przecież żeście się zabezpieczali.
- Tak, ale gumka pękła.
- Kto w tych czasach prezerwatywą się zabezpiecza przed ciążą? Przecież są ogólnie dostępne tabletki antykoncepcyjne.
- Ale na receptę. A ja się wstydziłam pójść do lekarza.
- No, to teraz będziesz się wstydziła, jak zostaniesz młodziutką mamuszką. – Sylwia się zaśmiała i upiła łyczek piwa.
- Jeszcze nie wszystko stracone. To jest ósmy tydzień. Można tego bachora usunąć. Tylko że na to potrzebne są pieniądze.
- Rafał zmajstrował, to niech Rafał płaci – ucięła Sylwia.
- Ale on nie chce słyszeć o aborcji. Pokochał ten płód. Na matkę nie mam co liczyć. Praktykująca katoliczka. Sama rozumiesz.
- A wiesz, ile taki zabieg kosztuje?
- Znalazłam w Internecie ogłoszenie ginekologa. Zadzwoiłam do niego i się dowiedziałam. Trzy tysiące złotych. Jeżeli masz, to mi pożycz.
- Z tym będzie problem. – Sylwia pokręciła głową. – Moi starzy przykręcili mi kurek z kasą. Narobiłam sporego debetu na karcie. Możesz liczyć na pięć stów.
- Pięć stów mnie nie ratuje.

- No, chciałabym ci pomóc, ale nie mogę.
- Może byś wyciągnęła od Piotrka kasę. Zablefuj, że jesteś w ciąży i potrzebujesz na skrobankę.
- W życiu by mi nie dał pieniędzy na taki cel. On w kwestii usunięcia ciąży jest bardziej radykalny niż sam papież.
- To co ja mam zrobić? Jeżeli urodzę tego bachora, to będę się musiała nim opiekować. A ja przecież dostałam się na Akademię Ekonomiczną. Marzyłam i wciąż marzę o ukończeniu studiów, karierze i życiu w luksusie.
- Przykro mi. Ale ja ci takiej kasy nie zorganizuję.
- Mam pomysł, jak zarobić ten szmal. Zatrudnię się w agencji towarzyskiej.
- Daj sobie spokój.
- A co? Uważasz, że się nie nadaję? Nie jestem piękna?
- Jesteś piękna. Nic ci nie brakuje.
- No, to w czym problem? Przez dwa tygodnie, góra trzy, zarobię na zabieg.
- Jak raz wpadniesz w łapy tym sutenerom, to będziesz musiała dla nich pracować, dopóki się nie zestarzejesz i nie zbrzydniesz. Nagrają cię ukrytą kamerą podczas igraszek z klientem. Jeżeli będziesz chciała porzucić ten fach, zaczną cię szantażować, że nagranie prześlą twojej rodzinie.
- To co mam zrobić? Sprzedać nerkę?
- A ten ojciec Rafała? On cię nie akceptuje.
- Nie akceptuje to mało powiedziane. On mną gardzi. Pogardliwie nazywa mnie córką sprzątaczkę.
- Pewnie nie chciałby mieć cię za synową?
- No jasne, że by nie chciał.
- I nie chciałby, żebyś ty mu urodziła wnuka.
- Sylwia. Ty dobrze kombinujesz. – Ola uśmiechnęła się i upiła łyżeczek piwa.
- Kto jak kto, ale ojciec Rafała z pewnością da ci kasę na usunięcie ciąży.
- Jesteś genialna! – Ola się rozpromieniła. – Że ja, głupia, sama wcześniej na to nie wpadłam. Jadę do niego. Cześć. – Pocałowała Sylwię w policzek, wybiegła z pubu i ruszyła na przystanek.

Kiedy jechała autobusem, jej serce rosło. Widziała ogromną szansę na pozbycie się kłopotu, jakim było dla niej to jeszcze nienarodzone dziecko, które rozwijało się w jej brzuchu. Ojciec Rafała na pewno da jej pieniądze na zabieg. Przecież gdy syn powiedział mu, że Ola jest w ciąży, wyrzucił go z domu. Od początku był przeciwnikiem ich związku. Uważał go wręcz za mezalians. Był prezesem poważnego przedsiębiorstwa, a matka Oli – zwykłą sprzątaczką. Żeby uwolnić swojego jedynaka od kłopotu, na pewno zapłaci za zabieg. Ola była pewna, że dostanie tak potrzebne jej trzy tysiące złotych. Miała tylko jedną obawę. Było południe w piątek, a więc mógł być w pracy. Rafał mówił Oli, w jakiej firmie jego ojciec prezesuje, ale dziewczynie nazwa tego przedsiębiorstwa po prostu

wyleciała z głowy. Nic – pomyślała Ola. Jeśli go nie zastanie w domu, to na niego poczeka. Przecież po ciężkim roku nauki i równie trudnym egzaminie na wyższą uczelnię miała wakacje, nie mogła więc narzekać na brak czasu.

Ojciec Rafała był w domu. Sączył whisky. Wziął dwutygodniowy urlop, na który w pełni zasłużył. Cały rok ciężko pracował. Dzięki jego inteligencji i roztropności prowadzone przez niego przedsiębiorstwo doskonale prosperowało. Jego żona, która pracowała jako nauczycielka, też miała wakacje. Już trzy miesiące temu wykupił wczasy na słonecznej Majorce. Cieszyła go perspektywa spędzenia dwóch beztrudnych tygodni na gorącej plaży. Usłyszawszy dzwonek, pomyślał, że to żona wraca z zakupami. Idąc przez przedpokój, zastanawiał się, dlaczego dzwoni. Czyżby zgubiła klucze? A może to ktoś inny? Na przykład listonosz... Otworzył drzwi. Na progu stała Ola z opuszczoną głową.

– Dzień dobry panu – przywitała się i uśmiechnęła nieznacznie.

– Dziecko – rozpromienił się ojciec Rafała. – Jak dobrze, że tu przysłaś!

– Pan się cieszy z mojego widoku? – zdziwiła się Ola. – Przecież pan mną gardzi.

– Rozmawiałem z Rafałem. Mówił mi, że chcesz usunąć ciążę, ale nie masz na ten cel odpowiednich pieniędzy.

– Bo taka jest prawda. Dlatego przysłałam do pana.

– Dobrze zrobiłaś. Sam chciałem się z tobą skontaktować, ale nie miałem na ciebie zamiaru. Rafał nie chciał mi podać twojego adresu. Wejdz. Zapraszam.

Ola weszła do domu. Ojciec Rafała zamknął drzwi. Poszli do pokoju.

– Usiądź sobie – poprosił.

– Dziękuję – odparła Ola i usiadła w wygodnym fotelu.

– Napijesz się czegoś?

– Z przyjemnością.

– A czego? W barku mam pełen asortyment.

– No, to poproszę o wino, półsłodkie.

– Już się robi. – Ojciec Rafała nalał wina do kieliszka, po czym napełnił swoją szklaneczkę whisky.

– Proszę – powiedział, wręczając Oli lampkę.

– Dziękuję – odrzekła i jednym haustem wypila połowę.

– To jaka kwota jest ci potrzebna? – Mężczyzna przyłożył do ust szklaneczkę z whisky.

– Trzy tysiące – odparła rzeczowo.

Ojciec Rafała otworzył neseser, z którego wyjął portfel. Otworzył go i wyciągnął spory plik banknotów. Odliczył trzy tysiące i wręczył je dziewczynie.

– Masz. Pozbędziemy się kłopotu.

– Dziękuję. – Ola spojrzała na plik banknotów. – Już dzwonię do ginekologa. Sięgnęła po komórkę i zaczęła szukać numeru. Nacisnęła przycisk, połączyła się

i po krótkiej rozmowie wyłączyła telefon.

– Umówiłam się na zabieg – oznajmiła.

– To słyszałem. Ale kiedy ma to nastąpić?

– Błyskawicznie. Za godzinkę mam się stawić w prywatnej klinice na Koczkodańskiej.

– No, to świetnie. – Ojciec Rafała klasnął w ręce. – Nie będzie dziecka, to nie będzie kłopotu. Rafał już dzisiaj będzie mógł wrócić do domu. Zajmie się tym, co teraz dla niego najważniejsze, studiami.

– Ja też się cieszę. Też będę mogła studiować. – Ola opróżniła lampkę do dna.

– Jest okazja – odpowiedział ojciec Rafała z zadowoleniem. – Nalać ci jeszcze jedną?

– Z przyjemnością bym się napiła. Ale nie. Co by sobie o mnie pomyślał ginekolog, gdybym do niego przyszła w stanie wskazującym na spożycie?

– Masz rację. A ja sobie naleję – odparł mężczyzna i ponownie napełnił szklaneczkę whisky.

– To ja już będę leciała. Dziękuję za pieniądze. – Ola wstała z fotela.

– Zaczekaj. – Ojciec Rafała jednym haustem opróżnił zawartość szklaneczki.

– Usunięcie ciąży to jedno. Ale mam do ciebie jeszcze inną prośbę.

– Słucham.

– Masz przestać spotykać się z Rafałem. Wiem. On cię kocha i tak łatwo nie odpuści. Ale ja ci mogę za to zapłacić.

– Nie ma takiej potrzeby. Kiedy się dowie, że usunęłam dziecko, przestanie mnie kochać. Znienawidzi mnie całym sercem.

– No, to się upieką dwie pieczenie na jednym ogniu – zaśmiał się ojciec Rafała.

Matka Rafała wjechała na posesję swoim fiatem punto. Otworzyła bagażnik i wyjęła z niego dwie ciężkie torby. Z domu wychodziła właśnie Ola. Zdziwiona kobieta spojrzała na nią.

– Ola?

– Dzień dobry pani – przywitała się Ola, mijając ją ze spuszczoną głową.

Matka Rafała zamknęła bagażnik i ruszyła z dwiema torbami w kierunku domu. W drzwiach stał jej mąż. Wyglądał na bardzo zadowolonego.

– Edek. Co ona tu robiła? – dociekała kobieta.

– Przyszła po pieniądze. Po pieniądze na zabieg – odparł jej mąż i szeroko się uśmiechnął.

– Na jaki zabieg?

– A jaki zabieg potrzebny jest kobiecie, która jest w ciąży, a nie chce urodzić dziecka?

– Ty jej dałeś pieniądze na aborcję? – spytała zszokowana.

– A co ty tak ciężko myślisz? Już ci mówiłem, że dałem na zabieg kobiecie, która nie chce urodzić. Jasne, że chodzi o aborcję.

– Edek. Ty przykładasz rękę do śmierci własnego wnuka? – zapytała zmartwiona matka Rafała. – Przecież w żyłach tego nienarodzonego dziecka płynie twoja krew.

– To nie żadne dziecko ani wnuk – odparł z pogardą w głosie. – To zwykły płód, który, gdyby się rozwinął, zniszczyłby życie naszemu synowi. Za godzinę zostanie usunięty.

– I ty myślisz, że Rafał wróci do domu?

– No jasne. Nie będzie miał obowiązku, to będzie mógł studiować.

– Teraz to ty ciężko myślisz – zadrwiła matka Rafała. – Gdy twój syn dowie się, że przyczyniłeś się do śmierci jego dziecka, to cię znienawidzi. Nie będzie chciał cię widzieć na oczy. No i nie wróci do domu.

– Może taka będzie jego pierwsza reakcja, że poczuje do mnie nienawiść. Ale to nie jest głupi chłop. Po jakimś czasie dojdzie do wniosku, że uratowałem mu życie. Jeszcze mi za to podziękuje. Skończy studia i zrobi karierę.

– Nie tylko on cię znienawidzi. Ja też. – Matka Rafała minęła męża i weszła do domu.

– Jaka matka, taki syn. Oboje głupole.

Kobieta weszła do kuchni i postawiła na podłodze dwie ciężkie torby. Usłyszała głos męża.

– Jeżeli będziesz gotować obiad, to dla mnie nie szykuj. Idę do restauracji uczcić szczęśliwe zakończenie kłopotliwej sprawy. Zamówię sobie coś wykwintnego, a do tego coś mocniejszego. – Mężczyzna zaśmiał się i wyszedł z domu.

Matka Rafała, podobnie jak on sam, zdążyła już pokochać to nienarodzone dziecko. Od męża dowiedziała się, że za godzinę jej wnuk, albo wnuczka, zostanie usunięty. Nie wiedziała, gdzie ma dojść do tego zabiegu, a czas naglił. Pomyślała o Rafale. Znał numer telefonu Oli i tylko on mógł ją powstrzymać. Wzięła do ręki komórkę i zadzwoniła do syna. Jednak bez rezultatu. Rafał przechadzał się po hipermarkecie, a jego telefon komórkowy dzwonił w szafce pracowniczej znajdującej się w kantorku. Poprzedniego dnia matka dowiedziała się od męża, że spotkał Rafała w hipermarkecie. Ich jedynak pracował tam w charakterze ochroniarza. W okolicy znajdowały się dwa takie sklepy. Czasu było naprawdę niewiele, więc kobieta czym prędzej wyszła z domu, wsiadła do swojego fiata i pełnym gazem ruszyła w kierunku najbliższego hipermarketu.

\*

Ola jechała autobusem w kierunku kliniki. Kipiała optymizmem. Już za godzinę będzie znowu tą beztroską nastolatką patrzącą z optymizmem

w przyszłość. Jednak coś ją kłuło w sercu. Wiedziała, że po usunięciu dziecka Rafał ją znienawidzi i porzuci. A ona tak bardzo go kochała. Zastanawiała się również nad reakcją swojej matki. Matczyzna miłość jest bezgraniczna i pewnie matka jej wybaczy, ale Ola wiedziała, że dokonując aborcji, sprawi jej przykrość. Ogromną przykrość.

\*

Matka Rafała zatrzymała samochód na parkingu obok hipermarketu. Czym prędzej z niego wysiadła i ruszyła w kierunku drzwi ogromnego domu handlowego. Weszła do środka i zaczepiła pracownika ochrony.

– Dzień dobry panu. Czy tutaj pracuje Rafał Bernacik? – zapytała. – On tak jak pan jest ochroniarzem.

– Droga pani – odparł mężczyzna. – W tym hipermarkecie nie pracuje nikt o takim nazwisku.

Podenerwowana matka Rafała wyszła ze sklepu i wsiadła do swojego fiata. Ponownie zadzwoniła do syna. Znów bez rezultatu. Uruchomiła silnik i ruszyła w kierunku następnego hipermarketu.

\*

Ola wysiadła z autobusu na przystanku obok kliniki. Spojrzała na budynek. Z zewnątrz prezentował się ekskluzywnie. Po wejściu do środka dziewczyna poczuła przyjemny chłód klimatyzacji. Podeszła do recepcji.

– Dzień dobry pani – przywitała się z recepcjonistką. – Ja umówiłam się na przywracanie miesiączki. Dzwoniłam godzinę temu.

– Tak. Wiem – odparła sympatyczna kobieta. – Doktor czeka na panią.

Ola zapukała do drzwi i nacisnęła kłamekę. Weszła do gabinetu.

– Dzień dobry, panie doktorze. – Ola się uśmiechnęła.

– Dzień dobry – odparł ginekolog, nie odrywając wzroku od ekranu monitora. Był to mężczyzna średniego wzrostu, w wieku około czterdziestu lat.

– Ja byłam umówiona. Zależy mi na przywróceniu miesiączki.

– Proszę się położyć na leżance i odsłonić brzuch – polecił lekarz.

Ola podwinęła bluzeczkę i położyła się na leżance.

Ginekolog za pomocą specjalistycznego urządzenia zbadał Olę.

– Ósmy tydzień – stwierdził po badaniu. – A więc można spokojnie przywrócić pani miesiączkę.

\*

Matka Rafała utknęła w korku. Dzwoniła do syna. Bez rezultatu.

\*



Ginekolog zwrócił się do Oli.

– Proszę zdjąć majtki i usiąść na fotelu ginekologicznym.

Ola zdjęła stringi i podwinęła spódniczkę.

– Aha – dodał lekarz. – Czy pani ma pieniądze?

– Oczywiście – odparła dziewczyna i wyjęła z torebki plik banknotów. –

Proszę – powiedziała, wręczając go ginekologowi.

Mężczyzna włożył banknoty do szuflady.

– Pan doktor nie przeliczy? – zapytała Ola.

– Ufam pani.

– A to będzie bolało?

– Absolutnie nie.

\*

Matka Rafała dotarła wreszcie do drugiego hipermarketu. Zostawiła samochód na parkingu i pędem ruszyła w kierunku wielkiego domu handlowego.

Weszła do środka. Natknęła się na Mirka.

– Proszę pana. Czy tu pracuje Rafał Bernacik? – zapytała.

– Tak – odparł ochroniarz. – To mój kolega.

– A gdzie on się obecnie znajduje?

– Gdzieś na terenie hipermarketu. Przechadza się pomiędzy stoiskami.

– Dziękuję – odparła i pobiegła szukać syna. Rozglądała się nerwowo.

W końcu dostrzegła go. Rozpromieniła się.

– Rafałek...

– Mama – przywitał ją zaskoczony.

– Trzeba ratować twoje maleństwo – mówiła matka z przejęciem. – Ola chce je usunąć. Nie ma czasu. Zadzwoń do niej i ją jakoś powstrzymaj. – Wyjęła z torebki telefon i wręczyła go Rafałowi.

\*

Ola siedziała z rozłożonymi nogami na fotelu ginekologicznym. Lekarz trzymał w ręku przyrząd służący do rozszerzania szyjki macicy. Zadzwoiła komórka znajdująca się w torebce Oli.

– Panie doktorze. Proszę mi podać torebkę.

– Nie mogła jej pani wyłączyć przed wejściem do gabinetu? – spytał rozeźlony ginekolog. Sięgnął po torebkę i podał ją Oli. – Proszę.

Dziewczyna wzięła do ręki komórkę i odebrała połączenie.

– Halo.

– Jak usuniesz moje dziecko, to cię zabiję – usłyszała wściekły ryk Rafała.

– Możesz sobie grozić – odpowiedziała Ola i zaśmiała się cynicznie. – Za chwilę bachor zostanie wyszarpany z mojego brzuszka. Właśnie siedzę na fotelu

ginekologicznym.

Do oczu Rafała napłynęły łzy.

– Oluś. Błagam cię. Nie rób tego.

– Zacząłeś od pogroźek, a teraz błagasz? – zaśmiała się Ola.

– Proszę. Nie zabijaj tego maleństwa.

– To jest potworek, który zniszczyłby nam życie.

– Daj mi do telefonu doktora.

– Panie doktorze – zwróciła się Ola do ginekologa. – Mój chłopak chce z panem rozmawiać.

Lekarz wziął do ręki komórkę.

– Słucham – powiedział.

– Słuchaj, sukinsynu – odezwał się Rafał. – Jak zabijesz moje dziecko, to ja cię odnajdę i zajebię. Chociaż jestem gliną, to wpakuję w ciebie cały magazynek – blefował. – Zrozumiałeś?!

– Tak – wyszeptał lekarz wystraszony, po czym wyłączył komórkę i podał ją Oli. – Niestety. Nie przeprowadzę zabiegu.

– Co on panu nagadał, że tak się pan wystraszył? – dopytywała dziewczyna.

Ginekolog nie odpowiedział. Otworzył szufladę i wyjął z niej plik banknotów.

– Zwracam pieniądze – oznajmił, wręczając go Oli. – Proszę zejść z fotela i się ubrać.

– Panie doktorze. Ja żądam usunięcia ciąży! – Dziewczyna nie kryła wściekłości.

– Niestety. Nie mogę ryzykować.

– Przestraszył się pan mojego chłopaka? Przecież to dupek. Mocny w gębie.

– Ale nieźrównoważony – stwierdził ginekolog. – Nie mogę ryzykować własnym życiem.

– On jest za miękki, żeby nawet muchę zabić. Nie stać go na nic więcej niż pogroźki. Proszę przeprowadzić ten zabieg.

– Ale ja się zwyczajnie boję.

– To co ja mam zrobić?

– Poszukać sobie innego lekarza. I zadbać o to, żeby o zabiegu nie dowiedział się pani partner.

Ola ubrała się i wyszła z gabinetu. Jadąc autobusem w kierunku swojego domu, czuła, jak wzbiera w niej wściekłość. Była już tak bliska wyjścia na prostą, usunięcia tej przeszkody, która stała na drodze do jej świetlanej przyszłości. Zastanawiała się, jakim cudem ten kretyn dowiedział się o zabiegu. Czyżby ojciec go poinformował, że już dzisiaj jego życie powróci na właściwe tory, bo nie będzie musiał zarabiać na dziecko i może dalej studiować? Jeżeli tak było, to ojciec Rafała musiałby być kompletnym idiotą, stwierdziła. Ale przypomniało jej się, że gdy

wychodziła z domu Rafała, natknęła się na jego matkę. Tak – pomyślała Ola. Tak. To ona musiała dowiedzieć się od męża o planowanej aborcji i ostrzec syna. Doszedłszy do takiego wniosku, całą swoją wściekłość przełała na matkę Rafała.

\*

Rafał skończył pracę i przebrał się w kantorku. Jego matka stała obok swojego samochodu na parkingu przed hipermarketem. Czekala na syna. Rafał wyszedł z domu handlowego i wsiadł wraz z matką do jej fiata. Zamierzała odwiedzić go do domu. Jadąc, dyskutowali.

– Tak tego frajera nastraszyłem, że miał pełne spodnie – stwierdził Rafał.

– A jak mimo wszystko zdecydował się na przeprowadzenie zabiegu? – zaniepokoiła się matka.

– To go zabiję. Najpierw jego, a później Olkę.

– Synku. Ty chyba nie mówisz poważnie?

– Mówię całkiem serio. Tu chodzi o moje dziecko – powiedział Rafał. – A gdyby mnie ktoś zrobił krzywdę. Darowałabyś mu? – zapytał matkę.

– Rozszarpałabym takiego na strzępy.

– Sama widzisz. Więc się nie dziw, że ja mam takie myśli.

– Są na tym świecie źli ludzie – stwierdziła matka. – Ale nie ma sensu ich zabijać. Bo to nie ma znaczenia, czy to był człowiek dobry, czy zły. Za każdego grozi kryminal. Nie marnuj sobie życia, Rafałku.

– Jeżeli ona usunęła to dziecko, to ja nie wiem, czy będę w stanie się powstrzymać.

– Nie wymierzaj sprawiedliwości na własną rękę. Zostaw to Panu Bogu.

– Masz rację. Nie będę za morderczynię gnił w kryminale.

Matka podwoziła Rafała pod dom Oli. Chłopak serdecznie podziękował jej za informację. Prawdopodobnie ginekolog się mocno wystraszył i zrezygnował z przeprowadzenia zabiegu, doszedł do wniosku. Pożegnał się z matką i wysiadł z samochodu. Fiat odjechał. Rafał wszedł do ogrodu Oli i podszedł do drzwi domu. Otworzył je kluczem. Wszedł do wnętrza. Matka Oli usłyszała go i z kuchni wyszła do przedpokoju.

– Cześć, Rafałku – powitała go z uśmiechem.

– Dzień dobry pani – odparł Rafał i zdjął buty.

– Oleńki nie ma w domu. Dzwoniłam do niej, ale nie odbiera. Trochę się o nią martwię. Nie wiem, gdzie ona teraz może być.

– Ja też się niepokoję. Ale nie o nią, tylko o moje dziecko. Nasze dziecko. Zaraz pani coś opowiem.

Przeszli do kuchni i usiedli przy stole. Rafał opowiedział kobiecie o tym, co wydarzyło się dzisiejszego dnia. Matka Oli słuchała z zapartym tchem. Gdy skończył opowieść, zapytała z trwogą w głosie:

– Ale chyba nie usunęła tego dziecka?  
– Mam nadzieję, że nie. Wyczułem, że ten ginekolog wziął moje groźby na poważnie. Przedstawiłem się jako policjant.

W zamku zachrząścił klucz. Rafał poderwał się na równe nogi.

– To ona! – Pędem ruszył w kierunku przedpokoju.

– Rafałku! Nie rób jej krzywdy! – krzyknęła matka, widząc jego wzburzenie. Rafał dobiegł do Oli i złapał ją za kołnierz bluzeczki.

– Usunęłaś? – zapytał ze wściekłością.

– Ty draniu. Coś ty narobił? – wysyczała Ola.

– To znaczy, że nie?

– Udało ci się nastraszyć doktora.

Chłopak odetchnął z ulgą.

– Mogliśmy się pozbyć kłopotu i zacząć normalnie żyć! – powiedziała oskarżycielskim tonem.

– Kłopotem nazywasz maleństwo, które się w tobie rozwija?

– Kłopot to mało powiedziane. To jest gówno, którego trzeba się pozbyć! – Ola zaczęła walić się pięściami po brzuchu.

– Co ty robisz?! Oszalałaś?!

– Chcę je zabić! Chcę poronić!

– Przestań! – Rafał objął Olę i przytulił ją do siebie. – Kochanie. Uspokój się.

– Dzisiaj się nie udało – rzekła Ola. – Ale jutro podejmę kolejną próbę.

Rafał wyrwał Oli torebkę.

– Co ty robisz?! To moja torebka! – krzyknęła dziewczyna.

Rafał otworzył torebkę i wyjął z niej plik banknotów.

– To są te pieniądze, które dostałaś od mojego ojca?

– Tak.

– W takim razie je zabieram.

– Zostaw! To moja forsa! – Ola usiłowała wyrwać Rafałowi pieniądze, ale on ją odepchnął.

– Nie będziesz miała środków na zabicie mojego dziecka – stwierdził.

– W takim razie wynoś się z mojego domu! Ale już! – Wściekła Ola pobiegła do swojego pokoju, zamknęła drzwi, padła na łóżko i wybuchnęła płaczem.

Rafał poszedł się spakować. Gdy wychodził z pokoju z torbą turystyczną w rękę, w przedpokoju natknął się na matkę Oli.

– Rafałku? Gdzie ty się wybierasz?

– Nie wiem gdzie. Ale Ola kazała mi się wynieść.

– I gdzie ty się, biedaku, podziejesz?

– Mam przy sobie trzy tysiące. Ale to jest brudna forsa. Ona była

przeznaczona na usunięcie ciąży. Nie skorzystam z niej. Rzucę tymi banknotami ojcu w twarz.

– Zostań. To, że Ola cię wygania, nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Ja jeszcze jestem właścicielką tego domu i to ode mnie zależy, kto będzie gościł pod jego dachem.

– Dziękuję. Wybawiła mnie pani z kłopotu. Prawdopodobnie spędziłbym dzisiejszą noc na ławce w parku.

– Odpocznij. Połóż się na łóżku. Miałeś wyczerpujący dzień. Może byś coś zjadł?

– Dziękuję, ale nie mam apetytu. Wciąż kipię emocjami. Mam jedynie ochotę na kawkę.

– Już ci robię – odpowiedziała matka Oli i ruszyła w kierunku kuchni.

Rafał wrócił do swojego pokoju. Postawił torbę obok łóżka i położył się. Różne myśli krążyły w jego głowie. Był pewien, że Olka nie odpuści. Dzisiaj jej się nie udało. Pokrzyżował jej plany. Ale ona przecież na usunięcie dziecka ma ponad dwa miesiące. Zabrał jej pieniądze, ale to dla niej żadna przeszkoda. Może znowu zwrócić się z prośbą do jego ojca. Może je zorganizować w inny sposób. Jedyne, co mogłoby ją odwieść od aborcji, to środki na wynajęcie opiekunki. Tak żeby Ola nie musiała się opiekować maleństwem i mogła rozpocząć studia na swojej wymarzonej uczelni. Tylko jak zdobyć takie pieniądze? – zastanawiał się Rafał. Ze swoim wykształceniem nie miał perspektyw na lepszą pracę.

Obudził się rankiem kolejnego dnia. Wziął prysznic i poszedł do kuchni. Matka Oli przygotowywała śniadanie. Rafał przywitał się z nią i usiadł przy stole. Kobieta postawiła przed nim talerzyk, na którym leżały dwie kanapki z serem i wędliną. Grzecznie podziękował i zabrał się do konsumpcji. Matka napełniła czajnik i postawiła go na kuchni. Nasypała kawy do dwóch filiżanek.

Do kuchni weszła Ola. Rozeźlona spojrzała na Rafała.

– A co ty tu jeszcze robisz?

– Mieszka – odpowiedziała jej matka.

– Przecież miałeś się stąd wynieść.

– Oleńko. Jeszcze ja jestem właścicielką tego domu – stwierdziła kobieta. – I to ja decyduję, kto będzie mieszkał pod naszym dachem.

– Wczoraj ci się udało. – Ola spojrzała na Rafała wymownie. – Ale ja ponowię próbę. Usunę to paskudztwo z mojego brzucha.

– Zabrałem ci pieniądze – odpowiedział. – Oddam je ojcu. I tak sobie z nim pogadam, że on ci już nigdy grosza na aborcję nie da.

– A czy twój ojciec to moja jedyna szansa? Mam przyjaciółkę Sylwię. Chwilowo ma kłopot z kasą. Narobiła sporego debetu na karcie i starzy przykręcili jej kurek z pieniędzmi. Ale ja mam jeszcze ponad dwa miesiące na usunięcie bachora. Do tego czasu jej rodzice się nad nią ulitują. I będzie mi mogła pożyczyć

pieniądze na zabieg.

– Oluś – zwróciła się do niej matka błagalnym tonem – nie zabijaj tego maleństwa.

– Muszę, bo to gówno stoi na drodze do mojej wymarzonej przyszłości. Nikt ani nic mnie nie powstrzyma – wykrzyknęła wściekła i wyszła z kuchni.

Zmartwiona matka usiadła przy stole i powiedziała do Rafała.

– Ona to zrobi. I my jej nie powstrzymamy.

– Wiem. I boję się tego.

Rafał po śniadaniu ubrał się i poszedł na przystanek, aby zawieźć ojcu jego pieniądze. Gdy jechał autobusem, ogarniała go coraz większa wściekłość. Jakim trzeba być człowiekiem, aby dać pieniądze na zabicie własnego wnuka? Nie potrafił tego zrozumieć. Tak samo jak nie rozumiał Oli. On kochał to rozwijające się dziecko. Był w stanie poświęcić dla niego studia i późniejszą karierę. Stwierdził, że jego ojca i Olę bardzo wiele łączy. Są to osoby zdeterminowane, zdolne usunąć każdą przeszkodę stojącą im na drodze do celu, jaki sobie wyznaczyli. Liczą się dla nich tylko pieniądze i zaszczyty. Tacy ludzie bez wątplenia są stworzeni do odnoszenia sukcesów w biznesie. Jacy są w pracy, tacy i w domu. Podporządkowują sobie innych i narzucają im swoją wolę. Ich chłód emocjonalny sprawia, że nie potrafią nawiązać głębszych relacji z najbliższymi.

Po kilkunastu minutach Rafał wysiadł na przystanku niedaleko rodzinnego domu. Piechotą pokonał jakieś trzysta metrów i zadzwonił do drzwi. Po chwili w zamku zachrząścił klucz. W progu stał ojciec.

– No, to wróciłeś – powitał syna i uśmiechnął się sarkastycznie. – No i komu to zawdzięczasz?

Rafał, hamując wściekłość, wyjął z kieszeni zwitek banknotów i rzucił go ojcu w twarz.

– Masz! To są twoje pieniądze!

– Jakie pieniądze? – zdziwił się ojciec.

– Te, które dałeś Oli na zabicie mojego dziecka.

– To znaczy, że ona nie usunęła?! – wykrzyknął.

– Nie. Na szczęście ją powstrzymałem.

– A skąd ty się o tym dowiedziałeś?

W tym momencie do drzwi podeszła matka Rafała.

– Cześć, Rafałku.

– Cześć, mamusiu.

– To ty? – Ojciec Rafała z wściekłością spojrzał na żonę.

Kobieta patrzyła na niego z lękiem.

– Tak – powiedział Rafał. – Na szczęście mama mnie ostrzegła.

– O, ty głupia suko! – Mężczyzna zacisnął pięść i zamachnął się.

Matka wtuliła głowę w ramiona, kuląc się przed ciosem.

Rafał złapał ojca za rękę.  
– Zostaw – wycedził przez zęby.  
– Co ty, gówniarzu, rękę na ojca podnosisz? – oburzył się niedoszły napastnik.  
– Nie podnoszę ręki. Tylko chronię matkę przed tobą.  
– Oboje jesteście gówno warci. Zmarnowałeś sobie szansę na wyprostowanie swojego życia.  
– Wyprostowanie życia, ojciec mówi? – Rafał pokręcił głową. – Kosztem życia niewinnej istotki?  
– Ty debil. Przez tę twoją niewinną istotkę będziesz nikim. Będziesz żył w nędzy. I nie licz na to, że odziedziczysz po mnie majątek. Wszystko zapiszę na twoich kuzynów i kuzynki.  
– Nie potrzebuję majątku. Mogę żyć skromnie, byleby szczęśliwie.  
– Skromnie i szczęśliwie, mówisz? – zaśmiał się ojciec. – Tak się nie da. Żeby być szczęśliwym, trzeba mieć pieniądze.  
– Ty je masz. A czy moja matka jest przy tobie szczęśliwa?  
– No, jak to? No, pewnie. Jesteś szczęśliwa? – zwrócił się do małżonki.  
– No... tak – wydukała.  
– Sam widzisz – podsumował ojciec. – Potwierdziła to.  
– Tak. Potwierdziła. Bo się zwyczajnie ciebie boi. – Rafał spojrział na niego z zażenowaniem.  
– Ta twoja dziewczyna mi się podoba – wypalił ojciec nieoczekiwanie.  
– Olka? – zdziwił się Rafał.  
– Tak. Ona uparcie dąży do celu. W przeciwieństwie do ciebie nie zamierza zmieniać swoich życiowych planów ze względu na jakąś tam wpadkę. Zaszła w ciążę i postawiła sprawę konkretnie. Usunie tę przeszkodę i będzie żyła tak, jak to sobie wymarzyła.  
– To prawda. Jesteście do siebie podobni.  
– Oczywiście jej nie pomogę. Nie będę jej sponsorował studiów. Co to, to nie. Ale jeśli ponownie przyjdzie do mnie po pieniądze na aborcję, to je dostanie.  
– Tylko byś spróbował kolejny raz dać jej pieniądze na zabieg – wysyczał Rafał.  
– No, to co? – Ojciec uśmiechnął się sarkastycznie.  
– No, to wtedy... – Rafał zacisnął pięść.  
– Co? Zabiłbyś mnie, ty miękki człowieczku? – roześmiał się szyderczo.  
– Żeby kogoś zabić, to trzeba nie mieć sumienia. Ja taki nie jestem.  
– Dlatego do niczego w życiu nie dojdiesz. Trzeba być twardym. Ja ci chciałem po studiach załatwić stanowisko kierownicze. Ale ty się do tego nie nadajesz. Przyjaznemu kierownikowi to pracownicy by na głowę weszli. Wszystko byś za nich robił. Nawet parzyłbyś im kawki i herbatki – zaśmiał się ojciec.

– A ty lubisz wzbudzać u ludzi lęk? – Rafał spojrzał na ojca przenikliwie.

– No jasne. Jak ja wchodzę do pokoju, to wszyscy wstają i w pas się kłaniają. Mam to gdzieś, że mnie nienawidzą. Dla mnie liczy się tylko to, żeby dobrze pracowali. A jak pracownik ma nad sobą ostrego szefa, to i lepiej przykłada się do obowiązków.

– Nie mam przyjemności już z tobą więcej rozmawiać – uciął nagle Rafał. – Żegnaj, ojcze. Cześć, mamusiu.

– A może byś wpadł na kawę i ciasto? – zapraszała matka. – Upiekłam jabłecznik, taki jak lubisz.

– On nie ma prawa wejść do tego domu – stwierdził twardo ojciec.

– Ukroję ci kawałek. Zaczekaj chwilę – nie ustępowała matka.

Weszła do domu. Za nią podążył ojciec Rafała. Po minucie kobieta wróciła ze sporym kawałkiem ciasta owiniętym w papier.

– Proszę. – Wręczyła synowi ciasto.

– Dziękuję. Na pewno będzie pyszne jak zawsze.

– Mam nadzieję, że ci będzie smakować. Ale to ciasto to tylko pretekst. – Matka uśmiechnęła się i mrugnęła okiem.

– Pretekst do czego?

Matka Rafała zamknęła za sobą drzwi domu.

– Mam sposób na wyjście z sytuacji – wyszeptwała. – Oleńka chce usunąć dziecko. A powodem jest to, że nie będzie mogła studiować.

– Tak. Jej zależy wyłącznie na ukończeniu studiów i zrobieniu wielkiej kariery.

– Posłuchaj, jaki mam plan...

Matka opowiedziała Rafałowi, w jaki sposób będzie można powstrzymać Olę od myśli o usunięciu dziecka. Po prostu umożliwi się jej studiowanie. Syn przysłuchiwał się i potakiwał głową. Plan jego rodzicielki miał sens.

– Mamo – odezwał się, gdy kobieta skończyła mówić – a czy ojciec się nie zorientuje?

– Rafałku. On uzyskuje takie dochody, że w ogóle go nie interesują te grosze, które ja zarabiam w szkole.

– W takim razie musisz do nas, mamo, przyjść. Sama opowiesz Oli o sposobie, w jaki jej pomożesz. Mnie by nie uwierzyła. Pomyślałaby, że blefuję, aby odwieść ją od pomysłu przeprowadzenia aborcji.

– A kiedy mogę wpaść?

– Nawet teraz może mama ze mną pojechać. Im szybciej, tym lepiej.

– Obiecałam ojcu pstrąga z frytkami. Ale za godzinę będę wolna.

Rafał wyjął z kieszeni notatnik, otworzył go i napisał adres. Wyrwał karteczkę i podał ją matce.

– To jest adres Oli.



– Przyjadę. Najdalej za dwie godziny – zapewniła.  
– Jesteś wspaniała, mamusiu. – Rafał pocałował matkę w policzek. – Dzięki tobie moje dziecko nie zostanie zabite. Trzymaj się.

– Cześć – odpowiedziała i uśmiechnęła się do syna.

Rafał poszedł na przystanek autobusowy. Kipiał optymizmem. Będą pieniądze na życie, a więc Ola przestanie myśleć o usunięciu dziecka. Będzie mogła studiować. A skoro będą mieli dziecko, to powinni się pobrać. Pomyślał o pierścionku zaręczynowym. Jeśli Ola dowie się o możliwości studiowania, to będzie tak szczęśliwa, że z pewnością nie odrzuci jego oświadczyn. Rafał wszedł do autobusu i pojechał do centrum miasta. Wstąpił do jubilera, żeby wybrać pierścionek. Niestety, najtańsze ze złota kosztowały trzysta złotych. Chłopak nie mógł sobie pozwolić na taki wydatek. Kupił więc srebrny pierścionek za osiemdziesiąt złotych. Wszedł do autobusu i pojechał w kierunku domu Oli. Gdy dotarł na miejsce, powiedział matce dziewczyny, że za godzinę odwiedzi ich jego matka. Zapowiedział, że ma ona dla Oli niespodziankę i że dziewczyna będzie mogła studiować. Kobieta ucieszyła się. Dopytywała Rafała, jaka to niespodzianka, ale ten zapewnił tylko, że za godzinkę ona i jej córka wszystkiego się dowiedzą.

\*

Matka Rafała przygotowała mężowi obiad. Mężczyzna z przyjemnością pochłaniał pastrąga i frytki, które popijał zimnym piwem.

Poszła przebrać się do wyjścia. Nałożyła na siebie elegancką bluzeczkę i sięgającą kolan spódnicę. Powiedziała mężowi, że wybiera się do koleżanki na pogaduszki. Niewiele go to interesowało. Wyszła z domu i wsiadła do swojego fiata. Wyjęła z torebki karteczkę z adresem. Wpisała go do urządzenia GPS. Kierowana głosem z nawigacji ruszyła w kierunku wytyczonego celu. Po drodze kupiła dość drogie wytrawne wino. Podjechała pod dom Oli i zatrzymała się przed posesją. Weszła do ogrodu i po chwili nacisnęła na dzwonek u drzwi. Otworzył Rafał. Uśmiechnął się do matki i zaprosił ją do środka. W przedpokoju stała matka Oli.

– Dzień dobry pani. – Uśmiechnęła się przybyła. – Moja godność Jadwiga Bernacik. – Wyciągnęła rękę.

– Dzień dobry – odrzekła z uśmiechem matka Oli. – Nazywam się Danuta Kupczyk. Bardzo miło mi panią poznać.

Kobiety uściśniły sobie dłonie.

– Zapraszam do pokoju – powiedziała gospodyni.

– Dziękuję. – Matka Rafała weszła do pokoju.

Matka Oli zajrzała do pokoju córki. Zamyślona dziewczyna leżała na łóżku i tępo spoglądała w sufit.

– Olu. Mamy gościa. Chodź do nas.

- To wy macie gości. Ja nie mam ochoty z nikim gadać.
- Ale to jest bardzo ważny gość. Na pewno się ucieszysz.
- Jedyne gość, który by mnie mógł ucieszyć, to ginekolog, który pozbawiłby mnie tego paskudztwa.
- Chodź do nas chociaż na chwilę. Nie rób przykrości tej pani.
- A co to za pani?
- Bardzo sympatyczna osoba. Ma dla ciebie ważną wiadomość.
- Kurde. Ale ja się jeszcze nawet nie myłam. Zwyczajnie nie miałam na to ochoty. Wezmę szybki prysznic.

Ola wstała z łóżka. Poszła do łazienki i stanęła pod prysznicem. Odkręciła wodę. Po chwili była czysta i pachnąca. Dodatkowo spryskała się dezodorantem. Wróciła do swojego pokoju i gustownie się ubrała.

Wszyscy troje siedzieli w pokoju przy stole, czekając na Olę. Kobiety przeszły na ty. Rafał otworzył korkociągiem wino i nalał do trzech lampek.

- Do pokoju weszła Ola. Na widok matki Rafała kompletnie ją zamurowało.
- Witaj, Olu – zagaiła kobieta i uśmiechnęła się przyjaźnie.
  - A co... A co pani tutaj robi? – wydukała dziewczyna.
  - Przyszłam z tobą porozmawiać.
  - Pani jeszcze ma czelność przychodzić do mojego domu po tym, co mi pani wczoraj zrobiła? – Ola nie kryła oburzenia. – Gdyby pani wczoraj nie zakapowała Rafałowi, to ja już dzisiaj byłabym wolną dziewczyną. Mogłabym studiować.
  - Ja doskonale wiem, jak bardzo ci zależy na zdobyciu wyższego wykształcenia – rzekła matka Rafała. – I wpadłam na pomysł, w jaki sposób ci pomóc.

- Słucham. – Ola siadła na krześle stojącym obok stołu.
- Danusiu – zwróciła się matka Rafała do gospodyni – czy mogę ci zadać niedyskretne pytanie?
- Nie krępuj się, Jadziu – odparła matka Oli. – Wal prosto z mostu.
- Ile zarabiasz?
- A ile może zarobić sprzątaczką? Grosze. Na rękę dostaję tysiąc sześćset.
- Ja jako nauczycielka mam niewiele więcej – oznajmiła matka Rafała, po czym wzięła do ręki kieliszek i upiła łyk wina. – Olu – zwróciła się do dziewczyny – po narodzinach maleństwa to ty musiałabyś się nim opiekować?
- Tak. Dlatego chcę je usunąć.
- A mój pomysł polega na tym, że twoja mamusia zatroszczy się o kruszynę.
- Jadziu. Ale ja muszę zarabiać – wtrąciła matka Oli.
- Nie musisz zarabiać. Zwolnisz się z pracy i będziecie żyć z mojej pensji.
- Nie. Nie zgadzam się – odrzekła twardo matka Oli. – Nie możemy cię naciągać. To by było dla ciebie spore obciążenie. I to przez długi czas. Przecież studia trwają pięć lat.

– Danusiu. Tu chodzi o przyszłość naszych dzieci. O wnuczka albo wnuczkę, dziecko, które ma się narodzić.

– A z czego ty będziesz żyła? – zapytała matka Oli.

– Mój mąż takie krocie zarabia, że byłby w stanie utrzymać pułk wojska – zapewniła w odpowiedzi, kładąc dłoń na jej dłoni.

– Ale on się na pewno nie zgodzi na to, żeby nam pani pomagała – wtrąciła Ola.

– Oleńko – odpowiedziała z uśmiechem – on się moimi groszami nie interesuje. Ja w szkole pracuję z pasji, a nie dla pieniędzy.

– No, to co, Ola? – zagadnął Rafał, spoglądając na dziewczynę. – Urodzisz nasze dziecko?

– W tej sytuacji? Niech pomyślę. – Zadumała się.

– Nad czym tu myśleć? – skwitowała jej matka. – Ja się będę opiekowała dzieckiem, a ty będziesz mogła studiować.

– Ale ciąża mnie oszpeci. Będę gruba – ciągnęła Ola.

– Ja jak byłam z tobą w ciąży, to przytyłam dziesięć kilo.

– Sama mamusia widzi.

– Ale po twoich narodzinach szybko je zgubiłam.

– A poród? – zapytała Ola. – Przecież to jest bolesne.

– Bolesne. To prawda – powiedziała matka Rafała. – Ale każda kobieta musi przez to przejść.

– Nie każda – zaprzeczyła dziewczyna. – Bo przecież nie każda chce mieć dziecko.

– Teraz go może nie chcesz – odrzekła kobieta. – Ale gdy to maleństwo się narodzi i gdy na nie pierwszy raz spojrzysz, to od razu je pokochasz.

– Myli się pani. Zupełnie mnie pani nie zna. Ja nie jestem typem matki Polki.

– Jeszcze wspomnisz moje słowa – zapewniła ją w odpowiedzi.

– Będziesz studiować, a więc zapominasz o aborcji. Tak? – dopytywał Rafał.

– Niech wam już będzie. Urodzę wam tego waszego bachora. A teraz dajcie mi się napić – podsumowała Ola i wzięła do ręki stojącą na stole butelkę wina.

– Oleńko – zwróciła się do niej matka – tobie nie wolno teraz spożywać alkoholu. Jesteś w ciąży.

– Mnie nie wolno? Mnie wszystko wolno. – Ola przystawiła butelkę do ust i wypić sporą ilość wina. – No. Teraz mi lepiej – oznajmiła, odstawiając ją na stół.

– Skoro macie być razem – powiedziała matka Rafała – skoro ma się wam narodzić dziecko, to powinniście wasz związek sformalizować.

– No właśnie. – Rafał chrząknął i jednym haustem wypić do dna lampkę wina. Następnie wstał i wyjął z kieszeni spodni aksamitne czerwone pudełeczko. Otworzył je i padł przed Olą na kolana.

– Oleńko. Wyjdiesz za mnie? – zapytał, spoglądając na nią z trwogą.

Dziewczyna wyjęła z pudełeczka srebrny pierścionek i spojrzała na niego z pogardą.

– Srebrny? I to mają być oświadczyzny?

– Oluś! – zgromiła ją matka.

– Wyjdiesz? – nalegał, nadal klęcząc.

– Niech wam już będzie. – Ola nałożyła pierścionek na palec i spojrzała na niego z zainteresowaniem. – Srebrny. Ale nawet ładny – dodała łaskawie.

– Jak ja się cieszę! – Rafał rozpromienił się i pocałował ją w usta. Następnie nalał sobie wina i wypił je jednym haustem.

– To teraz można planować ślub i wesele – stwierdziła jego matka.

– Jadziu. W tym względzie nie możesz na mnie liczyć. Ja żyję od pierwszego do pierwszego. Ledwie wiązę koniec z końcem.

– Ja zasponsoruję całe to przedsięwzięcie – odrzekła matka Rafała. – Kupię obrączki i zorganizuję wesele. Takie skromne. Na kilka osób. Będzie jakiś dobry obiad w restauracji, coś mocniejszego, deser i to wszystko.

– Ja bym chciał zaprosić swoich dwóch kumpli – powiedział Rafał.

– A ja swoją przyjaciółkę Sylwię – wtrąciła Ola.

– Ja zaproszę swoje dwie serdeczne koleżanki – powiedziała matka Rafała. – Znamy się od lat i uczymy młodzież w tej samej szkole. A ty, Danusiu, kogo byś chciała zaprosić?

– Chciałabym kogoś zaprosić, ale nie chcę zwiększać kosztów. W końcu to ty za wszystko zapłacisz.

– Ależ nie krępuj się – zachęcała ją matka Rafała. – Obiad dla jednej czy dwóch osób więcej to żaden wielki majątek.

– W takim razie zaproszę swoją przyjaciółkę.

– Czyli nas razem będzie... Niech policzę. – Matka Rafała zamyśliła się. – Dziesięć osób – podsumowała po chwili. – Stać mnie na obiad dla dziesięciorga ludzi – dodała.

Matka Oli pokroiła ciasto, które upiekła matka Rafała. Wszyscy czworo rozkoszowali się jego smakiem. Popijali przy tym wino. Matka Rafała ograniczyła się do jednej lampki, czekała ją bowiem jazda samochodem. Ola bardzo chciała się napić, ale nikt jej nie zezwolił. Wiadomo. Była w ciąży. Miłe spotkanie zakończyło się około ósmej wieczorem. Rafał odprowadził swoją matkę do samochodu.

– Mamo. Uratowałaś życie temu maleństwu – wyraził swoją wdzięczność. – Dzięki tobie Olka go nie usunie.

– W żyłach tej rozwijającej kruszyny płynie też moja krew. To był mój obowiązek. – Kobieta uśmiechnęła się i wyjęła z torebki zwitek banknotów. – Masz. To na zapowiedzi – rzekła, wręczając synowi pieniądze.

– Nie mam słów. – Rafał pokręcił głową. – Jesteś cudowna. – Pocałował ją w policzek.

Pożegnali się. Matka wsiadła za kierownicę i ruszyła w kierunku swojego domu.

Rafał wrócił do domu Oli i położył się na łóżku. Był szczęśliwy. Pełen entuzjazmu. Jego dziecko się narodzi, nie zostanie usunięte. A on i Ola wezmą ślub. I to wszystko dzięki jego matce. „Cudowną mam matkę” – pomyślał Rafał i usnął.

\*

Kolejnego dnia, a była to niedziela, Rafał, Ola i jej matka wybrali się na mszę. Matka Oli była praktykującą katoliczką, ale jej córka była w kościele pierwszy raz od wielu lat. Po mszy młodzi poszli dać na zapowiedzi i złożyli ofiarę. Ksiądz zajrzał do notesu i wyznaczył datę ślubu na połowę września.

Kolejne dni płynęły tak samo. Rafał i matka Oli z samego rana wybierali się do pracy. Przez cały dzień ciężko pracowali, natomiast Ola wypoczywała. Leżąc na łóżku, słuchała muzyki i oglądała filmy. Czasami coś sobie poczytała. Te wakacje to były jej ostatnie beztrudne miesiące życia. Później czekała ją rola żony i matki. Ponadto miała przed sobą studia, które wymagały ciężkiej pracy.

Pewnego dnia, gdy Rafał wracał autobusem z pracy, zadzwoniła jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz. Uśmiechnął się. Odebrał połączenie i przyłożył telefon do ucha.

– Witam cię, Tomek – powiedział.

– Cześć, Rafał.

– Wróciliście już?

– Tak. Wczoraj.

– No, to trzeba się spotkać.

– Z godzinkę w naszym pubie?

– Powiedzmy za dwie. Muszę wpaść do domu, zjeść obiad i trochę się odświeżyć po pracy.

– O, co ja słyszę – w głosie Tomka pobrzmiwało zdziwienie – syn bogatego biznesmena pracuje podczas wakacji?

– Tak jakoś wyszło. O wszystkim wam opowiem przy piwku. Na razie.

– Cześć.

Po dwóch godzinach najedzony i odświeżony Rafał pojawił się w pubie. Rozejrzał się po sali. Przy kilku stolikach siedzieli klienci i pili, przeważnie piwo. Jego kumpli jeszcze nie było.

Rafał zamówił u barmana szklankę piwa i usiadł przy wolnym stoliku. Upił łyk i spojrzął na zegarek. Jego koledzy nieco się spóźniali. Wreszcie po kilku minutach otworzyły się drzwi pubu. Do wnętrza weszli Tomek i Sławek. Rafał

uśmiechnął się na ich widok i przywitał się serdecznie.

Tomek był przystojnym młodzieńcem, a właściwie dwudziestotrzyletnim, dobrze zbudowanym mężczyzną, który mógł podobać się dziewczynom. Sławek był raczej średniego wzrostu. Nie odznaczał się szczególną urodą. Jego twarz nie była brzydka, ale raczej pospolita. Obaj zamówili po szklance piwa i przysiedli się do stolika, przy którym czekał na nich Rafał.

– No i jak tam było w Holandii? Opowiadajcie – zagaił.

– Daj spokój. – Tomek machnął ręką. – Było tak wielu chętnych, że dla nas zbyt dużo roboty nie było.

– Głównie to myśmy się opalali na polu namiotowym – dodał Sławek.

– Ale chyba żeście na tym nie stracili?

– Jakby podliczyć koszty podróży i utrzymania tam na miejscu, to wyszliśmy na zero – rzekł Tomek.

– Aż tak źle było? – zmartwił się Rafał.

– Fatalnie. Nie tego żeśmy oczekiwali – odpowiedział Sławek.

– Na Zachodzie to dobrze mogą zarobić jedynie fachowcy – stwierdził Tomek. – A z prostych prac to jest tam ciężko samemu się utrzymać. Nie ma mowy o tym, żeby coś odłożyć.

– I po co my studiujemy? – zastanawiał się Sławek. – Trzeba było pójść do zawodówki i zdobyć jakiś fach. Zarabialibyśmy na Zachodzie więcej niż po studiach w Polsce.

– To prawda – przyznał Tomek i upił łyk piwa. – Ale z drugiej strony, lepiej mniej zarabiać, ale być kimś, niż zarabiać większą kasę, ale być nikim.

– Odwieczne pytanie. Być albo mieć – zaśmiał się Rafał.

– A co tam u ciebie słyhać? – zapytał go Sławek.

– Właśnie – wtrącił Tomek. – Mówiłeś, że masz jakąś robotę.

– Tak. Pracuję jako ochroniarz w hipermarkecie.

– Jako ochroniarz? – zdziwił się Tomek i spojrzał na Sławka, który również wyglądał na zaskoczonego.

– To ty tam chyba grosze zarabiasz? – dopytywał Sławek.

– Ano grosze. Tysiąc siedemset na rękę.

– Ale po co ty pracujesz? – dociekał Tomek. – I to w dodatku za grosze. Przecież masz bogatego starego.

– Wyrzucił mnie z domu – oznajmił Rafał i upił łyk piwa.

– Jak to? – nie krył zdziwienia Tomek.

– Zmajstrowałem dzieciaka.

– Będiesz ojcem? – Ta informacja jeszcze bardziej zdziwiła Tomka.

– A będę.

Rafał wziął do ręki szklankę z piwem i jednym haustem wypił połowę. Później opowiedział kolegom o tym, jak wpadł z Olą, jak im pękła prezerwatywa

i jak został przez ciężę swojej dziewczyny wyrzucony przez ojca z domu. Mówił, jak mu było ciężko odwieść Olę od zamiaru dokonania aborcji. Jak w ostatniej chwili uratował życie nienarodzonego maleństwa. Jego koledzy przysłuchiwali się wszystkiemu z niemałym zdziwieniem. Gdy Rafał skończył swoją opowieść, opróżnił szklankę. Zamówił kolejne piwo.

– Chłopie. Żal mi ciebie. – Tomek poklepał go po ramieniu. – Będiesz musiał przerwać studia. Najzdolniejszy programista na roku.

– Życie jest nieprzewidywalne – stwierdził Rafał.

– I niesprawiedliwe – dodał Sławek. – Tak uzdolniony człowiek jak ty będzie harował przez całe życie za marne grosze.

– Szmal nie jest najważniejszy – skwitował Rafał. – Dla mnie teraz liczy się wyłącznie szczęście rodzinne. Chcę, żeby dziecko urodziło się zdrowe. Ja je kocham. Ale Ola pewnie będzie złą matką. Zrezygnowała z aborcji jedynie dlatego, że dzięki pieniądzom mojej matki będzie mogła studiować.

– Zamierzacie się pobrać? – zainteresował się Tomek.

– Tak. Zaplanowaliśmy ślub na dwunastego września.

– Masz już kogoś na świadka? – spytał Sławek.

– Właśnie. Chciałem o to poprosić któregoś z was.

– Nie ma sprawy. Ja mogę być świadkiem na ślubie – planował Tomek. – A ty, Sławek, będziesz ojcem chrzestnym. Pasuje? – upewniał się.

– Pasuje – odparł Sławek.

Zmienił temat rozmowy. Zaczęli rozprawiać o zbliżających się rozgrywkach ligowych. Wszyscy trzej byli kibicami GKS-u Katowice. Mieli nadzieję, że ich klub w najbliższym sezonie awansuje do ekstraklasy. Podczas dyskusji wypili po kilka piw. Opuszczając lokal, mieli już trochę w czubie. Pożegnali się i każdy ruszył w swoją stronę.

Rafał poszedł na przystanek autobusowy. Dotarł do domu Oli i rzucił się na łóżko.

Wypity alkohol zrobił swoje. Rafał nie miał nawet siły, żeby ściągnąć ubranie. Nakrył się kołdrą i usnął.

\*

Matka Rafała zamówiła w ekskluzywnej restauracji wystawny obiad dla dziesięciu osób. Zapłaciła około półtora tysiąca złotych. Wybrała się razem z Olą do salonu sukien ślubnych. Ze względu na cenę zrezygnowała z zakupu kreacji. Postanowiła ją wypożyczyć. Kosztowało to pięćset złotych. Kupiła także młodym złote obrączki.

Ola poprosiła swoją przyjaciółkę Sylwię, aby została jej świadkiem na ślubie. Dziewczyna oczywiście się zgodziła, a przy tym bardzo ucieszyła.

Matka Rafała zastanawiała się, czy nie powiedzieć mężowi o ślubie ich syna.

Doszła jednak do wniosku, że to nie ma sensu. Z pewnością by nie przyszedł. A co istotniejsze, domyśliłby się, że jego żona pomagała finansowo w zorganizowaniu ślubu. Nie spodobałoby mu się to. A znając jego ciężką rękę... oj, matka Rafała znowu przez jakiś czas musiałaby zasłaniać sińce okularami przeciwsłonecznymi.

\*

W dniu ślubu, a był to deszczowy wrześnieowy dzień, elegancko ubrany Rafał zamówił dwie taksówki. Do jednej wsiadł wraz z Olą wystrojoną w białą ślubną suknię. Drugą miały pojechać matki młodych. Oba samochody ruszyły w kierunku kościoła. Po kilku minutach jazdy byli na miejscu. Przed kościołem czekali już koledzy Rafała, przyjaciółka matki Oli, a także dwie koleżanki matki Rafała. Nie było jedynie Sylwii. Ola się nieco martwiła. Jej koleżanka miała być świadkiem. A znając jej upodobania do długiego spania, mogła najzwyczajniej zasnąć. Panna młoda zadzwoniła do przyjaciółki i okazało się, że ta rzeczywiście nieco zasnęła, ale już się ubiera i zamawia taksówkę. Sylwia pojawiła się na miejscu, jak to mówią, za pięć dwunasta.

Ola i Rafał, klęcząc przed ołtarzem, powiedzieli sobie sakramentalne „tak”. Po wyjściu z kościoła rodzina i zaproszeni goście obsypali ich ryżem. Zaczęli głośno krzyżeć: gorzko!

Nowożeńcy pocałowali się, za co otrzymali sporą porcję oklasków. Następnie wszyscy udali się taksówkami do restauracji. Zasiadli za suto zastawionym stołem.

Kelnerzy przynieśli półmiski z panierowanymi pierściami kurczaka, ziemniaczkami i czerwoną kapustą. Przed obiadem wzniesiono toast za szczęście młodej pary. Jedzenie było pyszne i wszyscy konsumowali je z przyjemnością. Mężczyźni otworzyli butelkę wódki i zaczęli ją rozlewać do kieliszków. Kobiety ograniczyły się do piwa z sokiem malinowym.

Ola też się chciała napić, ale matka surowo jej zabroniła. Wiadomo. Ola była w ciąży. Po obiedzie wypito jeszcze trochę alkoholu. Mężczyźni, którzy pili wódkę, byli już nieco wstawieni. Cała impreza trwała jakieś dwie godziny. Na koniec Rafał podziękował gościom za przybycie. Następnie państwo młodzi oraz ich matki pojechali taksówką do domu Oli. Goście porozjeżdżali się do swoich domów.

Rafał nieco przesadził z alkoholem. Po wejściu do domu Oli poszedł do swojego pokoju i w garniturze położył się do łóżka. Momentalnie usnął.

Kobiety usiadły do stołu i gawędząc, piły kawę i zajadały się pysznym ciastem upieczonym przez matkę Rafała.

Pan młody obudził się około dziewiętnastej. Zapadał zmierzch. Sen mu bardzo pomógł. Zupełnie wytrzeźwiał i był rześki. Zdjął garnitur i poszedł do łazienki. Wziął prysznic i spryskał się dezodorantem. W szlafroku podszedł do



drzwi pokoju Oli i zapukał.

– Proszę! – krzyknęła dziewczyna.

Rafał nacisnął klamkę i wszedł do pokoju. Jego nowo poślubiona małżonka siedziała na łóżku, oglądała w telewizji *sitcom* i zaśmiewała się do rozpuku.

– Mogę sobie obok ciebie usiąść? – zapytał.

– Siadaj – odpowiedziała, nie odrywając wzroku od ekranu. – Leci fajny serial komediowy. – Ponownie wybuchnęła salwą śmiechu.

Serial został przerwany reklamami. Rafał objął Olę.

– Oleńko.

– Tak. – Spojrzała mu prosto w oczy.

– Ostatnio byliśmy ze sobą blisko na wakacjach. Jesteśmy małżeństwem. No więc... – Rafał uśmiechnął się i pogłaskał ją po głowie.

– W tej telewizji to tylko same głupoty nadają. – Ola wyłączyła pilotem telewizor i namiętnie pocałowała męża w usta. Szybko się rozebrali i zaczęli się kochać. Było tak jak dawniej. Tak jak zawsze. Zrobili to tej nocy pięć razy. W końcu umęczeni usnęli.

Rafał obudził się około siódmej rano. Promienie wschodzącego słońca wpadały do pokoju.

Musnął ustami usta śpiącej Oli. Dziewczyna się obudziła i promiennie uśmiechnęła.

– Jaki ja jestem szczęśliwy. – Rafał pocałował żonę.

– Ja też bym była. Gdyby nie to. – Ola położyła rękę na swoim brzuchu.

– To małżeństwo, które się w tobie rozwija, będzie dopełnieniem naszej miłości.

– Raczej osłabieniem. Gdy już się pojawi na świecie, to ja przestanę być dla ciebie numerem jeden. Będiesz je kochał bardziej niż mnie.

– Skarbie. Co ty opowiadasz? Będę was kochał tak samo. Już was tak samo kocham. Bo chociaż ono się jeszcze nie narodziło, to przecież już istnieje.

– Ale... – Ola chciała coś powiedzieć, lecz małżonek zamknął jej usta pocałunkiem. Znowu zaczęli się kochać.

\*

Nadszedł pierwszy października. Rozpoczęcie roku akademickiego. Ola założyła gustowną garsonkę. Jej brzuszek nie był jeszcze widoczny. To był dopiero trzeci miesiąc ciąży. Na uczelnię dotarła autobusem. Przed budynkiem zdjęła obrączkę z palca i schowała ją do torebki. W szkole odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego. Ola poznała dziewczynę i dwóch chłopaków ze swojego roku. Po uroczystości wybrali się do pubu na piwo. Ola bez matczynej opieki mogła sobie pozwolić na wypicie alkoholu i „puszczenie dymka”. Towarzystwo rozprawiało o trudach, ale i o przyjemnościach studenckiego życia.

Temat rozmowy zszedł na sprawy prywatne. Dziewczyna opowiadała o swoim chłopaku i o planach, jakie mają. Chłopcy chwalili się swoimi dziewczynami. Ola powiedziała, że ma chłopaka. Nie przyznała się do tego, że jest mężatką, i to mężatką będącą w ciąży.

\*

Ola dobrze znosiła swój odmienny stan. Przez pierwszą sesję przeszła jak burza. Uzyskiwała znakomite oceny z egzaminów i zaliczeń.

Nadszedł kwiecień. Zbliżał się termin rozwiązania. Rafał wziął urlop, aby opiekować się żoną. Pewnego wieczoru Ola poczuła skurcze.

Rafał wezwał taksówkę i wraz z matką Oli zawiózł ją do szpitala.

Ola, jęcząc, rodziła w asyście lekarza i położnej.

– Przyj, kobieto! Przyj! – krzyczała do niej położna.

Przed salą porodową stali matka Oli, Rafał, a także jego matka, która przyjechała do szpitala, poinformowana przez syna, że się zaczęło. Wszyscy byli podenerwowani.

– Jak ona strasznie jęczy... – Po plecach Rafała przeszły ciarki.

– To normalne – stwierdziła teściowa.

– Jak ja ryczałam, gdy ciebie rodziłam, Rafałku – dodała jego matka.

Ola parła i jęczała. Lekarz dostrzegł wychodzącą główkę.

– Główka już wychodzi – oznajmił.

– Jeszcze troszeczkę, dziewczyno – zwróciła się do rodzącej położna. – Jeszcze troszeczkę.

Członkowie rodziny nadal stali pod salą. Nie było już słyhać jęków Oli.

– Przestała jęczeć. Znaczy się, że urodziła. – Matka Rafała uśmiechnęła się.

– Tylko dlaczego nie słyhać płaczu dziecka? – zaniepokoił się Rafał.

Noworodek miał pępownię oplecioną wokół szyi.

– Pępowina oplotła się wokół szyi – stwierdził podenerwowany lekarz i ją przeciął. Sprawdził tętno. – Nie wyczuwam tętna. – Rozpoczął reanimację.

– Żeby zdechło. Żeby zdechło – wyszeptała Ola.

Położna nachyliła się nad Olą i złowrogo na nią spojrzała.

– Co ty gadasz?

– Żeby zdechło.

Położna uderzyła otwartą dłonią w twarz Oli, która jęknęła.

– A masz, ty suko!

Lekarz reanimował noworodka.

– Nie umieraj mi, maluszk. Nie umieraj. – Lekarz walczył o życie noworodka.

Na korytarzu wciąż czekali Rafał, jego matka oraz matka Oli. Przedłużająca się cisza zdawała się nie wróżyć nic dobrego.

– Czemu dziecko nie płacze? Co tam się dzieje? – Rafał nie ukrywał zdenerwowania. – Może wejść? – Chwytał za klamkę.

– Rafałku. Daj spokój – zatrzymała go matka. – Tam są lekarz i położna. Oleńka i maleństwo mają dobrą opiekę.

Otworzyły się drzwi porodówki. Z wnętrza wyszedł zasapany lekarz.

– No i co, panie doktorze? – zapytał zaniepokojony Rafał. – Jak Ola? Jak dziecko?

– Teraz już dobrze – uspokoił go lekarz, ocierając dłonią pot z czoła. – Ale było krytycznie. Pępowina owinęła się wokół szyi dziecka. Zostały wstrzymane procesy życiowe. Podjąłem reanimację, która zakończyła się pomyślnym skutkiem. Powróciło tętno i noworodek samodzielnie oddycha.

– Nie wiem, jak mam panu doktorowi dziękować. – Rafał miał oczy pełne łez.

Z sali wyszła położna. Na rękach miała noworodka owiniętego prześcieradłem.

– To moje dziecko? – zapytał Rafał.

– Tak. Dziewczynka. – Położna uśmiechnęła się.

– Cudowna! – Rozpromieniony Rafał otarł łzę ściekającą mu po policzku.

Matce Oli i matce Rafała również zaszkliły się oczy.

\*

Wszyscy troje stali obok łóżeczka i spoglądali na śpiącego noworodka.

– Jak ślicznie sobie śpi. – Matka Oli uśmiechnęła się.

– Skoro podczas porodu prawie umarła, to znaczy, że będzie długo żyć – stwierdziła matka Rafała.

– A jak ją nazwiecie? – zapytała teściowa Rafała.

– Jeszcze nie wiem. Muszę o tym pogadać z Olą. Ale mam pewną propozycję: Agatka. Co wy na to?

– Śliczne imię dla maleństwa – rzekła matka Rafała.

\*

Ola leżała w dwuosobowej sali. Obudziła się wcześniej rano. Na drugim łóżku leżała kobieta, której ciąża była zagrożona. Ola miała już okazję ją poznać. Gdy pierwszy raz poszła z Rafałem do ginekologa, kobieta i jej mąż także przyszli na wizytę. Szykowali się do kolejnego zabiegu *in vitro*. Poprzednia ciąża, powstała w wyniku takiego zabiegu, zakończyła się poronieniem. Ola usiadła na łóżku.

– Dzień dobry pani – przywitała ją kobieta.

– Dzień dobry – odburknęła dziewczyna.

– Gratuluję. Urodziła pani dziecko.

– Nie ma czego gratulować. To akurat każda suka potrafi – ucięła

niegrzecznie.

– Nie każda. Ja mam z tym trudności. Poprzednią ciążę, powstałą w wyniku *in vitro*, poroniłam. Podałam się kolejnemu takiemu zabiegowi. Jestem w trzecim miesiącu, a moja ciąża znów jest zagrożona.

– I będzie pani jeszcze leżała przez następne pół roku? – zdziwiła się Ola. – Tak się dla bachora poświęcać?

– To dziecko, jeśli się szczęśliwie narodzi, będzie spełnieniem moich marzeń. I nie tylko moich. Także mojego męża. Poświęciliśmy temu celowi całe swoje życie, wszystkie oszczędności, wzięliśmy także kredyty.

– I to z powodu zasnęła? – Ola pokręciła głową. W jej głosie czuło się pogardę.

Rafał zastukał do drzwi i wszedł do sali. Uśmiechał się szeroko, trzymając bukiet czerwonych róż. Przywitał się z kobietą. Następnie podszedł do łóżka, na którym leżała Ola.

– Cześć, kochanie. – Pocałował żonę w usta. – Proszę. To dla ciebie. – Rafał wręczył Oli kwiaty i usiadł na krześle. – Mamy córeczkę – powiedział rozpromieniony. – Mam pomysł jak jej dać na imię. Agatka. Co ty na to?

– A nazwij ją sobie, jak chcesz. To nie mój bachor, ale twój.

Rafał wyczuł przygnębienie swojej małżonki. Ola była w podłym nastroju. Nie chciało jej się z nikim gadać. A na pewno nie z nim. Pożegnał się i pojechał do domu.

Ola udała się do toalety. Spotkała tam kobietę, która też dzień wcześniej urodziła dziecko, a teraz, nie zważając na karmienie piersią, paliła, zaciągając się głęboko. Dziewczyna poprosiła o poczęstowanie jej papierosem. Świeżo upieczona mama spełniła jej prośbę i już po chwili Ola mogła z rozkoszą puszczać „dymka”.

Po wypaleniu papierosa Ola chciała wrócić do sali. Przed drzwiami zatrzymała ją pielęgniarka.

– Teraz nie wolno. Pani koleżanka zaczęła krwawić.

Ola usiadła na krześle obok sali. Po kilku minutach z pomieszczenia wyszło dwóch lekarzy.

– Poroniła – powiedział do swojego kolegi doktor, który odbierał poród Oli.

– I to kolejny raz – dodał ten drugi.

– Potrzebny jej będzie dobry psycholog.

Kobieta, która poroniła, leżała na łóżku i głośno szlochała. Olę irytował ten płacz.

– Niech się już pani uspokoi. – Dziewczyna nie kryła złości. – Przecież nic takiego się nie stało. Nie umarła pani.

– Ale umarły moje marzenia. To tak jakbym sama umarła. – Kobieta rękawem koszuli wytarła łzy i spojrzała na Olę. – Ale co pani może o tym wiedzieć? Pani swojego dziecka nie chciała. Ileż ja bym dała, żeby być na pani

miejscu.

– A ja na pani – zaśmiała się Ola.

Usłyszały pukanie do drzwi. Do sali wszedł mąż kobiety.

– Dzień dobry – powiedział do Oli.

– Dzień dobry – odparła.

Mężczyzna podszedł do łóżka żony. Ta wybuchnęła płaczem.

– Najdroższa. Nie płacz. – Przytulił ją.

– Jestem nic niewarta – szlochała. – Jak chcesz mieć dziecko, to poszukaj sobie pełnowartościowej kobiety.

– Ty jesteś dla mnie pełnowartościowa.

– Jaką ja wartość sobą przedstawiam, skoro nie potrafię urodzić ci dziecka?

– Podejmiemy kolejną próbę. Nie poddamy się.

– Za co? Już żaden bank nam kredytu nie udzieli. Jesteśmy zadłużeni po uszy.

– Wyjadę znowu za granicę i zarobię na kolejne *in vitro*.

– Będiesz harował tylko po to, żebym ja po kilku miesiącach poroniła?

– A ile taki zabieg kosztuje? – zainteresowała się Ola.

– Piętnaście tysięcy – rzekł mężczyzna.

– Tyle forsy i nie ma żadnej pewności – skwitowała dziewczyna.

– Niestety – odparła kobieta.

– W takim razie ja wam proponuję swojego bobaska. Piętnaście kafli i jest wasz. Śliczniutki. Różowiutki – zaśmiała się Ola.

– Pani chce nam sprzedać swoje dziecko? – Mężczyzna nie krył zdziwienia.

– Oficjalnie oddaję je państwu do adopcji. Każda matka ma prawo zrzec się swojego dziecka.

– Ale ja nie chcę cudzego. Ja chcę swoje. Ja chcę sama urodzić – łkała kobieta.

– Kochanie. – Mężczyzna gładził ją po włosach. – Ale już rozmawialiśmy na ten temat. Sama powiedziałaś, że jeśli tym razem się znowu nie uda, to pomyślimy o adopcji.

– No to jak? Umowa stoi? – Ola uśmiechnęła się i wyciągnęła dłoń.

– Proszę nam pokazać to dziecko – odparła kobieta.

– Nie ma sprawy. Wzywam pielęgniarkę.

Ola nacisnęła przycisk znajdujący się obok łóżka. Po chwili do sali weszła pielęgniarka.

– O co chodzi?

– Proszę przynieść mi mojego maluszka.

– Już przynoszę.

Wyszła z sali. Po około dwóch minutach wróciła z Agatką na rękach.

– Proszę. Niech ją pani nakarmi.

Podawała Oli dziecko i opuściła salę.

– Proszę. Bierzcie tego zasrańca. – Dziewczyna wręczyła mężczyźnie swoją córeczkę.

– Jaka śliczna... – Leżąca na łóżku kobieta promiennie się uśmiechnęła na widok śpiącej Agatki.

– To dziewczynka? – zapytał mężczyzna.

– Tak – odparła jego żona.

Rafał zastukał do drzwi i wszedł do sali. W rękę niósł napakowaną reklamówkę.

– Dzień dobry państwu – zwrócił się do kobiety i mężczyzny.

– Dzień dobry – odpowiedziało chórem małżeństwo.

Rafał podszedł do łóżka, na którym leżała Ola.

– Skarbie. Przyniosłem ci soczki, jogurciki i coś słodkiego. – Otworzył szafkę stojącą obok łóżka żony i zaczął do niej wkładać napoje i batoniki. – Rano pomyślałem o kwiatkach, a o tym kompletnie zapomniałem. A ty po porodzie musisz się wzmocnić. Tu, w tym szpitalu, to chyba słabo karmią.

– Pozbyłam się kłopotu. A przy tym nieźle zarobimy – oznajmiła Ola i uśmiechnęła się do Rafała.

– O jakim kłopotcie mówisz? Na czym to byśmy mieli zarobić? – zdziwił się.

– Ci państwo kupili od nas bachora. Dostaniemy piętnaście tysięcy.

Rafał spojrział na kobietę, która trzymała na rękach Agatkę.

– To jest Agatka? To jest moja córeczka?

– Już nie twoja. Właśnie się jej pozbyłam.

– Proszę mi oddać moje dziecko – zwrócił się Rafał twardym tonem do kobiety.

– Ale... – przestraszyła się.

– Nie musi pani oddawać bachora – zapewniła ją Ola. – Ja go urodziłam, a więc ja jako matka mogę zrzec się praw do niego.

– Ale ja jestem ojcem – zaoponował Rafał – i się na to nie zgadzam. Ty się możesz zrzec praw, ale ja się nie zrzeknę.

– A skąd masz pewność, że jesteś ojcem? Może na wakacjach jak spałeś, to ja się bzyknęłam z przystojnym Mazurem? – zachichotała Ola.

– No, to zrobimy badania DNA. Nic prostszego.

– Ty durniu. – Ola spojrzała na niego z pogardą. – Moglibyśmy się pozbyć kłopotu, a przy tym nieźle zarobić. Skończyłbyś studia. Znalazłbyś dobrą pracę. Byłbyś kimś. A tak do końca życia będziesz zwykłym cieciem.

– Niech mi pani odda dziecko – powiedział Rafał do kobiety, która nadal trzymała na rękach Agatkę.

– Ale ja ją już pokochałam. Od pierwszego wejrzenia.

– Kochanie – tłumaczył jej mąż – to nie jest nasze dziecko.

– Jej matka jej nie kocha. To okrutna żmija.  
– No, no. Licz się ze słowami, ty stara flądro – odburknęła Ola.  
– Ale musimy je oddać – przekonywał dalej mężczyzna. – Ojciec tego maluszka się nie zgadza.  
– No, dobrze. Niech pan ją weźmie. – Kobieta podała Agatkę Rafałowi. Miała łzy w oczach.  
\*

Ola i Agatka po kilku dniach opuściły szpital. Karmieniem i przewijaniem noworodka zajmowała się wyłącznie matka Oli. Młoda mężatka nie miała na to najmniejszej ochoty. Matka zachęcała ją do zajmowania się maleńką córką, ale Ola stwierdziła, że nie będzie „podcierać tyłka zasrańcowi”.

Matka Oli, aby opiekować się wnuczką, zwolniła się z pracy. Była sumienną pracownicą, dlatego jej kierowniczka bardzo żałowała, że rezygnuje. Z okazji narodzin wnuczki i na pożegnanie matka Oli postawiła koleżankom z pracy butelkę wina i poczęstowała je ciastem własnej roboty.

Matka Rafała zgodnie z umową przelała pieniądze na konto syna.  
\*

Ola wróciła na uczelnię. Przez letnią sesję przeszła jak burza. Uzyskiwała bardzo dobre stopnie ze wszystkich egzaminów i zaliczeń. W nauce przeszkadzał jej jedynie płacz Agatki. Bardzo ją to irytowało. Ale znalazła sposób: kupiła sobie zatyczki do uszu.

Podczas wakacji młoda mama bardzo się nudziła. Nie miała finansowych możliwości, aby gdzieś wyjechać. Jej przyjaciółka Sylwia wypoczywała na Majorce, a ona siedziała przed telewizorem i oglądała powtórki seriali i *sitcomów*.

Agatka, którą opiekowała się babcia, świetnie się rozwijała. Miała apetyt i rosła jak na drożdżach.  
\*

Nadszedł październik i rozpoczął się nowy rok akademicki. Rzadko którego studenta cieszy koniec wakacji i rozpoczęcie nauki. Ale Olę to radowało. Skończyła się jej trzymiesięczna nuda. Miała okazję do kontaktu z rówieśnikami i do spotkań towarzyskich. Niejednokrotnie wracała do domu pod wpływem alkoholu, a do tego przesiąknięta dymem tytoniowym. Na uwagi matki odpowiadała, że jest młoda i coś jej się od życia należy.  
\*

Na koncie matki Rafała pojawiła się kolejna pensja. Od razu przelała te pieniądze na konto syna. Rafał wybrał pieniądze z bankomatu i przesłał matce SMS

z podziękowaniami.

Kobieta brała akurat kąpiel. Jej komórka leżała na stole w pokoju, w którym ojciec Rafała oglądał telewizję. Usłyszawszy dźwięk przychodzącej wiadomości, mężczyzna sięgnął po telefon żony, nacisnął przycisk i odczytał wiadomość: „Mamusiu. Dziękuję za pieniądze. Rafał”.

Ojciec spochmurniał. Poczuł, jak wzbiera w nim złość.

Matka Rafała wyszła z łazienki. Miała na sobie szlafrok. Ręcznikiem wycierała mokre włosy. Weszła do pokoju, w którym jej mąż popijał whisky ze szklaneczki.

– Zaraz ci zrobię kolację – zwróciła się do niego. – Chyba zgłodniałeś?

– Co to ma znaczyć?! – zapytał wściekły, podając jej telefon komórkowy.

Kobieta spojrzała na wyświetlacz. Odczytała podziękowania syna.

– Pomagam im – wydusiła z siebie.

– Jakim prawem? – Twarz jej małżonka była wręcz purpurowa.

– To są moje pieniądze. Mam prawo dowolnie nimi rozporządzać – broniła się.

– Mówisz twoje? A żyjesz za moje. A więc skoro jesteś na moim utrzymaniu, to musisz mnie słuchać.

– Oni bez mojej pomocy by nie przeżyli.

– Nasz syn sam wybrał takie życie. Życie w patologicznej rodzinie. Więc niech sam za nie odpowiada. Skoro nie potrafi utrzymać tej suki i swojego bachora, to niech wraca do domu. Ja mogę płacić alimenty. A on może ukończyć przerwane studia i coś w swoim życiu osiągnąć.

– On nie zostawi Oleńki ani ich maleństwa. Pozwól mi im pomagać. Ty tyle zarabiasz, że moja pensja w ogóle nie jest nam potrzebna.

– To weź tę swoją pensję i idź z nią do nich. I razem za te grosze z nimi żyj. Bo póki jesteś pod moim dachem, to ja nie zezwalam na jakąkolwiek pomoc.

– Ty masz wszystko, a oni nic – powiedziała z rozpaczą w głosie. Jej oczy zaszkliły się od łez. – Jesteś okrutny! Za kogo ja wysłałam?!

Ojciec Rafała nie wytrzymał. Wymierzył żonie cios pięścią w oko. Kobieta z jękiem padła na podłogę. Jej oprawca stanął nad nią.

– Teraz cię będę wyliczał z każdego grosza. Będziesz przelewała swoją pensję na moje konto. Za każdym razem, jak będziesz robiła zakupy, przyniesiesz mi paragon. Już ich nie poratujesz nawet złotówką.

Nalał sobie whisky i opróżnił szklaneczkę do dna. Usiadł w fotelu i zaczął oglądać telewizję.

Kobieta podniosła się z podłogi. Poszła do łazienki. Spojrzała w lustro. Siniec pod okiem zaczął nabierać kolorów. Zmoczyła ręcznik zimną wodą i przyłożyła go do opuchlizny.

\*



Następnego dnia wieczorem wybrała się do Oli. Wszyscy byli w domu. Agatka spała w łóżeczku.

Matka Rafała powiedziała, że już nie mogą liczyć na jej pomoc, ponieważ mąż kategorycznie jej tego zabronił.

– My wszyscy z mojej pensji nie wyżyjemy – zmartwił się Rafał.

– Będę musiała wrócić do pracy – doszła do wniosku matka Oli.

– A co z moimi studiami? – panikowała dziewczyna.

– Olu – zwróciła się do synowej matka Rafała. – Twoja mamusia może nadal opiekować się Agatką. A ty znajdziesz pracę i skończysz studia w systemie zaocznym.

– A jaką ja pracę mogę znaleźć ze średnim wykształceniem? Ekspedientki? Sprzątaczkę? Wykluczone!

– Żadna praca nie hańbi – stwierdziła matka Oli. – Przez kilka lat popracujesz poniżej swoich aspiracji. A w międzyczasie uzyskasz tytuł magistra. I później znajdziesz lepsze zajęcie.

– Mamusiu. Co ty opowiadasz? Jakie lepsze zajęcie znajdę po ukończeniu zaocznych studiów? Tytuł magistra uzyskany w ten sposób jest niewiele wart na rynku pracy. Ja studiuje na elitarnej uczelni. Jak ją skończę, to będę mogła przebierać w lukratywnych ofertach pracy. Zresztą ukończyłam już pierwszy rok. No i co? Moja praca, którą w to włożyłam, miałyby teraz pójść na marne? Nie zgadzam się!

– Ola – odezwał się Rafał. – Będiesz nadal studiowała na Akademii Ekonomicznej. Dziennie. Znajdę drugi etat.

– Chcesz pracować na dwóch etatach? – zmartwiła się jego matka. – Po szesnaście godzin na dobę? Nie dasz rady, synku. Zaharujesz się na śmierć.

– Jestem młody, silny i zdrowy. Poradzę sobie – zapewnił.

Jak powiedział, tak zrobił. Znalazł pracę jako dostawca pizzy. Do jazdy dostał służbowe stare seicento. Pensja była niska, ale Rafał sporo dorabiał dzięki napiwkom.

Jego dochód znacznie przekraczał wartość pensji, jaką wcześniej dostawał od matki. Jednak praca na dwóch etatach ostro dawała mu się we znaki. Był przemęczony i senny. Próbował wzmacniać się kawą i napojami energetycznymi.

Któregoś dnia, a było to około dwudziestej trzeciej, jadąc z pizzą do klienta, zasnął za kierownicą. Wjechał na skrzyżowanie na czerwonym świetle. Obudził go klakson i pisk opon bmw, które na szczęście zdołało wyhamować. Rafał zatrzymał się za skrzyżowaniem i odetchnął z ulgą. Po chwili obok niego zatrzymało się bmw. Wyskoczył z niego osiłek, który dosłownie wywlókł Rafała z samochodu.

– Mogłem cię zabić, baranie jeden! – wykrzyknął wściekły i uderzył Rafała pięścią w twarz.

– Przepraszam. Przysnąłem.

Mężczyzna wymierzył Rafałowi cios w brzuch. Chłopak aż się zgiął, nie mogąc złapać tchu.

– Gdyby nie mój refleks, to zasnąłbyś na wieki, głupi frajerze – rzucił napastnik na odchodnym, wsiadł do swojego auta i odjechał.

Po kilku minutach Rafał doszedł do siebie i zawiózł klientowi pizzę. Już dwa razy zdarzyło mu się przysnąć ze zmęczenia za kierownicą. Ale dotychczas tylko wtedy, kiedy stał na czerwonym świetle. Tym razem od tragedii dzieliło go tak niewiele.

Następnego dnia miał wolne. Obudził się około dwunastej. Wziął prysznic i poszedł do pokoju. Przy stole siedziały jego żona, matka i teściowa. Agatka spała w łóżeczku. Rafał przywitał się i usiadł.

– Już nie daję rady – wyjęczał i schował twarz w dłoniach, a następnie opowiedział im, jak poprzedniego dnia o mało nie spowodował wypadku.

– Mówiłam ci, synku, że nie dasz rady pracować na dwóch etatach – zmartwiła się jego mama.

– Ale jakoś muszę, żeby Ola mogła ukończyć studia.

– A jak dojdzie do tragedii? – zapytała z trwogą matka Oli. – Możesz zginąć albo kogoś innego zabić.

– Oluś. Nie masz wyboru – zwróciła się do dziewczyny matka Rafała. – Musisz podjąć pracę, a studia ukończysz zaocznie.

– Tak! – oburzyła się Ola. – Od poniedziałku do piątku będę tyrała w jakiejś gównie wartej robótce, a weekendy będę spędzała na uczelni. A po pięciu latach harówki dostanę nic niewart dyplom. Studiuję na elitarnej akademii i ją ukończę. Chciałam usunąć bachora. Zrezygnowałam z tego zamiaru pod warunkiem, że będę mogła ukończyć Akademię Ekonomiczną. Urodziłam go i co? Mam iść do pracy i studiować zaocznie? Nie taka była umowa.

– Dajcie mi Agatkę na godzinkę – rzekła matka Rafała. – Spróbuję skruszyć serce tego sukinsyna.

– Jakiego sukinsyna? – zapytała matka Oli.

– Mojego męża. Może jak zobaczy swoją wnuczkę, to pękną w nim lody i wesprze was finansowo.

– Mamo. To nic nie da – stwierdził Rafał. – Chce mama znowu dostać od ojca?

– Tu chodzi o waszą przyszłość. Trzeba spróbować. Pozwolicie?

– Jasne, Jadziu. – Matka Oli wyjęła śpiącą Agatkę z łóżeczka. – Chodź, kochanie – wyszeptowała i włożyła ją do nosidełka.

Matka Rafała wzięła dziecko i poszła do samochodu. Położyła nosidełko na tylnym siedzeniu i przypięła je pasem. Wsiadła za kierownicę i po piętnastu minutach ostrożnej jazdy zatrzymała się przed swoim domem.

Weszła z nosidełkiem do środka. Jej mąż oglądał telewizję. Kobieta stanęła w progu pokoju.

– Zobacz – powiedziała.

– Co mam zobaczyć? – burknął, nie odrywając wzroku od ekranu.

Matka Rafała podeszła do małżonka i pokazała mu Agatkę.

– Twoja wnuczka – oznajmiła.

– Czyli największy życiowy błąd mojego syna.

– Ona przymiera głodem. Wszyscy żyją z marnej pensji Rafała.

– Nasz syn wybrał sobie takie życie. To niech teraz ponosi konsekwencje.

– Spójrz na to maleństwo. W nim płynie i twoja krew. Pomóż im. – Oczy kobiety były pełne łez.

– Szantaż emocjonalny. Ja się na to nie dam nabrać – pokręcił głową ojciec Rafała.

– Odmawiasz swojej wnuczce pomocy? Odmawiasz jej także własnemu synowi?

– Syn ma prawo wrócić do domu. A na wnuczkę to ja mogę płacić alimenty.

– Ale on założył rodzinę. Chce się nią opiekować.

– Skoro założył rodzinę bez mojej zgody, to niech na nią teraz jakoś zarobi.

– Próbował. Znalazł nawet drugi etat. Ale praca na dwóch etatach była ponad jego siły. Zasnął za kierownicą i niewiele brakowało, aby spowodował wypadek.

– Gdyby skończył studia, to znalazłby pracę, w której tyle by zarobił, że nie musiałby szukać drugiego etatu.

– Gdybyś tylko chciał, gdybyś wyłożył jedynie kilka tysięcy, to oboje mogliby ukończyć studia i żyć na poziomie.

– Nie. Na nią grosza nie wydam. A jemu zasponsoruję ukończenie studiów, jak tylko wróci do domu.

– To jest niemożliwe. Rafałek nie zostawi rodziny.

– To niech bieduje. Jego wybór.

– Czyli nie pomożesz?

– A ile razy mam powtarzać? – wściekał się ojciec Rafała. – Nie! I bierz stąd tego bachora!

Kobieta podniosła nosidełko.

– Chodź, kochanie. Dziadek ci nie pomoże. Ma serce zimniejsze od góry lodowej.

Wróciła z Agatką do domu Oli. Siadła przy stole z synem oraz jego żoną i teściową.

– To jest człowiek bez serca – stwierdziła. – Za kogo ja wyszłam?

– Olu – powiedziała matka dziewczyny – wybór jest jeden. Albo ja wracam do pracy, albo ty ją podejmujesz.

– Ale ja chcę studiować.

– Możesz pracować i studiować zaocznie – rzekł Rafał.

– To nie ma sensu. Już mówiłam. Dyplom studiów ukończonych zaocznie jest niewiele wart, a ja ukończyłam pierwszy rok na renomowanej uczelni. Wicie, ile ja w to pracy włożyłam? I to wszystko ma pójść na marne?

– W obecnej sytuacji nie masz szans na to, abyś ty studiowała dziennie – stwierdził Rafał. – Ktoś musi zarabiać, a ktoś inny musi się opiekować Agatką.

– Olu, wybieraj – nalegała matka. – Albo praca, albo opieka nad dzieckiem.

– Mam się upadlać, wykonując jakieś zajęcie będące poniżej mojej godności? – uniosła się Ola. – Nie jestem tobą, mam. – Dziewczyna spojrzała z pogardą na swoją rodzicielkę.

– Czyli wybierasz opiekę nad dzieckiem? – zapytała ją matka.

– Lepsze to już niż praca ekspedientki albo co gorsza sprzątaczkę.

– Więc ja jutro idę do swojej byłej szefowej – odrzekła kobieta. – Może mnie przyjmie. Może będzie miała dla mnie pracę.

Jak powiedziała, tak zrobiła. Nazajutrz wybrała się do swojego byłego zakładu pracy. Kierowniczka bardzo się ucieszyła na jej widok. Miała wakat i przyjęła ją z otwartymi ramionami.

Po powrocie do domu matka Oli pokazała córce, jak należy przewijać dziecko. Dziewczyna przyglądała się temu z obrzydzeniem.

Rankiem następnego dnia matka Oli i Rafał wybierali się do pracy. Kobieta przygotowała pokarm dla niemowlęcia. Zajrzała do pokoju córki.

– Córeczko.

– Czego chcesz? Ja jeszcze śpię.

– Jak Agatka się obudzi i zacznie płakać, to przygotujesz pokarm, wlejesz go do buteleczki i ją nakarmisz. Dobra?

– Wynoś się stąd. Ja chcę spać. – Ola nakryła głowę kołdrą i zasnęła.

Matka Oli i Rafał wyszli do pracy.

Dziecko obudziło się i zaczęło płakać. Dziewczyna, wyrwana nagle ze snu, poderwała się i siadła na łóżku.

– Zamknij się, bachorze!

Przypomniała sobie, że w toalecie ma zatyczki do uszu. Sięgnęła po nie.

– No i spokój – stwierdziła z ulgą i nakryła się kołdrą.

Około siedemnastej wrócił do domu Rafał. Od progu usłyszał płacz dziecka.

Wszedł do pokoju Oli. Dziewczyna leżała na łóżku, odwrócona w stronę ściany.

– Ola.

Nie zareagowała.

Rafał podszedł do żony i dotknął jej ramienia.

– Kochanie. Śpisz?

Ola odwróciła się i wyjęła zatyczki z uszu.

- Masz fajki? Palić mi się chce jak cholera.
- Agatka płacze, a ty sobie leżysz?
- Mam sposób na jej płacz. – Ola pokazała Rafałowi dwie zatyczki leżące na jej dłoni i zaśmiała się. – Dawaj papierosy.
- Ale ja ich nie kupiłem.
- Zapomniałeś, tłumoku jeden?
- Nie. Nie zapomniałem. Ale nie starczyłoby mi na pieluszki dla Agatki.
- Tylko ta twoja Agatka! – Ola nie kryła wściekłości. – A z moimi potrzebami to ty się w ogóle nie liczysz.

Po chwili do domu wróciła matka Oli. Usłyszała płacz dziecka. Zajrzała do kuchni i zerknęła na szafkę. Butelka i pokarm były nietknięte.

Pobiegła do dziecka, przewinięła je i nakarmiła. Rozeźlona weszła do pokoju córki, która siedziała na łóżku i oglądała telewizję.

- Miałaś się opiekować Agatką! – zgromiła ją, z trudem hamując wściekłość.
- A ty co? Cały dzień w łóżku gnijesz?
- Przez tę twoją Agatkę to ja nie mogę studiować – wysyczała Ola.
- Dziecko jest ważniejsze od studiów. Miałaś ją karmić, a nie zrobiłaś tego ani razu! Jest głodna i przemoczona!
- Nie będę z tobą dyskutować. – Ola wyłączyła telewizor pilotem. – Idę do Sylwii. Przepraszam, muszę się umyć. – Minęła stojącą w drzwiach matkę i poszła do łazienki.

Wzięła szybki prysznic, ubrała się i pojechała autobusem do przyjaciółki. Po drodze kupiła zgrzewkę piwa. Sylwia bardzo się ucieszyła z odwiedzin. Zaprosiła Olę do pokoju. Dziewczyny otworzyły puszkę z piwem i przyłożyły je do ust.

– Już mam dość tego bachora – stwierdziła Ola. – Przez niego zmarnuję sobie życie. Musiałam przerwać studia. Dzisiaj sobie tak myślałam, że może go zostawić w oknie życia...

- Głupi pomysł – rzekła Sylwia i upiła łyk piwa.
  - Dlaczego?
  - Bo co powiesz swojej rodzinie?
- Ola się zamyśliła. Po chwili odezwała się: – Powiem, że go porwano.
- Tak. Porwano. – Sylwia pokręciła głową. – Pokażą zdjęcie tego zasańca w telewizji i zakonnice od razu się połapią, że mają twoje dziecko.
  - No, to co mam zrobić? Przez nią marnuję sobie życie!
  - Sprzedaj ją. Na tym świecie jest wielu ludzi, którzy pragną mieć dziecko, a nie mogą. Myślą o legalnej adopcji. Ale ten proces jest długi i nie ma gwarancji, że się dostanie małe dziecko. A takim ludziom szczególnie zależy na dziecku nie starszym niż roczne.

- Próbowałam już sprzedać, tylko że Rafał mi to uniemożliwił.
- Tym razem zrobisz tak, że Rafał o niczym nie będzie wiedział –

przekonywała ją przyjaciółka.

- No tak. Mogę ją sprzedać bez jego wiedzy i upozorować porwanie.
- Tak. Zrobimy to w profesjonalny sposób.
- Tylko że jest pewien problem. Policję może by się dało przekonać, że porwano mi zasańca. Ale nie moją rodzinę. Oni wiedzą, jak ja bardzo nienawidzę tego bachora. Od razu będą mnie podejrzewać.
- Czyli musisz odegrać rolę kochającej matki.
- Mam się o nią troszczyć? Opiekować się nią?
- Tak. I mówić, że ją pokochałaś. A ja w międzyczasie znajdę nabywców chętnych na twojego gówniarza.
- A gdzie ty chcesz ich szukać?
- Najlepiej w ośrodku adopcyjnym.
- A ile z tego można wyciągnąć?
- Bo ja wiem? Nawet ze czterdzieści tysięcy.
- Aż tyle szmalu? Tylko jak ja się wytłumaczę, skąd nagle wzięłam tyle pieniędzy? I to zaraz po porwaniu bachora...
- Będiesz po trochu dokładała do domowego budżetu. Powiesz, że dorabiasz korepetycjami. Wielu studentów tak robi.
- Zarobię mnóstwo kasy, a przy tym pozbędę się kłopotu, przez który nie mogę studiować – rozmarzyła się Ola. – Odegram rolę matki Polki. Wzorowo. – Uśmiechnęła się, mrugnęła okiem i przyłożyła do ust puszkę piwa.

\*

Nazajutrz matka Oli i Rafał znowu wybrali się do pracy.

Młoda mama jeszcze spała. Obudził ją płacz dziecka. Rozeźlona wstała z łóżka i poszła do kuchni. Przygotowała pokarm i poszła do pokoju, w którym leżała płacząca Agatka. Wzięła ją na ręce, siadła na tapczanie i zaczęła karmić.

– Żryj, zasańcu. Żryj. Już niedługo się ciebie pozbędę.

Po nakarmieniu córki Ola włożyła ją do łóżeczka i poszła oglądać telewizję. Po półgodzinie dziewczynka ponownie zaczęła płakać.

– Dopiero się nażarła, a znowu płacze? Chyba się musiała zesrać – stwierdziła Ola.

Agatka rzeczywiście zrobiła kupkę. Młoda matka przewinęła ją z wyraźną odrazą. Chciało jej się przy tym wymiotować.

Odłożywszy dziecko z powrotem do łóżeczka, Ola poszła do kuchni. Zajrzała do zamrażalnika. Dostrzegła pierś kurczaka. Worek z ziemniakami stał obok lodówki. Postanowiła zagrać nie tylko rolę kochającej matki, ale także czulej żony i córki. Na przyrządzenie obiadu miała jeszcze czas. Był ranek, a Rafał i jej matka wracali z pracy około siedemnastej. Wróciła więc do swojego pokoju i włączyła telewizor. Około trzynastej Agatka znowu zaczęła płakać. Ola, hamując

wściekłość, kolejny raz ją przewinęła i nakarmiła. O piętnastej wyjęła z zamrażalnika pierś kurczaka i włożyła ją do garnka z wodą, aby się rozmroziła. Godzinę później wzięła się do obierania ziemniaków. Nie szło jej to zbyt sprawnie. Nigdy się nie interesowała kuchnią. Zawsze gotowała jej matka.

Obrane ziemniaki zalała wodą i postawiła garnek na kuchence gazowej. Pierś kurczaka już się rozmroziła. Ola pocięła ją nożem na kawałki i obtoczyła w panierce. Zaczęła smażyć na patelni. Doglądała, czy w garnku z ziemniakami jest woda. Bała się je przypalić. Z marchwi, kiszonej kapusty i jabłka przyrządziła surówkę.

Pierwszy wrócił do domu Rafał. Już od drzwi poczuł dochodzące z kuchni zapachy. Trochę się zdziwił, sądził bowiem, że to matka Oli gotuje, a miała wrócić z pracy dopiero po nim. Był jeszcze bardziej zaskoczony, gdy wszedł do kuchni i dostrzegł krzątającą się Olę.

- Cześć, kochanie – powiedział.
- Witaj, skarbie. – Ola pocałowała go w usta.
- Co ty robisz?
- Jak to co? Obiad.

Po chwili do domu przyszła matka Oli. Zdziwiła się nie mniej niż Rafał, widząc córkę „przy garach”. Podniosła pokrywkę i widelcem sprawdziła twardość ziemniaków.

- Oleńko. Rozgotowałaś ziemniaki – oznajmiła i wyłączyła palnik.
- Tak je długo gotowałam, bo się bałam, że będą zbyt twarde.

Matka Oli spojrzała na nieco przypalone boki smażących się kawałków kurczaka.

– Tego kurczaka też zbyt długo smażyysz – powiedziała, po czym zdjęła patelnię z palnika.

Ola tłuczkiem pogmiotła ziemniaki i nałożyła je na trzy talerze. Umieściła na nich także surówkę. Jej matka położyła na talerzach kawałki piersi z kurczaka, które nie były zbyt dobrze opanierowane.

Wszyscy troje usiedli przy stole w kuchni i zabrali się do konsumpcji.

- Smakuje wam? – zapytała po chwili Ola.
- Oczywiście – rzekł Rafał.
- Coś mi za bardzo nie wyszło. Pierwszy raz w życiu gotowałam. Ale jutro będzie lepiej.

- A jak tam Agatka?
- Przewinęłam ją i nakarmiłam.

Kiedy dziecko znowu zaczęło płakać, matka Oli chciała je przewinać. Do pokoiku weszła Ola.

- Nie, mamusiu. To jest moja córeczka. Ja ją przewinę i nakarmię.

Gdy dziewczyna zajmowała się Agatką, w pokoju obok jej rozpromieniona

matka rozmawiała z niezwykle zadowolonym Rafałem.

– Nie mogę w to uwierzyć, jak się Oleńka odmieniła – nie kryła zdziwienia.

– To było do przewidzenia – stwierdził Rafał. – Każda matka prędzej czy później pokocha swoje dziecko.

Nocą Ola zaprosiła Rafała do swojego pokoju. Minęło już trochę czasu, odkąd wypędziła go z niego, dowiedziawszy się, że nie będzie mogła studiować.

Kochali się. I to kilka razy.

Kolejne dni płynęły tak samo. Ola opiekowała się Agatką i gotowała obiady. Dochodziła do coraz większej wprawy. Jej posiłki były smaczne.

Pewnej nocy po stosunku Ola zwróciła się do Rafała:

– Wiem, że nie mamy pieniędzy. Ale moglibyśmy wyskoczyć do Wisły.

– Pogadam z mamą. Na pewno pożyczą mi swój samochód. Pojedziemy w sobotę albo w niedzielę. Twoja mama będzie miała wolne i będzie mogła zająć się małą.

– No coś ty? – obruszyła się Ola. – Ja bez Agatki to minutki nie wytrzymam. Kocham ją nad życie. Jak mam jechać, to tylko z nią.

– Jesteś cudowna. – Uśmiechnięty Rafał pocałował żonę w usta.

W najbliższy weekend pożyczył od swojej matki fiata i pojechał z Olą i Agatką do Wisły. Przechadzali się obok rzeki przytuleni do siebie. Rafał trzymał w ręku nosidełko, w którym spała Agatka.

– Wiesz co, Rafałku?

– Słucham cię, kochanie.

– Ja teraz to się nawet cieszę, że nam ta prezerwatywa wtedy pękła. Mam ciebie. Mam Agatkę. Mam dla kogo żyć. Doszłam do wniosku, że te kobiety, które stawiają na karierę, to głupie pindy. Poświęcają się pracy, zdobywają stanowiska, zarabiają coraz to większe pieniądze. Ale wracają do pustych ścian. Nadchodzi starość i okazuje się, że nie mają nikogo bliskiego. Załamują się. No i później te wszystkie zarobione pieniądze muszą wydawać na psychoanalityków.

– Doszłaś do słusznego wniosku. Praca jest ważna, ale najważniejsza jest rodzina – podsumował Rafał i pocałował Olę w usta.

\*

Sylwia wybrała się do ośrodka adopcyjnego. Miała nadzieję, że natrafi na ludzi skłonnych zapłacić za niemowlę. Siadła na korytarzu i podsłuchiwała rozmowę pewnego małżeństwa około trzydziestki z pracownicą ośrodka. Parze zależało na kilkumiesięcznym dziecku, a pracownica oferowała im adopcję pięcioletniego chłopczyka. Nie zgadzali się na to. Pięcioletnie dziecko jest już świadome. A im zależało, żeby dziecko nigdy się nie dowiedziało, że jest adoptowane. Pracownica ośrodka tylko rozłożyła ręce i poleciła obojgu uzbroić się w cierpliwość. Może trafi się jakiś noworodek do adopcji. Gdy kobieta i mężczyzna wyszli z ośrodka



adopcyjnego, Sylwia ruszyła w ślad za nimi. Widząc, że wsiadają do samochodu, podbiegła do nich.

- Proszę państwa.
  - Tak? – Mężczyzna spojrzał na Sylwię.
  - Państwu zależy na malutkim dziecku?
  - I to bardzo – odparła kobieta.
  - W takim razie ja mam coś dla państwa.
- \*

Ola siedziała w swoim pokoju i oglądała telewizję. Gdy zadzwoniła jej komórka, dziewczyna spojrzała na wyświetlacz i się uśmiechnęła. Nacisnęła przycisk i przyłożyła telefon do ucha.

- Witam cię, Sylwuniu.
  - Cześć, Oleńko – odezwała się Sylwia. – Znalazłam małżeństwo, które chce kupić twojego bachora.
  - Co ty nie powiesz?
  - Targowaliśmy się. Ale stanęło na trzydziestu pięciu tysiącach.
  - To fura szmalu.
  - Umówiłam się z nimi na jutro na czternastą w restauracji. Przeprowadzimy transakcję.
  - O czternastej akurat moja stara i Rafał są w robocie. Nie ma problemu. Wsadzam bachora do wózka i wiozę go opylić.
  - Pamiętaj. Trzeba przy tym jeszcze upozorować porwanie.
  - Bez problemu. Nikt mnie nie będzie podejrzewał. Przez ostatnie dwa tygodnie udawałam wielką miłość do tego zasrańca.
- \*

Kolejnego dnia matka Oli i Rafał poszli do pracy.

Ola przewinęła Agatkę i ją nakarmiła. Ogarnął ją lęk. Czy uda jej się odegrać rolę zrozpaczonej matki, której porwano dziecko? Domownicy na pewno nie będą jej o nic takiego podejrzewali. Umiejętnie odgrywała rolę matki, która pokochała swoje dziecko.

Ale policja? Może z początku nie. Ale gdy poszukiwania nie przyniosą efektów, to po jakimś czasie stróże prawa mogą zainteresować się nią. Będą szukali motywu, a ten był jasny. Ola ze względu na Agatkę musiała przerwać studia. Dziewczyna pomyślała, że podejrzenia to jedno, a udowodnienie winy to drugie. Jeśli pójdzie w zaparte i będzie się twardo trzymała wersji mówiącej o porwaniu, to policja nie będzie w stanie niczego jej udowodnić.

O trzynastej Ola włożyła córeczkę do wózka i wyszła z domu. Zadzwoniła do Sylwii i zapytała, o jaką restaurację chodzi. Uzyskawszy odpowiedź,

nieśpiesznie ruszyła wraz z wózkiem w umówione miejsce.

W restauracji przy stoliku Sylwia i małżeństwo już czekali. Otworzyły się drzwi. Ola weszła do środka, pchając przed sobą wózek z dzieckiem.

– Bachor przyjechał – zwróciła się Sylwia do małżeństwa.

Wyrodna matka zbliżyła się wraz z wózkiem do stolika. Przywitała się z całą trójką i siadła przy stole.

Kobieta zajrzała do wózka i uśmiechnęła się promiennie.

– Maleństwo. Jakie śliczne. Kochane.

– Zapłacicie i jest wasze – rzekła Ola.

– Z tym może być kłopot – powiedział mężczyzna.

– Jaki kłopot? – Sylwia nie kryła zdziwienia. – Umówiliśmy się, że dzisiaj zapłacą państwo trzydzieści pięć tysięcy za zasrańca.

– Dzisiaj możemy dać zadatek – odparł mężczyzna. – Pięć tysięcy. Do jutra powinniśmy otrzymać kredyt. Wówczas uregulujemy resztę.

– My musimy zapłacić nie tylko wam – zwróciła się kobieta do Sylwii i Oli.

– Lekarz żąda kilkutyśycznej łapówki za wystawienie aktu urodzenia ze wsteczną datą.

– Musimy także dać w łapę pracownikowi urzędu stanu cywilnego – dodał mężczyzna.

– Niech pan da te pięć tysięcy.

Mężczyzna wyjął z portfela plik banknotów i wręczył je Sylwii.

– Proszę.

– Weź. To twoja forsa – powiedziała dziewczyna i podała banknoty Oli.

– Możemy już dzisiaj zabrać maleństwo? – dopytywała kobieta.

– Wykluczone! – Sylwia twardo postawiła sprawę.

– Ale my resztę jutro zapłacimy. Proszę się nie obawiać. – Mężczyzna starał się je przekonać.

– Wierzę – rzekła Sylwia. – Tylko że widzą państwo. Jak moja przyjaciółka wytłumaczyłaby się rodzinie, gdyby dzisiaj wróciła do domu z pustym wózkiem? My musimy upozorować porwanie zaraz po oddaniu bachora. A gdybyśmy je już dzisiaj zaaranżowały, to poszukiwania dziecka rozpoczęłyby się natychmiast.

– Zgadza się – przyznał mężczyzna i się zamyślił. – Policja może brać pod uwagę też coś takiego, że matka upozorowała porwanie swojego dziecka. Gdybyśmy się spotkali już po tym zmyślonym porwaniu i znalazłby się jakiś świadek, mogłoby być niewesoło.

– A ja już dzisiaj chciałabym mieć tego maluszka – zmartwiła się kobieta.

– Kochanie. – Mężczyzna przytulił swoją żonę. – Czekaliśmy na niego przez wiele lat. Poczekamy jeszcze ten jeden dzień.

– Czyli jutro o której? – zapytała rzeczowo Sylwia.

– Jak tylko uzyskamy kredyt, to się z paniami skontaktujemy – rzekł

mężczyzna.

– W takim razie do jutra – odparła Sylwia i wraz z Olą pożegnała małżeństwo.

Dziewczyny z wózkiem wyszły z restauracji.

Ola wróciła do domu. Uświadomiła sobie, że niedługo powinni pojawić się jej matka i Rafał. W pośpiechu zabrała się do przyrządzania obiadu.

Pierwszy wrócił mąż Oli. Jej matka zjawiała się chwilę później. We trójkę zjedli obiad. Smakował im wszystkim. Młoda gospodyni zrobiła znaczne postępy w dziedzinie sztuki kulinarnej.

Po obiedzie Ola poszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Wyjęła z torebki pięć tysięcy. Z satysfakcją spoglądała na banknoty. A była to tylko niewielka część tego, co miała otrzymać. Widziała swoją przyszłość w różowych kolorach. Pozbędzie się bachora i wróci na studia. A przy tym nie będzie biedną studentką. Stać ją będzie na wszystko, co tylko sobie wymarzy.

Usłyszała szarpnięcie klamką. Przestraszona upuściła banknoty. Do pokoju wszedł Rafał.

– Nie potrafisz pukać? – zgromiła go ze złością, ale tak naprawdę ogarniało ją przerażenie.

Kucnęła i zaczęła zbierać pieniądze z podłogi.

– Skąd ty masz tyle forsy? – zapytał ją zdziwiony.

– A mam.

– Ale skąd?

– Pożyczyłam.

– Od kogo?

– Od Sylwii. Na opiekunkę do dziecka. Chcę studiować.

Dalej zbierała banknoty.

– Kłamiesz! – Rafał kucnął obok Oli i złapał ją za ramię. – Ja się domyślam, w jaki sposób ty je zarobiłaś.

Ołę przeszedł dreszcz. Tak. Rafał mógł się tego domyślić. Przecież już w szpitalu chciała sprzedać dziecko. On był zbyt inteligentnym facetem. Nie uwierzył w bajeczkę, że to przyjaciółka pożyczyła jej taką forszę.

– Sprzedajesz się! – zarzucił jej Rafał.

– Że co?! – Ola nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Gdy ja z twoją matką idę do pracy, wówczas ty przyjmujesz klientów.

– Ty wiesz, co ty gadasz? – Ola wymownie postukała się palcem po czoło.

– Nie jesteś pierwsza. Wiele studentek tak robi.

– Ja nie jestem żadną kurwą! – oburzyła się Ola.

– Nie? – Rafał spojrział na nią przenikliwie. – Pewnie w sieci znajduje się twoje ogłoszenie. Zaraz sprawdzę. – Włączył komputer i połączył się z Internetem. Zaczął przeglądać ogłoszenia.

Dziewczyna usiadła na łóżku z banknotami w rękę. Rafał na szczęście nie pomyślał o tym, że dostała pieniądze w związku ze sprzedażą dziecka. Musiała jednak coś wymyślić, żeby wytłumaczyć, w jaki sposób weszła w posiadanie aż takiej sumy. Miała parę pomysłów, ale doszła do wniosku, że są one głupie i naiwne. Przecież Rafał w życiu nie uwierzy, że znalazła banknoty na ulicy. W końcu przyszedł jej do głowy sensowny pomysł. Powie, że dla dalszego studiowania postanowiła sprzedać nerkę. A te pieniądze są zaliczką.

Spochmurniały Rafał przeglądał ogłoszenia prostytutek. Ola do niego podeszła i oparła się na jego ramieniu.

– No i co, kochanie? Znalazłeś moje ogłoszenie?

– Przejrzałem setki ogłoszeń katowickich prostytutek. Nie znalazłem twojego. Ale jeszcze poszukam.

– I nie znajdziesz. Wyznam ci prawdę. Sprzedałam nerkę.

– Co?! – Ta informacja go zszokowała. – Sprzedałaś nerkę? Czyś ty, dziewczyno, oszalała?

– Zrobiłam to, bo chcę wrócić na studia.

– Pokaż bliznę.

– Jeszcze mi jej nie usunęli. Dostałam zaliczkę. Pięć tysięcy. A po zabiegu otrzymam kolejne trzydzieści.

– Oddaj te pieniądze i się wycofaj.

– A co z moimi studiami?

– Nie zdajesz sobie sprawy, jakie mogą wystąpić komplikacje po takim zabiegu? Okaleczysz się na całe życie. A jak kiedyś wysiądzie ci ta jedna nerka, to co wtedy? Będzie cię stać, aby kupić sobie nową?

– Ukończę studia i będę dobrze zarabiała. Na wszystko będzie mnie stać.

– Dla głupiego dyplomu magistra chcesz poświęcić swoje zdrowie?

– Ja marzę o ukończeniu studiów. Już rok mam zaliczony.

– Ola. Ja się martwię o twoje zdrowie. – Rafał złapał żonę za rękę i spojrzał jej prosto w oczy. – Jeśli to zrobisz, wówczas ja to zgłoszę na policji. Będziesz im musiała wyznać, w jakim szpitalu usunięto ci nerkę.

Słowo „policja” przeraziło Olę. Jeśli po tym wszystkim zdecyduje się sprzedać Agatkę, to nie tylko Rafał, ale i gliniarze dojdą do wniosku, że upozorowała porwanie, a dziecko sprzedała. A była już tak blisko. Nazajutrz miała dostać kolejną część pieniędzy. Tę większą. A w sumie trzydzieści pięć tysięcy. Była to dla niej ogromna kwota.

A teraz jej marzenia o powrocie na studia legły w gruzach. Po co ona wyjmowała te pieniądze, gdy Rafał był w domu? Dała się zaskoczyć i w tej sytuacji musiała się wycofać z płatnej adopcji.

Mąż znalazł przy niej pieniądze. Gdyby kolejnego dnia dowiedział się o porwaniu Agatki, powiązałby te fakty w jedną całość.

– Dobra – rzekła zmartwiona Ola. – Wycofam się. Oddam zaliczkę. Ale nie mów nic mojej matce.

– Obiecuję. – Rafał uśmiechnął się. – A ja coś wykombinuję, abyś mogła dalej studiować.

– Ale co?

– Na razie nie wiem. Ale coś wymyślę.

Poszli do łóżka. Kochali się. Tym razem Ola nie odczuwała z tego żadnej przyjemności. Była zbyt zmartwiona. Przecież była już tak blisko. Blisko pozbycia się bachora i zdobycia niezłej sumki. A teraz logika podpowiadała jej, aby się wycofać. Po stosunku Rafał momentalnie zasnął. Ola nie potrafiła. Długo myślała nad tym, że przez dziecko marnuje sobie życie. Doszła w końcu do wniosku, że razem z Sylwią jeszcze coś wykombinują. I ta myśl spowodowała, że zaiskrzyła w niej isierka optymizmu. Pocieszona usnęła. Było około drugiej w nocy.

\*

Kolejnego dnia Rafał i matka Oli wcześniej rano wyszli do pracy.

Ola spała. Około dziesiątej obudził ją płacz Agatki. Obudziła się w niej także nienawiść do swojego dziecka. Nie zamierzała go przewijać ani karmić. Bo i po co? Przecież go nie sprzeda. Nie musi już odgrywać roli kochającej matki. Wzięła komórkę i zadzwoniła do Sylwii. Wyjaśniła jej, co zdarzyło się poprzedniego dnia.

– W tej sytuacji będziesz musiała się wycofać – stwierdziła przyjaciółka, gdy Ola zakończyła swoją opowieść.

– No i będę musiała oddać te pięć tysięcy.

– Ale po co? Oni nie mają na ciebie zamiarów.

– Ale ciebie znają.

– Znąją tylko numer mojego telefonu komórkowego.

– To wystarczy. Pójdą z tym na policję. A oni, znając twój numer, odnajdą cię.

– Oszalałaś? Ludzie, którzy chcieli kupić dziecko i zostali oszukani, poszliby w tej sprawie na policję? Olka. Ty potrafisz logicznie myśleć?

– Masz rację. Chyba nie potrafię. Ale to przez stres. Już dzisiaj miałam się pozbyć kłopotu i wrócić na studia.

– Za jakiś czas coś wykombinujemy. Ale ty nadal odgrywaj rolę kochającej matki.

Tak jak poradziła przyjaciółka, Ola znowu troszczyła się o Agatkę. Przewijała ją i karmiła. Przygotowała także obiad. Gdy Rafał wrócił z pracy, oznajmiła mu, że oddała zaliczkę i zrezygnowała z zabiegu usunięcia nerki. Jej mąż był bardzo zadowolony z takiego obrotu sprawy.

Mijały kolejne dni. Ola opiekowała się córeczką i gotowała obiady.

Po jakichś trzech tygodniach do jej domu zawitała Sylwia z butelką wina w torbie. Rafał i matka byli w pracy. Przyjaciółki siedziały przy stole i raczyły się alkoholem.

– No i nic nam z tego nie wyszło – stwierdziła Ola. – Bachora mam wciąż w domu.

– Zyskałaś pięć tysięcy – odparła Sylwia.

– I co mi po tych pięciu tysiącach? Jakbym wynajęła opiekunkę do dziecka, to byłabym jej w stanie zapłacić jedynie za trzy miesiące. A to przecież tylko połowa semestru.

Agatka zaczęła płakać.

– Cholerny bachor! – Olę ogarnęła wściekłość. Wzięła do ręki lampkę wina i wychyliła jej zawartość. – Pewnie się znowu zesrał.

- To go przewiń.
- Muszę wciąż grać rolę kochającej mamuski?
- Musisz. Bo w przyszłości coś wykombinujemy.

Poszły do pokoiku. Ola wyjęła z łóżeczka płaczącą Agatkę. Położyła dziewczynkę na stole i zdjęła jej pieluszkę.

– Fuj. – Sylwią obrzydziła kupka, która znajdowała się w pieluszcze. – Rzygać mi się chce.

– Mnie też – odparła Ola. Jej wściekłość wzmagał wypity alkohol. – Zabiję zasańca!

Poszła zdenerwowana do kuchni i wyjęła z szuflady ostry nóż. Wróciła z nim do pokoiku i zrobiła zamach. Celowała w Agatkę. Sylwia złapała ją za rękę, w której trzymała narzędzie zbrodni.

- Zwariowałaś czy zbyt dużo wypijaś?
- Ja chcę się pozbyć tego bachora. Już teraz. Natychmiast.
- Jak chcesz to zrobić, to zrób to z głową. Chyba nie chcesz trafić do kryminału?

– Siedzieć przez takie gówno? W życiu.

– Trzeba się poradzić kogoś mądrzejszego. A kto jest najmądrzejszy na świecie?

– Bo ja wiem? – zastanowiła się Ola. – Chyba Bill Gates.

– Internet, idiotko. Internet. Przewiń tego bachora i chodźmy do komputera.

Ola z wyraźnym obrzydzeniem dokończyła przewijanie dziecka. Włożyła je do łóżeczka i poszła wraz z Sylwią do swojego pokoju. Włączyła komputer i połączyła się z Internetem.

– Wpisz w wyszukiwarce frazę: „jak przeprowadzić zbrodnię doskonałą” – nakazała jej Sylwia.

Ola wpisała i nacisnęła „enter”. Na ekranie wyświetliły się strony. Ola weszła na forum internetowe.

– Zobacz – zwróciła się do Sylwii. – To jest dobry sposób. Wystarczy do żyły wstrzyknąć troszkę powietrza i człowiek umiera na serce.

– No tak... – Sylwia spoglądała na ekran. – Ale zobacz, co piszą dalej: podczas sekcji zwłok patolog może znaleźć nakłucie igły na żyle.

– I to da mu do myślenia. Przecież to jest malutki bachor – stwierdziła Ola. – Miałby zdechnąć na serce?

– Spójrz na tę radę: najważniejsze jest dobre ukrycie zwłok. Nie ma ciała, to i nie ma zbrodni.

- Trzeba ją zabić i zakopać w lesie.
- Głęboko zakopać. Bardzo głęboko.

– A później upozorujemy porwanie. Rodzina mnie nie będzie podejrzewać. Zręcznie udaję miłość do Agatki.

– Rodzina może nie. Ale policja?  
– To prawda. Policja może.  
– Ale póki nie znajdą ciała, to nic mi nie udowodnią.  
– Mimo wszystko czeka mnie trudne zadanie.  
– Musisz być odporna psychicznie i iść w zaparte.  
– I tak zrobię.  
– Pojedziemy do lasu.  
– To już dzisiaj mamy to zrobić?  
– Zwariowałaś? Wszystko trzeba przygotować. Znaleźć miejsce, wykopać dół. A co najważniejsze, to ty musisz upozorować porwanie, gdy będziesz pchała wózek. A przecież dziecięcy wózek nie zmieści się do bagażnika mojego volkswagena.

Ola włożyła Agatkę do nosidełka i wsiadła z nią do samochodu Sylwii. Przyjaciółka uruchomiła silnik i ruszyła w kierunku lasu. Jadąc szosą, dziewczyny dostrzegły przy wjeździe do lasu tirówkę.

– Kurwa mać – zaklęła Sylwia. – Tu dziwki stoją.  
– To co zrobimy? – zapytała Ola.  
– Pojedziemy dalej.  
– Dalej? Jak daleko ja będę musiała z wózkiem zapieprzać?

Sylwia dostrzegła wjazd do lasu.

– Żadna tutaj nie stoi. – Włączyła kierunkowskaz.  
– Może być w lesie z klientem.  
– Przekonamy się.

Volkswagen skręcił z szosy do lasu. Sylwia przejechała leśną dróżką pięćdziesiąt metrów i się zatrzymała. Wsiadły z samochodu.

– Nie ma tutaj żadnego auta. Znaczą się, że kurwy tutaj klientów nie obsługują.

– To gdzie wykopimy dół?  
– Jakies dwadzieścia metrów od tej dróżki.  
– Kiedy to zrobimy?

– Ja jutro rano wykopię dół. A ty wózkiem przywieziesz bachora. Martwego bachora.

– To jest jakieś dziesięć kilometrów od mojego domu. Będę szła przynajmniej dwie godziny.

– Ja tego dołu też nie wykopię w piętnaście minut.

– A mogłybyśmy to już dzisiaj zrobić?

– Dzisiaj? Przecież nie masz wózka. To byłoby podejrzane, że wybrałaś się na spacer, niosąc zasrańca w nosidełku.

– Chodź. Wracamy.

Przyjaciółki wsiadły do samochodu. Sylwia wycofała i wjechała z powrotem



na szosę. Ruszyła w kierunku domu Oli.

– Jutro czeka cię bardzo ciężki dzień – powiedziała do koleżanki. – Gdy ginie małe dziecko, poszukiwania ruszają natychmiast pełną parą.

– Telewizja też się może tym zainteresować? – zapytała Ola.

– Oczywiście. Taka sensacja to dla nich pożywka.

Sylwia odwiozła Olę pod jej dom. Dziewczyny się pożegnały. Wyrodna matka wzięła nosidełko, w którym spała Agatka, i weszła do domu. Włożyła dziecko do łóżeczka i zabrała się do przygotowywania obiadu. Narastał w niej lęk. Bała się kolejnego dnia. Tego, co miało nastąpić. Nie. Samego zabójstwa się nie obawiała. Nienawidziła tego dziecka i była pewna, że pozbawi je życia z zimną krwią. Ale bała się tego, co nastąpi później. Czy będzie dość przekonująca w roli matki, której porwano dziecko? Czy będzie potrafiła udawać rozpacz? Przecież policjanci będą zadawali jej setki pytań. W odpowiedziach może się tak pogubić, że domyśli się, że ona coś kręci. Ola doszła jednak do wniosku, że łatwo jej będzie grać przerażenie matki, której porwano dziecko, bo ona przecież będzie przerażona, tyle że z innego powodu. Będzie się po prostu bała, że prawda się wyda. Rodzina nie powinna jej podejrzewać. W końcu od jakiegoś czasu umiejętnie grała rolę kochającej matki. Jednak policja po jakimś czasie bezowocnych poszukiwań zainteresuje się rodziną dziecka. Ola przecież ma motyw. Przez dziecko musiała przerwać studia. Tak samo mogą podejrzewać Rafała. On też w związku z narodzinami córki musiał zmienić swoje ambitne plany i przyjąć niewiele wartą posadę, aby utrzymać rodzinę. Ola i Rafał. Dwoje ambitnych młodych ludzi, którym narodziny potomstwa pokrzyżowały życiowe plany. Idealnie pasują na podejrzanych, którzy postanowili pozbyć się swojego dziecka, aby móc wrócić do dawnego życia. No tak. Tylko jest jedna różnica pomiędzy Olą i Rafałem. Mąż będzie miał mocne alibi. Cały dzień spędzi w hipermarkecie. Będzie miał na to świadków. Im bardziej Ola o tym wszystkim myślała, tym większe ogarniało ją przerażenie. Zabicie tego dziecka ma być dla niej drogą do raj. A jeśli okaże się drogą do piekiel? Do kryminału? Na szczęście miała jeszcze Sylwię. Ta dziewczyna potrafi trzeźwo myśleć. Wykopie głęboki dół i zagrzebie w nim bachora. Nikt nigdy go nie znajdzie. A gdy policja będzie na Olę naciskać, rzuci na nią choć cień podejrzenia, to ona wówczas wybuchnie oburzeniem. Skarci nieudolnych policjantów, którzy nie potrafią odnaleźć jej dziecka. I bezpodstawnie podejrzewają jego matkę. Przecież to będzie takie naturalne. Każdy zrozpaczony rodzic porwanego dziecka na podejrzenia, że on to zrobił, zareagowałby tak samo. Ola tak się zamyśliła, że zapomniała dolać wody do garnka, w którym gotowały się ziemniaki. Poczła swąd spalenizny. No tak. Będzie musiała je wyrzucić, wyszorować garnki i ugotować nowe. Tak zrobiła. Gdy Rafał i matka Oli wrócili z pracy, musieli chwilę poczekać na obiad. Ziemniaki jeszcze się dogotowywały. Wreszcie młoda gospodyni nałożyła na trzy talerze porcje ziemniaków, kotlety

i surówkę.

Jedzenie było pyszne. Dziewczyna dzięki nabytemu doświadczeniu stała się wytrawną kucharką.

Jej mąż i matka konsumowali obiad przy stole w kuchni. Ola poszła z talerzem do swojego pokoju. Nie potrafiła ukryć napięcia, które w niej narastało. Zupełnie nie miała apetytu, ale jakoś się przemogła i zjadła posiłek. Swoim dziwnym zachowaniem nie chciała wzbudzić jakichkolwiek podejrzeń.

Wieczorem obejrzała w telewizji film. Przeraziła ją przenikliwość policjantów rozwiązujących zagadkę kryminalną. A w rzeczywistości gliniarze są jeszcze bardziej przebiegli. Stosują takie techniki, o których scenarzysta filmu nie miał bladego pojęcia.

Kiedy Ola oglądała kryminał, Rafał był w jej pokoju. Buszował po Internecie.

W filmie zbrodniarz został przykładowie ukarany, pojawiły się napisy końcowe. Dziewczynę przeraziła myśl, że tak może zakończyć się jej młode życie – długoletnim więzieniem. Wyjdzie na wolność jako staruszka. Pilotem wyłączyła telewizor i nakryła się kołdrą.

Rafał wyłączył komputer i wskoczył do łóżka. Przytulił się do żony, która była odwrócona w stronę ściany.

– Najdroższa. Pokochamy się? – zapytał.

– Wiesz co? Nie dzisiaj. Głowa mnie strasznie boli – tłumaczyła się Ola, która nie miała najmniejszej ochoty na seks.

– A wzięłaś coś na ból głowy?

– Nie.

– No, to po co cierpisz? Przecież w domu są tabletki. – Rafał wyskoczył z łóżka i wyszedł z pokoju. Po chwili wrócił ze szklanką wody i dwiema tabletkami przeciwbólowymi na dłoni.

– Proszę.

Ola włożyła je do ust i popiła wodą.

– Jesteś kochany. – Zmusiła się do uśmiechu.

– Śpij – odpowiedział Rafał i zgasił światło.

Momentalnie zasnął. Ola nie potrafiła. Biła się z myślami. Przerazał ją następny dzień. Zasnęła około drugiej, by z przerażeniem obudzić się trzy godziny później. Śniło jej się, że stoi przy zakratowanym więziennym oknie i płacze. Rafał mocno spał. Ola wzięła paczkę papierosów i zapałki. Wyszła przed dom. Było jeszcze ciemno. Zapaliła papierosa i mocno się nim zaciągnęła. To jej choć trochę pomogło. Każdy, kto pali, dobrze wie, że pierwszy poranny papieros działa jak pigułka szczęścia. A tego dnia szczęścia nie mogło dziewczynie zabraknąć. Musiała bezbłędnie odegrać rolę zrozpaczonej matki, której porwano dziecko. Wytrzymać te podejrzliwe spojrzenia i pytania policjantów. Przetrwąć to wszystko.

Tę burzę, która rozpęta się w mediach. A później, jak wszystko ucichnie i jak śledztwo zostanie umorzone, żyć tak, jak to sobie zaplanowała. Wrócić na studia, ukończyć je, znaleźć dobrą pracę za godziwe wynagrodzenie, zrobić karierę i mieć wszystko to, co teraz jest dla niej niedostępne.

Tak rozmyślając, Ola wypaliła dwa papierosy. Następnie poszła do kuchni i zaparzyła sobie kawę. Siedząc przy stole, popijała czarny napój i wciąż biła się z myślami.

Okolo szóstej zadzwonił budzik w pokoju jej matki. Dziewczyna przygotowała śniadanie dla niej i dla Rafała. Zaparzyła im także kawę. Gdy odstawiła pusty czajnik, do kuchni weszła, ziewając, matka Oli z wałkami na głowie.

– A ty, córeczko, już nie śpisz? – zdziwiła się matka Oli.  
– A coś mnie głowa boli.  
– To weź tabletki.  
– Wzięłam już dwie wieczorem. Nic nie pomogło.  
– Bo za dużo palisz.  
– Niech mamusia je śniadanie. Kawka już jest.  
– Dziękuję bardzo. Kochana córeczka. – Matka pocałowała ją w czoło. – Idź obudzić Rafałka.

Siadła przy stole i posłodziła sobie kawę.

Ola poszła do swojego pokoju. Jej mąż jeszcze smacznie spał. Ola szarpnęła go za ramię.

– Rafałku, skarbie. Musisz już wstawać.  
– A która jest godzina? – zapytał, nie otwierając oczu.  
– Już po szóstej.  
– A, to mogę spokojnie spać, bo dzisiaj mam na dwunastą.

Jego żonę zmartwiła ta informacja. Ona już teraz chciałaby przystąpić do działania, bo przecież samo działanie jest mniej stresujące niż myślenie o nim.

Okolo siódmej matka Oli wyszła do pracy. Dziewczyna pożegnała ją w progu domu. Zapaliła papierosa i siadła na schodach. Chciała już działać. Natychmiast. Ale musiała poczekać jeszcze kilka godzin. Skoro Rafał ma na dwunastą, to wyjdzie okolo jedenastej. Były przed nią jeszcze cztery godziny nerwowego oczekiwania.

Sylwia obudziła się okolo ósmej. Wykąpała się i z apetytem zjadła śniadanie. Była spokojna. To nie ją będą przesłuchiwać policjanci. To nie na nią padnie cień podejrzeń. No i w końcu to nie ona będzie musiała zabić. Po śniadaniu wsiadła do samochodu i pojechała do marketu budowlanego. Kupiła szpadel. Pojechała do lasu, w to miejsce, gdzie poprzedniego dnia była razem z Olą. Wsiadła z auta

i rozejrzała się. Wokół nie było widać żywej duszy. Wróciła do samochodu i wyjęła telefon. Wybrała numer przyjaciółki.

\*

Podenerwowana Ola siedziała w kuchni i piła już drugą kawę. Leżąc na stole komórka zaczęła dzwonić. Dziewczyna wzięła ją do ręki i spojrzała na wyświetlacz. Wolą nie ryzykować rozmowy z Sylwią w domu. Rafał co prawda miał czas i mógł jeszcze spać, ale mógł się przecież już obudzić. Ola wyszła przed dom i zamknęła za sobą drzwi. Następnie odebrała połączenie i przyłożyła telefon do ucha.

– Cześć, Sylwia.

– Witaj. Zrobiłaś już to?

– Jeszcze nie. Rafał idzie dziś do pracy dopiero na dwunastą.

– Na dwunastą? To o której on wyjdzie z domu?

– Około jedenastej.

– To ja mam tyle czasu na ciebie w tym lesie czekać?

– Nie musisz. Wróć do domu. Jak to zrobię, to do ciebie zadzwonię.

– Dobra. Czekam na telefon. Cześć. – Sylwia wyłączyła komórkę, wsiadła do samochodu i uruchomiła silnik. Zamyśliła się. A może już teraz wziąć się do kopania?

Zgasiała silnik i otworzyła bagażnik. Wyjęła z niego szpadel i odeszła z dwadzieścia metrów od leśnej dróżki. Rozejrzała się. Nikt obcy nie kręcił się w pobliżu.

Wbiła szpadel w ziemię i przekonała się, że jest bardzo twarda. Była kobietą, do tego drobną, a czekała ją robota godna wielkiego chłopca.

\*

Rafał obudził się około dziesiątej. Wziął prysznic i zjadł śniadanie, a także wypił kawę, którą przygotowała mu Ola.

Jego żona przewinęła dziecko i poszła do kuchni przygotować pokarm.

– Dziękuję za śniadanie, kochanie – zwrócił się do niej Rafał. – Bardzo mi smakuje.

– Cieszę się – odpowiedziała machinalnie. Była prawie nieprzytomna z podenerwowania.

\*

Po dwóch godzinach wysiłku Sylwia wykopała dół o głębokości pół metra. Stwierdziła, że powinien być większy, ale nie miała już siły. Była kompletnie wyczerpana. Zapaliła papierosa i się nim zaciągnęła. Nagle dostrzegła z przerażeniem starszego mężczyznę, który kręcił się w pobliżu z koszykiem

w ręku. Zbierał grzyby. Przecież gdyby dostrzegł wykopany dół, dałoby mu to wiele do myślenia. Mógłby nawet wezwać policję. Na szczęście nie zauważył jej i poszedł sobie dalej. Dziewczyna odetchnęła z ulgą.

\*

Ola siedziała na wersalce, trzymając na kolanach Agatkę. Karmiła ją butelką. Zadzwoniła jej komórka. Odebrała.

– Cześć... Jeszcze nie... – powiedziała ściszym głosem. – Jeszcze jest w domu... na razie.

Ola wyłączyła telefon.

Do pokoiku wszedł Rafał, który zapinał guziki koszuli.

– Rozmawiałś z kimś, Oluś?

– A tak sobie do Agatki gadam.

– Przeszedłem pożegnać się z moimi kobietkami.

– Tatuś idzie do pracy, kochanie – zwróciła się Ola do córeczki.

– No i widzisz. Pokochałaś Agatkę.

– Ale ja byłam głupia. Chciałam ją usunąć. Brzydzę się sobą.

– Wszyscy popełniamy błędy. Jesteśmy tylko ludźmi – usprawiedliwiał ją.

– Chciałam się kształcić. A teraz Agatki nie zamieniłabym nawet na tytuł profesora.

Rafał pocałował córkę w czoło, a żonę w usta.

– To ja już lecę. Trzymajcie się.

– Miłego dnia.

– Nawzajem.

Mąż Oli wyszedł z domu. Dziewczyna postanowiła odczekać kilka minut. Mógł przecież o czymś zapomnieć i wrócić do domu. Po upływie pięciu minut postanowiła „to” zrobić – zabić swoją córeczkę.

Cały czas rozmyślała o tym, co będzie zeznawać policji, jak będzie grała rolę zrozpaczonej matki, której porwano dziecko, ale nie pomyślała, w jaki sposób zabije. W pierwszym odruchu skierowała się do kuchni i wyjęła z szuflady ostry nóż. Doszła jednak do słusznego wniosku, że jeśli poderżnie dziecku gardło, to w wyniku obfitego krwotoku na pościeli pozostanie mnóstwo krwi. Schowała więc nóż do szuflady i podeszła do szafki stojącej w przedpokoju. Wyjęła z niej młotek, niezbyt ciężki, ale wystarczający, aby pozbawić życia niemowlę. Poszła z nim do pokoiku, gdzie w łóżeczku spała Agatka.

Zrobiła zamach i wtedy uświadomiła sobie, że nie jest w stanie zabić. Nienawidziła tego dziecka z całego serca. Przez nie marnowała sobie życie. Musiała przerwać studia. Ale nienawidzić kogoś a go zamordować to ogromna różnica. Dziewczyna stała nad łóżeczkiem z młotkiem w rękę, do oczu napłynęły jej łzy. Chciała zabić, ale zwyczajnie nie potrafiła.

Zadzwoiła komórka. Odebrała.

– Sylwia. Ale ja nie potrafię. – Ola wybuchnęła płaczem.

– Czego nie potrafisz?

– Zabić. Zabić tego bachora.

– Dziewczyno. Weź się w garść i zrób to.

– Może ty.

– Co może ja?

– Może ja zawiozę ją żywą do lasu, a tam ty ją zabijesz.

– Wykluczone. Pomagam ci jedynie w ukryciu zwłok. Ale z morderstwem nie chcę mieć nic wspólnego.

– Tylko jak ja mam to zrobić? – pytała rozemocjonowana Ola. – Ona tak sobie słodko śpi. Jest taka niewinna.

– Nie myśl o niej jako o człowieku. Pomyśl, że to insekt, pasożyt, który niszczy twoje życie.

– Stoję z młotkiem nad łóżeczkiem i nie potrafię.

– Z młotkiem? Czyś ty oszalała? Młotkiem chcesz zabić tego bachora?

– A czym? Przecież nie nożem. W wyniku krwotoku pościel nasiąkłaby krwią.

– Ale jak ją trzepniesz w łeb młotkiem, to dojdzie do przecięcia naskórka i też wypłynie krew.

– To w jaki sposób mam ją zabić?

– Uduś ją.

– Mam ją udusić? Nie dam rady. To będzie trwało kilka minut. Prędzej serce mi pęknie, niż ona umrze.

– Przecież jej nienawidzisz. Marnujesz sobie przez nią życie. Zrób to!

– Ja jej będę patrzyła prosto w oczy, gdy ona będzie umierała. Nie wytrzymam. Odpuszczę.

– Nie musisz patrzeć jej w oczy. Nałóż na jej łeb reklamówkę, zaciśnij i poczekaj do momentu, aż zdechnie.

– Łatwo ci powiedzieć.

– Weź się w garść i zadzwoń, jak już będzie po wszystkim. Ja tu siedzę w lesie przy wykopanym dole. W każdym momencie może się napatoczyć jakiś cholerny spacerowicz. A ty oprócz zabicia masz do pokonania dziesięć kilometrów, a więc do dzieła. Na razie. – Sylwia zakończyła rozmowę.

Ola wyłączyła komórkę, usiadła na tapczanie, schowała twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem. Szlochała i drżała. Nagle poczuła impuls. Impuls do działania. Puściły w niej wszystkie blokady. Poszła do kuchni i wyjęła z szafki reklamówkę. Wróciła do pokoiku Agatki. Przeżegnała się.

– Boże, wybacz mi.

Ola nałożyła córeczce reklamówkę na głowę. Mała zaczęła się szamotać,

próbując złapać powietrze. Trwało to dwie minuty. Dziewczynie wydawało się, że minęła wieczność. Gdy dziecko przestało się ruszać, Ola zdjęła reklamówkę z jego głowy. Popatrzyła na martwą twarz Agatki. Choć miała opory przed dokonaniem zabójstwa, to po zabiciu nie odczuwała żadnych wyrzutów sumienia. Teraz myślała wyłącznie o sobie. O tym, jak uniknąć kary. Pierwsze, co zrobiła, to zapaliła papierosa. Tak. W tym momencie nikotyna była jej bardzo potrzebna. Nerwowo się zaciągała. Paliła szybko. Wypaliła całego papierosa w niecałą minutkę. Przystąpiła do działania. Włożyła martwe dziecko do wózka i w pośpiechu się ubrała. Pomyślała o telefonie do Sylwii. Gdy się połączyła, powiedziała tylko:

– Zrobiłam to. Ruszam do lasu. Trzymaj się.

Ola wyszła z domu. Już nie płakała. Już nie drżała. Czuła się jak żołnierz przed czekającym go trudnym zadaniem. Wiedziała, że będzie musiała okłamywać policjantów, rodzinę, a być może i dziennikarzy. Wyjechała z wózkiem na ulicę. Miała do pokonania dziesięć kilometrów, a już po dziesięciu metrach zaczepił ją sąsiad stojący przy płocie swojej posesji.

– Dzień dobry, pani Olu – powitał ją z uśmiechem siedemdziesięciolatek. Był ubrany w roboczy kombinezon.

– Dzień dobry. – Dziewczyna zmusiła się do uśmiechu.

– Co to, na spacerek?

– Tak. Chcę żeby się mała dotleniła.

– Ładną pogodę dzisiaj mamy. Odpowiednią na przechadzkę.

– Rzeczywiście. Słonko mocno świeci.

– A jak tam wam się układa?

– Dobrze. – Ola starała się być miłą, choć zirytowało ją to wścibskie pytanie.

– Pani taka młodziutka i już z dzieckiem. – Sąsiad pokręcił głową. – Słyszałem, że musiała pani przerwać studia.

– Tak. Ale warto było. Kocham swoją Agatkę. – Ola, aby zakończyć niemiłą dla niej dyskusję, dodała: – Niech pan pozdrowi ode mnie swoją żonę.

– Dziękuję. Pozdrowię. A pani niech ode mnie pozdrowi swoją matkę i męża.

– Dziękuję. I miłego dnia życzę.

– Wzajemnie.

Ola, pchając wózek, różnym krokiem ruszyła przed siebie, jednak spotkanie z sąsiadem poważnie ją zaniepokoiło. Był bardziej wścibski niż wszystkie osiedlowe plotkarki razem wzięte. Prowadził warsztat stolarski znajdujący się w piwnicy jego domu. Roboty nie miał zbyt wiele, a więc często stał przy płocie i obserwował to, co się działo na ulicy. Zaczepiał sąsiadów i o wszystko ich wypytywał. Kiedyś świetnie prosperował, ale zmienił się ustrój i sklepy zapełniły się meblami. Choć facet miał smykałkę do roboty i sprzęty wychodzące spod jego ręki były niejednokrotnie lepsze od tych ze sklepu, to nie był w stanie z nimi

konkurować cenowo. Był człowiekiem dwulicowym. W czasach komuny przyjaźnił się z milicjantem. Przed jego posesją od czasu do czasu parkował radiowóz. Teraz gdy milicjant był na emeryturze, co jakiś czas wpadał do swojego przyjaciela z półlitrowką w torbie. Stolarz przyjaźnił się też z oponentem milicjanta, a mianowicie z miejscowym proboszczem. Też z nim wypił niejedną butelkę wódki. Zrobił mu drewniane ławki do kościoła. A za komuny, gdy pierwszego maja wszyscy zawieszali na swoich budynkach biało-czerwone flagi, sąsiad wywieszał flagę watykańską. Ola doszła do wniosku, że gdy tylko pod jej domem zjawi się radiowóz, sąsiad z pewnością będzie chciał sobie pogadać z policjantami. I to nie tylko aby się czegoś dowiedzieć. On im powie dokładnie, o której godzinie widział Olę opuszczającą swój dom.

Dziewczyna nie tylko musiała dotrzeć do lasu, ale także stamtąd wrócić w okolice swojego domu. Na to wszystko potrzebowała kilku godzin. Tak długi spacer może wzbudzić podejrzenia policjantów. Ola pomyślała, że jeżeli „życzliwy” sąsiad poinformuje funkcjonariuszy, a ci ją zapytają o ten zbyt długi spacer, Ola odpowie, że była z dzieckiem u przyjaciółki i się u niej zasiedziała.

Opuściła swoje osiedle. Szła przez pusty o tej porze park. Nie bała się ludzi tylko psów. Groźnych psów. Gdy miała dziesięć lat, została ugryziona przez rottweilera, dlatego nie opuszczała domu bez gazu pieprzowego, który nosiła w kieszeni.

Zadzwoiła do niej zniecierpliwiona Sylwia. Ola odparła, że jest już blisko.

Po dwóch godzinach doszła do lasu, gdzie czekała na nią przyjaciółka. Ola była zziębnięta. Palenie papierosów niezbyt dobrze wpływało na jej kondycję.

– Nareszcie jesteś – przywitała ją Sylwia.

– Opadam z sił. – Ola kucnęła.

– Dawaj bachora. Trzeba go jak najszybciej zakopać. Jakiś łazęga może się napatoczyć – popędzała przyjaciółka.

– Wyjmij go z wózka i zakop.

Sylwia wyjęła z wózka martwą Agatkę. Wrzuciła ją do dołu i zaczęła szpadlem wrzucać do niego ziemię. Ola zapaliła papierosa. Nerwowo się nim zaciągnęła. Zaczęła cała drżeć. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Widział cię ktoś? – zapytała Sylwia, nie przerywając zasypywania dołu.

– Wielu ludzi.

– Ale czy ktoś znajomy?

– Tak.

Ola opowiedziała przyjaciółce o spotkaniu ze stolarzem i o konsekwencjach, jakie mogą się z tym wiązać.

– Dobrze pomyślałaś – rzekła Sylwia. – Jeśli cię zapytają o ten wielogodzinny spacer, to ty im powiesz, że byłaś u mnie. Jak się do mnie zwrócą, to ja potwierdzę twoje alibi.



– Ja nie dam rady. Pęknę. Nie widzisz, jak ja się cała trzęsę?

– No i bardzo dobrze. Kochająca matka porwanego dziecka powinna być przerażona. Nawet nie będziesz musiała udawać. Twoje przerażenie będzie naturalne, a że z innego powodu, to już twoja sprawa. Nikt nie będzie podejrzewał zrozpaczonej matki. A przynajmniej nie na początku śledztwa.

Ola padła na kolana i zaczęła wymiotować. Sylwia spojrzała na nią tylko i nadal wrzucała ziemię do dołu. Po pięciu minutach był zakopany. Dziewczyna przykryła go pożółkłymi liśćmi. Następnie umieściła szpadel w reklamówce.

– Idziemy – rzekła do Oli.

Wyrodna matka wstała z kolan. Wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła nią usta.

Jej koleżanka niosła w ręku reklamówkę, w której znajdował się szpadel. Ola pchała przed sobą pusty wózek. Wyszły z lasu i dotarli w okolice domu Oli. Było to typowe pustkowie. Nie było żadnych budynków.

Ola spojrzała na szpadel wystający z reklamówki, którą niosła jej przyjaciółka.

– Sylwia. A po coś ty tę łopatę ze sobą wzięła?

– To nie jest łopata, tylko szpadel.

– No, to ten szpadel.

– Żeby upozorować porwanie.

– W jaki sposób ty chcesz szpadlem upozorować porwanie?

– Przekonasz się.

Nadal szły przed siebie. Dostrzegły nadchodzącego z naprzeciwka trzydziestoletniego mężczyznę. Miał na sobie skórzaną kurtkę i dżinsowe spodnie.

– Widzisz tego faceta? – zapytała Sylwia.

– No, widzę.

– To przyjrzyj mu się dokładnie.

– Ale po co?

– Jak cię policja zapyta o rysopis, to powiesz, że taki facet za tobą szedł.

– Aha. Powiem, że napadł na mnie. Odepchnął i porwał wózek z dzieckiem.

– Takie porwanie byłoby zbyt banalne.

– To co wymyśliłaś?

– Facet szedł za tobą. A później poczułaś ból z tyłu głowy i straciłaś przytomność.

– Ale lekarze mnie zbadają i stwierdzą, że nie mam żadnych obrażeń.

– Dlatego wzięłam ten szpadel.

– Co ty masz na myśli?

– Odwróć się.

– Ale po co?

– Trzeba dbać o pozory.

Ola odwróciła się tyłem do Sylwii. Jej przyjaciółka wyjęła szpadel z reklamówki. Rozejrzała się. Nikogo nie dostrzegła. Uderzyła szpadlem w tylną część głowy Oli. Dziewczyna z jękiem padła na chodnik i straciła przytomność.

Sylwia ruszyła w stronę lasu, gdzie pozostawiła swój samochód. Trochę się martwiła o Olę. Chyba nieco za mocno uderzyła ją szpadlem w głowę. Bała się, że mogła ją zabić. Ale obrażenia były potrzebne, aby uwiarygodnić porwanie. Inaczej będzie wyglądała rozmowa policji z Olą w szpitalu, niż gdyby do przesłuchania doszło w komendzie. Widok zrozpaczonej kobiety z opatrunkiem na głowie rozkruszy każdego policjanta. Przesłuchujący ją gliniarz nawet nie pomyśli, że to było upozorowane porwanie, że dziecko już nie żyje, a sprawcą jego śmierci nie jest jakiś psychopata, tylko własna matka. W pierwszych dniach tak zapewne będzie. Oli będą współczuć funkcjonariusze policji, media, a nawet całe społeczeństwo. Tylko wraz z upływem czasu i wobec braku efektów prowadzonego śledztwa uwaga policji może skoncentrować się na rodzinie. Policja zawsze podejrzewa bliskich. Prześwietlą rodziców i wywnioskują, że tak samo Ola, jak i Rafał mieli motyw, aby pozbyć się własnego dziecka. Jego narodziny skomplikowały im życie. Musieli przerwać studia.

Tylko że istnieje pewna różnica pomiędzy Olą a Rafałem, który pokochał to dziecko, gdy tylko się dowiedział, że rozwija się w brzuchu jego ukochanej. Ona z kolei tego dziecka nienawidziła. Co prawda, ostatnio dość wiarygodnie udawała miłość do niego, ale gdy śledczy dowiedzą się, że Ola chciała dokonać aborcji, może to im dać wiele do myślenia. Sylwia wiedziała, że Ola jest słaba psychicznie. I gdy policjanci ją przycisną, nie wytrzyma i pęknie. A gdy znajdzie się w kryminale i stanie przy zakratowanym oknie, to różne myśli mogą jej przyjść do głowy. Wizja wieloletniego więzienia sprawi, że będzie chciała umniejszyć swoją rolę w dokonaniu zbrodni. A wówczas ratując się, dla niższego wyroku, oskarży przyjaciółkę o pomoc. Może nawet pójść dalej. Powie, że to ona zabiła jej dziecko. Ta myśl przerażała zmierzającą w kierunku lasu Sylwii. Doskonale знаła swoją koleżankę. Obie prezentowały ten sam typ psychologiczny. Były zimne i wyrachowane. Sylwia tak pomyślała, bo gdyby sama znalazła się w takiej sytuacji, nie miałaby oporów, aby zrzucić winę na Olę. Zatrzymała się i zapaliła papierosa, po czym ruszyła przed siebie, nerwowo się zaciągając.

Pozostawało jej mieć nadzieję, że wszystko pójdzie po ich myśli. Poszukiwania nie przyniosą efektu. Grób Agatki, który znajdował się w lesie, nie zostanie odnaleziony. A policjanci nie rzucą nawet cienia podejrzeń na udającą rozpacz matkę.

Ola leżała na chodniku nieprzytomna. Obok niej stał pusty wózek. Przechodzący tamtędy pięćdziesięcioletni mężczyzna zauważył dziewczynę

i podbiegł do niej zaniepokojony.

– Proszę pani. Żyje pani? – Pochylił się i otwartą dłonią poklepał ją po policzkach. Bez efektu. Ola wciąż nie odzyskiwała przytomności. Przechodzień sprawdził puls i stwierdził, że dziewczyna żyje.

Wyjął z kieszeni kurtki telefon komórkowy i wybrał numer pogotowia. Po chwili odezwał się dyspozytor.

– Dzień dobry – rzekł przechodzień. – Na ulicy Stokrotkowej leży nieprzytomna kobieta... Tak. Sprawdziłem puls. Żyje. Pośpieszcie się... Do widzenia. – Mężczyzna wyłączył komórkę i schował ją do kieszeni. Ponownie nachylił się nad Olą i poklepał ją otwartą dłonią po twarzy. Znow bez efektu.

Po kilku minutach nerwowego oczekiwania usłyszał dobiegający z oddali dźwięk syreny karetki pogotowia.

Leżąca na chodniku Ola otworzyła oczy. Spojrzała na mężczyznę.

– Gdzie ja jestem? Co się stało?

– Straciła pani przytomność i się pani przewróciła.

– Strasznie mnie głowa boli. – Ola dotknęła otwartą dłonią zranionego miejsca. – Au.

Przechodzień dostrzegł krew na jej dłoni.

– Pani krwawi. – Pomógł Oli wstać.

Nadjechał ambulans. Wsiedli z niego lekarz i sanitariusz. Przechodzień zdał im krótką relację z tego, jak natknął się na nieprzytomną Olę. Lekarz i sanitariusz zaprosili dziewczynę do karetki. Mężczyzna, który ją znalazł, pożegnał się i odszedł.

Lekarz obejrzał ranę. Nie była zbyt wielka, ale obficie krwawiła. Sanitariusz odkaził ją jodyną. Zaczął owijać głowę Oli bandażem.

– Czy pani zdarzyło się już utracić przytomność? – zapytał lekarz.

– Absolutnie nie.

– A choruje pani na coś?

– Nie.

– Pamięta pani moment utraty przytomności?

– Tak. Szłam i nagle poczułam ostry ból z tyłu głowy. A potem to już nic nie pamiętam.

– Uraz, jakiego pani doznała, świadczy o tym, że ktoś mógł uderzyć panią od tyłu czymś tępym.

Ola zajrzała do torebki. Wyjęła z niej portfel.

– Tylko po co? Pieniądzy mi nie ukradł.

– To trzeba zgłosić policji. Ale najpierw pojedziemy do szpitala. Musimy zrobić tomografię. Mogła pani doznać wstrząśnienia mózgu.

– Dobrze. Ale czy tu się zmieści wózek?

– Jaki wózek?

– No, ten, co stoi obok karetki. Jest w nim moja córeczka.

– Zabierzemy go... Paweł – zwrócił się lekarz do sanitariusza – skocz po ten wózek.

– Już się robi. – Mężczyzna wysiadł z karetki. Podszedł do wózka i popchnął go w stronę ambulansu. Już miał go podnieść, gdy stwierdził, że wózek jest pusty. Nie wiedział, co o tym myśleć. Zaniepokojony wsiadł do karetki i zwrócił się do Oli:

– Ale w tym wózku nie ma dziecka.

– Jak to nie ma?! – zapytała z udawanym przerażeniem.

– Zwyczajnie. Jest pusty.

– To niemożliwe! – Ola zerwała się, wyskoczyła z karetki, potknęła się i upadła.

Sanitariusz pochylił się nad nią.

– Nic się pani nie stało?

– Nie. A choćbym nawet skrzyła kark, to i tak bym się nie zmartwiła. Dla mnie liczy się tylko moje dziecko.

Sanitariusz pomógł Oli wstać. Lekarz zajrzał do pustego wózka.

– Proszę pani, to się układa w logiczną całość. Ten, kto panią zaatakował, zapewne też porwał pani dziecko.

– Moje dziecko zostało porwane? To nie może być prawda! – Ola udawała rozpacz. Jednak w jej płaczu zabrakło łez.

Lekarz podszedł do kierowcy karetki i zastukał w szybę. Kierowca opuścił ją.

– Adam. Połącz się z dyspozytorem. Niech tu przyśle policję. Doszło do uprowadzenia dziecka.

– O kurczę. – Mężczyzna pokręcił głową. – Już się łączę.

– Paweł – zwrócił się lekarz do sanitariusza – ja z panią jadę do szpitala. Ty tutaj zaczekasz na policję. Musisz im wskazać miejsce, w którym doszło do napadu i porwania.

– Ale ja nie chcę jechać do szpitala! – łkała Ola. – Ja muszę szukać mojej córeczki! Pomóżcie mi!

– Niech się pani uspokoi – powiedział lekarz z troską w głosie. – Policja została zawiadomiona. Oni się tym zajmą. Proszę wsiąść do karetki.

Ola i lekarz weszli do ambulansu.

– Adam – zwrócił się lekarz do kierowcy – jedziemy do szpitala.

Ruszyli w kierunku szpitala.

Sanitariusz pozostał na miejscu. Czekał obok pustego wózka na przyjazd policji. Choć był zimny dzień, nie narzekał na chłód. Miał na sobie grubą kurtkę.

Oficer dyżurny, który przyjął zgłoszenie o napadzie i porwaniu, wysłał w miejsce uprowadzenia patrol. Dwaj umundurowani policjanci ruszyli

radiowozem na sygnale w kierunku ulicy Stokrotkowej. Po kilku minutach ostrej jazdy znaleźli się na miejscu.

Zatrzymał ich sanitariusz, który na widok radiowozu zaczął machać ręką. Dwaj funkcjonariusze wysiedli z radiowozu. Sanitariusz zdał im krótką relację. Jeden z policjantów połączył się z centralą. Poprosił o przysłanie ekipy z psem tropiącym.

Nie minęło dziesięć minut, gdy na miejscu pojawił się oznakowany volkswagen transporter. Wyskoczyło z niego dwóch policjantów z psem tropiącym. Przywitali się z kolegami i sanitariuszem i podeszli do wózka.

– Szukaj. Szukaj – zwrócił się funkcjonariusz do owczarka niemieckiego.

Pies zaczął intensywnie obwąchiwać okolice wózka i po chwili wyrwał do przodu.

– Znalazł trop – ucieszył się policjant trzymający za smycz. Gdyby mocno nie ścisnął smyczy, pies wyrwałby mu się i pobiegł sam za tropem, który wyczuł.

Czterej funkcjonariusze ruszyli za psem.

Sanitariusz udał się piechotą w kierunku szpitala. Czekają go kilka dobrych kilometrów marszu.

\*

Sylwia, po uderzeniu Oli w głowę, drogę do lasu pokonała właściwie biegiem. Gdy już znalazła się przy swoim samochodzie, była kompletnie wyczerpana. Stres dodatkowo pogłębił ten stan. Dziewczyna wsiadła za kierownicę i zapaliła papierosa. Obawiała się nieco, że mogła uderzeniem wyrządzić Oli poważną krzywdę. Postanowiła pojechać w miejsce, gdzie ją zostawiła. Uruchomiła silnik i wrzuciła wsteczny. Z leśnej dróżki wycofała na szosę. Po kilku minutach jazdy znalazła się na ulicy Stokrotkowej. W miejscu upozorowanego porwania stały dwa radiowozy: osobowy opel i volkswagen transporter. Nie dostrzegła policjantów. Pojechała dalej. Po przejechaniu pół kilometra dostrzegła zmierzających chodnikiem czterech funkcjonariuszy. Jeden z nich prowadził psa na smyczy. Ten widok przeraził Sylwię nie na żarty. Pomyślała, że zwierzę doprowadzi policjantów do lasu, do grobu, w którym została pogrzebana Agatka. W pierwszym momencie zapewne pomyślała, że to jakiś psychopata porwał dziecko, zabił je i zakopał w lesie. Ale tam znajdują się niedopałki papierosów, jakie Sylwia wypaliła. A także wymiociny Oli. Po analizie DNA okaże się, do kogo one należały. Dziewczyna pocieszała się tym, że przecież policja o niej nic nie wie. A żaden z gliniarzy nie będzie podejrzewał zrozpaczonej Oli i brał od niej wymazu do analizy DNA. Ale, tak czy inaczej, dowody zostaną zabezpieczone. Po jakimś czasie, gdy poszukiwania nie przyniosą efektu, policjanci zaczną podejrzewać rodzinę dziecka. I wówczas poproszą Olę o wymaz. A gdy ona wpadnie, to dla umniejszenia swojej roli w zabiciu dziecka wyda Sylwię. Może to właśnie ją

oskarżyć o zabicie dziecka. Znając Olę, pomyślała, że mogłaby tak postąpić. Ale nawet gdyby przyjaciółka była lojalna i nie wydała Sylwii, to przecież policja na podstawie DNA uzyskanego z niedopałków będzie szukała drugiej osoby zamieszanej w morderstwo. Zostanie sprawdzona nie tylko rodzina Oli, ale także i jej znajomi. Śledczy będą przecież pytać bliskich Oli o jej przyjaciół, a jej matka doskonale zna Sylwię. Dziewczyna pomyślała, żeby wrócić do lasu i pozbierać niedopałki, zanim dotrze tam pies tropiący w asyście czterech policjantów. Ale zwyczajnie się bała. Mógłby ją tam ktoś zauważyć, zapamiętać markę samochodu, jakim przyjechała. A przecież gdy pies dotrze do zwłok, wówczas w mediach rozpocznie się prawdziwe piekło. Morderstwo kilkumiesięcznego dziecka wywoła gniew opinii publicznej. Społeczeństwo będzie się domagało szybkiego ujęcia sprawcy i surowego ukarania. Podniosą się głosy nawołujące do przywrócenia kary śmierci. Policja pod naciskiem opinii publicznej zrobi wszystko, aby ująć winnych śmierci dziecka. No i ten potencjalny przypadkowy świadek może donieść na policję, że właśnie tego dnia widział w lesie młodą kobietę i należący do niej samochód. Choć volkswagen polo jest modelem dość często spotykanym na naszych ulicach, to policja sprawdzi zapewne każdego właściciela tego typu samochodu z Katowic i ich okolic. Poszukiwania zostaną zawężone. Sprawdzane będą wyłącznie młode właścicielki bądź użytkowniczki małych volkswagenów. Sylwia doszła do wniosku, że nie może wrócić do lasu. To było zbyt niebezpieczne. Miała tylko nikłą nadzieję, że pies wpadł na niewłaściwy trop. Przecież takie rzeczy się niejednokrotnie zdarzają.

Dziewczyna minęła policjantów i prowadzącego ich psa. Zatrzymała się kawałek dalej. Gdy przeszli obok jej samochodu, Sylwia chwilę odczekała i wysiadła z niego. Szła za policjantami w odległości pięćdziesięciu metrów, a serce waliło jej niczym młot. Pies prowadził policjantów przez osiedle willowe, a ta droga prowadziła do lasu, tego lasu, gdzie zakopana została Agatka. Zestresowanej dziewczynie nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Czuła, że robią się jak z gumy. I gdy już Sylwia pogodziła się z tym, że zwłoki zostaną odnalezione i policyjna lawina potoczy się w kierunku ujęcia winnych, stał się cud. Przynajmniej z jej punktu widzenia. Policyjny pies rzucił się na furtkę posesji, na której stała okazała willa. Policjant nacisnął klamkę i otworzył furtkę. Pies żwawo ruszył w kierunku drzwi wejściowych. Dopadł do nich i skamłając, zaczął je drapać. Policjant załomotał do drzwi. Sylwia odetchnęła z ogromną ulgą. Pies się pomylił. Poszedł fałszywym tropem. Dziewczyna zapaliła papierosa i ruszyła w kierunku swojego samochodu.

Policjant trzymający na smyczy psa ponownie załomotał do drzwi.

– Policja! Otwierać!

Upłynęło kilkanaście sekund, ale nikt nie otwierał.

– Nie otwiera – rzekł drugi z policjantów. – Będzie trzeba wyważyć drzwi.

– Policja! – krzyknął funkcjonariusz z psem. – Proszę otworzyć drzwi, bo je wyważymy!

– Nie ma na co czekać – stwierdził trzeci. – Dziecku może grozić niebezpieczeństwo. Wyważamy. – Wziął rozpęd, aby wyważyć drzwi.

I właśnie w tym momencie zachrząścił klucz w zamku. Otworzyły się drzwi willi. W progu stał przechodzień, który znalazł na chodniku nieprzytomną Olę. Miał na sobie szlafrok, a włosy suszył ręcznikiem.

– Dzień dobry panom – powiedział zaskoczony widokiem czterech funkcjonariuszy i psa.

– Dlaczego pan tak długo nie otwierał? Łomoczymy od dobrych kilku minut.

– Zwyczajnie nie słyszałem. Brałem prysznic. Myłem głowę.

– Nie mamy nakazu rewizji, ale w tej sytuacji go nie potrzebujemy. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że porwał pan dziecko.

– Dziecko? Porwał? Co pan opowiada? – Mężczyzna był tak zaskoczony zarzutem, że nie zdążył się przerazić.

– Koledzy – zwrócił się policjant z psem do pozostałych – przeszukajcie dom. Ale dokładnie.

Trzej funkcjonariusze wpadli do domu zdziwionego przechodnia. Zaczęli przeszukiwać pokoje, zaglądać do szafek, pod łóżko, po prostu wszędzie.

– Niech mi pan wytłumaczy – spytał właściciel domu policjanta z psem. – O co tu w ogóle chodzi? O jakie porwanie dziecka?

– Już ty dobrze wiesz – prychnął w odpowiedzi.

– Ale ja nikogo nie porwałem.

– Napadłeś na kobietę z wózkiem, uderzyłeś ją czymś tępym w tył głowy i porwałeś dziecko.

– Co pan za bzdury opowiada? – zapytał oburzony, a zarazem przestraszony przechodzień.

– Co dzisiaj robiłeś?

– Byłem na spacerze.

– Szedłeś ulicą Stokrotkową?

– Tak. I znalazłem tam nieprzytomną kobietę.

– Kobietę z wózkiem?

– Tak. Obok niej stał wózek. Zadzwoiłem po pogotowie. Ona po chwili odzyskała przytomność. Miała na głowie ranę, z której ciekła krew.

– Cholera jasna – zaklął policjant. – Głupi pies. Poszedł fałszywym tropem.

– No i sprawa się wyjaśniła. – Przechodzień odetchnął z ulgą. – Tylko szkoda mi tej kobiety. Co ona musi teraz czuć, skoro porwano jej dziecko.

– Dla pewności pojedzie pan z nami do szpitala. Musimy mieć stuprocentową pewność. Jeżeli ona pana zidentyfikuje, to będzie pan wolny.

– Mnie tam widziała nie tylko ta kobieta. Także lekarz i sanitariusz, którzy

nadjechali ambulansiem.

– Panowie! – krzyknął policjant do swoich kolegów. – Kończymy poszukiwania! Sprawa się prawdopodobnie wyjaśniła!

Funkcjonariusze pojechali z mężczyzną do szpitala. Lekarza nie było, ale przed chwilą dotarł tam sanitariusz, który szedł piechotą. To on zidentyfikował przechodnia jako tego, który pomógł zranionej kobiecie i był obecny na miejscu zdarzenia. Sprawa się wyjaśniła. Policjanci byli tak grzeczni, że odwieźli mężczyznę do domu.

Ola przeszła badanie tomografem. Lekarz odczytał ze zdjęć, że doznała lekkiego wstrząśnienia mózgu. Wciąż grała zrozpaczoną matkę. Płakała głośno, ale nie potrafiła ze swoich oczu wycisnąć łez. Podano jej leki uspokajające.

Ola chciała skorzystać z telefonu, aby o porwaniu Agatki i swojej obecności w szpitalu poinformować rodzinę. Pielęgniarka spełniła jej prośbę. Na wózku inwalidzkim zawiozła dziewczynę do pokoju pielęgniarek, gdzie był telefon stacjonarny. Ola wystukała numer swojej mamy. Łkając, powiedziała jej, że ktoś ją napadł i porwał Agatkę. Poinformowała, w którym szpitalu się znajduje. Spanikowana i przerażona matka Oli natychmiast przekazała straszliwą wiadomość matce Rafała, która wskoczyła za kółko swojego fiata i pędząc jak szalona, w kilka minut dojechała pod dom Oli. Obie kobiety pojechały do hipermarketu, aby o nieszczęściu poinformować Rafała. Nie mogły się z nim skontaktować telefonicznie. Jego komórka, jak zwykle w godzinach pracy, leżała w szafce pracowniczej. Informacja o porwaniu córki zmroziła mu krew w żyłach. Opowiedział kierownikowi, co się wydarzyło, i poprosił, żeby ten wypuścił go z pracy wcześniej. Mężczyzna zrozumiał powagę sytuacji i pozwolił Rafałowi pojechać do szpitala, w którym przebywała jego ranna żona.

Ola znalazła się w sali, w której przebywały trzy inne pacjentki. Położyła się na łóżku i wtuliła w poduszkę. Pacjentki dowiedziały się już wcześniej od pielęgniarki, że do ich sali trafi kobieta, którą napadnięto i której porwano dziecko. Teraz, gdy Ola była obecna w sali, sąsiadki zarzuciły ją pytaniami. Były niezwykle wścibskie. Dziewczyna jednak zwyczajnie je zlekceważyła. Leżała na łóżku i milczała. Kobiet w zasadzie nie zdziwił brak reakcji Oli na zadawane pytania. Gdyby same znalazły się w takiej sytuacji, też by nie miały ochoty na rozmowę. Pocieszały ją i jednocześnie lamentowały nad porwanym dzieckiem. Miały nadzieję, że się szybko odnajdzie całe i zdrowe. Wyrodna matka miała już dość słuchania tych podniesionych głosów i lamentów. Wezwała pielęgniarkę i poprosiła o przeniesienie do pojedynczego pokoju. Kobieta była tą prośbą zaskoczona. Myślała, że towarzystwo innych pacjentek lepiej wpłynie na samopoczucie Oli. Dziewczyna powiedziała, że chce być sama. Pielęgniarka postanowiła spełnić jej życzenie. Przeprowadziła wózek inwalidzki i zabrała ją do pojedynczego pokoju. Ola była szczęśliwa, bo była sama. Te pytania i lamenty



pacjentek strasznie ją irytowały. Głowa nadal mocno bolała. Ola stwierdziła jednak, że w sumie Sylwia wpadła na niezły pomysł, aby uderzyć ją szpadlem w tył głowy. Jako poszkodowana trafiła do szpitala i nikt nie podejrzewa, aby ona miała coś wspólnego z zaginięciem dziecka. Wszyscy jej współczują i pocieszają ją. Gdyby nie ta rana, to zbrodniarka nie znalazłaby się w szpitalu, tylko od razu stanęła oko w oko z policjantami. Zrzuciliby ją setką pytań. A Ola wtedy była w tak ogromnym stresie, że z pewnością by się pogubiła i mimowolnie rzuciłaby na siebie cień podejrzeń. Teraz była spokojna. Można nawet powiedzieć, że bardzo spokojna. Leki zrobiły swoje. Była pewna, że w niedługim czasie odwiedzi ją policja. Wcześniej ogromnie się bała tego pierwszego spotkania z funkcjonariuszami. Teraz ten lęk uleciał.

Przed szpitalem, w którym leżała Ola, zatrzymał się fiat matki Rafała. Wszyscy troje wysiedli z niego w pośpiechu i weszli do szpitala. Zapytali pielęgniarkę, w której sali przebywa Ola. Kobieta podała im numer. Po chwili znaleźli się na miejscu. Matka Oli zapukała do drzwi. Weszli do środka.

– Córeczko. Co ci się stało? – Matka spojrzała na Olę z troską.

– Nic wielkiego. Dostałam czymś tępym od tyłu w łeb. Lekarze stwierdzili wstrząśnienie mózgu. Ale przecież na to się nie umiera.

– Ten ktoś – rzekła jej matka – ten skurczybyk mógł cię zabić.

– Ale na szczęście nie zabił – odparła Ola. – Ale może zabić Agatkę – zaczęła łkać. – Mamo. Ten skurwiol ma moją córeczkę. To mnie przeraża! – Ola ukryła twarz w dłoniach i symulowała płacz.

– Ale policja już o tym wie. – Matka poklepała ją po ramieniu. – Przystąpili do działania. Odnajdą Agatkę.

– Tak. Odnajdą. Ale martwą – lamentowała dziewczyna.

– Nawet tak nie mów. Trzeba być dobrej myśli.

– Mamusiu. Kto porywa kilkumiesięczne dziecko? Tylko jakiś psychol. Zabije Agatkę i zje ją na kolację.

– A gdzie on cię napadł? – zapytał Rafał.

– Na Stokrotkowej.

– Na Stokrotkowej? – Mąż nie krył zdziwienia. – Przecież to kompletne odludzie. Po coś ty tamtędy szła?

– Wracałam od Sylwii. Postanowiłam sobie skrócić drogę. – Ola pokręciła głową. – Gdybym wiedziała, to trzymałabym się głównej trasy. To moja wina! – Zaczęła łkać.

– Oluś. Nie obwiniaj się – powiedziała matka Rafała. – To nie ty jesteś winna, tylko ten, kto cię napadł i porwał Agatkę.

– Czemu ja się nie trzymałam głównej drogi? No, czemu?

– Teraz już na to nic nie poradzimy – stwierdził Rafał. – Pozostaje nam jedynie czekać na efekty pracy policjantów.

– Albo na litość porywacza – rzekła jego matka. – Może ulituje się nad maleństwem i odda nam je całe i zdrowe.

– Dałby Bóg. Dałby Bóg, Jadziu – powiedziała matka Oli i trzymała się tej nadziei. Choć ta nadzieja była wątła.

– Nie przynieśliśmy ci nic – zwrócił się Rafał do Oli. – Zwyczajnie nie mieliśmy głowy do zakupów. Moja mama tak pędziła w kierunku szpitala, łamiąc przepisy, że gdyby za nami jechała policja, to mama uzbierałaby tyle punktów karnych, że odebrano by jej prawo jazdy. Ale teraz mogę wyskoczyć do sklepiku. Kupię ci soczki i jogurciki.

– Przede wszystkim kup mi papierosy. Palić mi się chce jak cholera.

– Ola. – Matka spojrzała na nią z troską. – Ale w szpitalu nie wolno palić.

– To wyjdę na zewnątrz.

– Olka – tłumaczył jej Rafał. – Tobie nie wolno wstawać z łóżka. Doznałaś wstrząśnienia mózgu.

– Ale ten mój wstrząśnięty mózg dopomina się dawki nikotyny – zaśmiała się Ola.

– No, dobra. Kupię ci fajki.

Wyszedł z sali i opuścił szpital. Zapytał jakąś kobietę, gdzie znajduje się najbliższy sklep spożywczy. Ta wskazała mu drogę i po chwili Rafał zrobił zakupy: wziął soczki, jogurciki i paczkę papierosów.

Udając zatroskanie, a tym samym załamanie, Ola siedziała na łóżku. Obie matki pocieszały ją. Kobiety odsuwały od siebie myśl, że dziewczynka może nie żyć. A Agatka już naprawdę nie żyła, ale o tym wiedziały tylko Ola i jej przyjaciółka Sylwia.

Rafał powrócił z zakupami. Poprosił pielęgniarkę o wózek inwalidzki. Choć jego żona chciała iść o własnych siłach, polecił jej siąść na wózku. W towarzystwie obu matek wywiózł ją przed szpital. Ola zapaliła papierosa i mocno się nim zaciągnęła. Poczowała wielką przyjemność dzięki dawce nikotyny, która dotarła do jej mózgu.

\*

W komendzie siedział za biurkiem czterdziestoletni komisarz. Rozmawiał przez telefon. Był to wysoki i dobrze zbudowany mężczyzna, rozwodnik. Z dwójką swoich dzieci widywał się tylko od czasu do czasu, sąd bowiem opiekę nad nimi powierzył matce. Dowiedział się od swojego rozmówcy, że pierwszy trop okazał się chybiony. Pies zaprowadził policjantów pod drzwi niewinnego człowieka. Komisarz stwierdził, że tak zazwyczaj bywa. Pierwszy trop prawie zawsze bywa fałszywy. Na obecnym etapie śledztwa żadnych nowych nie było.

Postanowił wybrać się do szpitala, w którym przebywała napadnięta kobieta. Tylko ona mogła wnieść coś nowego do śledztwa, które jak na razie rokowało

beznadziejnie. Możliwości powodów porwania było wiele, podobnie jak potencjalnych sprawców, którzy mogliby się tego czynu dopuścić.

Komisarz wstał zza biurka i sięgnął po kurtkę zawieszoną na stojaku. Ubrał się i opuścił pokój. Zapukał do drzwi sąsiedniego pokoju i otworzył je.

– Cześć, Paweł – zwrócił się do trzydziestopięcioletniego podkomisarza, który siedział za biurkiem i przeglądał dokumenty. – Jedziemy do szpitala pogadać z tą kobietą, której porwano dziecko.

– Dobra. – Mężczyzna odłożył dokumenty, ubrał się w kurtkę i ruszył w kierunku otwartych drzwi.

Podkomisarz, choć już dawno przekroczył trzydziestkę, wciąż był kawalerem. Taki stan rzeczy bardzo mu odpowiadał. Nie szukał prawdziwej miłości i związku, a jedynie miłosnych przygód. Wpadał do popularnych katowickich klubów i – jak to się mówi – „rwał laski”. Kilka z tych dziewczyn zakochiwało się i marzyło o stałym związku, jednak podkomisarz zbywał je milczeniem. Niektóre były jednak nieustępliwe i przebiegłe. W jakiś sposób zdobywały jego numer telefonu i wciąż do niego wydzwaniały i wysyłały SMS-y, zapewniając o dozgonnej miłości. Na takie też znalazł sposób. Tłumaczył im, że jest żonaty, a jego małżonka, z którą ma dziecko, aktualnie pracuje za granicą. Dzięki temu, że dbał o siebie, nie wyglądał na swoje lata. Gdyby zapytać jakąś przypadkową kobietę o jego wiek, to na podstawie wyglądu nie dałaby mu więcej niż dwadzieścia siedem lat. Chodził na siłownię, do solarium i do kosmetyczki. Wciąż mieszkał z rodzicami. Część pensji oddawał matce, a drugą przeznaczał na rozrywki. Matka bardzo o niego dbała. Gdy wstawał do pracy, zawsze czekało na niego śniadanie i kubek gorącej kawy. Po pracy mógł liczyć na smaczny obiad. Kolację zawsze jadł w towarzystwie obojga rodziców. Ojciec był dumny z syna policjanta, który wspinał się po szczeblach policyjnej kariery. W dość młodym wieku doszedł do stanowiska podkomisarza. Ojcu marzyło się, że kiedyś jego syn zostanie szefem komendy wojewódzkiej. Matkę z kolei martwiła praca, jaką wykonywał jej syn. Związana była z ogromnym ryzykiem. Podkomisarz, może nie codziennie, ale na pewno co jakiś czas stawał oko w oko z uzbrojonymi i zdecydowanymi na wszystko bandytami. Jak do tej pory szczęśliwie udawało mu się wychodzić z takich opresji cało. Nawet jedna kula go nie drasnęła.

W życiu prywatnym podkomisarz był, można tak rzec, playboyem. Ale w pracy zmieniał się w przykładowego i bystrego policjanta. Przełożeni byli z niego zadowoleni i bardzo go chwalili. Za swoją pracę i wyniki, jakie osiągał, niejednokrotnie był nagradzany sowitymi premiami.

Obaj mężczyźni opuścili budynek komendy i wsiedli do bordowego forda mondeo. Komisarz uruchomił silnik i ruszyli w kierunku szpitala. Samochód nie miał policyjnych oznaczeń, ale za to miał już swój wiek. Został zakupiony przez komendę pod koniec ubiegłego wieku. Jeździł nim wtedy funkcjonariusz, który

obecnie był już na emeryturze. Gdy ford pachniał jeszcze nowością, komisarz dopiero rozpoczynał swoją policyjną karierę. Jako młodszy aspirant jeździł wraz ze swoim partnerem wysłużonym oznakowanym polonezem. Teraz, będąc komisarzem, już nie zakładał munduru. O tym, że jest gliniarzem, świadczyła jego policyjna legitymacja.

– Czeka nas trudna rozmowa – zwrócił się podkomisarz do komisarza, który prowadził forda.

– Wiem – odparł tamten. – Ale mam doświadczenie. Niejedną taką rozmowę w swoim życiu przeprowadziłem.

– Rodzice... Matka takiego porwanego dziecka zazwyczaj oczekuje, że my, policjanci, od razu je odnajdziemy. Całe i zdrowe. A to wcale nie jest takie proste.

– Ale ja się im nie dziwię. Gdyby, nie daj Boże, ktoś porwał moje dziecko, to chciałbym je błyskawicznie odzyskać.

– To miałbyś wówczas kilka tysięcy podejrzanych, bo tyłu w ciągu całej twojej kariery trafiło przez ciebie za kratki. – Podkomisarz się uśmiechnął.

– Na chwilę obecną w tej sprawie mamy kilka milionów podejrzanych.

– Ta kobieta musi być w wielkim stresie.

– I przez to kontakt z nią może być utrudniony.

– Pewnie jej podali leki na uspokojenie. I to bardzo mocne.

– W takim razie też ciężko będzie od niej wydobyć jakieś szczegóły. Takie środki otępiają człowieka.

– Ale my musimy z nią porozmawiać. To jest nasza jedyna szansa. Może coś zauważyła. Kogoś zauważyła. Minęło już trochę czasu od porwania, a my stoimy w miejscu. Jedyny trop, za którym poszedł pies, okazał się fałszywy.

– Prawda. Przy porwaniu tak małego dziecka najważniejsze są pierwsze godziny śledztwa. Z każdą kolejną szansę na odnalezienie go żywego maleją.

– Człowiek, który porywa kilkumiesięczne niemowlę, musi mieć coś z psychiką – stwierdził komisarz.

– A skoro to może być psychopata, dziecku może grozić ogromne niebezpieczeństwo.

– Zgadza się. Może to być nawet jakiś pedofil.

– Taki jak ten austriacki Fritzl? Umieści je w piwnicy i przez lata będzie wykorzystywał seksualnie.

– Miejmy nadzieję, że nie stoi za tym żaden psychol. To może być zwykłe porwanie dla okupu.

– A rodzice tego dziecka są bogaci?

– Tego nie wiem. Właśnie po to jedziemy do tej kobiety, aby dowiedzieć się wszystkiego o rodzinie porwanego dziecka.

Ford mondeo zatrzymał się obok szpitala. Komisarz zgasił silnik i zwrócił się do podkomisarza.

– Wiesz co? Lepiej będzie, jak ja sobie sam z nią pogadam w cztery oczy. W pojedynkę łatwiej będzie mi prowadzić rozmowę. Zostań w samochodzie.

– Dobra.

Mężczyzna wysiadł i skierował się w stronę szpitalnych drzwi.

Podkomisarz otworzył drzwi samochodu i krzyknął w jego kierunku:

– Marian. Poczęstuj mnie papierosem.

Komisarz zatrzymał się i odwrócił.

– To ty palisz? – zapytał ze zdziwieniem. – Taki piękniś? Przecież to zaszkodzi twej urodzie, lalusi. – Uśmiechnął się szeroko.

– Na dymka to ja mam zawsze ochotę, gdy jestem w silnym stresie. A teraz jestem w takim stanie. Wciąż myślę o tym porwanym dziecku. Gdybym nie był gliniarzem, to po złapaniu tego skurwiela od razu powiesiłbym go na najbliższej latarni.

Komisarz wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zapalniczkę. Podał je podkomisarzowi.

– Proszę. Zapal sobie.

– Po co mi dajesz całą paczkę? – zdziwił się podkomisarz. – Wystarczy mi jeden.

– Jesteś w silnym stresie. Jeden może nie wystarczyć – podsumował, uśmiechnął się i wszedł do szpitala.

Na korytarzu komisarz natknął się na lekarza, który miał na sobie biały kitel.

– Dzień dobry, panie doktorze. – Machnął mu przed oczyma policyjną legitymacją. – W której sali leży ta kobieta, której porwano dziecko?

– Dzień dobry, panie władzo – odparł lekarz. – Pani Aleksandra Kupczyk leży w sali numer sto siedem. Na pierwszym piętrze.

– Dziękuję. A czy można ją przesłuchać?

– Nie widzę przeszkód. Ale kontakt z nią może być utrudniony. Przyjęła bardzo silne leki uspokajające. Podaliśmy je, bo była w silnym stresie.

– Nie pierwszy raz przesłuchuję matkę uprowadzonego dziecka. Każda, z którą rozmawiałem, była pod wpływem silnych leków uspokajających. A pomimo to zawsze udawało mi się od nich wydobyć jakiś szczegół, który pomógł w zatrzymaniu sprawców.

– Życzę powodzenia – odrzekł lekarz i ruszył przed siebie.

Komisarz wszedł po schodach na pierwsze piętro. Odszukał pokój z numerem sto siedem. Zapukał do drzwi. Wobec braku reakcji po niecałych dziesięciu sekundach nacisnął klamkę i wszedł do środka. Ola leżała na łóżku i tępo spoglądała w sufit.

– Dzień dobry pani. Komisarz Marian Szymankiewicz. Komenda Miejska Policji w Katowicach – przedstawił się i wylegitymował.

– Ja też mówię panu: dzień dobry. – Ola była zupełnie spokojna. Tak się bała

pierwszego spotkania z policją, a teraz dzięki solidnej dawce środków uspokajających nie okazywała żadnych emocji. – Chociaż dla mnie on jest fatalny. Straciłam dziecko.

– Mogę sobie usiąść obok pani łóżka?

– Proszę.

Komisarz zajął miejsce na taborecie.

– Pani tak powiedziała, jakby dziecko nie żyło, a ono pewnie żyje. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby je odnaleźć.

– To musiał być jakiś psychopata. A takich jest najtrudniej odnaleźć.

– Na tym etapie śledztwa bierzemy pod uwagę każdą możliwość.

– Ona jest taka piękna. Może ją ktoś porwał do adopcji? I ja już jej nigdy w życiu nie zobaczę!

Ola zaczęła ryczeć, bo nie można powiedzieć, że płakać. Bo co to za płacz, skoro z oczu nie ciekną łzy?

Komisarz jednak tego nie dostrzegł. Ze smutkiem w oczach spoglądał na dziewczynę. Po chwili uspokoiła się. Mężczyzna wyjął z kieszeni opakowanie chusteczek higienicznych i podał je Oli.

– Proszę.

– Dziękuję.

Wyjęła z opakowania jedną chusteczkę i otarła nią oczy. Choć one wcale nie były wilgotne od łez. Oddała komisarzowi paczkę z pozostałymi chusteczkami.

– Chciałbym pani zadać kilka pytań. To jest istotne dla śledztwa.

– Proszę pytać, panie komisarzu.

– Czy podczas spaceru z wózkiem zauważyła pani coś podejrzanego? Jakiegoś osobnika?

– Nie... – Ola się zamyśliła i po chwili dodała: – Chociaż...

– Słucham panią.

– Minął mnie taki facet. I tak się dziwnie na mnie patrzył.

– Potrafiłaby go pani opisać?

– Ja nie mam pamięci do twarzy. Ale miał jakieś trzydzieści lat.

– A jakiego był wzrostu?

– Wzrostu? – zastanawiała się Ola. – Metr osiemdziesiąt. Może trochę mniej.

– A kolor włosów?

– To był brunet.

– A w co był ubrany?

– Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę i jasne dżinsowe spodnie.

– Pani jest mężatką?

– Tak. Od roku.

– Tworzycie szczęśliwą rodzinę?

– Oczywiście. Mąż ciężko pracuje, a ja zajmuję się wychowaniem dziecka.

- Macie państwo wrogów?
- Wrogów? Absolutnie nie.
- Jesteście zamożną rodziną?
- Panie komisarzu. Mój mąż tyle zarabia, że gdyby nam moja mama nie pomagała, to pomarlibyśmy z głodu.
- Czyli porwanie dla okupu odpada... – Komisarz się zamyślił. – Potrzebne będzie zdjęcie pani dziecka. Może ma je pani w telefonie?
- Niestety nie. Agatkę fotografowaliśmy wyłącznie aparatem. Ale może pan komisarz pojechać do mojego domu. Moja mamusia da panu zdjęcie małej.
- No, to tak zrobię. Proszę tylko podać adres.
- Kruczkowskiego sześćdziesiąt dwa.
- Komisarz wyjął z kieszeni marynarki notatnik i zapisał adres.
- Kruczkowskiego to gdzieś na Brynowie?
- Tak – odparła Ola. – Niedaleko Rolnej.
- Orientuję się. Ta ulica ma kształt podkowy. Zgadza się?
- Tak. Można tak powiedzieć. – Ola się uśmiechnęła.
- W takim razie dziękuję. Życzę pani szybkiego powrotu do zdrowia.
- Dla mnie nie zdrowie jest najważniejsze, tylko córeczka.
- Rozumiem panią. Sam jestem ojcem. Jak wpadniemy na jakiś konkretny trop, to od razu panią poinformujemy.
- Dałby Bóg, żeby jak najprędzej.
- Nie tylko ja będę pracował przy tej sprawie, ale także wielu innych policjantów. Damy z siebie wszystko. Proszę być dobrej myśli. Do widzenia.
- Do widzenia.

Komisarz opuścił pokój. Ola odetchnęła z ulgą. Tak się bała pierwszego kontaktu z policją. Tymczasem rozmowa z komisarzem była po prostu miła. Dziewczyna spodziewała się wścibskich pytań, które sugerowałyby, że policja ją podejrzewa, ale takich nie było. Jednak była pewna, że prędzej czy później, wobec braku rezultatów prowadzonego śledztwa, policja zainteresuje się rodziną dziecka, a w szczególności nią samą. Teraz jednak była spokojna. Nie był to tylko efekt rozmowy z przyjemnym komisarzem – na jej stan wpływała głównie ogromna ilość środków uspokajających, które jej zaaplikowano.

Podkomisarz stał przed szpitalem i palił papierosa. Z budynku wyszedł komisarz.

- Palisz drugiego? – zagaił.
- Już trzeciego. Oddaję papierosy. – Wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zapalniczkę i oddał je właścicielowi. – Dzięki.
- Nie ma sprawy. – Komisarz włożył papierosy i zapalniczkę do kieszeni koszuli.
- Wypaliłem aż trzy. Oddam ci za nie kasę – tłumaczył się młodszy

funkcjonariusz.

– Będziesz mi oddawał dwa złote? Nie bądź śmieszny – skwitował komisarz z uśmiechem i poklepał kolegę po ramieniu.

– No i co ci powiedziała pokrzywdzona?

– Nawet dużo, zważywszy na to, że została zaatakowana od tyłu. – Mężczyzna wyjął z kieszeni papierosa i zapalił jednego. – Powiedziała mi, że podczas spaceru z wózkiem przyglądał się jej taki jeden.

– Opisała go?

– Twarzy nie zapamiętała. Ale miał jakieś trzydzieści lat. Ubrany w czarną skórę i dzinsy.

Komisarz nerwowo się zaciągał. Chciał jak najszybciej okiełznać głód nikotynowy.

– Trzeba będzie popytać się ludzi z tamtej okolicy. Może jakiegoś kojarzą.

Pod szpital nadjechał mikrobus z napisem „TV TELEWIZOREK”.

– No. Hieny już się zjawily – stwierdził komisarz.

– Któryś z naszych musiał im sprzedać ciekawą informację – wywnioskował podkomisarz.

– Albo z pogotowia.

– Za ważną informację dobrze płacą.

Z mikrobusu wysiadł dziennikarz z mikrofonem w ręku. Towarzyszył mu operator z kamerą na ramieniu.

– Witam panów komisarzy. – Dziennikarz uśmiechnął się.

– Ja jestem zaledwie podkomisarzem, panie redaktorze – sprostował młodszy z funkcjonariuszy.

– W tym szpitalu leży kobieta, którą napadnięto i której porwano dziecko?

– A wasz informator wam tego nie powiedział? – zapytał komisarz. W jego głosie można było wyczuć zdziwienie.

– Cha, cha, cha – roześmiał się dziennikarz. – Mamy swoje źródła. To prawda... Przesłuchaliście już tę kobietę?

– Tak.

– I co ona wam takiego ciekawego powiedziała?

– Dla dobra śledztwa nie ujawnię treści rozmowy, którą przeprowadziłem z pokrzywdzoną – odparł komisarz.

– Ale media są potężną siłą. Możemy wam pomóc w śledztwie – upierał się dziennikarz.

– Na chwilę obecną ta pomoc jest nam zbyteczna. – Komisarz zgasił papierosa w popielniczce.

– Ale jeśli pojawią się nowe fakty i potrzebna nam będzie pomoc społeczeństwa, to się do was zwrócimy o pomoc – dodał.

Policjanci pożegnali się z dziennikarzem i operatorem, po czym wsiedli do



forda mondeo. Komisarz włożył kluczyk do stacyjki i uruchomił silnik.

– No, to gdzie teraz jedziemy? – zapytał podkomisarz. – Rozpytać ludzi z okolicy, w której doszło do napadu i porwania?

– Najpierw pojedziemy do domu porwanej dziewczynki. Od rodziny dostaniemy jej zdjęcie. – Wrzucił jedynekę i ruszył w kierunku domu Oli. – To jest podstawa. Jak je będziemy mieli, to przefaksujemy je do wszystkich komend i komisariatów, a nawet posterunków w województwie śląskim. Każdy śląski gliniarz będzie wiedział, jak wygląda uprowadzone dziecko.

Dziennikarz i operator z kamerą na ramieniu weszli do szpitala. Napotkali na korytarzu pielęgniarkę.

– Dzień dobry pani – zagadnął dziennikarz. – Czy mogłaby mi pani powiedzieć, w którym pokoju leży matka porwanej dziewczynki?

– Panowie chcą z nią przeprowadzić wywiad?

– Nie widzi pani mikrofonu i kamery? Przecież to jest jasne, że jesteśmy z mediów. Nie przyjechaliśmy tutaj grać z nią w warcaby. – Dziennikarz się roześmiał.

– Wykluczone – odparła twardo. – Już ją dzisiaj przesłuchiwał jeden policjant, i wystarczy. Ona przeżyła ogromną traumę. Porwano jej dziecko. Gdybyśmy jej nie podali leków uspokajających, to pewnie by oszalała. Teraz musi w spokoju wypoczywać i dochodzić do siebie.

Dziennikarz wyjął z portfela banknot stużłotowy i włożył go do kieszeni fartucha pielęgniarki.

– Nadal pozostanie pani nieugięta?

– Pokój sto siedem. Na pierwszym piętrze.

Pielęgniarka odeszła.

Obaj mężczyźni wpadli jak burza do pokoju Oli. Dziennikarz zadawał jej pytanie za pytaniem. Były podobne do tych, jakie usłyszała od komisarza. Dziewczyna była opanowana i zwięźle odpowiadała na każde z nich.

– Może zwróciłaby się pani do porywacza z apelem? – zaproponował dziennikarz

– A co to da? – zdziwiła się Ola.

– Może wzbudzi pani w nim litość i on zwróci pani dziecko?

– Pan liczy na to, że sukinsyn, który napada na kobietę i porywa jej dziecko, ma w sobie choć odrobinę litości? Empatii? Jeżeli to obejrzy i usłyszy mój apel, to będzie się śmiał do rozpuku.

– Mimo wszystko trzeba spróbować – stwierdził dziennikarz. – Masz panią w kadrze? – zapytał operatora.

– Cały czas.

– Niech pani zaczyna.

– Zwracam się z uprzejmą prośbą do porywacza – zaczęła Ola. –

Kimkolwiek pan jest, niech pan nie robi krzywdy mojemu dzieciaczkowi. Proszę mi oddać moją córeczkę. Ja ją tak bardzo kocham. A ona jest taka mała i niewinna.

Widać było, że budzi się w niej gniew. Zmieniła ton:

– Jak ją skrzywdzisz, bydlaku, jak ją zabijesz, to ja cię prędzej czy później odnajdę!

– Cięcie – powiedział dziennikarz do kamerzysty.

– I w okrutny sposób się zemszczę! – kontynuowała Ola.

– Stop! Stop! – przerwał jej dziennikarz.

– Dlatego daję ci ostatnią szansę! – Ola udawała ogromną wściekłość. – Oddaj moje dziecko! Całe i zdrowe! – Schowała twarz w dłoniach i zaczęła łkać.

– Proszę pani – zwrócił się do niej dziennikarz. – W taki sposób nie może pani zwracać się do porywacza. To może go rozwścieczyć. A to prawdopodobnie jest jakiś psychopata. Może zrobić krzywdę dziecku.

– Wiem. Niepotrzebnie się uniosłam. – Ola była zupełnie opanowana.

– Dobrze pani zaczęła. Błagała pani o litość. Ale później rzeczywiście niepotrzebnie się pani uniosła. Powtórzmy to.

– Dobrze. Tym razem nie poddam się nerwom. Będę tylko prosiła porywacza o litość.

– Kamera. Akcja – powiedział dziennikarz.

Ola, udając rozpacz, apelowała do porywacza, aby oddał jej dziecko. Mówiła, że z pewnością jest w nim część dobra i nie skrzywdzi maleństwa. Jeżeli odda dziecko i wpadnie w ręce policji, to ona w sądzie będzie prosiła o jak najniższą karę dla niego.

\*

Matka Rafała odwiozła go wraz z teściową do jej domu. Bardzo się śpieszyła. Musiała przygotować obiad swojemu mężowi. Rano zażyczył sobie na obiad swojego ulubionego pstrąga z frytkami. A do tego zimnego piwa. Choćby nie wiadomo, co się działo, kobieta musiała spełnić jego życzenie czy wręcz żądanie.

Matka Oli była w ogromnym stresie. Strasznie się bała o wnuczkę. Miała nadzieję, że dziecko się odnajdzie. Żywe i zdrowe. Ze zdenerwowania drżały jej ręce. Wyjęła z szafki buteleczkę nervosolu. Liczyła, że ten specyfik w choć niewielkim stopniu ukoi jej nerwy.

Odkręciła fiolkę i wlała do szklanki dwie łyżeczki uspokajającej substancji. Zalała ją wodą mineralną i wymieszała. Wypiła jednym haustem. Usłyszała dochodzący z pokoju hałas, jaki wydawała pracująca drukarka. Skierowała tam swoje kroki.

Rafał siedział w pokoju Oli i drukował plakaty ze zdjęciem Agatki i tekstem, w którym prosił o pomoc w odnalezieniu dziecka. Usłyszał pukanie.

– Proszę!

Otworzyły się drzwi. Do pokoju weszła matka Oli.

– Rafałku. Co ty robisz?

– Drukuję plakaty.

– Jakie plakaty?

– Proszę zobaczyć. – Rafał podał matce Oli wydruk.

Kobieta spojrzała na zdjęcie Agatki. Zaczęła czytać:

– Ktokolwiek widział tę dziewczynkę, proszony jest o kontakt pod numerem...

– Skrzyknę znajomych. Rozwiesimy tyle egzemplarzy, ile się da. Oplakatuujemy całe Katowice – wyjaśnił.

– Pomysł niezły. Tylko czy to coś da? – wątpiła matka Oli.

– Nie wiem. Ale chwytam się każdego sposobu. Nie mogę beczynnienie siedzieć, wiedząc, że mojemu dziecku może się dziać krzywda.

Zadzwoił dzwonek. Matkę Oli ten nagły dźwięk wystraszył. Poszła otworzyć drzwi. W progu stali komisarz i podkomisarz.

– Dzień dobry pani. Komisarz Marian Szymankiewicz. Komenda Miejska Policji w Katowicach. – Mężczyzna machnął legitymacją.

Matka Oli zadrzała. Opanował ją ogromny lęk. Bała się, że za chwilę usłyszy przerażającą informację, że dowie się od policjantów, iż Agatka nie żyje.

– Dzień dobry panom – wydukała. – Panowie już coś wiedzą?

– Nie mam dobrych informacji – rzekł komisarz. – Ale na szczęście nie mam też złych. Na razie stoimy w miejscu. Przyjechaliśmy tylko po zdjęcie porwanego dziecka.

– Mam zdjęcia Agatki – odparła kobieta. – Zapraszam panów do środka.

Policjanci grzecznie podziękowali i weszli do domu. W przedpokoju natrafili na Rafała. Przywitali się z nim. Matka Oli poszła po zdjęcia wnuczki.

– Czyli pan jest mężem napadniętej kobiety? – zapytał komisarz.

– Zgadza się – potwierdził.

– Chcielibyśmy z panem przez chwilę porozmawiać.

– Nie widzę problemu. Zapraszam. – Mąż Oli wskazał ręką na pokój.

Weszli do środka.

– Proszę sobie usiąść – zwrócił się Rafał do policjantów.

– Dziękujemy – odparli chórem i usiedli na krzesłach stojących przy stole.

– Rozmawialiśmy z pana żoną – rozpoczął komisarz. – Staraliśmy się wykluczyć motywy, którymi mógł się kierować sprawca. Dowiedzieliśmy się, że nie jesteście zamożną rodziną, a więc porwanie dla okupu odpada.

– Klepiemy biedę. To prawda... – odpowiedział Rafał. – Chociaż... – Zamyślił się.

– Słuchamy – odezwał się po raz pierwszy podkomisarz.

– Mój ojciec jest bogaty. Bardzo bogaty.

– Czyli istnieje prawdopodobieństwo, że porwanie zostało dokonane dla korzyści majątkowych? Porywacz może zwrócić się do pańskiego ojca po okup za dziecko – głośno myślał komisarz.

Rafał się roześmiał.

– A wiecie, panowie, co mój ojciec by takiemu porywaczowi odpowiedział?

– Jesteśmy ciekawi. Słuchamy – zainteresował się podkomisarz.

– Żeby mu nie zawracał głowy i zrobił sobie z tym dzieckiem, co chce.

A najlepiej, żeby je zabił.

– To pański ojciec nie kocha swojej wnuczki? – zdziwił się komisarz.

– Nie kocha to mało powiedziane. Nienawidzi jej. Gdy tylko się dowiedział, że będę ojcem, to wyrzucił mnie z domu. Nawet dał Oli pieniądze na zabieg.

– Pańska małżonka planowała usunięcie dziecka? – zapytał zaskoczony podkomisarz.

– Tak. W ostatniej chwili udaremniłem jej zamierzenia. Nastraszyłem ginekologa, który miał zabić Agatkę. Zblefowałem. Powiedziałem, że jestem gliniarzem.

– Czyli pańska żona nie chciała tego dziecka? – dopytywał komisarz.

– Gdy się dowiedziała, że jest w ciąży, to znenawidziła to rozwijające się w niej maleństwo, naszą Agatkę. Ale teraz zmieniła swój stosunek do niej. Pokochała ją. I to całym sercem.

– A dlaczego pierwszą jej reakcją na wieść o poczęciu dziecka była nienawiść do niego? – dziwił się podkomisarz.

– Ola dostała się na Akademię Ekonomiczną. Na uczelnię, którą sobie wymarzyła. A czekała ją perspektywa siedzenia w domu i zajmowania się dzieckiem. Dzięki pomocy finansowej, jakiej udzieliła nam moja matka, matka Oli mogła zwolnić się z pracy i zająć się opieką nad nowo narodzoną Agatką. Ola mogła studiować. Zaliczyła nawet pierwszy rok. Ale później mój ojciec się dowiedział, na co moja matka przeznacza swoją skromną nauczycielską pensję. Zabronił jej udzielania nam jakiegokolwiek finansowej pomocy. A moja matka bardzo się go boi. On potrafi przyłożyć. Matka Oli musiała wrócić do pracy, a Ola – przerwać studia i zająć się dzieckiem.

– Z pewnością pańskiej żonie to się nie spodobało? – dociekał komisarz.

– Mało powiedziane. Była rozgoryczona. Z początku leżała całymi dniami w łóżku, a Agatka płakała. Była głodna i miała pobrudzoną pieluszkę.

– Ale później stosunek pańskiej żony do dziecka uległ zmianie? – zapytał podkomisarz.

– Gruntownej zmianie. To było aż zaskakujące. Karmiła ją. Przewijała. Po prostu świata poza nią nie widziała.

– A pan w związku z narodzinami dziecka też musiał zmienić swoje życiowe plany? – wypytywał dalej komisarz.

– Niestety tak. Ale nie żałuję. Kocham Agatkę całym sercem. Byłem na czwartym roku politechniki. Musiałem przerwać studia i podjąć pracę, aby utrzymać rodzinę.

– Jaką pracę pan wykonuje? – zainteresował się podkomisarz.

– Jestem ochroniarzem w hipermarkecie.

– W hipermarkecie – podjął komisarz. – To pewnie pan zbyt wiele nie zarabia?

– Grosze. Najniższą krajową. Moja pensja i pensja teściowej zapewniają nam skromne utrzymanie. Ale mimo to jesteśmy szczęśliwą rodziną. Przynajmniej byliśmy. Do czasu porwania Agatki. Czyli do dzisiaj. – Załamany Rafał pokręcił głową.

– Jako ochroniarz w hipermarkecie pewnie nie raz przyłapał pan klientów, którzy kradli towar? – spytał nieoczekiwanie podkomisarz.

– Niejednokrotnie – odpowiedział Rafał.

– A jak reagowali na to złapani na gorącym uczynku złodzieje?

– Obrzucali mnie wyzwiskami.

– Były groźby? – zapytał komisarz.

– Prawie zawsze.

– Czyli narobił pan sobie wrogów. – Podkomisarz raczej stwierdził, niż zapytał.

– Szczególnie zapadł mi w pamięć złodziej, którego wczoraj przyłapałem na kradzieży butelki wódki. Miał jakieś pięćdziesiąt lat. Był zaniedbany. Cuchnął alkoholem i potem. Nie chciał dobrowolnie oddać skradzionej flaszki, więc go zatrzymałem i wezwałem policję. Dostał stuzłotowy mandat. Był wściekły. Powiedział mi, że się zemści, że jeszcze tego pożałuję, że zrobi krzywdę mnie albo mojej rodzinie.

– Czyli mamy potencjalnego porywacza – stwierdził komisarz.

– A wie pan, jak on się nazywa? – zapytał podkomisarz.

– Jak policja go spisywała, to zajrzałem do jego dowodu. Stefan... – Rafał się zamyślił. – Kuświk. Tak. Stefan Kuświk. Ja mam bardzo dobrą pamięć do nazwisk.

Komisarz wyjął z kieszeni marynarki notatnik i długopis.

– To powiedział pan, że on się nazywa Stefan Kuświk?

– Tak. Stefan Kuświk.

Policjant zanotował imię i nazwisko złodzieja.

Do pokoju weszła matka Oli. Położyła na stole dwa zdjęcia Agatki.

– Przyniosłam zdjęcia. Ale one są sprzed miesiąca.

– Małe dziecko szybko się rozwija – stwierdził komisarz. – Ale w ciągu miesiąca raczej się zbyt nie zmieniło. – Wziął do ręki zdjęcie Agatki i na nie spojrzał. – Śliczna dziewczynka.

– Panowie. – Matka Oli zwróciła się do policjantów błagalnym tonem. – Zróbcie wszystko, aby odnaleźć naszą kruszynę.

– Zrobimy. Na pewno – rzekł podkomisarz.

– Panie Rafale. Rozmowa z panem wiele wniosła do śledztwa. Dopadniemy tego Kuświka. Być może to on stoi za uprowadzeniem pańskiej córeczki.

– Zróbcie to przede mną. – Rafał nie krył złości. – Bo jakby on teraz wpadł w moje ręce, to nie uszedłby z życiem.

Policjanci zabrali zdjęcia Agatki i pożegnali się z obojgiem. Udali się do komendy. Wręczyli zdjęcie dziecka sekretarce, która przefaksowała je do wszystkich komend, komisariatów i policyjnych posterunków w województwie śląskim.

Komisarz zwrócił się do oficera dyżurnego.

– Cześć, Wojtek.

– Witaj.

– Powiedz mi, którzy z naszych interweniowali wczoraj w hipermarkecie. Ochroniarz przyłapał tam złodzieja kradnącego butelkę wódki.

– To zależy w jakim hipermarkecie i o której godzinie.

– Cholera. Zapomniałem o to zapytać. Wiem tylko, jak ten złodziej się nazywa. – Komisarz wyjął notatnik i przewrócił kilka stron. – Stefan Kuświk.

– Kuświk? – zapytał oficer dyżurny. – Godzinę temu został zatrzymany. Jest podejrzany o kradzież szyn kolejowych.

– To znaczy, że obecnie znajduje się w policyjnej izbie zatrzymań?

– Tak. Ale przesłuchanie go nie będzie w tej chwili możliwe. Jest kompletnie pijany.

– Mimo wszystko muszę z nim pogadać. Tu chodzi o porwanie dziecka. Dzięki. Cześć.

– Cześć.

Komisarz wyszedł z pomieszczenia, w którym oficer dyżurny przyjmował zgłoszenia. Poszedł do swojego pokoju, usiadł za biurkiem i wykręcił numer telefonu.

– Proszę mi tu zaraz przyprowadzić Stefana Kuświka – wydał dyspozycję. – Wiem, że jest kompletnie pijany, ale mimo wszystko muszę go przesłuchać.

Po trzech minutach umundurowany młody aspirant wprowadził do pokoju komisarza zataczającego się Kuświka.

– Dzień dobry, panie komisarzu. Przyprowadziłem zatrzymanego – zameldował.

– Dzięki. Jesteście wolni.

– Do widzenia. – Aspirant opuścił pokój i zamknął za sobą drzwi.

– Siadaj – zwrócił się komisarz do Kuświka.

– Ale ja tych torów nie podpierdoliłem – bełkotał mężczyzna. – To kumple

zrobili. Ja im tylko pomagałem w transporcie.

– Te wasze szyny mnie teraz nie interesują. Siadaj.

Podejrzany odsunął krzesło i chciał na nim usiąść, jednak usiadł na jego rogu i spadł na podłogę.

– Kurwa mać! – ryknął.

Komisarz wstał zza biurka i podszedł do mężczyzny.

– Wstawaj – powiedział, pomagając mu się podnieść. Poczul przy tym smród niemytego ciała i alkoholu. Usadził mężczyznę na krzesło i zajął miejsce naprzeciwko niego.

– Co zrobiłeś z dzieckiem?

– Z jakim dzieckiem? – Na twarzy pijanego Kuświka malowało się zdziwienie.

– Z dzieckiem ochroniarza, który wczoraj przyłapał cię na kradzieży.

– Chodzi panu władzy o tego skurwiela, który pożałował mi butelki wódki i nasłał na mnie psiarnię?

– Mimo że jesteś pijany, masz dobrą pamięć. Groziłeś mu. Powiedziałeś, że zrobisz krzywdę jemu albo jego rodzinie. Jesteś podejrzany o uprowadzenie kilkumiesięcznego dziecka.

– Panie władzo. W nerwach to człowiek różne głupoty wygaduje. Ja to najwyżej mógłbym komuś nakłaść po mordzie. Nic więcej. Ale dziecka, w dodatku maleńkiego, tobym w życiu nie skrzywdził.

– Co robiłeś dzisiaj około godziny czternastej?

– Pyta mnie pan o alibi?

– Nie. Pytam o rok, w którym polska reprezentacja piłkarska zdobędzie tytuł mistrza świata.

– Godzina czternasta? – Kuświk się zamyślił, a po chwili histerycznie roześmiał.

– I czemu tak rechoczesz?

– Bo ja mam stuprocentowe alibi na ten czas. Znajduje się w moim portfelu. A portfel jest w depozycie.

Komisarz podniósł słuchawkę, wykręcił numer i poprosił, aby przyniesiono mu do pokoju portfel Kuświka. Po paru minutach zjawił się aspirant i wręczył mu go. Komisarz grzecznie podziękował. Aspirant wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Niech pan władza zajrzy do portfela. – Podejrzany uśmiechnął się chytrze.

Policjant otworzył portfel i wyjął z niego mandat za jazdę bez biletu wystawiony na nazwisko Kuświka.

– No i co?

– Data wystawienia... czternasta zero dwie... – Komisarz z zainteresowaniem spoglądał na mandat.

– A miejsce, gdzie mnie dorwał kanar? – dopytywał Kuświk.

– Po drugiej stronie miasta w stosunku do miejsca, w którym została porwana dziewczynka.

– Czyli jeśli idzie o tę sprawę, pan władza może się ode mnie zwyczajnie odpiardolić. – Mężczyzna uśmiechnął się złośliwie.

– Może specjalnie dałeś się złapać kontrolerowi biletów, aby zapewnić sobie alibi. A będący z tobą w zмовie kumpel porwał dziewczynkę...

– Pokrętna logika, panie władzo. – Kuświk pokręcił głową. – W ten sposób nie wrobi mnie pan w porwanie.

Komisarz pomyślał, że ten pijany złodziej ma rację. O ustalonej porze to się można pod pociąg rzucić. Ale wsiadać do tramwaju bez biletu i liczyć na to, że zostanie się przyłapanym na jeździe na gapę o ustalonej godzinie? Na takie alibi mógłby liczyć człowiek o niższym od kretyna ilorazie inteligencji. A ten Kuświk, choć prostak, prezentował wyższy poziom intelektualny niż niejeden dureń, którego przesłuchiwał.

Komisarz zadzwonił. Po chwili w pokoju zjawił się aspirant. Odstawił Kuświka na dołek.

\*

Rafał skrzyknął znajomych, a ci na Facebooku skrzyknęli kolejnych. W ciągu godziny całe Katowice zostały obwieszane plakatami z wizerunkiem Agatki i prośbą o pomoc w jej znalezieniu.

\*

Ojciec Rafała konsumował z apetytem pstrąga i frytki, które przyrządziła mu małżonka. Ten smaczny obiad popijał dobrze schłodzonym piwem. Pilotem zmieniał kanały telewizyjne. Nie mógł natrafić na nic ciekawego. O tej porze w telewizji nadawane były przeważnie telenowele, których on nie znosił. Kolejny raz nacisnął przycisk pilota i zmienił kanał.

W pierwszym momencie zaskoczenia pomyślał, że ma jakieś halucynacje. Ale przecież wypił tylko pół szklanki piwa. Wzrok go nie mógł mylić. Na ekranie ujrzał zrozpaczoną Olę, która siedząc na szpitalnym łóżku, błagała porywacza, aby oddał jej dziecko.

– Jadźka! Chodź no tu! – krzyknął do żony.

Po kilku sekundach w pokoju pojawiła się matka Rafała.

– O co chodzi? – zapytała męża.

– Patrz.

Kobieta spojrzała na ekran i dostrzegła swoją synową.

– Ja już o tym wiem. Nawet byłam u Oli w szpitalu.

– To ty o tym wiedziałaś? – zapytał ze zdziwieniem. – I nie podzieliłaś się ze mną taką wspaniałą wiadomością?



– Nie powiedziałam, bo wiedziałam, że się będziesz cieszył, ty stary okrutniku.

– Żeby się to dziecko nie odnalazło. Najlepiej, żeby tego bachora ten porywacz zabił.

– Ty wiesz, co ty mówisz? – Matka Rafała była oburzona.

– Co mówię? Dobrze mówię. Już nic nie będzie łączyło mojego syna z tą latawicą. Wróci do domu i ukończy studia. Będzie kimś.

– Choćby, nie daj Boże, Agatka się nie odnalazła, to Rafał i tak nie wróci pod dach twojego domu. Kocha Oleńkę. A ciebie nienawidzi – rzuciła z wściekłością i wyszła z pokoju.

Komisarz i podkomisarz udali się fordem mondeo na ulicę, na której zostało upozorowane porwanie. Oczywiście nie wiedzieli, że było ono sfingowane. Wysiedli z samochodu i zaczęli się rozglądać. Nie dostrzegli żywej duszy.

– Odludna okolica – stwierdził komisarz.

– Że też matka z malutkim dzieckiem wybrała się na spacer przez takie pustkowia? – dziwił się podkomisarz.

– Tam dalej znajduje się osiedle willowe – rzekł komisarz. – Pojedziemy tam i pogadamy z ludźmi.

Wsiadli do forda. Po minucie jazdy znaleźli się na osiedlu willowym. Chodzili od domu do domu. Pytali mieszkańców, czy nie widzieli dzisiaj trzydziestoletniego faceta w skórze i džinsach. Przepytani ludzie zaprzeczali.

Funkcjonariusze wstąpili do małego osiedlowego sklepiku. Zapytali czterdziestoletnią, korpulentną ekspedientkę o faceta, którego rysopis podała im Ola.

– A był dzisiaj u mnie taki w czarnej skórze i džinsach – rzekła kobieta. – Ze trzydzieści lat miał. Spode łba na mnie patrzył. Bałam się, że chce mnie napaść.

– A potrafiłaby pani opisać jego twarz? – zapytał komisarz.

– Oczywiście. Ja mam fotograficzną pamięć.

– Mogłaby pani pojechać z nami w tej chwili do komendy? – spytał ją podkomisarz. – Rysownik sporządziłby portret pamięciowy.

– Nie ma problemu. Wkładam kurtkę, zamykam sklep i jadę z panami.

– A pani szef nie będzie miał do pani o to pretensji? – upewniał się komisarz.

– Hi, hi, hi – zaśmiała się ekspedientka. – Musiałabym mieć pretensje do samej siebie, bo ten interes należy do mnie.

Ubrała się i zamknęła sklep. Razem z komisarzem i podkomisarzem pojechała do komendy.

\*

Ekspedientka siedziała przed monitorem wraz z rysownikiem, który sporządzał na komputerze portret pamięciowy.

– Właśnie takie miał usta – stwierdziła.

– Czyli portret pamięciowy jest bardzo podobny? – zapytał mężczyzna przy komputerze.

– Powiedziałaabym, że identyczny.

Rysownik podziękował ekspedientce. Był tak grzeczny, że poprosił kolegów policjantów, aby odwieźli ją radiowozem do jej sklepu.

Wydrukował portret pamięciowy i poszedł z nim do pokoju komisarza. Funkcjonariusz z uwagą przyglądał się wizerunkowi.

– Trzeba go opublikować w mediach – powiedział rysownik.

– I to bez chwili zwłoki – dodał komisarz. – Przy porwaniu dziecka najbardziej istotne są pierwsze godziny śledztwa.

Mężczyzna z portretu pamięciowego zajmował dwupokojowe mieszkanie w rozlatującej się kamienicy. Był chory na schizofrenię. Oglądając telewizję, dostrzegł na ekranie wizerunek odpowiadający jego wyglądowi. Prezenterka prosiła wszystkie osoby, które rozpoznały domniemanego porywacza, o kontakt z policją. Mężczyzna przeraził się nie na żarty. Sięgnął po opakowanie z lekami i połknął dwie tabletki. Cały drżał. Choroba nie odebrała mu umiejętności logicznego myślenia. Wiedział, że najłatwiej jest zrzucić winę na osobę psychicznie chorą, zamknąć ją na długie lata w psychiatryku i pochwalić się sukcesem śledczym.

Już raz był podejrzewany o rzecz, której nie dokonał. Jego sąsiad znalazł swojego kotka powieszzonego na trzepaku. Podejrzewał, że zrobił to schizofrenik. Dobijał się do jego mieszkania. Wobec braku reakcji po prostu wyważył drzwi. Przeszukiwał mieszkanie i odnalazł przerażonego schizofrenika, który ukrył się pod łóżkiem. Zamierzał dokonać samosądu. Od niechybnej śmierci uratowali mężczyznę policjanci wezwani przez jedną z sąsiadek. A później okazało się, że kotka zamordowały okrutne, zdemoralizowane dzieciaki.

Przyczyną choroby była trauma, jaką schizofrenik przeżył w wieku szesnastu lat. Na jego oczach ojciec zabił jego matkę. Trafił za to do kryminału na dwadzieścia pięć lat. Chłopaka wychowywała babcia. Gdy pewnego dnia powiedział jej, że odwiedzili go kosmici, wzięła to za zwykły żart. Ale gdy jakiś czas później wymachując nożem, walczył z niewidzialnymi dla niej przybyszami z kosmosu, zadzwoniła po pogotowie. Jej wnuczek został odwieziony do szpitala psychiatrycznego, a tam po badaniach lekarze stwierdzili u niego wystąpienie schizofrenii paranoidalnej. Jego przypadek był ciężki. Mimo zastosowania leków najnowszej generacji okresy remisji, czyli cofnięcia się choroby, były bardzo krótkie. Schizofrenik co jakiś czas trafiał do szpitala psychiatrycznego. Najczęściej na dwa, trzy miesiące. Cztery lata temu jego babcia zmarła. Na pomoc ojca nie

mógł liczyć – nadal przebywał w zakładzie karnym. Schizofrenik utrzymywał się z niewielkiej renty. Był pod stałą opieką Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. MOPS opłacał za niego czynsz.

\*

Komisarz i podkomisarz wskoczyli do forda stojącego pod komendą. Ruszyli z piskiem opon. Przed chwilą dowiedzieli się od oficera dyżurnego o telefonie pewnej staruszki, która rozpoznała człowieka z portretu pamięciowego. Podała dokładny adres, dodając, że mężczyzna jest chory psychicznie. W ślad za fordem ruszył oznakowany radiowóz z dwoma umundurowanymi policjantami w środku.

– Osoba, która go rozpoznała, powiedziała, że to jest człowiek psychicznie chory – rzekł podkomisarz do komisarza.

– Psychiczny. Mam złe przeczucia – odpowiedział mu i zamyślił się.

– Ja też. Skoro to świr, to mógł to dziecko zabić.

– O ile to ten, to mam nadzieję, że je tylko przetrzymuje – ciągnął komisarz.

– Moim zdaniem jeśli już się u kogoś wykryje chorobę psychiczną, to powinno się taką osobę do końca życia trzymać w wariatkowie.

– Chciałbyś chorych na depresję albo nerwicę trzymać przez całe życie w szpitalu psychiatrycznym? – zdziwił się komisarz.

– Ja nie mówię o depresji czy nerwicy. Ale mania, paranoja, schizofrenia... To są ciężkie choroby psychiczne, a chorym na nie wydaje się, że są zupełnie zdrowi. W szpitalu dbają o to, żeby pacjenci zażywali leki. Chory dochodzi do zdrowia i zostaje zwolniony do domu. A w domu nie zażywa przepisanych leków i następuje nawrót choroby. A to się wiąże z zagrożeniem dla otoczenia. Dlatego tacy ludzie powinni być dożywotnio umieszczani w szpitalu psychiatrycznym.

– Mówisz o zagrożeniu z ich strony. Zgadza się. Bywają niebezpieczni – rzekł komisarz. – Ale idąc tokiem twojego rozumowania, to za kratami powinno się zamykać wszystkich ludzi. W końcu większość przestępstw popełniają ludzie normalni, zupełnie zdrowi.

– Stary. Masz dużo racji.

Ford mondeo i oznakowany radiowóz zatrzymały się pod kamienicą. Czterej funkcjonariusze podeszli do budynku. Na progu kamienicy stała staruszka. Była pobudzona.

– Nareszcie panowie przyjechali – zwróciła się do stróżów prawa.

Policjanci przywitali się z kobietą. Poprowadziła ich schodami na drugie piętro, pod drzwi mieszkania schizofrenika.

Mężczyzna siedział na łóżku i cały się trząsał. Usłyszał łomotanie do drzwi.

– Policja! Proszę otworzyć drzwi! – krzyknął komisarz.

Schizofrenik aż podskoczył. W jego oczach malowało się ogromne przerażenie. Wstał z łóżka, podszedł do zasłony i się za nią schował.

Ponownie do jego uszu doszedł odgłos łomotania do drzwi.  
– Natychmiast otwierać! – Komisarz powołał żądanie.  
Przeżony schizofrenik wyszedł zza zasłony i schował się do szafy.  
Komisarz trzeci raz załomotał do drzwi.  
– Otwórz w końcu te drzwi, bo je wyważymy!  
– Może go nie ma w domu... – zastanawiał się podkomisarz.  
– Na pewno jest – rzekła staruszka. – Widziałam, jak pół godziny temu wchodził do mieszkania.  
– Trzeba wyważyć te drzwi – stwierdził komisarz.  
Wycofał się, wziął rozbieg i uderzył barkiem w drzwi, które się otworzyły.  
Wyjął z kabury pistolet.  
– Musimy być ostrożni. To jest wariat. Może się na nas rzucić z nożem.  
Podkomisarz i dwaj pozostali policjanci również wyjęli broń. Wszyscy czterej weszli do środka.  
Chodzili po mieszkaniu z pistoletami w rękach.  
– Nigdzie go nie ma – rzekł podkomisarz.  
– A może znowu gdzieś wyszedł, a ta jego sąsiadka tego nie dostrzegła? – zapytał jeden z umundurowanych policjantów.  
– Na pewno jest w domu – stwierdził komisarz. – Drzwi były zamknięte od środka.  
– A okna są pozamykane – dodał drugi z umundurowanych policjantów.  
Roztrzęsiony schizofrenik siedział w szafie i przez wąską szparę spoglądał na plecy komisarza. Chciał powstrzymać kichnięcie, ale nie dał rady. Kichnął. Komisarz odwrócił się, podszedł do szafy, otworzył ją i spojrzał na przerażonego mężczyznę.  
– Panowie! Mamy go! – krzyknął do swoich kolegów. Następnie zwrócił się do schizofrenika:  
– Wylaż.  
– Ale ja tego dziecka nie porwałem. – Oczy mężczyzny emanowały przerażeniem.  
Komisarz złapał go za ramię, wywłókł z szafy i rzucił na podłogę.  
– Łapy do tyłu!  
Skuł go kajdankami.  
– Gdzie jest dziecko?! – zapytał.  
– Ja nie mam żadnego dziecka.  
– Panowie. Przeszukajcie mieszkanie – zwrócił się komisarz do pozostałych policjantów. – Zajrzyjcie do każdej szafki, pod łóżko. Po prostu wszędzie.  
Podkomisarz i dwaj umundurowani policjanci przeszukiwali mieszkanie podejrzanego. Nie natrafili na Agatkę, bo przecież ona leżała martwa, zakopana w lesie. O tym jednak nie mogli wiedzieć.

Schizofrenik leżał na podłodze i cichutko popłakiwał. Obok niego stał komisarz. Po kilkunastu minutach bezowocnych poszukiwań do pokoju wszedł podkomisarz i zwrócił się do komisarza.

– Całe mieszkanie żeśmy przeszukali. Każdą szafkę. Bez efektu.

– Bo nie mogło być efektu – odezwał się mężczyzna. – Ja tego dziecka nie porwałem.

– Pogadamy sobie w komendzie – zwrócił się do niego komisarz. – Wstawaj.

– Pomógł mu podnieść się z podłogi.

Pod drzwiami mieszkania schizofrenika zebrali się wzburzeni mieszkańcy kamienicy, poinformowani o całym zajściu przez staruszkę, która wezwała policję. Wyglądało to groteskowo, a zarazem groźnie. Byli to głównie starsi ludzie. Mężczyźni trzymali w rękach młotki i siekiery, kobiety dzierżyły w rękach tłuczki i wałki do ciasta.

Komisarz prowadził przez przedpokój skutego kajdankami schizofrenika. Za nim szli dwaj umundurowani policjanci i podkomisarz.

Komisarz otworzył drzwi i z zaskoczeniem spojrzał na wzburzony niewielki tłum.

– Morderca! – krzyknął jeden z mężczyzn.

– Proszę się rozejść! – krzyknął komisarz.

– Dajcie go nam – odezwał się inny mężczyzna. – Sami wymierzmy mu sprawiedliwość.

– Od wymierzania sprawiedliwości jest prawo – stwierdził komisarz.

– Tylko że on stoi ponad prawem – powiedział inny mieszkaniec. – To świr. Ma takie papiery, że nawet jednego dnia w kryminale nie spędzi.

– Właśnie – odezwała się jakaś kobieta. – Zamkną go w wariatkowie na dwa lata, a później wypuszczą.

– I porwie następne dziecko – dodała inna.

– My go zabijemy, a wy powiecie, że wam uciekł – zaproponował policjantom jeden z mężczyzn.

– Wykręcicie się z tego bez problemu – dodał inny.

– Ludzie! O czym wy mówicie? O zabójstwie? – Komisarz pokręcił głową.

– Zabójcy należy się śmierć! – krzyknęła ze wściekłością jedna z kobiet.

– Nikomu się nie należy – rzekł komisarz. – A poza tym on jest tylko podejrzewany o porwanie. A to dziecko jeszcze może żyć.

– I to jest jedyny powód, aby go nie zabijać – podsumował któryś z mieszkańców. – Mógł gdzieś je ukryć. Bez jego pomocy dziecko może umrzeć z pragnienia i głodu.

– Dlatego przepuście nas i nie utrudniajcie nam pracy – zwrócił się komisarz do wzburzonej gromadki.

Ludzie się rozstąpili. Komisarz prowadzący skutego schizofrenika wyszedł

z jego mieszkania i schodził wraz z nim schodami. Za nimi szli podkomisarz oraz dwaj umundurowani policjanci.

– Nie cackajcie się z nim. Wydobądźcie z niego prawdę! – krzyknęła za nimi jedna z mieszanek.

– Zostanie szczegółowo przesłuchany – zapewnił ją komisarz.

– Bijcie go tak, żeby śladów nie było – poradził policjantom któryś z mężczyzn.

Komisarz po wyjściu z kamienicy wsadził schizofrenika na tylne siedzenie radiowozu. Wsiadł wraz z podkomisarzem do nieoznakowanego forda. Odpalił silnik i ruszył pełnym gazem w kierunku komendy. W ślad za nimi pojechał radiowóz z dwoma umundurowanymi policjantami i przerażonym schizofrenikiem.

\*

Sylwia odwiedziła Olę w szpitalu. Dziewczynę bardzo ucieszyły odwiedziny przyjaciółki.

Przywitały się i zaczęły rozmawiać. W obawie, że ktoś może je podsłuchać, mówiły szeptem.

– Aleś mi przywaliła – zwróciła się Ola do Sylwii. – Doznałam wstrząśnienia mózgu.

– Sorry. Nieco przesadziłam – zachichotała jej koleżanka. – Ale dzięki temu trafiłaś do szpitala. Nie byłaś natychmiastowo przesłuchiwana przez policję. A uraz głowy uprawdopodobnił tezę o napadzie i porwaniu.

– Mogłaś mnie zabić.

– Ale na szczęście nie zabiłam – odrzekła Sylwia. – No i jak? Policja już cię przesłuchiwała?

– Tak. Był tu jeden komisarz.

– I jak to zniosłaś? Nie trzęsałaś się?

– Gdyby nie leki, to pewnie wybuchłabym ze strachu. Ale dostałam tak potężną dawkę środków uspokajających, że nietrudno mi było panować nad nerwami. Oczywiście odgrywałam rolę zrozpaczonej matki, której porwano dziecko.

– A jakie ci ten komisarz zadawał pytania?

– Ogólne. Pytał o rodzinę. Czy jesteśmy zamożni. Chciał wykluczyć porwanie dla okupu. Powiedziałam mu o facecie, którego żeśmy razem widziały. Opisałam go. Jakies trzydzieści lat. Skóra i dzinsy.

Telewizor w pokoju, w którym leżała Ola, był włączony. W pewnej chwili na ekranie pojawiła się prezenterka, która powiedziała:

– Najświeższa informacja w sprawie porwania kilkumiesięcznej Agatki.

Ola i Sylwia spojrzały na ekran. Zobaczyły komisarza, który wprowadzał do komendy skutego kajdankami schizofrenika. Towarzyszył im podkomisarz.

Prezenterka mówiła:

– Policja zatrzymała psychicznie chorego mężczyznę, którego wizerunek odwzorowano na portrecie pamięciowym. Jest on podejrzany o uprowadzenie zaginionego dziecka.

– Hi, hi, hi – zaśmiała się Sylwia. – Ale ty masz szczęście. Zwałą wszystko na wariata. Zamkną go w psychiatryku i wyrzucą klucz.

– Żeby tak było, jak mówisz. – Ola zacisnęła kciuki.

\*

Komisarz, siedząc za biurkiem w swoim pokoju, przesłuchiwał przerażonego schizofrenika.

– Co zrobiłeś z dzieckiem?! Gdzie ono jest?!

– Ja nic nie wiem o żadnym dziecku. Ja nikogo nie porwałem.

– No, to dlaczego nie otworzyłeś nam drzwi? Czemu schowałeś się w szafie?

– Bo ja mam takie papiery, że na mnie można wszystko zwalić. Schizofrenia paranoidalna. Rozumie pan?

– Rozumiem. Bałeś się bezpodstawnego podejrzenia.

– No właśnie.

– Co dzisiaj robiłeś?

– Czekałem na odwiedzin kosmitów.

– Jaja sobie ze mnie robisz?

– Jakie jaja? Jakie jaja? – Schizofrenik nie krył oburzenia. – Oni naprawdę istnieją.

– I kazali ci porwać dziecko?

– Nie. Kazali mi zrobić coś innego.

– Czyli co? – dociekał komisarz.

– Kazali mi polecieć z nimi na ich planetę. Ale ja nie chcę. Boję się. Oni mają takie wylupiate ślepia.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę! – powiedział komisarz.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł sześćdziesięcioletni, wysoki, łysiejący mężczyzna.

– Dzień dobry. Nazywam się Jakub Kuma – przedstawił się. – Jestem profesorem psychiatrii. To mój pacjent. Z telewizji dowiedziałem się, że został przez was zatrzymany.

Schizofrenik zerwał się z krzesła i zwrócił się do lekarza błagalnym tonem:

– Panie profesorze. Niech mnie pan ratuje. Chcą mnie zrobić w porwanie dziecka, a ja jestem niewinny!

– Spokojnie, Romuś. Spokojnie. – Psychiatra przyjaźnie się uśmiechnął. – Zaraz wszystko wyjaśnimy – zapewnił swojego pacjenta i poklepał go po ramieniu.

– Panie profesorze. – Komisarz zmierzył psychiatrę wzrokiem. – Przyszedł mi pan spieszyć przesłuchanie?

– Broń Boże.

– Pokaże mi pan jakieś papiery i zabierze go do szpitala. A on może być sprawcą porwania. A to dziecko bez jego zeznań może umrzeć.

– Romuś – zwrócił się lekarz do schizofrenika. – Powiedz. Słyszałeś jakieś głosy?

– Codziennie słyszę głosy tych cholernych kosmitów. Ja im mówię, że z nimi nie polecę, a oni dalej swoje.

– A słyszałeś jakieś głosy, które nakłaniałyby cię do porwania dziecka? – pytał psychiatra.

– Pan profesor jest taki sam jak policja! – Schizofrenik nie krył wzburzenia. – Też chce pan ze mnie zrobić porywacza?!

– Romuś. Nie denerwuj się – uspokajał go. – Ja cię zapytałem, żeby się upewnić, że ty jesteś niewinny. Przecież ty byś mnie nie oszukał. Prawda?

– Oczywiście, że nie. Pan profesor przepisuje mi takie magiczne pigułeczki. Kosmici się ich boją i mnie rzadziej odwiedzają.

– Panie profesorze – nie wytrzymał komisarz. – Chciałbym z panem porozmawiać na osobności. Wyjdźmy na korytarz.

– Dobrze.

– Panie profesorze! – Schizofrenik wystraszył się nie na żarty. – Niech mnie pan tu samego nie zostawia!

– Nie bój się, Romuś. Za chwilę po ciebie przyjdę.

– Naprawdę?

– Tak. Za chwileczkę – zapewnił.

Obaj mężczyźni wyszli z pokoju na korytarz.

Komisarz zaczął przechodzącego policjanta w mundurze.

– Cześć, Sylwek. Masz chwilę?

– No, nie za bardzo.

– Mimo wszystko: popilnuj przez chwilę przesłuchiwanego.

– No, dobra. – Umundurowany funkcjonariusz wszedł do pokoju, w którym przebywał schizofrenik, i zamknął za sobą drzwi.

Komisarz wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zwrócił się do psychiatry.

– Ma pan profesor ochotę zapalić?

– Zapalę. Tak do towarzystwa.

Poczęstował się papierosem. Komisarz przypalił zapalniczką papierosa psychiatry, a następnie swojego.

– Panie profesorze. On na pewno nie kłamie? – Policjant mocno zaciągnął się papierosem.

– To jest schizofrenik. A tacy są szczerzy aż do bólu.



- Od każdej reguły występują wyjątki – dedukował komisarz.
- Romek z pewnością się do nich nie zalicza – odpowiedział lekarz.
- A ta schizofrenia to ciężka choroba?
- Najcięższa choroba psychiczna.
- Da się ją jakoś wyleczyć?
- Jedyne zaleczyć – wyjaśnił profesor. – Pacjent zdrowieje. Ale nigdy nie wiadomo, kiedy może nastąpić nawrót choroby.
- I co z nim teraz będzie?
- Stwierdziłem nawrót choroby. Zawiozę go do szpitala.
- A zdaniem pana profesora kim może być porywacz?
- Trudne pytanie. To może być człowiek mający kłopoty z psychiką albo ktoś zupełnie normalny.
- Czyli praktycznie każdy – podsumował komisarz.
- Powiedziałem, że to trudne pytanie, a więc i odpowiedź nie mogła być prosta – odparł lekarz.
- A jakimi motywami mogła się, pana zdaniem, kierować osoba, która porwała dziecko?
- Pytanie tak samo ciężkie jak poprzednie. Motywów może być mnóstwo.
- Rodzice nie należą do osób majątnych, zatem porwanie dla okupu odpada – ciągnął policjant.
- Mogła to być osoba, która niedawno straciła swoje dziecko – powiedział psychiatra.
- Nie jestem fachowcem. Ale po utracie dziecka człowiek bardzo łatwo wpada w depresję – podchwycił komisarz.
- Ma pan rację – zgodził się profesor.
- Leczy pan takie osoby?
- Tak. We wszystkich przypadkach są to kobiety – stwierdził lekarz.
- Porywaczem był prawdopodobnie mężczyzna.
- Mógł to być partner takiej kobiety – wyjaśnił psychiatra. – Porywając dla niej dziecko, zrobił jej swoistą niespodziankę.
- Prosiłbym pana profesora o adresy tych kobiet.
- Nie ma sprawy. Niech pan wpadnie jutro do mnie do szpitala. Na Raciborską.
- A nie dałoby się tego dzisiaj zrobić? Wie pan profesor. Dziecko porwane, a my ze śledztwem stoimy w miejscu.
- Nie widzę problemu.

Komisarz poszedł do swojego pokoju po schizofrenika. Podziękował koledze za przypilnowanie przesłuchiwanego. Gdy wyprowadził schizofrenika na korytarz, profesor poprosił o rozkucie jego pacjenta. Zapewnił komisarza, że ze strony Romka nikomu nie zagraża jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Po opuszczeniu

komendy profesor zabrał chorego do swojego audi. Komisarz wsiadł za kierownicę forda. Po kilku minutach oba samochody wjechały na teren szpitala psychiatrycznego. Był to ponury budynek z kratami w oknach. Schizofrenik trafił w ręce pielęgniarki, która zaprowadziła go na oddział.

Psychiatra zaprosił komisarza do swojego gabinetu. Otworzył szufladę i zaczął przeglądać kartotekę.

– Tu są karty kobiet, które utraciły swoje dzieci. Dzieci narodzone i nienarodzone.

– Czyli u pana profesora leczą się także takie kobiety, które poroniły?

– Tak. Utrata dziecka w wyniku poronienia jest tak samo wielką traumą jak utrata dziecka narodzonego.

Komisarz wyjął z kieszeni notatnik i zaczął spisywać dane kobiet z kartoteki. Przepisał kilkanaście adresów i zamknął notatnik.

– Dziękuję, panie profesorze. Być może pańska pomoc okaże się owocna.

– Wie pan, panie komisarzu. Do mnie trafiają kobiety, które utraciły swoje dzieci i w związku z tym przeżyły ogromną traumę. Ale na tym świecie jest wiele innych kobiet, które za wszelką cenę pragną potomstwa, ale niestety z różnych powodów nie mogą się go doczekać.

– Czyli w gronie podejrzanych mogą być też takie osoby, które leczą się u ginekologów z bezpłodności, a terapia nie przynosi efektów?

– Zgadza się. Radziłbym się także przyjrzeć ludziom, którzy starają się o adopcję. A z różnych względów ośrodki adopcyjne odmawiają im przyznania dziecka.

– To jest ogromna liczba potencjalnych porywaczy. Żeby ich wszystkich sprawdzić, trzeba w tę sprawę zaangażować wielu funkcjonariuszy.

– Życzę powodzenia. – Profesor przyjaźnie się uśmiechnął.

Komisarz pożegnał się, opuścił szpital psychiatryczny i pojechał do komendy. Czekał go huk roboty.

\*

Dochodziła dwudziesta druga. Ola leżała na szpitalnym łóżku. Była sama. Oglądała telewizję. Rozpoczęły się wiadomości. Prezenterka informowała widzów, że malutka Agatka wciąż nie została odnaleziona, ale policja nie ustaje w poszukiwaniach. Funkcjonariusze z psami tropiącymi przeszukują okoliczne lasy. Gdy Ola usłyszała wiadomość o lasach, momentalnie zaczęła się trząść. Przecież jej córeczka została zakopana w lesie. Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że wyszkolony pies odnajdzie ciało jej dziecka. Ola nie potrafiła opanować drżenia rąk. Na jej czoło wystąpiły kropelki potu. Widocznie nie tylko ta informacja wzbudziła w niej panikę. Prawdopodobnie także leki na uspokojenie przestały działać. Myślała, że zwariuje, kompletnie oszaleje. Wyszła

ze swojej sali i podeszła pod otwarte drzwi pokoju pielęgniarek. Przy biurku siedziała czterdziestoletnia, szczupła kobieta o miłej aparycji. Coś notowała w kajecie.

– Dobry wieczór pani – zwróciła się Ola do pielęgniarki.

– Dobry wieczór. Czego sobie życzysz, dziecinko? – zapytała zatroskana.

– Cała się trzęsę. Niech mi pan da coś na uspokojenie. Bardzo proszę.

– Ale nie wiem, czy można. Ty już dzisiaj przyjęłaś sporą dawkę środków uspokajających.

– Najwidoczniej przestały działać. Niech pani spojrzy, jak mi drżą ręce. – Ola wyciągnęła przed siebie dłonie. Drgały.

– No dobrze. Dam ci relanium. Ale to słabsze. – Pielęgniarka otworzyła szufladę.

– Mnie się wydaje, że słabsze nie pomoże. Proszę o to mocniejsze. Błagam. Bo ja chyba oszaleję.

– Niech ci będzie. Dam ci piątkę. – Kobieta wyjęła z szuflady opakowanie relanium. Jedną tabletkę podała Oli.

– Dziękuję. – Ola przełknęła ją bez popijania.

– Ja się nie dziwię twojemu zdenerwowaniu. Ale tylu policjantów pracuje przy tej sprawie, że w końcu trafią na jakiś ślad i odnajdą twoją córeczkę.

– Tylko żeby się odnalazła żywa.

– Ja sama się o to modlę. Idź się położyć do łóżka. Lek za chwilę zacznie działać. Spokojnie zaśniesz.

Ola pożegnała się i wróciła do swojej sali. Tak jak mówiła pielęgniarka, tabletkę relanium po kilku minutach zaczęła działać. Dziewczyna się uspokoiła. Jej dłonie przestały drżeć. Po chwili zapadła w sen. Usnęła niczym niewinny człowiek.

\*

Minęły kolejne cztery dni. Policja, mimo działań zakrojonych na szeroką skalę, nie mogła się pochwalić efektami swojej pracy.

Doktor zdecydował, że Ola może opuścić szpital. Wręczył jej wypis. Dziewczyna poprosiła go o receptę na środki uspokajające. W chwili obecnej nie potrafiła się bez nich odejść. Lekarz myślał, że Ola tak się denerwuje z powodu zaginięcia córeczki, a tak naprawdę powód był inny. Dziewczyna zwyczajnie bała się odnalezienia zwłok i tym samym wpadki. Doktor zapisał jej dwa opakowania relanium.

Rafał i jego matka przyjechali po Olę do szpitala. Gdy we trójkę opuszczali jego budynek, zostali otoczeni przez zgraję dziennikarzy, operatorów kamer, a także fotoreporterów robiących zdjęcia. Błyskały flesze aparatów.

– Proszę pani – zwróciła się do Oli młoda dziennikarka. – Ma pani jeszcze nadzieję, że córeczka odnajdzie się cała i zdrowa?

– Oczywiście. Błagam Boga o litość.  
– Minęły już cztery dni poszukiwań, a rezultatów nie ma. Jest pani zła na policję? – dopytywał ją inny żurnalista.  
– Nie liczę na policję – odpowiedziała.  
– To na co pani liczy?  
– Na porywacza. Mam nadzieję, że odezwie się w nim sumienie i odda mi dziecko.

– A jeśli się nie odnajdzie, to co pani zrobi? – dociekała jedna z przedstawicielek prasy.

– To wtedy podam panią do sądu za zadawanie głupich pytań – prychnęła Ola.

– Proszę nas przepuścić. Chcemy wsiąść do samochodu – zwrócił się Rafał do zgromadzonych.

– Jeszcze tylko jedno pytanie – nalegał pewien dziennikarz.

– Daj pan spokój! – Rafała ogarnęła wściekłość. – Żona dopiero wyszła ze szpitala! Jest osłabiona! Proszę na przepuścić!

Niczym taran torował sobie drogę, rozpychając nachalnych dziennikarzy. Za nim szły jego matka i Ola. Rafał otworzył tylne drzwi fiata punto i zwrócił się do Oli:

– Wsiadaj, kochanie.

Dziewczyna usiadła na tylnym siedzeniu. Rafał zajął miejsce obok niej. Jego matka wskoczyła za kierownicę, uruchomiła silnik i odjechała z piskiem opon. Dziennikarze w pośpiechu wsiadali do swoich samochodów i ruszali w pościg za autem matki Rafała.

Po kilkunastu minutach jazdy fiat zatrzymał się obok domu Oli. Wszyscy troje wysiedli z samochodu i weszli do domu.

Matka Oli kończyła właśnie gotowanie obiadu. Matka Rafała przyszła jej z pomocą. Po chwili siedzieli we czwórkę przy stole i konsumowali pyszny posiłek. Przy okazji oglądali telewizję. Sześćdziesięcioletni, niski, krępy komendant udzielał dziennikarzom wywiadu.

– Na nasze głowy sypią się gromy – mówił ze smutkiem. – A myśmy w ciągu czterech dni wykonali mnóstwo pracy. Sprawdziliśmy setki podejrzanych osób. Przeczesaaliśmy całe Katowice i jego peryferie. Naprawdę robimy wszystko, co w naszej mocy.

Rafał pilotem wyłączył telewizor.

– Rafałku. Dlaczego wyłączyłeś? – zapytała matka Oli.

– Bo nie umiem słuchać tego nieudacznika. – Rafał nie krył wściekłości.

– Zobaczysz. Jeszcze mu będziesz dziękował za odnalezienie Agatki – pocieszała go teściowa.

– Chciałbym, żeby tak było. Całowałbym go po butach. Ale ja z każdym

dniem tracę nadzieję! – Rafał zaczął płakać.

Matka Oli przytuliła go i pogłaskała go po głowie. – Ja też chwilami tracę nadzieję. To normalne. Ale mimo wszystko wciąż liczę na cud.

– Ola. – Matka Rafała zmierzyła dziewczynę wzrokiem.

– Co? – zapytała zaskoczona.

– Ty tego dziecka nie chciałaś. Mów, co z nim zrobiłaś?

Ołę opanowało przerażenie. Bała się, że to policja będzie ją podejrzewała, a tymczasem najbliższa rodzina stawia jej zarzuty. Zaraz z pewnością do teściowej dołączą Rafał i jej własna matka. Zarzucą ją setką podejrzliwych pytań. A jej psychika była w rozsypce. Pod lawiną oskarżeń pięknie i wyzna prawdę. Jednak na szczęście jej mama zareagowała zupełnie inaczej, niż się spodziewała.

– Jadzia – zwróciła się zszokowana do rodzicielki Rafała. – Ty oszalałaś? O co ty oskarżasz moją córkę?!

– Oskarżam, bo wiem, że ona nie chciała tego dziecka – wypaliła teściowa Oli.

– Na początku nie chciałam! Ale później pokochałam Agatkę całym sercem! A pani mnie podejrzewa?! To jest okrutne! – Dziewczyna wybuchnęła płaczem. Tym razem nie był to udawany szloch. Po jej policzkach ciekły łzy.

– No, mamó. Przesadziłaś. – Rafał pokręcił głową i przytulił żonę. – Nie płacz, Oluś. Nie płacz.

– Ja nie wierzę w jej łzy. Olka! Gadaj! – krzyczała matka Rafała. – Zabiłaś Agatkę czy ją komuś sprzedałaś?!

– Jadzka – odezwała się matka Oli. – Proszę cię. Opuść ten dom.

– Nie opuszczę, dopóki nie dowiem się prawdy.

– Prawda jest taka, że ja kocham Agatkę. Kocham ponad życie! – Ola rękawem bluzki ocierała ciekące po jej policzkach łzy.

– Kochasz? Hi, hi, hi – drwiła matka Rafała. – A nie pamiętasz, jak przyszedł do mojego męża po pieniądze na aborcję?

– Właśnie, mamó. Ola nie chciała Agatki, lecz później ją pokochała. A ojciec?

Matkę Rafała kompletnie zamurowało.

– A on ją... A on ją... Wciąż jej nienawidzi – wydukała matka Rafała i wybiegła z domu Oli.

Wskoczyła za kierownicę fiata i pełnym gazem ruszyła w kierunku swojego domu. Po drodze złamała wszystkie przepisy, jakie mogła złamać. Znacznie przekraczała dozwoloną prędkość. Przejeżdżała na czerwonym świetle. Kilkakrotnie była bliska spowodowania wypadku. Po kilku minutach szaleńczej jazdy zatrzymała się z piskiem opon przed swoim domem. Wyskoczyła z samochodu, wbiegła na posesję i dopadła do drzwi. Zaczęła w nie łomotać. Po chwili drzwi otworzył jej ojciec Rafała.

– Oszalałaś, kobieto? – zapytał zszokowany.  
Wściekła małżonka złapała go za kołnierz.  
– Powiedz, draniu, co zrobiłaś Agatce?!  
– Ty sądzisz, że ja stoję za porwaniem tego bachora? Odbiło ci czy co?  
– Nienawidziłaś jej! Mówiłaś, że to przez nią nasz syn zmarnował sobie życie!

– Uspokój się i wejdź do domu.  
– A co?! Boisz się, że ludzie usłyszą i dowiedzą się, że ich sąsiad jest mordercą?!  
– Nie wrzeszcz jak dzika bestia, tylko pogadaj ze mną jak człowiek z człowiekiem.

Kobieta weszła do domu i poszła z mężem do pokoju. Ojciec Rafała nalał sobie whisky do szklaneczki. Opróżnił ją jednym haustem.

– Ja nie mogłem porwać tego bachora, bo tamtego dnia w porze porwania byłem w pracy. Mam na to wielu świadków.

– No, jasne. Ty swoich rączek byś nie splamił krwią. Zrobił to wynajęty przez ciebie zbir. Porwał i zamordował Agatkę.

– Uwierz mi. Ja z tym porwaniem nie mam nic wspólnego.

– Ja z ciebie prawdy nie wyciągnę. Ale trafisz w ręce fachowców, którzy sprawią, że pęknie. – Wyjęła z torebki telefon i zaczęła wystukiwać numer.

– Gdzie ty dzwonisz?

– Na policję.

– Odjebało ci, kurwo?! Dawaj tę komórkę!

– Nie dam!

Mężczyzna uderzył ją pięścią w twarz. Kobieta z jękiem przewróciła się na podłogę. Z ręki wypadł jej telefon. Ojciec Rafała podeptał go, a następnie nachylił się nad żoną.

– Czy ty, głupia suko, nie wiesz, jakie ja stanowisko piastuję? Nawet cień podejrzenia mógłby mnie zdyskwalifikować na całe życie.

Matka Rafała dotknęła dłonią obolałego policzka, który zaczął sinieć.

– Uderzyłaś mnie. Zrobię obdukcję. Pójdę z nią na policję.

– Tylko spróbuj – wysyczał mąż.

– A co? Zginę tak jak Agatka zabita przez płatnego mordercę?

– Ja mam rozległe kontakty. Zrobię z ciebie wariatkę. Ubezważnowolnię. Będziesz siedziała u czubków do końca życia.

\*

Komisarz siedział w swoim pokoju w komendzie i rozmawiał z podkomisarzem.

– Minął piąty dzień od porwania, a my nic nie mamy – powiedział

zasmucony. – Nasi koledzy z psami tropiącymi przeczesali okoliczne lasy. Sprawdziliśmy setki podejrzanych osób, psychicznych i takich, którzy utracili swoje dziecko. No i bez efektu.

– Media na nas psy wieszają – stwierdził podkomisarz.

– Ale spójrz. Rodzicami tego dziecka są ludzie, którzy go nie planowali. Studiowali. Jego narodziny zniweczyły ich życiowe plany. Musieli zrezygnować z dalszego kształcenia. Ojciec dziewczynki poszedł do pracy, aby zarobić na utrzymanie rodziny. A matka musiała siedzieć w domu i opiekować się nią.

– Mieli motyw, żeby się tego dziecka pozbyć – zawyrokował podkomisarz.

– Trzeba nasze działania skupić na rodzicach zaginionej dziewczynki. Wiesz, o czym myślę?

– Nie. Ale dawaj.

– O założeniu podsłuchu w ich domu – wyjął komisarz.

– Na to jest potrzebna zgoda sądu.

– W takim razie się o nią postaram. Pogadam ze starym.

Komisarz udał się do gabinetu komendanta. Pokrótce opowiedział mu o podejrzaniach, jakie kierował w stronę rodziców zaginionego dziecka.

– Ty podejrzewasz zrozpaczonych rodziców zaginionego dziecka o to, że to oni mogli coś mu zrobić? – Komendant kipiał z oburzenia.

– To dziecko zniweczyło ich życiowe plany. Oboje musieli przerwać studia. Znaczą się, że mieli motyw – odpowiedział komisarz.

– Dobra. – Komendant się zamyślił i potarł dłonią czoło. – Przyznaję ci rację. Dziecko w tak młodym wieku jest dla wielu ludzi ogromnym szokiem. Mówisz, że oboje musieli przerwać studia?

– Tak. I to z powodu dziecka – potwierdził policjant.

– Wykształcenie jest w obecnych czasach niezwykle istotne. Bez dyplomu wyższej uczelni bardzo ciężko jest znaleźć dobrze płatną pracę – głośno myślał jego przełożony.

– Ojciec Agatki studiował na politechnice. A teraz w związku z jej narodzinami musiał podjąć byle jaką pracę i do tego za byle jakie pieniądze – wyjaśnił komisarz.

– Pewnie winił o to swoją córeczkę – skwitował komendant.

– Matka dziewczynki, podobnie jak jej mąż, mogła obwiniać dziecko o zmarnowaną przyszłość – ciągnął jego podwładny.

– To są tylko nasze przypuszczenia. Ale jak im udowodnić związek z zaginięciem ich dziecka? – zastanawiał się komendant.

– Mam pewien pomysł. Założymy w ich domu pluskwę – zaproponował komisarz.

– Chcesz założyć podsłuch?

– Tak. Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że rodzice dziecka mogą mieć

coś wspólnego z jego zaginięciem.

– Podszuch? To nie jest taka prosta sprawa. – Komendant postukał palcami po blacie biurka. – Trzeba na to uzyskać zgodę sądu, a to jest skomplikowana procedura.

– No, to do roboty, panie komendancie – zachęcił go podwładny.

Komisarz pożegnał się z szefem i opuścił jego gabinet.

Komendant sporządził wniosek do sądu o zgodę na założenie podsłuchu. Nazajutrz sąd przychylił się do wniosku.

\*

Komisarz wyszedł z komendy, wsiadł do forda i ruszył w kierunku domu Oli. W kieszeni jego marynarki spoczywał niewielki nadajnik podsłuchowy z przyklepionym. Mężczyzna zastanawiał się, w jaki sposób wytłumaczyć powód swojej wizyty. Myślał nad różnymi usprawiedliwieniami, aż wpadł na najprostsze. Powie, że przyjechał się pokajać, przeprosić za brak efektów prowadzonego śledztwa. Pocieszyć załamaną rodzinę i zagwarantować, że policja nie odpuści, dopóki nie odnajdzie dziecka.

Po kilkunastu minutach jazdy ford zaparkował przed posesją Oli. Komisarz wysiadł z samochodu, wszedł do ogrodu, podszedł do drzwi i nacisnął na dzwonek. Po chwili otworzyła mu Ola.

– Dzień dobry pani – przywitał ją, uśmiechając się przyjaźnie.

– Dzień dobry, panie komisarzu.

Ola wysiliła się na uśmiech, ale wcale jej do śmiechu nie było. Poprzedniego dnia matka Rafała rzuciła na nią cień podejrzeń, a teraz odwiedza ją komisarz. Może teściowa powiedziała mu o swoich przypuszczeniach względem Oli i dlatego składa jej teraz wizytę...

– Zapraszam do środka – powiedziała.

– Dziękuję. – Komisarz wszedł do domu.

Ola zaprosiła mężczyznę do kuchni i zaproponowała mu kawę. Zaczęła się cała trząść. Bała się podejrzliwych pytań, które – jak sądziła – za chwilę padną. Nalała wody do czajnika i postawiła go na palniku. Przeprosiła komisarza i udała się do swojego pokoju. Wyjęła z szafki opakowanie relanium i połknęła dwie tabletki.

Komisarz samotnie siedział w kuchni i miał okazję, aby zamontować podsłuch. Jednak z tego pomysłu zrezygnował. Jeżeli rzeczywiście Ola i Rafał są winni zaginięcia ich dziecka, to z pewnością nie będą o tym dyskutować w kuchni.

Do pomieszczenia weszła Ola. Nasypała kawy do dwóch filiżanek.

– Pani jest sama w domu? – zagadnął funkcjonariusz.

– Tak. Moja mama i mąż są w pracy.

– Wie pani, z jakiego powodu tu dzisiaj przyjechałem?



– Nie mam pojęcia – odrzekła obojętnie. Wewnątrz jednak kipiała z przerażenia.

– Zwyczajnie przyjechałem przeprosić. W imieniu swoim i całej policji. My naprawdę dajemy z siebie wszystko. Niestety, nie ma efektów naszej pracy – tłumaczył się.

– Ale ja nie mam do was pretensji. Wiem, że robicie wszystko, co możecie. Ale moją Agatkę na pewno porwał jakiś psychol. A takiego to jest trudno złapać.

– Jest pani wyrozumiała. Miałem w swojej policyjnej karierze nieraz do czynienia z rodzicami zaginionego dziecka. Naciskali na nas. A wobec braku rezultatów naszych działań oskarżali nas o nieudolność.

Komisarz intensywnie myślał, gdzie umieścić urządzenie podsłuchowe. I to tak, żeby Ola tego nie dostrzegła. Pomyślał, że w pokoju, który zajmują młodzi, na pewno znajduje się komputer.

– Pani Olu. Ma pani komputer? – zapytał ją nieoczekiwanie.

– Oczywiście – odparła dziewczyna.

– Z Internetem? – kontynuował.

– Tak – potwierdziła.

– W takim razie mam prośbę. Chciałbym z niego skorzystać. Czekam na ważną wiadomość.

– Nie ma sprawy. Zapraszam – powiedziała, wstając z krzesła.

Poszli do pokoju Oli. Dziewczyna włączyła komputer.

– Ładny pokoik – pochwalił komisarz. – To pani?

– Tak. Mieszkam tu z Rafałem.

– Przyznam, że jest gustownie urządzone – ciągnął policjant.

– Pan komisarz jest miły – odrzekła. – Ten pokój jest skromnie urządzone.

– Może i skromnie, ale czuć w nim przyjemną atmosferę.

– Proszę sobie usiąść przed monitorem – zachęciła.

– Dziękuję.

Mężczyzna usiadł na krześle obok biurka, na którym był monitor podłączony do komputera.

Ola stanęła obok.

Komisarz klikał myszką i stukał palcami w przyciski klawiatury. Dziewczyna wciąż przy nim stała, a wobec tego on nie miał okazji do zamontowania podsłuchu. Czuł, że pokój Oli i Rafała jest wymarzone do tego miejscem, bo gdzie indziej młodzi małżonkowie mogą prowadzić intymne rozmowy, jak nie tam?

W pewnym momencie oboje usłyszeli gwizd czajnika.

– Przepraszam – rzekła Ola. – Woda się gotuje.

Młoda gospodyni wyszła z pokoju. To była idealna okazja dla komisarza. Schylił się i przykleił urządzenie podsłuchowe do dolnej części blatu biurka.

Następnie wyłączył komputer i poszedł do kuchni.

Na stole stały już dwie filiżanki z kawą. Ola zwróciła się do komisarza:

– Proszę usiąść. Kawa czeka.

– Dziękuję – odparł, po czym zajął miejsce przy stole i wsypał do filiżanki dwie łyżeczki cukru. Zamieszał łyżeczką.

– I dostał pan komisarz tę wiadomość? – zagadnęła Ola i przysiadła się do niego.

– Niestety, jeszcze nie. Ale dziękuję za możliwość skorzystania z komputera – odpowiedział.

– Drobiazg. – Ola się uśmiechnęła. Teraz była już zupełnie rozluźniona. Po pierwsze komisarz o nic jej nie podejrzewa. A na początku, gdy go dzisiaj zobaczyła, pomyślała, że przyjechał do niej uzbrojony w szereg podchwytliwych pytań. A po drugie tabletki relanium zaczęły działać.

Oboje popijali kawę i dyskutowali. Komisarz przeproszał Olę za to, że policja wciąż nie odnalazła jej córeczki. Opowiadał o działaniach, jakie poczynili stróże prawa. Po kwadransie, gdy opróżnił do końca filiżankę, pożegnał się z młodą matką, zapewniając ją, że policja nie zaprzestanie działań, dopóki nie odnajdzie Agatki. Miał nadzieję, że mała wróci do domu cała i zdrowa.

Komisarz opuścił dom Oli i wyszedł przed posesję. Obok jego forda stał opel astra bez policyjnych oznaczeń. W samochodzie siedzieli dwaj policjanci ubrani po cywilnemu. Jeden był wyższy, a drugi niższy. Komisarz podszedł do nich. Siedzący za kierownicą wyższy policjant opuścił szybę.

– Witam was, panowie – zwrócił się komisarz do kolegów.

– Cześć. No i co? Udało się? – zapytał wyższy policjant.

– I to jeszcze jak. Umieściłem podsłuch w małżeńskim pokoju.

– To super – stwierdził niższy policjant. – Jeżeli oni są naprawdę winni, to o takiej rzeczy mogą gadać tylko tam.

– Na razie pewnie niczego nie usłyszycie. Jej mąż jest w pracy.

– Ale przecież ona może rozmawiać z kimś telefonicznie – rzekł wyższy policjant.

– Popatrz – zdziwił się komisarz. – Jesteś niższy ode mnie stopniem, a myślisz lepiej niż ja.

Wyższy policjant zarechotał.

Komisarz pożegnał się z kolegami, wsiadł do forda i ruszył w kierunku komendy.

\*

Podkomisarz udał się do szpitala. Dowiedział się od ginekologa, że leży w nim kobieta, która trzeci raz z rzędu poroniła. Była w fatalnej kondycji psychicznej, należała więc do grupy podejrzanych. Ze wszystkich sił pragnęła mieć dziecko, ale nie mogła urodzić. A więc mogła się dopuścić porwania. Podkomisarz zapukał do drzwi sali i wszedł do środka. Przywitał się z kobietą i jej mężem, który siedział obok łóżka. Wylegitymował się.

Okazało się, że była to para, której w szpitalu, tuż po porodzie, Ola zaproponowała sprzedaż Agatki. Gdy podkomisarz zapytał małżonków o alibi na dzień, w którym zaginęła Agatka, oboje wybuchnęli oburzeniem.

– Pan nas podejrzewa o uprowadzenie dziecka? – Kobieta nie kryła zdziwienia.

– Przykro mi. Ale my, jako policja, musimy sprawdzić wszystkich podejrzanych.

– A dlaczego my należymy do grona podejrzanych? – zapytał z wściekłością mężczyzna.

– Z tego, co mi wiadomo, pańska małżonka po raz trzeci poroniła.

– I co z tego?

– Z tego wynika, że bardzo pragniecie dziecka.

– Pragniecie to mało powiedziane – rzekła kobieta. – My go pożądamy.

– Chcemy mieć – dodał mąż kobiety. – Ale swoje. Nie cudze. Nie porwane.

– Ale skoro pan pyta nas o alibi – zwróciła się kobieta do podkomisarza – to my panu odpowiemy. W dzień porwania tej dziewczynki, około jedenastej, ja poroniłam. Trafiłam do szpitala. A mój mąż był cały czas przy mnie.

– Sprawdzę to – rzekł podkomisarz.

– Niech pan najlepiej sprawdzi matkę tej dziewczynki – poradziła kobieta. – Poprzednim razem, gdy poroniłam, to leżałam w sali z tą właśnie kobietą. Ona tuż po urodzeniu zaproponowała nam sprzedaż swojego dziecka.

– Za piętnaście tysięcy – dodał mężczyzna.

– I jak państwo zareagowali na tę propozycję? – zapytał podkomisarz.

– Wstyd się przyznać. Chcieliśmy skorzystać z oferty – odpowiedziała kobieta.

– Ale ojciec dziewczynki udaremnił transakcję – uzupełnił jej mąż.

– To jest żmija – stwierdziła kobieta. – Ona nienawidziła swojego dziecka. Tylko z powodu postawy małżonka nie udało jej się sprzedać dziecka zaraz po narodzeniu. Ale teraz najwidoczniej ponowiła próbę. A to porwanie jest zwyczajnie upozorowane. Do niej się dobierzcie. A dajcie spokój uczciwym ludziom.

Podkomisarz pożegnał się. Życzył kobiecie szybkiego powrotu do zdrowia i spełnienia jej marzeń, czyli narodzin dziecka. Wsiadł do samochodu i pojechał do

komendy.

\*

Dwaj policjanci siedzieli w nieoznakowanym Oplu zaparkowanym przed posesją Oli. Niższy trzymał na kolanach odbiornik podsłuchowy. W pewnym momencie usłyszeli rozmowę telefoniczną:

– Słucham.

– Cześć, Sylwus.

– Witaj, Oleńko.

– Wiesz co? Chcę wrócić na studia.

– Oszalałaś? Śledztwo w toku, a ty wracasz na studia?

– Nie chcę stracić semestru.

– To może się wydać podejrzanę. Poczekaj z powrotem na studia aż do umorzenia śledztwa.

– Chyba masz rację. Cześć.

– Trzymaj się.

Rozmowa została zakończona. Dwaj policjanci spoglądali na siebie. Byli zszokowani.

– Z tej rozmowy wynika, że matka ma coś wspólnego z zaginięciem dziecka – powiedział wyższy policjant.

– Dzwoń do Mariana – odrzekł niższy.

Funkcjonariusz zadzwonił do komisarza, który przebywał w swoim pokoju w komendzie. Odtworzył mu nagraną rozmowę. Komisarz stwierdził, że nie pomylił się w swoich przypuszczeniach. Oczywiście to nagranie nie mogło być dowodem w sprawie. Było jedynie słabą poszlaką, na podstawie której nie można było postawić Oli jakichkolwiek zarzutów. Ale mimo wszystko wyraźnie sugerowało, że dziewczyna ma związek z zaginięciem dziecka. Komisarz nakazał swoim kolegom, aby nie przerywali działań. Może uda im się usłyszeć coś konkretniejszego. Coś, na podstawie czego będzie można postawić Oli zarzuty.

Komisarz usłyszał pukanie do drzwi. Po chwili do wnętrza wszedł rozpromieniony podkomisarz.

– Stary. Mam bombę – zawołał od progu.

– Ja też.

Podkomisarz usiadł przy biurku naprzeciwko komisarza. Opowiedział mu o rozmowie w szpitalu z kobietą, która poroniła, i z jej mężem.

– Czyli chciała sprzedać dziecko... – Komisarz się zamyślił.

– Wtedy jej się nie udało. Jej mąż udaremnił transakcję.

– Więc postanowiła sprzedać to dziecko komuś innemu – wnioskuje komisarz.

– Prawdopodobnie. A w związku z tym to całe porwanie to zwykła lipa.

Komisarz opowiedział koledze o rozmowie Oli, jaką nagrali policjanci prowadzący nasłuch.

– A więc wszystko układa się w jedną całość. – Podkomisarz przyklasnął.

– Ale wiesz. Ta rozmowa daje nam wiele do myślenia. Tylko że na jej podstawie żaden prokurator nie postawi matki zaginionego dziecka w stan oskarżenia.

– Więc co zrobimy?

– Chłopaki wciąż podsłuchują. Może uda im się wyłuskać coś, na podstawie czego będzie można jej postawić zarzuty.

– Może im się poszczęścić, a może nie.

– Wiesz co? – Komisarz potarł czoło otwartą dłonią. – Mam pomysł. Idę do starego.

Poszedł do gabinetu komendanta. Odtworzył mu nagraną rozmowę, jaką przeprowadziła Ola.

– No i co z tego wynika? – zapytał komendant po jej wysłuchaniu. – Dziewczyna chce zwyczajnie wrócić na studia. Nie widzę w tym nic podejrzanego.

– Jej rozmówczyni kazała jej poczekać z powrotem na studia aż do czasu umorzenia śledztwa – rzekł komisarz. – To tak, jakby wiedziała, że nie przyniesie ono efektów. Dziecko nigdy nie zostanie odnalezione. Żywe czy martwe – wyjaśnił komisarz.

– Ty to tak interpretujesz. A na podstawie tej rozmowy nie można matce tego dziecka postawić jakichkolwiek zarzutów – stwierdził kategorycznie jego zwierzchnik.

– To ja doskonale wiem – odpowiedział. – Ale mam jeszcze inną informację rzucającą na nią cień podejrzenia. Mój kolega, podkomisarz Żurawina, dowiedział się od kobiety, która poroniła, że w szpitalu, tuż po narodzinach Agatki, jej matka chciała ją sprzedać tej kobiecie i jej mężowi. Nawet dogadali się co do ceny. Jednak transakcję uniemożliwił ojciec dziewczynki. Istnieje więc prawdopodobieństwo, że tym razem udało jej się sprzedać córeczkę, a to całe porwanie to zwykła ściema.

– Chciała sprzedać tuż po narodzinach. Pewnie była w szoku poporodowym. Kobiety różnie reagują po porodzie. Tym bardziej te młode. Nieprzygotowane jeszcze do macierzyństwa.

– Wiem. – Komisarz się zamyślił. – Uzyskaliśmy dzisiaj dwie poszlaki. Obie na tyle słabe, że na ich podstawie nie można dziewczyny postawić w stan oskarżenia. Ale mam pewien pomysł. Tylko nie wiem, czy pan komendant się ku niemu przychyli.

– Dawaj – zachęcił go zwierzchnik.

– Badanie wariografem – odrzekł komisarz.

– Ty chcesz badać zrozpaczoną matkę wykrywaczem kłamstw?! – Oburzony

komendant poderwał się z krzesła. – Przecież o tym dowiedziałyby się media, a za ich pośrednictwem całe społeczeństwo. Zlinczowałiby nas. Sam wiesz, że teraz w prasie i telewizji na policję wylewają kubły pomysł za brak rezultatów śledztwa, które prowadzimy. A matka zaginionego dziecka urosła w oczach całego kraju do symbolu cierpiącej matki Polki. A ty mówisz o wariografie? Wykluczone!

– To co mam zrobić? Jak dalej prowadzić śledztwo? – dopytywał komisarz.

– Kontynuować podsłuchiwanie. Jeżeli matka Agatki jest rzeczywiście winna, to prędzej czy później powie, co zrobiła z dzieckiem. No i wtedy to będzie dowód.

\*

Małżonek i matka Oli wrócili z pracy. Zjedli ze smakiem obiad, jaki im ugotowała. Dziewczyna była zupełnie zrelaksowana. Uspokoila ją wizyta komisarza. Bała się podejrzeń, a on ją zwyczajnie przeproszał za to, że wciąż nie znalazł Agatki. Ola nie wiedziała oczywiście o tym, że podczas wizyty komisarz umieścił w jej pokoju nadajnik podsłuchowy, a zarejestrowana przez policję rozmowa z Sylwią rzuciła na nią poważny cień podejrzeń.

Po obiedzie młoda gospodyni zaniósła naczynia do zlewu i zaczęła zmywać. Rafał parzył kawę dla żony, teściowej i dla siebie. Matka Oli włączyła telewizor. Zaczynał się jej ulubiony serial. Oglądała go bez większego zainteresowania. Teraz jej myśli krążyły wokół Agatki. Minał tydzień, a policja wciąż jej nie odnalazła. Z każdym dniem gasła w niej nadzieja, że wnuczka odnajdzie się cała i zdrowa.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Matkę Oli ten dźwięk przeraził. Od czasu porwania Agatki zawsze gdy dzwonił dzwonek, myślała, że przyjechała policja, aby poinformować rodzinę dziecka o odnalezieniu jego zwłok. Kobieta podeszła do drzwi. Gdy je otworzyła, spotkało ją ogromne zdziwienie. W progu, w asyście dwóch wysokich ochroniarzy, stał sam Andrzej Kopowicz – najsłynniejszy polski detektyw. Można powiedzieć, że celebryta. Często występował w telewizji.

– Dzień dobry pani. Nazywam się Andrzej Kopowicz. Jestem prywatnym detektywem – przedstawił się i wyciągnął dłoń w kierunku matki Oli.

– Dzień dobry panu. – Kobieta uśmiechnęła się i uściśnęła mu rękę. – Danuta Kupczyk. Zapraszam do środka.

– Dziękujemy – odparł detektyw i wraz z dwoma ochroniarzami wszedł do domu.

Matka Oli zaprowadziła mężczyzn do pokoju i poprosiła, by usiedli przy stole. Poszła do kuchni, aby poinformować Olę i Rafała, kto do nich przyjechał.

Młodzi małżonkowie poszli do pokoju i przywitali się z Kopowiczem i jego ochroniarzami. Przedstawili się sobie.

– Panie detektywie – zwrócił się Rafał do gościa. – Tylko że my nie mamy takich pieniędzy, aby panu zapłacić za pańskie usługi.

– Nie widzę problemu. Będę poszukiwał Agatki bezpłatnie.  
– Pan ma złote serce. – Twarz matki Oli się rozpromieniła.  
– Olu. Ja znam sprawę tylko z telewizji – rzekł Kopowicz do dziewczyny. – Chciałbym, żebyś ty mi opowiedziała o tamtym nieszczęśliwym dniu.

– Dobrze, panie detektywie.  
– Mów mi Andrzej. Nakładaj kurtkę. Pojedziemy w to miejsce, gdzie zostałaś napadnięta.

W przedpokoju Ola włożyła kurtkę i buty.

Kopowicz nakazał swoim ochroniarzom zostać w domu Oli. Chciał porozmawiać z dziewczyną na osobności.

Pojechał wraz z nią swoim luksusowym mercedesem w kierunku miejsca, w którym została napadnięta. Oczywiście nie mógł wiedzieć o tym, że porwanie było zwyczajnie upozorowane, a zwłoki dziewczynki, którą miał nadzieję odnaleźć żywą, już od tygodnia leżały zakopane w lesie.

– W tym miejscu minęłam tego psychicznie chorego człowieka – zwróciła się Ola do Kopowicza. – On tak dziwnie się na mnie patrzył.

– Policja go zatrzymała – rzekł detektyw.

– Tak. Ale po przesłuchaniu go wypuścili – uzupełniła dziewczyna.

– Pewnie go przesłuchiwał glina z flakiem w rozporku. Zdobędę na niego namiar. Pogadam z nim jak mężczyzna z mężczyzną, a nie jak pies ze świrem.

– To tutaj. W tym miejscu mnie zaatakował.

Kopowicz zatrzymał samochód. Wysiadł z niego wraz z Olą. Rozejrzał się wokoło siebie.

– Odludna okolica. Dlaczego, Olu, tędy spacerowałaś z dzieckiem?

– Wracałam od przyjaciółki. Chciałam sobie skrócić drogę. Gdybym wiedziała. – Opuściła głowę i pokręciła nią ze smutkiem.

– A nie bałaś się? – zapytał detektyw.

– Do tej pory bałam się tylko psów – odpowiedziała.

– W takiej okolicy można natrafić na bezpańskiego, głodnego i wściekłego psa.

Ola wyjęła z kieszeni miotacz gazowy.

– Dlatego nie ruszam się z domu bez gazu pieprzowego – wyjaśniła.

– Pieprzowy. Najlepszy na psy – stwierdził Kopowicz, a następnie zadał Oli pytanie:

– Wiem, że kobiet nie pyta się o wiek. Ale ty, Olu, chyba nie masz więcej niż dwadzieścia lat?

– Dokładnie dwadzieścia – odparła dziewczyna.

– A Rafał? – pytał dalej.

– Dwadzieścia cztery.

– Jesteście bardzo młodzi – stwierdził detektyw. – Agatka była planowana

czy zwyczajnie zaliczyliście wpadkę?

– To była wpadka – odpowiedziała szczerze.

– Nie zabezpieczaliście się? – dopytywał.

– Zabezpieczaliśmy się za pomocą prezerwatyw. Ale jedna pękła – wyjaśniła

Ola.

– Można to nazwać pechem albo szczęściem. Dzięki temu narodziła się Agatka – podsumował mężczyzna.

– Teraz ją kocham z całego serca. Ale gdy się dowiedziałam, że jestem w ciąży... – Ola urwała.

– Świat wywrócił ci się do góry nogami?

– Tak. Właśnie dostałam się na studia. Chciałam je ukończyć. Znaleźć dobrą pracę. Czerpać z życia pełnymi garściami – ciągnęła.

– A w perspektywie miałaś karmienie i przewijanie dziecka – uzupełnił detektyw.

– Dlatego chciałam usunąć Agatkę.

– Chciałaś dokonać aborcji? – Kopowicz nie krył zdziwienia.

– Tak. Teraz się tego wstydzę. Na szczęście Rafał mi w tym przeszkodził.

– On też pewnie musiał zmienić swoje życiowe plany? – zainteresował się mężczyzna.

– Tak. Studiował na politechnice. Był na czwartym roku.

– I przerwał studia? Tak? – upewniał się detektyw.

– Tak. Musiał pójść do pracy, żeby nas jakoś utrzymać – wyjaśniła.

– A rodzice nie mogli wam jakoś pomóc? – zapytał ze zdziwieniem.

– Moja matka nam pomaga, na ile może. Ale jako sprzątaczką niewiele zarabia.

– A twój ojciec?

– Zmarł wiele lat temu, trzy dni po operacji wstawienia *by-passów*.

– A rodzice Rafała jak zareagowali na wiadomość, że zostaną dziadkami? – kontynuował Kopowicz.

– Jego mama to zaakceptowała. Pokochała Agatkę. Przez jakiś czas pomagała nam finansowo. Ale później jej mąż, czyli ojciec Rafała, dowiedział się o tym. I zabronił jej pomagania nam – opowiadała Ola.

– Czyli nie pokochał swojej wnuczki?

– Nie pokochał to jest mało powiedziane – uniosła się dziewczyna. – Znienawidził ją. Na wieść o tym, że jestem w ciąży, wyrzucił Rafała z domu. Kazał mu żyć na własny rachunek.

– Surowy rodzic – stwierdził detektyw.

– I okrutny – dodała. – Dał mi pieniądze na aborcję. Sądził, że dzięki temu wyprostuje życie Rafała.

– Podejście i postawa tego faceta dają wiele do myślenia.



– Myślisz, Andrzej, że on by mógł? – podchwyciła Ola.  
– Trzeba to brać pod uwagę – odpowiedział.  
– Mama Rafała też go o to podejrzewa. Powiedziała mu to prosto w twarz.  
– I jak on na to zareagował? – zainteresował się Kopowicz.  
– Pobił ją i zagroził, że jeśli ona z tym pójdzie na policję, to on ją wsadzi do wariatkowa.

– Agresywny gość. Koniecznie trzeba z nim pogadać. – Detektyw klasnął i potarł dłonią o dłoń. – Zimno się robi. Wracamy.

Odwiózł Olę do domu, po czym wraz ze swoimi ochroniarzami udał się do hotelu.

Ola weszła do pokoju. Rafał oglądał telewizję.

– Cześć, kochanie – przywitał ją mąż. – Fajny film leci. Dopiero się zaczął.

– Nie mam ochoty na film. – Usiadła obok niego zmartwiona.

Małżonek objął ją i pocałował w czoło.

– Ja wiem, jak bardzo martwisz się o Agatkę. Uwierz mi. Ja się o nią nie mniej martwię niż ty – zapewnił. – Ale trzeba czymś innym zająć swoje myśli, obejrzeć jakiś dobry film albo emocjonujący mecz, bo inaczej zwariujemy.

– Kładę się spać. Ścisz trochę telewizor – poprosiła Ola i położyła się do łóżka.

– No i jak tam było z detektywem? Doszedł do jakichś wniosków? – zagadnął jeszcze.

– Tak – powiedziała. – Stwierdził, że trzeba się porządnie zabrać za tego psychicznego, którego policja wypuściła po przesłuchaniu. I za twojego ojca też – dodała.

– W głowie mi się nie mieści, że mój stary może stać za tym wszystkim. Ale ja go dobrze znam. Byłby do tego zdolny – dywagował Rafał.

Ola leżała w łóżku i chciała za wszelką cenę zasnąć. Ale nie mogła. Zaczęła drzeć. Opanował ją lęk. Ten sławny detektyw wziął się do jej sprawy. A on słynął z tego, że był skuteczniejszy od policji. Najpierw sprawdzi psychicznego i ojca Rafała. A później? Ola nawet nie chciała o tym myśleć. A na to był tylko jeden sposób: dwie tabletki relanium. Sięgnęła po opakowanie leku uspokajającego, które znajdowało się w szafce nocnej. Połknęła dwie pigułki. Po kilku minutach przestała drzeć. A po kilkunastu – usnęła.

\*

Następnego dnia Kopowicz dzięki swoim kontaktom w policji uzyskał namiar na schizofrenika. Chory psychicznie mężczyzna nazywał się Roman Kędziński i aktualnie przebywał w szpitalu psychiatrycznym. Detektyw wybrał się tam wraz ze swoją obstawą. Ochroniarze zostali w mercedesie, a Kopowicz wszedł do szpitalnego budynku i podszedł do zamkniętych drzwi oddziału. Nacisnął na

dzwonek. Po chwili w zamku zachrząścił klucz. Drzwi otworzyła młoda, uśmiechnięta pielęgniarka.

– Dzień dobry pani. Andrzej Kopowicz. Prywatny detektyw – przedstawił się. – Chciałbym porozmawiać z panem Romanem Kędzierskim.

– Dzień dobry. Miło mi pana poznać. Ale policja już przesłuchiwała Romusia. On jest niewinny.

– Moje działania są skuteczniejsze od działań policji. Wpuści mnie pani? – Kopowicz badawczym wzrokiem spojrzał na pielęgniarkę.

– Musiałabym zapytać doktora. Ale on i tak z pewnością by się nie zgodził. Romuś jest obecnie w fazie ciężkiej psychozy. Nie można go przesłuchiwać.

Kopowicz wyjął z kieszeni portfel, z którego wyciągnął gruby plik banknotów dwustuzłotowych. Odliczył tysiąc złotych i wsunął kobiecie do kieszeni białego fartucha.

– Dobrze. – Na twarzy pielęgniarki zagościł uśmiech. – Zaraz go przyprowadzę. Niech pan wejdzie do pokoju odwiedzin i sobie usiądzie.

Wskazała ręką pokój, którego drzwi były otwarte. Poszła po pacjenta.

Kopowicz wszedł do pokoju wypełnionego stolikami i krzesłami. Usiadł. Po chwili pielęgniarka przyprowadziła Kędzierskiego.

– Czego pan ode mnie chce? – zapytał ze strachem w głosie schizofrenik.

– Siadaj – odparł detektyw.

Pielęgniarka wyszła. Pacjent usiadł na krześle przy stole, przy którym siedział Kopowicz.

– Powiedz mi, co zrobiłeś z dzieckiem?

– To pan też mnie podejrzewa? Tak jak policja? Ale ja jestem niewinny! Niewinny! – zapewniał chory.

– Tak nie będziemy gadać. – Kopowicz odsłonił marynarkę i wyjął z kabury pistolet. Włożył go zaskoczonemu mężczyźnie do ust. – No, to teraz mów prawdę. Bo nacisnę na spust.

– Ale ja naprawdę nie mam z tym nic wspólnego! – W oczach schizofrenika można było dostrzec ogromne przerażenie.

– Masz lufę w ustach. Nie boisz się?

– Tak. Boję się. Tak samo jak tych cholernych kosmitów – odpowiedział.

– Jakich kosmitów? – zainteresował się detektyw.

– Oni mnie codziennie odwiedzają. Namawiają, żebym poleciał z nimi na ich planetę – wyjaśniał Romek. – Ale ja nie chcę. Boję się.

– Jeżeli się przyznasz do uprowadzenia dziecka, to ja tych kosmitów powystrzelam – zaproponował Kopowicz.

– Naprawdę? – zapytał chory z nadzieją w głosie.

– Tak – potwierdził detektyw. – Ale musisz na policji zeznać, że uprowadziłeś dziecko.

– Ale na pewno pan ich wszystkich zastrzeli? – dopytywał się schizofrenik.

– Na pewno.

W tym momencie do pokoju odwiedzin wszedł profesor psychiatrii. Kompletnie go zamurowało na widok Kopowicza, który trzymał w ręku broń. Lufa pistoletu znajdowała się nadal w ustach schizofrenika.

– Cóż pan wyprawia?! – ryknął zszokowany lekarz.

Detektyw wyjął pistolet z ust schizofrenika.

– Pański pacjent właśnie przyznał się do uprowadzenia dziecka – oznajmił ze spokojem.

– Pewnie dlatego się przyznał, boś mu pan włożył pistolet do ust.

– Dla dobra śledztwa trzeba czasami stosować takie metody.

– Romuś – zwrócił się psychiatra do pacjenta. – Powiedz prawdę. Ty nikogo nie porwałeś.

– To prawda, że nie porwałem – potwierdził schizofrenik. – Ale muszę się przyznać. Ten pan obiecał mi, że jak się przyznam, to on pozabija tych wszystkich kosmitów, których ja się tak boję.

– No i widzi pan, ile jest warte to niekonwencjonalne przesłuchanie? – zwrócił się lekarz do Kopowicza.

– Muszę zabrać pańskiego pacjenta. Złożę zeznania na policji.

– Nie wyrażam na to zgody, bo poza tym, że Romek jest niewinny, to obecnie stan jego psychiki wyklucza jego udział w jakichkolwiek czynnościach śledczych.

– Nie chce mi go pan doktor wydać dobrowolnie? – zapytał detektyw. – A więc dzwonię po policję. – Sięgnął po komórkę i wystukał numer.

– Dobrze. Niech przyjadą. Opowiem im, jakie pan metody śledcze stosuje.

Policja zjawiała się po dziesięciu minutach. Na oddział weszli dwaj umundurowani młodzi funkcjonariusze. Kopowicz powiedział im swoje, a profesor psychiatrii swoje. Jeden z policjantów pokręcił głową.

– No, panie Kopowicz. Nieźle pan przesadził. Włożył pan człowiekowi pistolet do ust, aby ten przyznał się do winy. Grożenie śmiercią to nie jest błahe przestępstwo. Niech pan wyciągnie rękę. Muszę pana skuć. – Policjant sięgnął po zawieszony na pasku kajdanki. Chwycił detektywa za prawą rękę.

– Pierdol się! – Kopowicz lewym sierpowym powalił mężczyznę na podłogę.

Drugi z policjantów chwycił napastnika od tyłu za szyję, chcąc go obezwładnić. Detektyw wprawnym ruchem przerzucił go przez plecy. Policjant z jękiem padł na podłogę. Poczul przeszywający ból w krzyżu. W pierwszej chwili pomyślał, że złamał kręgosłup.

Obaj funkcjonariusze leżeli na podłodze i zwijali się z bólu. Detektyw spoglądał na nich pogardliwie.

– Dwaj krawężnicy chcieli dać radę samemu Kopowiczowi. To nie ta liga,

chłystki – zarechotał.

Profesor, widząc, co się dzieje, pobiegł po pomoc. Dwaj wysocy, barczyści pielęgniarze zaatakowali agresora od tyłu i powalili go na podłogę. Detektyw się szamotał. Łokciem uderzył jednego z pielęgniarzy w nos. Pocięła krew. Prawdopodobnie poradziłby sobie z pielęgniarzami, ale przyszli im z pomocą policjanci, którzy zdążyli się „pozbiierać” z podłogi. Czterej mężczyźni obezwładnili detektywa i zakuli go w kajdanki. Wspólnymi siłami wyprowadzili szamoczącego się mężczyznę ze szpitala i prowadzili go w kierunku radiowozu.

– Chłopaki! Pomóżcie! – krzyknął Kopowicz do swoich ochroniarzy.

Z mercedesa wyskoczyło dwóch osiłków. Na ich widok jeden z policjantów wyjął z kabury pistolet i wycelował w nich.

– Nie radzę – ostrzegł.

– Dobra. Opuuszczamy – powiedział jeden z ochroniarzy i podobnie jak jego kolega podniósł ręce do góry.

Policjanci wraz z pielęgniarzami wpakowali Kopowicza na tylne siedzenie radiowozu. Podziękowali sanitariuszom za pomoc i ruszyli radiowozem w kierunku komendy.

\*

Komisarz siedział w swoim gabinecie za biurkiem i popijał kawę. Zdążył się już dowiedzieć o „wyczynach” Kopowicza w szpitalu psychiatrycznym. Doszedł do wniosku, że detektyw zaangażował się w poszukiwania Agatki, bo z jakiego innego powodu „brałby w obroty” schizofrenika? Rozległo się pukanie do drzwi. Dwaj policjanci weszli do pokoju komendanta, prowadząc Kopowicza. Teraz już spokojnego.

– Dzień dobry, panie Kopowicz – zagadnął z chytrym uśmiechem komisarz.

– Miło mi pana poznać.

– Znalazłem sprawcę. A w zamian za to zostałem zakuty w kajdanki – odpowiedział detektyw.

– Tylko że ten niby-sprawca przyznał się do winy, gdy miał w ustach lufę pańskiego pistoletu – rzekł komisarz. Następnie zwrócił się do policjantów: – Rozkujcie doprowadzonego.

– Ale, panie komisarzu, myśmy mu ledwie dali radę. I to z pomocą pielęgniarzy. On może pana zaatakować. A jest nieźle wyszkolony. Sami się o tym dzisiaj przekonaliśmy.

– Pan Kopowicz nie jest taki głupi, aby zrobić mi cokolwiek w budynku pełnym gliniarzy.

Policjant rozkuł detektywa. Obaj funkcjonariusze pożegnali się z komisarzem i opuścili pokój. Kopowicz usiadł na krześle naprzeciwko niego.

– Aleś pan dzisiaj nawyprawiał, panie detektywie. Grożenie bronią. Napaść

na funkcjonariuszy policji. To nie są błahe przestępstwa. Ja wiem, że pana stać na świetnych adwokatów, ale rok albo dwa może pan dostać. I to bez „zawiasów”. A w kryminale wytatuowane ciała zrobią z pana pod prysznicem swoją ladacznicę.

– Komisarz się zaśmiał.

– Świetny żart. Świetny żart – zadrwił zasepiony Kopowicz.

– Ale ja mam dla pana propozycję. Mogę zapomnieć o pana wszystkich dzisiejszych występkach. Ale pod jednym warunkiem.

– Niech pan wali.

– Pan się zaangażował w poszukiwania małej Agatki?

– A skąd pan o tym wie?

– Nietrudno było się domyślić. Chciał pan zrobić w porwanie psychicznie chorego człowieka, którego ja już przesłuchiwałem – wyjaśnił komisarz.

– To prawda. Nietrudno. Ale niech pan powie w końcu o tym warunku – niecierpliwiał się detektyw.

– Badanie wariografem.

– Kogo chce pan badać?

– Rodziców zaginionej dziewczynki.

– Racja... – Kopowicz się zamyślił. – Rzeczywiście oni mogą za tym stać. To dziecko pokrzyżowało im życiowe plany. Ale dlaczego pan mnie o to prosi? – zainteresował się nagle. – Sam pan nie może ich przebadać?

– Niestety nie. Komendant się nie zgadza. A pan jest osobą prywatną. Nie ma pan nad sobą zwierzchników. Może pan działać. – Komisarz sięgnął po komórkę. – Założyliśmy podsłuch w ich domu. Niech pan posłucha tego.

Kopowicz wysłuchał rozmowy, jaką Ola przeprowadziła z Sylwią. Jego źrenice się rozszerzyły.

– Z tej wymiany zdań jasno wynika, że za zaginięciem dziewczynki stoi jej matka. I ojciec być może też – zawyrokował.

– Czyli, pana zdaniem, są podstawy, aby ich przebadać wykrywaczem kłamstw? – spytał komisarz.

– Bez dwóch zdań. Tylko że jak ja im zaproponuję badanie wariografem, to oni wybuchną oburzeniem. Co będzie całkiem naturalne – zastanawiał się głośno Kopowicz.

– Powie im pan, że tak się postępuje podczas śledztwa. Zawsze bierze się pod uwagę, że za zaginięciem dziecka mogą stać jego rodzice. Zapewni ich pan, że im wierzy, ale musi mieć pan stuprocentową pewność co do ich niewinności, aby móc nadal poszukiwać Agatki. W ten sposób przekona ich pan do poddania się badaniu wykrywaczem kłamstw – namawiał komisarz.

– Tę rozmowę przeprowadziła Ola. Ale jak pan sądzi? Rafał też może za tym stać? – dedukował detektyw.

– Rafał raczej nie. – Policjant się zamyślił. – W końcu to on udaremnił

aborcję, a później uniemożliwił żonie sprzedaż dziecka.

– To Olka chciała sprzedać Agatkę? – Kopowicz nie krył zdziwienia.

– Tak. Zaraz po narodzinach – potwierdził komisarz.

– Po narodzinach, czyli jakiś czas temu – głośno myślał Kopowicz. –

W międzyczasie mógł znieawidzić Agatkę. Przecież ona wywróciła jego życie do góry nogami. Musiał zrezygnować ze studiów.

– Istotnie. Ma pan sporo racji – przyznał funkcjonariusz.

– W takim razie jutro sprowadzę biegłego z urzędzeniem.

– Życzę powodzenia! – Komisarz wypisał przepustkę i podał ją Kopowiczowi. – Przepustka dla pana. Jest pan wolny.

– Czyli zapomina pan o tym, co ja dzisiaj narozrabiałem? – upewnił się detektyw.

– Powiem kolegom, aby nie składali na pana skargi. Tu chodzi o sprawę wyższej rangi niż jakieś tam mordobicie.

Kopowicz pożegnał się z komisarzem i opuścił budynek komendy. Na zewnątrz stali jego dwaj ochroniarze.

– Wypuścili szefa? – zapytał jeden z nich.

– Tak.

– Całe szczęście. Myśmy się pytali o to, co się z szefem dzieje, ale nikt nie chciał nam udzielić odpowiedzi.

– Jedziemy do domu Oli – oznajmił detektyw.

Wsiadł na tylne siedzenie mercedesa. Ochroniarze siedli z przodu. Po dziesięciu minutach jazdy zaparkowali przed posesją Oli.

– Zostańcie w samochodzie – zwrócił się Kopowicz do ochroniarzy. – Czeka mnie trudna rozmowa.

Wysiadł z auta, wszedł na posesję, podszedł do drzwi i nacisnął na dzwonek.

Otworzyła Ola. Zaprosiła go do środka. Detektyw wyjaśnił, że chce porozmawiać z nią i z Rafałem. Dziewczyna poszła po męża. We trójkę usiedli przy stole znajdującym się w pokoju.

– Moi drodzy – zaczął Kopowicz. – Ja wam wierzę. Ale muszę mieć absolutną pewność.

– Względem czego? – zapytał Rafał.

– Jesteście młodym małżeństwem, a dziecko pokrzyżowało wam życiowe plany.

– Pokochaliśmy Agatkę całym sercem. Żyjemy biednie, ale szczęśliwie – stwierdził chłopak.

– Raczej żyliśmy szczęśliwie – poprawiła go żona. – Bo od momentu porwania córki nasze życie zamieniło się w koszmar.

– To, o co was chcę zapytać, z pewnością wywoła w was oburzenie. Ale zapytać muszę – tłumaczył detektyw.

– Mów, Andrzej, w czym rzecz – zachęcił Rafał.  
– Czy nie poddalibyście się badaniu wariografem?  
– Co?! Wykrywaczem kłamstw?! – Rafał nie krył oburzenia. – Ty nas podejrzewasz, że my byśmy skrzywdzili naszą córeczkę?!  
– Statystycznie rzecz ujmując, najczęściej sprawcami zabójstw są bliscy ofiary albo ich znajomi – odparł Kopowicz.  
– Statystyka to jest największe kłamstwo – stwierdził Rafał.  
– Czyli nie wyrażacie zgody na badanie? – spytał detektyw.  
– Nie! – krzyknął Rafał.  
– A ty, Olu?  
– Ja? – Dziewczyna się zająknęła. – Ja tak samo jak mąż.  
Rafał wyjął z kieszeni portfel, a z niego wizytówkę.  
– Mam tu wizytówkę pewnej dziennikarki. Zadzwońię do niej. Powiem jej, że ty podejrzewasz zrozpaczonych rodziców. Media cię zdepczą. – Sięgnął po komórkę.  
– No, to dzwoń. Proszę bardzo. Ale nie zdziw się, jak dostaniesz bumerangiem w głowę.  
– Jak to? – zdziwił się chłopak.  
– Zwyczajnie. Media i społeczeństwo cię osądzą. Pomyślą, że skoro nie chcesz się poddać badaniu, to masz coś za uszami – uświadomił go detektyw.  
– Ja nie jestem niczemu winien – bronił się mąż Oli.  
– W takim razie czemu boisz się badania?  
– Ja się nie boję badania. Oburza mnie tylko to, że ty nas podejrzewasz.  
– Wiedziałem, że swoją propozycją wywołam w was taką reakcję.  
– I się nie pomyliłeś. Ale jeżeli chcesz uzyskać dowód naszej niewinności, no to proszę. Zgadzam się na to badanie – wyrzucił z siebie Rafał.  
– A ty, Olu? – zapytał Kopowicz.  
– Skoro Rafał, to i ja – odparła.  
– W takim razie ja tu jutro sprowadzę biegłego z wariografem.  
Detektyw pożegnał się z Olą i Rafałem. Wraz ze swoimi ochroniarzami udał się do hotelu. Zadzwoił do swojego znajomego, który jako biegły zajmował się badaniem osób wariografem. Poprosił go, aby następnego dnia przybył do Katowic wraz ze sprzętem.

\*

Tej nocy Rafał mocno spał. Leżąca obok niego Ola nie była w stanie zmrużyć oka. Cała drżała. Choć pół godziny wcześniej połknęła dwie tabletki relanium, wciąż nie mogła się uspokoić. Wariograf z pewnością wykryje jej związek ze sprawą. Choć dla sądu badanie na nim nie jest żadnym dowodem, to bez wątplenia wynik tego badania rzuci na Olę poważny cień podejrzenia.

Dziewczyna pomyślała, że przecież w jakiś sposób można oszukać wykrywacz kłamstw. Oglądała kiedyś jakiś program naukowy, w którym mówiono, jak szpiedzy są szkoleni w oszukiwaniu wariografu. Wstała z łóżka. Po ciemku doszła do biurka. Namacała włącznik lampki i zapaliła ją. Uruchomiła komputer i połączyła się z Internetem. W wyszukiwarce wpisała frazę: „jak oszukać wykrywacz kłamstw”. Wyświetliły się strony o tej tematyce. Ola weszła na pierwszą z nich. Dowiedziała się, jak przebiega badanie wariografem. Biegły przykleja do ciała badanego czujniki poligraficzne, które rejestrują zmiany fizjologiczne (między innymi oddech i ciśnienie tętnicze). W zależności od reakcji na zadawane pytania wariograf kreśli krzywą na papierowej taśmie. Biegły na podstawie wykresu stwierdza, jak badana osoba reagowała na poszczególne pytania. A są trzy grupy pytań: obojętne (na przykład: czy dzisiaj świeci słońce), kontrolne (na przykład: czy pan ma na imię Antoni) i krytyczne, czyli dotyczące bezpośrednio sprawy. Ola dowiedziała się, że aby oszukać wykrywacz kłamstw, należy uzyskać wysoki poziom pobudzenia, boleśnie zaginając palec w bucie już podczas pytań dotyczących danych osobowych. Inną doradzaną techniką było intensywne myślenie o czymś skomplikowanym, ale niezwiązanym z przedmiotem badania. Na przykład należało rozwiązywać w myśli zadania na ułamkach. Ola stwierdziła, że to są może i dobre rady dla osoby opanowanej, ale ona była znerwicowana. Jak jej zadadzą pytanie o to, co zrobiła z Agatką, to ona eksploduje. Wariograf wykreśli krzywą o takim wychyleniu jak największy szczyt Himalajów. Ola widziała ratunek w relanium. Połknie przed badaniem pięć tabletek tego leku. Będzie otępiona, a w związku z tym jej reakcje na zadawane pytania nie będą nerwowe.

Nazajutrz raniem przed domem Oli zatrzymały się dwa samochody: mercedes Kopowicza i volvo biegłego. Jeden z ochroniarzy wyjął z bagażnika volvo ciężkie czarne urządzenie – wariograf. Zaniósł go do domu Oli. Dziewczyna w międzyczasie połknęła pięć tabletek relanium i popiła je wodą mineralną. Po chwili w pokoju, gdzie miało się odbyć badanie, znaleźli się Ola, Rafał, Kopowicz i biegły.

– No, to które z was pierwsze podda się badaniu? – zapytał Kopowicz małżonków.

– Może Rafał – zaproponowała Ola.

– Zgadza się – odparł jej mąż.

– Przepraszam cię, Olu – zwrócił się detektyw do dziewczyny – ale musisz opuścić ten pokój. Przy badaniu będę obecny tylko ja i pan biegły.

– Dobrze. – Ola opuściła pokój.

Weszła do kuchni, gdzie jej matka parzyła kawę.

– Zaczynają badanie Rafała – oznajmiła.

– Ten detektyw nie ma serca – odparła matka. – Jak on was w ogóle może



podejrzewać o to, że moglibyście skrzywdzić Agatkę?

– Już ma takie metody. – Ola drżącymi rękami zapaliła papierosa.

Rafał siedział na krześle w pokoju. Do ciała miał przyklejone czujniki poligrafu.

– Czy Polska leży w Afryce? – zapytał biegły.

– Nie – odparł Rafał.

Wariograf zakreślił na papierze łagodny łuk.

– Czy ma pan na imię Rafał?

– Tak.

Wariograf na odpowiedź Rafała zakreślił taki sam niewielki łuk jak przy poprzednim pytaniu.

Ola siedziała w kuchni i była bliska omdlenia. Przeżywała ogromny stres. Połknięcie pięciu tabletek relanium na nic się nie zdało. Zgasiła w papierosa w popielniczce i zapaliła następnego.

– Olu – zwróciła się do niej matka. – Nie przesadzaj. Palisz jednego za drugim.

W pokoju biegły zadał Rafałowi kolejne pytanie.

– Czy zabił pan swoją córeczkę?

– Nie.

Wariograf zakreślił na papierze łagodny łuk.

– Czy wie pan, gdzie obecnie znajduje się pańskie dziecko?

– Nie.

Kolejny raz wariograf zakreślił taki sam łuk, jaki kreślił przy poprzednich odpowiedziach.

Ola wiedziała, że nie zapanuje nad nerwami. Zdusiła w popielniczce niedopalonego papierosa. Poszła do przedpokoju i włożyła kurtkę i buty. Z kuchni wyszła za nią matka.

– Córeczko. Gdzie ty się wybierasz? – zapytała zatroskana.

– Nie twoja sprawa. – Ola ruszyła w kierunku drzwi wyjściowych.

– Przecież zaraz czeka cię badanie.

Dziewczyna otworzyła drzwi kluczem i wybiegła z domu.

W pokoju biegły spoglądał na wykres widniejący na taśmie papieru. Zwrócił się do Rafała:

– Z wykresu wynika, że na krytyczne pytania reagował pan tak samo jak na kontrolne i obojętne.

– Czyli Rafał mówił prawdę? – zapytał biegłego Kopowicz.

– Tak – potwierdził mężczyzna. – Jego reakcja na wszystkie zadawane pytania była identyczna.

– Cieszę się, Rafał. Idź po Olę – powiedział detektyw.

Chłopak poszedł do pokoju Oli, lecz nie zastał jej tam. Zajrzał do kuchni

i zapytał jej matkę:

- Mamo. Gdzie jest Ola?
  - Oleńka uciekła.
  - Jak to? – Rafał nie krył zdziwienia.
- \*

Przerażona Ola dotarła autobusem w okolicę bloku, w którym mieszkała Sylwia. Wiedziała, że to, co robi, jest bez sensu. Tą ucieczką sama na siebie rzuciła podejrzenie. Ale przecież gdyby się poddała temu badaniu, to ono i tak by wykazało, że ma związek z zaginięciem Agatki. Pomyślała, że może przyjaciółka coś jej doradzi. Jadąc windą, gorąco się modliła, żeby zastać ją w domu. Sylwia z uśmiechem na ustach przywitała Olę i zaprosiła ją do swojego mieszkania.

Dziewczyna o wszystkim jej opowiedziała. Sylwia otworzyła butelkę czerwonego wina i naląła do dwóch lampek.

- Dobrze, że nie poddałaś się temu badaniu. – Sylwia upiła łyżeczek.
  - Ale uciekłam. To tak jakbym przyznała się do winy.
  - Ale podczas badania wyszłoby na jaw, że ty to zrobiłaś umyślnie. A przecież możesz powiedzieć, że to był wypadek.
  - Ty masz rację – podchwyciła Ola.
  - Powiesz, że ci dziecko wypadło z rąk. Uderzyło głową o podłogę i natychmiast zmarło. A ty spanikowałaś, wywiozłaś je i wrzuciłaś do rzeki – instruowała ją przyjaciółka.
  - Ale dlaczego do rzeki? – dziwiła się Ola.
  - Bo przecież nie możesz wskazać miejsca, gdzie je zakopałaś. Wykopaliby ciało. A podczas sekcji wyszłoby na jaw, że dziecko nie zmarło na skutek wypadku, tylko w wyniku uduszenia.
  - Ale pójdę do kryminału – przestraszyła się morderczyni.
  - Ale za nieumyślne spowodowanie śmierci, a nie za zabójstwo – wyjaśniła jej koleżanka.
  - Za wypadek mogę dostać znacznie niższy wyrok niż za morderstwo – kalkulowała Ola.
  - Dlatego wracaj do domu i wytłumacz się wypadkiem – poradziła jej Sylwia. – Broń Boże, nie daj się podłączyć do wykrywacza kłamstw.
- Ola wzięła do ręki lampkę z winem i opróżniła ją.
- Wracam.
- \*

W domu Oli siedzieli przy stole w pokoju Rafał, matka Oli i Kopowicz.

- Skoro uciekła, to musi być winna – stwierdził detektyw.
- Przez pana ona może sobie odebrać życie! – krzyknęła matka Oli. – Po coś

pan tu przyjeżdżał?!

W zamku zachręścił klucz.

– Chyba Ola wróciła – rzekł Rafał.

Matka dziewczyny poderwała się z krzesła i wybiegła z pokoju.

W przedpokoju natrafiła na córkę.

– Oleńko! Wróciłaś!

Rzuciła się jej na szyję i pocałowała ją w policzek.

– Jak ja się bałam, że ty sobie zrobiłaś coś złego.

Z pokoju wyszedł Kopowicz. Ola zwróciła się do niego:

– Andrzej. Chciałabym wyznać prawdę.

– No, to chodź. Pogadamy w cztery oczy – odparł mężczyzna.

– Zapraszam do mojego pokoju – powiedziała.

Weszli do pokoju Oli. Dziewczyna usiadła na łóżku i zapaliła papierosa.

Kopowicz zajął miejsce na krześle.

– No, to mów, co masz mi do powiedzenia.

Ola mocno zaciągnęła się papierosem.

– Agatka nie żyje.

– Zabiłaś ją?

– Nieumyślnie. To był wypadek.

– W jaki sposób do niego doszło?

– Niosłam Agatkę i potknęłam się o próg. Padłam z nią na podłogę i przygniotłam ją całym ciałem.

– Dlaczego nie wezwałaś pogotowia?

– Ona umarła. Momentalnie. – Ola zaczęła udawać płacz.

– Co zrobiłaś z ciałem?

– Wywiozłam Agatkę nad rzekę i ją do niej wrzuciłam.

– Ale dlaczego kłamałaś? To był wypadek. Każdemu mógł się przydarzyć.

– Bałam się, że zostanę wyklęta przez rodzinę.

– Gdybyś zabiła rozmyślnie, to pewnie tak. Ale wypadek na pewno by ci wybaczyli.

– Mamusia z pewnością. Ale nie Rafał. Za bardzo kochał Agatkę.

Znienawidziłby mnie i porzucił.

– Ktoś ci pomagał?

– Nikt.

– Miałaś obrażenia głowy.

– Sama to sobie zrobiłam. Położyłam się na chodniku i walnęłam głową w płytę.

– Pojedziemy nad tę rzekę?

– Możemy.

– A więc jedziemy. Chodź.

W kuchni przy stole siedzieli matka Oli i Rafał. Do kuchni weszła zasmucona Ola. Domownicy spojrzeli na nią z trwogą.

– Kochani. Wybaczcie. Ale ja tego nie chciałam. To był wypadek.

– To znaczy, że Agatka nie żyje? – zapytała matka Oli drżącym głosem.

Dziewczyna zaczęła symulować rozpaczliwy płacz. Matka podeszła do niej i ją przytuliła. Miała łzy w oczach. Rafał zaczął łkać.

Ola wraz z Kopowiczem pojechała jego mercedesem na rzeczkę.

Znała to miejsce, niejednokrotnie bowiem przejeżdżała tamtędy rowerem. Samochód zatrzymał się na mostku stojącym nad rzeczką. Ola i Kopowicz wysiedli.

– Stałam tu przy barierce i wrzuciłam ciało Agatki do rzeki – wyjaśniła dziewczyna.

– Muszę zadzwonić na policję, żeby sprowadzili pletwonurków. – Kopowicz wyjął z kieszeni komórkę.

– Zamkną mnie? – zapytała.

– Mam nadzieję, że pozwolą ci odpowiadać z wolnej stopy – odparł detektyw. – Wynajmę dla ciebie najlepszego adwokata.

– Naprawdę? Andrzej. Jesteś wspaniałą. – Pocałowała go w policzek.

– Przecież nie jesteś morderczynią, tylko kobietą, którą spotkało nieszczęście.

Zadzwonił po policję. Po kilkunastu minutach przy mostku zatrzymał się ford mondeo. Wysiedli z niego komisarz i podkomisarz. Kopowicz zdał im relację z rozmowy z Olą. Po kilku minutach nadjechał nieoznakowany volkswagen transporter. Kilku policyjnych pletwonurków wskoczyło do rzeki.

Komisarz zaprosił Olę do forda. Wraz z nią i drugim funkcjonariuszem pojechał do komendy. W swoim pokoju rozpoczął przesłuchanie roztrzęsionej dziewczyny.

– Wypadek. Ale to proste wytłumaczenie.

– Bo to był wypadek – upierała się Ola.

– Kłamiesz. I z tą rzeką też. Ty sprzedałaś swoją córeczkę. Przyznaj się.

– Co pan komisarz opowiada? – broniła się.

– Już w szpitalu chciałaś ją sprzedać, ale twój mąż udaremnił transakcję. Ponowiłaś próbę i tym razem ci się udało.

Komisarz usłyszał pukanie do drzwi.

– Zapraszam!

Do pokoju wszedł pięćdziesięcioletni mężczyzna.

– Dzień dobry – przywitał się.

– Witam pana mecenasa – odrzekł komisarz.

– Pani Olu. Podjąłem się obrony pani osoby – oznajmił adwokat.

– Niech mnie pan ratuje. Pan komisarz na mnie naciska. Każe mi się

przyznać do sprzedaży mojego dziecka.

– Panie komisarzu. To jest wywieranie presji na zatrzymanej – powiedział mecenas.

– Ja chcę tylko ustalić, czy to na pewno był wypadek, a nie na przykład płatna adopcja.

– A poinformował pan panią Aleksandrę, że ma prawo zachować milczenie?

– Pan komisarz nic takiego mi nie powiedział – wtrąciła się Ola.

– W takim razie żądam, aby pan komisarz zakończył to przesłuchanie.

– Zatrzymana kłamała od samego początku, zgłaszając porwanie, którego nie było. Dlatego chcę ustalić, czy w sprawie wypadku mówi prawdę.

– Moja klientka ma prawo milczeć. To wy jej musicie udowodnić, że było inaczej.

\*

Policjny pletwonurkowie przeczesali spory kawał rzeczki. Bez efektu, bo przecież tego efektu nie mogło być. Ciało Agatki leżało zakopane w lesie.

\*

Ola stanęła przed sądem. Prokurator zarzucał jej nieumyślne spowodowanie śmierci dziecka. Wniósł o areszt tymczasowy. Jego zdaniem pozostawienie podejrzonej na wolności groziło próbą mactwa. Przecież od samego początku kłamała, zgłaszając porwanie, którego nie było. Z kolei adwokat prosił sąd, aby jego klientka mogła odpowiadać z wolnej stopy. Sąd przychylił się do wniosku prokuratora. Nałożył na Olę trzymiesięczny areszt. Dziewczyna wpadła w rozpacz.

Dwaj umundurowani policjanci odwieźli załamaną Olę oznakowanym radiowozem do aresztu śledczego. Tam przejęła ją strażniczka. Nakazała podejrzonej się rozebrać i wręczyła jej więzienny drelich. Zaprowadziła ją do celi, w której siedziały przy stole trzy aresztantki i paliły papierosy. Strażniczka zamknęła za sobą drzwi. Więźniarki zmierzyły wzrokiem załężnioną Olę.

– O, kogo nam tu przydzielili? – rzekła najstarsza z nich. – Gwiazdę mediów ostatniego tygodnia.

– Dzień dobry paniom. – Nowo przybyła podeszła do czterdziestoletniej kobiety i wyciągnęła rękę. – Ola jestem.

– Zabieraj tę łapę, podła dzieciobójczyni.

– Ja nie zabiłam swojego dziecka. To był wypadek.

– My tu wszystkie siedzimy przez wypadki. Nie, dziewczyny? – powiedziała najmłodsza z więźniarek.

Kobiety zarechotały.

– Które łóżko jest wolne? – zapytała Ola.

– Na łóżku chciałybyś się wylegiwać, suko jedna? – zwróciła się do niej

najstarsza z więźniarek. – Morderczyni będzie spała na podłodze.

– Czemu pani jest taka okrutna? – Do oczu Oli napłynęły łzy.

– Mówisz okrutna? Ja ci dopiero pokażę, jaka potrafię być okrutna...

Dziewczyny. Wpierdolimy jej? Ale na całego.

Najstarsza z kobiet wstała od stołu i uderzyła Olę pięścią w twarz. Dziewczyna z jękiem padła na podłogę. Więźniarki zaczęły ją zajadle kopać. Ola zasłaniała się rękami.

– Wystarczy jej – rzekła czterdziestoletnia aresztantka.

– A co tam wystarczy? – zapytała najstarsza więźniarka. – Jeszcze parę razy ją kopnę.

Kobieta wymierzyła skulonej Oli jeszcze kilka kopniaków.

– No – powiedziała.

Wszystkie trzy siadły przy stole i zapaliły papierosy.

Ola podniosła się z podłogi. Otarła nos, z którego ciekła krew.

– I taki łomot czeka cię każdego dnia – zapowiedziała najstarsza więźniarka, zaciągnęła się papierosem i wypuściła dym.

– A jakbyś spróbowała na nas donieść, to my byśmy upozorowały twoje samobójstwo – uświadomiła ją czterdziestoletnia aresztantka. – Zawisłabyś na okiennej kracie.

\*

Rafał bardzo chciał odwiedzić Olę. Ponieważ znajdowała się w areszcie, na widzenie z nią potrzebna była zgoda prokuratora. Adwokat Oli załatwił Rafałowi w prokuraturze pozwolenie na widzenie z żoną. Mężczyzna wybrał się do aresztu.

Małżonkowie czule przywitali się w więziennym pokoju widzeń. Rafał dostrzegł siniaki na twarzy żony.

– Jezu. Oleńko. Co ci się stało?

– Koleżanki z celi mnie nie akceptują.

– Powiedziałaś o tym służbie więziennej?

– Jakbym doniosła, toby mnie powiesiły na kracie.

– Trzymaj się. Twój adwokat już wniósł zażalenie na decyzję sądu o areszcie. Rozpatrzą je w ciągu kilku dni.

– Ty mnie pewnie nienawidzisz?

– Co ty mówisz? Dlaczego miałbym cię nienawidzić?

– Przeze mnie zginęła Agatka.

– To był wypadek. Nie ma w tym twojej winy.

– Kochasz mnie jeszcze?

– Tak. Tak jak zawsze cię kochałem. A w tym nieszczęściu jeszcze bardziej.

– Rafał pocałował Olę w usta.

\*

Ola przez trzy dni pobytu w areszcie była codziennie bita przez współosadzone kobiety. Leżała na pryczy i cichutko płakała.

Trzy więźniarki siedziały przy stole i paliły papierosy.

– Popłakuje, suka jedna – stwierdziła czterdziestolatka.

– Niech zapłacze nad swoim dzieckiem, które zabiła – rzekła najstarsza więźniarka.

Zachrzęcił klucz. Drzwi celi otworzyły się i stanęła w nich strażniczka, która zwróciła się do Oli:

– Kupczyk. Idziesz ze mną.

Ola, zaciskając z bólu zęby, zwlokła się z pryczy i utykając, ruszyła w kierunku drzwi. Była strasznie obolała. Ostatnio została solidnie pobita.

– Co ty tak kuśtykasz? – zapytała ją strażniczka. – Tempo. Tempo.

Dziewczyna wyszła z celi. Kobieta zamknęła za nią drzwi.

– Idziemy.

– Ale dokąd?

– Do pokoju odwiedzin. Masz gościa.

Zaprowadziła Olę do pokoju odwiedzin. Czekał tam na nią jej adwokat. Uśmiechnął się i przywitał z Olą. Oboje usiedli przy stoliku.

– Mam dla pani wspaniałą wiadomość. Przyjechałem tu prosto z sądu. Sąd postanowił zmienić środek zapobiegawczy wobec pani. Zamienił areszt na poręczenie majątkowe.

– Jak ja się cieszę – rozpromieniła się Ola.

– Kaucja wynosi pięćdziesiąt tysięcy.

– Pięćdziesiąt? – Ola posmutniała. – Moja rodzina takich pieniędzy nie posiada.

– Bez obaw. Pan Kopowicz już wpłacił pieniądze na konto podane przez sąd. Jest pani wolna.

– Dziękuję. Dziękuję. – Ola tak się cieszyła, jakby wygrała milion w totolotka.

Poszła wraz ze strażniczką do szatni. Tam zdjęła więzienny drelich i włożyła swoje ubrania. Dwaj policjanci ubrani po cywilnemu zaprosili Olę do nieoznakowanej mazdy.

Wyjechali samochodem z terenu aresztu. Opuścili miasto. Dojechali na leśny parking, który znajdował się przy dwupasmowej jezdni. Stał tam mercedes detektywa.

Obok samochodu Ola zobaczyła Rafała i Kopowicza. Rozpromieniona wyskoczyła z mazdy i rzuciła się mężowi na szyję.

– Rafałek!

– Oleńka! – Rafał pocałował ją w usta.

– Dziękuję ci, Andrzej – zwróciła się Ola do Kopowicza. – Dziękuję z całego serca. Ty tak wiele dla mnie zrobiłeś. Wpłaciłeś kaucję. Jestem ci dozgonnie wdzięczna.

– Nie ma sprawy. Wsiadajcie do samochodu. Pojedziemy do mojego mieszkania we Wrocławiu.

– Ale dlaczego? Ja chcę wrócić do swojego domu.

– Olu – rzekł Kopowicz. – Pod twoim domem zebrała się hołota, która chce cię zlinczować.

Małżonkowie wsiedli na tylne siedzenie mercedesa. Detektyw wskoczył za kierownicę. Bardzo szybko pokonał trasę dzielącą Katowice od Wrocławia. Zaprosił Olę i Rafała do swojego mieszkania, które znajdowało się w okazałym apartamentowcu.

– Mieszkanie jest nieźle urządzone. Będzie wam się tu przyjemnie mieszkać. Ola się rozejrzała. Mieszkanie zrobiło na niej ogromne wrażenie.

– Nieźle to mało powiedziane. Ono jest luksusowe.

– Będziecie tu mieszkali, dopóki nie staniecie na nogi.

– A gdzie ty będziesz mieszkał? – zapytał go Rafał.

– Rafał. – Kopowicz się uśmiechnął i poklepał go po ramieniu. – Ja w każdym zakątku Polski mam dom albo mieszkanie.

– Żebyśmy mogli stanąć na nogi, to potrzebujemy pracy – stwierdził Rafał.

– Znajdę wam pracę. Pomogę w rozpoczęciu nowego życia.

– Andrzej. Ty tak wiele dla nas robisz. – Ola uśmiechnęła się do detektywa.

– Ktoś musi, skoro cały świat jest przeciwko wam.

Kopowicz jak powiedział, tak zrobił. Załatwił obojgu pracę. Olę zatrudnił w swoim biurze. Dziewczyna pomagała w pracy jego sekretarce. Rafał rozwoził bagażówką leki z hurtowni do aptek.

\*

Policyjni eksperci sprawdzili komputer należący do Oli. Odkryli, że w wyszukiwarce internetowej wpisywano frazy: „jak przeprowadzić zbrodnię doskonałą”, a także „jak oszukać wykrywacz kłamstw”. Wyniki ekspertyzy przekazali komisarzowi.

Był zszokowany. Niezwłocznie udał się do prokuratury.

W gabinecie wręczył prokuratorowi ekspertyzę.

– Z komputera Aleksandry Kupczyk wchodzono na następujące strony: „jak przeprowadzić zbrodnię doskonałą” i „jak oszukać wykrywacz kłamstw” – przeczytał prokurator i się zamyślił.

– Panie prokuratorze. Czy to nie dowodzi, że ona celowo zabiła swoje dziecko? – zapytał komisarz.

– Nasuwa poważne podejrzenie. Tylko że ja na tych poszlakach nie mogę



oprzeć aktu oskarżenia, bo adwokat je z łatwością podważy. Takie strony może odwiedzać każdy miłośnik literatury o tematyce kryminalnej.

– Prawda. Chociaż nie jestem pedałem, to sam dwa czy trzy razy wszedłem na gejowskie strony. Zrobiłem to ze zwykłej ciekawości.

– Mnie też się to zdarzyło – zaśmiał się prokurator. – Też nie jestem gejem, ale kierowała mną zwykła ludzka ciekawość. Tak jak panem komisarzem.

– Ale wobec tych poszlak powinniśmy wznowić poszukiwania ciała.

– Płetwonurkowie szukali i nie znaleźli.

– Ona z tą rzeką chyba blefowała. Nie chciała, abyśmy znaleźli zwłoki. Wiedziała, że sekcja wykaże, że do zgonu doszło w wyniku celowego działania, a nie wypadku.

– Czyli zwłoki mogą być zakopane gdzieś w ziemi.

– Tak sędzę. Spenetrujemy z psami tropiącymi wszystkie lasy wokół Katowic.

– Już przeszukiwaliście lasy z psami tropiącymi.

– Tak. Ale to były psy szkolone do poszukiwania osób żywych. A teraz weźmiemy takie, które odnajdują zwłoki.

\*

Adwokat Oli dowiedział się od prokuratora, na jakie strony internetowe wchodziło z jej komputera. Podzielił się tą wiedzą z Kopowiczem. Detektyw udał się do mieszkania, które udostępnił małżeństwu. Ola właśnie gotowała obiad. Rafał jeszcze nie wrócił z pracy. Dziewczyna zaparzyła dwie filiżanki kawy. Wraz z Kopowiczem usiadła przy stole w kuchni.

– Dobrze, że Rafała jeszcze nie ma, bo chcę z tobą szczerze porozmawiać.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się Ola.

– Adwokat, którego dla ciebie wynająłem, był w prokuraturze. Policja dostarczyła im ekspertyzę waszego komputera. Ktoś w wyszukiwarce internetowej wpisywał hasła: „jak przeprowadzić zbrodnię doskonałą” i „jak oszukać wykrywacz kłamstw”.

– Ja na takie strony nie wchodziłam. – Przerażona Ola zaplotła palce rąk, aby ukryć ich drżenie.

– No, to kto? Rafał? Przecież on pozytywnie przeszedł badanie wariografem.

– Może dlatego, że się dowiedział z Internetu, jak go oszukać.

– Tylko dlaczego w takiej sytuacji przyznawałabyś się do spowodowania wypadku? Tak bardzo go kochasz?

Ola spuściła wzrok.

– Olka. Ja ci pomagałem, bo myślałem, że Agatka zginęła w wyniku wypadku. Ale jeśli ją umyślnie zabiłaś, to moja pomoc się skończy.

– A jak mam ci udowodnić swoją niewinność?

– Jutro zostaniesz przebadana wariografem. Tylko nie próbuj znowu uciekać, bo pogorszysz swoją sytuację.

Detektyw pożegnał się z Olą i opuścił mieszkanie. Dziewczyna kipiała ze zdenerwowania. Wiedziała, że wariograf wykaże, że ona kłamie, Kopowicz ją wówczas przycisnie, a ona pęknie i wyzna prawdę. Z pewnością są na tym świecie ludzie odporni psychicznie, ale Ola do nich nie należała. Miała słabą psychikę.

Rafał wrócił z pracy. Czule przywitał się z Olą, która nieco się uspokoiła po połknięciu dwóch tabletek relanium. Zjadł ze smakiem obiad, który ugotowała mu żona. Wyjął z lodówki puszkę piwa i poszedł do pokoju oglądać mecz.

Ola pozmywała naczynia i poszła do sypialni. Położyła się do łóżka. W jej głowie krążyły myśli. Wyłącznie czarne. W końcu doszła do wniosku, że nie da już rady nadal kłamać. Podda się i wszystko wyzna. A co będzie później, to dla niej jest już obojętne.

Pogodziła się ze swoim losem i usnęła.

Dochodziła piąta rano. Ola się obudziła. Obok niej w łóżku spał Rafał. Poszła do kuchni. Zapaliła papierosa i zaparzyła kawę. Postanowiła, że jednak będzie o siebie walczyć. Kto jak kto, ale Sylwia, najbliższa przyjaciółka Oli, na pewno pomoże się jej ukrywać. Dziewczyna dopiła kawę i błyskawicznie się ubrała. Napisała na kartce papieru:

„Rafałku. Wybacz mi to, co zrobiłam. Ola”.

Zostawiła karteczkę na kredensie w kuchni. Wyszła z mieszkania i udała się na dworzec kolejowy. Wsiadła do pociągu jadącego z Wrocławia do Katowic. Choć był to pochmurny dzień, miała na nosie okulary przeciwsłoneczne. Nie chciała, aby ktoś ją rozpoznał. Mógłby jej grozić lincz.

Rafał obudził się około siódmej. Wziął szybki prysznic i zabrał się do przyrządzania śniadania. Trochę go zdziwiło, że Oli już nie ma w domu. Zwykle wychodzili do pracy o tej samej porze. Nie zdążył się głębiej nad tą dziwną sytuacją zastanowić, gdy jego rozmyślenia przerwał dzwonek. Poszedł otworzyć drzwi. W progu stali Kopowicz, biegły i dwaj ochroniarze. Jeden z nich trzymał w rękach wariograf.

– Cześć, Rafał. – Uśmiechnięty detektyw wyciągnął do niego dłoń.

– Witaj, Andrzej. – Rafał uściśnął mu rękę, a następnie dodał:

– Wykrywacz kłamstw? Co to ma oznaczać?

Kopowicz powiedział Rafałowi, jakie hasła policja znalazła w komputerze Oli. Wyjaśnił, że postanowił ją dzisiaj przebadać wariografem.

– Ale Oli nie ma – rzekł Rafał.

– Czyli znowu uciekła. – Detektyw pokręcił głową zażenowany. – Ja już jestem pewien co do jej winy. To nie był wypadek, tylko morderstwo.

– Niech panowie wejdą do środka. Zaparzę kawę. Pogadamy.

Mężczyźni weszli do mieszkania. Rozsiedli się w wygodnych fotelach

znajdujących się w dużym pokoju.

Rafał włączył czajnik i wyjął z szafki pojemnik z kawą. Zaczął ją wsypywać do filiżanek. W pewnym momencie dostrzegł leżącą na kredensie wiadomość, którą zostawiła mu Ola. Przeczytał tekst i pobiegł z karteczką do pokoju. Wręczył ją Kopowiczowi.

– Andrzej. Przeczytaj to.

– „Rafałku. Wybacz mi to, co zrobiłam. Ola” – odczytał detektyw i pokiwał głową. – To kolejna poszlaka sugerująca, że jest winna. I to nie winna wypadku, ale rozmyślnego zabójstwa.

\*

Ola dotarła pociągiem do Katowic. Podczas podróży wielokrotnie dzwoniła do Sylwii, ale za każdym razem odzywała się poczta głosowa. Ola pomyślała, że przyjaciółce najwyraźniej rozładowała się komórka. Wsiadła do autobusu i po kilkunastu minutach wysiadła z niego na przystanku znajdującym się niedaleko bloku, w którym mieszkała Sylwia. Miała nadzieję, że zastanie ją w domu. Dobięła do bloku. Pędem pokonała kilka pięter i dopadła do drzwi mieszkania koleżanki. Nacisnęła na dzwonek: pierwszy raz, potem drugi, a następnie trzeci. Łomotała do drzwi, jednak Sylwii nie było w domu.

Zrezygnowana Ola usiadła na schodach. Pomyślała, że przyjaciółka jest na uczelni. Jednak nie знаła jej nazwy ani adresu. Wiedziała tylko, że jest to szkoła prywatna, a Sylwia studiuje tam marketing i zarządzanie. Mijały godziny, a koleżanka Oli wciąż nie wracała. Siedząc na schodach, dziewczyna doszła do wniosku, że to wszystko i tak nie ma już sensu. Prędzej czy później ją dopadną i udowodnią winę. Postanowiła ze sobą skończyć. To był impuls. Wyjęła z torebki opakowanie relanium. A z niego listek z dwudziestoma tabletkami. Zaczęła je połykać po kolei. Po kilku minutach zaczęło jej się robić słabo. Postanowiła pożegnać się z matką.

Sięgnęła po komórkę, która znajdowała się w jej torebce. Zadzwoiła. Po kilku sygnałach matka odebrała telefon.

– Słucham.

– Mamo. To ja.

– Cześć, córeczko. Miło, że dzwonisz.

– Mamusiu. Wybacz mi. Ja zabiłam Agatkę rozmyślnie.

– Oleńko. Co ty mówisz? – Matka Oli była niezmiernie zaskoczona.

– Tak. Zrobiłam to, bo ona mi przeszkadzała w życiu. A teraz zabiję siebie.

– Nie rób tego!

– Już zrobiłam. Połknęłam całe opakowanie relanium. Zaraz umrę.

– Gdzie ty jesteś?!

– Nieważne. Wybaczysz mi?

– Ratuj się, kochanie. Dzwonź po pogotowie!

– A po co? Żeby resztę życia spędzić w kryminale? Żegnaj, mamusi i wybac mi. – Ola wyłączyła telefon. Zrobiło się jej słabo i położyła się na schodach.

Po jakimś czasie sąsiad Sylwii wyszedł z mieszkania, niosąc w ręku kubek ze śmieciami. Dostrzegł nieprzytomną Olę leżącą na schodach. Zaniepokoił się. Podeszedł do niej i szarpnął ją za ramię.

– Proszę pani. Co się pani stało? Zasłabła pani? – dopytywał.

W pewnej chwili dostrzegł leżące obok Oli opakowanie relanium. Podniósł je.

– Relanium – odczytał nazwę preparatu.

Otworzył opakowanie i wyjął z niego pusty listek.

– Pusty. O, cholera jasna.

Wyjął z kieszeni kurtki komórkę i wystukał numer pogotowia. Przyłożył telefon do ucha.

– Kobieto. Coś ty narobiła? Pogotowie?! – wykrzyknął do telefonu.

Po pięciu minutach przed blok zajechała karetka na sygnale. Wysiedli z niej lekarz i dwaj sanitariusze z noszami.

Sąsiad Sylwii czekał przy drzwiach bloku. Wskazał przybyłym miejsce, gdzie leżała nieprzytomna Ola. Podał lekarzowi puste opakowanie po relanium, które znalazł przy dziewczynie. Dwaj sanitariusze zanieśli nieprzytomną Olę do karetki. Lekarz nakazał kierowcy jechać pełnym gazem. Samochód ruszył na sygnale. Po kilku minutach szaleńczej jazdy zatrzymał się przed szpitalem. Nieprzytomna Ola została do niego wniesiona przez dwóch sanitariuszy. Lekarz postanowił przeprowadzić płukanie żołądka.

\*

Policjant szedł przez las. Prowadził na smyczy psa tropiącego wyszkolonego w szukaniu zwłok. Nagle zwierzę zatrzymało się i skamlać, zaczęło drapać ziemię.

– Panowie! Mój pies chyba coś znalazł! – zawołał funkcjonariusz.

Po chwili zjawili się obok niego trzej inni policjanci.

– Niech no który skoczy po szpadle. Trzeba kopać – zwrócił się do nich.

– Już się robi. – Młody funkcjonariusz pobiegł do radiowozu i wyjął z bagażnika dwa szpadle. Szybko wrócił na miejsce. Wręczył jeden swojemu koledze. Obaj zaczęli kopać. Energicznie przerzucali ziemię. Po chwili jeden z nich poczuł pod szpadlem coś miękkiego.

– Panowie. Natrafiłem na coś miękkiego.

– W takim razie teraz kopcie rękami – polecił policjant trzymający psa na smyczy.

Dwaj funkcjonariusze rozgarniali ziemię rękami, aż dokopali się do zwłok

Agatki.

– O Boże. To dziecko – przeraził się jeden z policjantów.

Martwa Agatka została przewieziona do Zakładu Medycyny Sądowej. Patolog przeprowadził sekcję zwłok. Po kilku godzinach pracy stwierdził, że bezpośrednią przyczyną śmierci dziecka było uduszenie.

Patolog dostarczył swoją ekspertyzę do prokuratury. Prokurator, siedząc przy biurku, spoglądał na nią.

– Bezpośrednią przyczyną utraty życia dziecka było uduszenie – przeczytał.

– No i co? Miałem nosa? – zapytał komisarz siedzący naprzeciwko prokuratora. – Czulem, że z tą rzeką to był zwykły blef, a ona zakopała swoją córeczkę gdzieś w ziemi.

– To zmienia postać rzeczy – stwierdził prokurator. – Jej tłumaczenia, że to był wypadek, tracą sens. Do śmierci dziecka doszło w wyniku umyślnego działania.

– Ale jeszcze nie mamy stuprocentowej pewności, że to jej dziecko. Trzeba przeprowadzić badania DNA – ciągnął komisarz.

– Pojedziemy po nią do szpitala. Pobierzemy od niej wymaz z ust potrzebny do badań – planował prokurator.

– Podjęła próbę samobójczą. Odratowali ją – stwierdził policjant.

– Chciała się zabić, bo pewnie poczuła wyrzuty sumienia.

– Matka, która zabija swoje dziecko, nie ma sumienia – podsumował komisarz. – Kopowicz ponownie zaproponował jej badanie wariografem. A ona znowu uciekła. Pewnie bała się, że prawda wyjdzie na jaw, udowodnimy jej winę, a ona trafi do kryminału na długie lata. I to było przyczyną tego, że chciała się zabić.

– Jedziemy po nią do tego szpitala. Trzeba jej postawić zarzuty – powiedział prokurator.

Ola leżała na szpitalnym łóżku. Była osłabiona i podłączona do kroplówki. Obok niej siedziała matka.

– Mamusiu. Wybaczysz mi? – wyszeptała cichutko dziewczyna.

– Córeczko. Zrobiłaś coś okrutnego. Ale serce matki potrafi wszystko wybaczyć. – Pogłaskała ją po policzku.

– Kolejny raz uciekłam przed badaniem wykrywaczem kłamstw. Usiłowałam popełnić samobójstwo. To wszystko świadczy o mojej winie – mówiła słabym głosem.

– Dopóki nie odnajdą martwej Agatki, nie będą w stanie niczego ci udowodnić.

– Ale wezmą mnie w krzyżowy ogień pytań. A ja pęknę. Mam zbyt słabą

psychikę.

– Musisz być silna. Od tego zależy twoja przyszłość... Powiedz mi, gdzie zakopałaś Agatkę?

– W lesie.

Ktoś zastukał do drzwi.

– Proszę – krzyknęła matka Oli.

Do sali weszli prokurator i komisarz. Przywitali się i przedstawili. Olę ich widok przeraził. Zaczęła cała drżeć.

– Pani Olu – podjął komisarz. – Pani tłumaczenia, że to był wypadek, straciły sens. Znaleźliśmy w lesie ciało zakopanego dziecka. Podczas sekcji zwłok okazało się, że dziewczynka została zwyczajnie uduszona. A więc działanie było umyślne.

– Jeszcze nie mamy całkowitej pewności, że to pani dziecko – dodał prokurator. – Ale przeprowadzimy badania DNA.

Roztrzęsiona dziewczyna zaczęła spazmatycznie płakać.

– Niech się pani zbiera – zwrócił się do niej komisarz. – Zabieramy panią ze sobą.

– Zostawcie moją córkę! – Matkę Oli ogarnęła wściekłość. – Biedactwo przeżyło próbę samobójczą, a wy chcecie stawiać jej zarzuty? Idę po doktora. – Energicznie wstała z krzesła i szybkim krokiem wyszła z pokoju.

Po chwili wróciła w towarzystwie lekarza, który przywitał się z komisarzem i prokuratorem, a następnie oznajmił:

– Panowie. Pani Aleksandra na chwilę obecną nie może zostać poddana jakimkolwiek czynnościom śledczym.

– Ale ja muszę ją przesłuchać – rzekł prokurator. – W lesie znaleziono zwłoki malutkiego dziecka. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że to jej córka.

– Mimo wszystko się nie zgadzam – odparł kategorycznie lekarz. – Moja pacjentka przeżyła próbę samobójczą. W takim stanie, w jakim się obecnie znajduje, powinna się znaleźć w szpitalu psychiatrycznym.

– Mówi pan doktor o psychiatryku? – zapytał prokurator. – Dobrze. Zwrócę się do psychiatrów z prośbą, aby przeprowadzili obserwację i przebadali panią Aleksandrę Kupczyk. Dzięki ich opinii będę wiedział, czy mogę jej postawić zarzuty, czy ona zwyczajnie jest osobą chorą psychicznie. I tym samym uniknie odpowiedzialności karnej.

– Nie możemy jej zabrać – zwrócił się komisarz do doktora. – Ale potrzebny jest nam wymaz z ust. W lesie znaleźliśmy zakopane zwłoki malutkiego dziecka. Chcemy ponad wszelką wątpliwość ustalić, czy jest to rzeczywiście dziecko pana pacjentki.

– Rozumiem – rzekł doktor. – Badania DNA. Pójdę po pielęgniarkę. Poproszę, żeby wzięła ze sobą wacik.

Lekarz wyszedł z pokoju i po chwili wrócił z pielęgniarką. Kobieta poprosiła Olę, aby ta otworzyła usta. Dziewczyna spełniła jej życzenie i pielęgniarka pobrała wymaz. Włożyła wacik do małego przezroczystego woreczka i podała go komisarzowi, który po powrocie do komendy przekazał go do laboratorium.

\*

Prokurator, siedząc przy swoim biurku, sporządzał wniosek do sądu o poddanie Oli sześciotygodniowej obserwacji psychiatrycznej.

Sąd przychylił się do wniosku.

Ola została przewieziona karetką ze zwykłego szpitala, w którym przebywała, do szpitala psychiatrycznego. Bardzo bała się reakcji innych pacjentek na jej widok. Już w więzieniu była okrutnie traktowana przez współsąsiedki. A to były przecież normalne kobiety. Po psychicznie chorych spodziewała się więc jeszcze gorszego traktowania.

Znalazła się na oddziale zamkniętym. W oknach były kraty. Mile się zdziwiła. Ani jedna z pacjentek o nic jej nie obwiniła. Każda żyła w swoim świecie. Oli bardzo chciało się palić, ale przecież to był szpital. Na zewnątrz nie mogła wyjść, bo przebywała na oddziale zamkniętym. Jednak miła pielęgniarka powiedziała jej, że w szpitalu znajduje się palarnia. Wytłumaczyła dziewczynie, że w szpitalach psychiatrycznych muszą być takie pomieszczenia. Chore psychicznie osoby, które są uzależnione od nikotyny, nie powinny rzucać palenia. Brak nikotyny nasila ich pobudzenie.

Ola poszła do palarni i zapaliła papierosa. Przy stoliku siedziały dwie pacjentki i też „puszczały dymka”. Nie zadawały Oli żadnych pytań, choć na pewno znały ją z mediów.

Na korytarzu oddziału był telewizor.

Wieczorem Ola w towarzystwie kilku pacjentek oglądała w telewizji „Wiadomości”.

Pierwszą informacją była wieść o tym, że dzięki badaniom DNA ustalono ponad wszelką wątpliwość, że znalezione w lesie zwłoki dziecka to ciało poszukiwanej Agatki.

Roztrzęsiona Ola poszła do palarni. Nikogo tam nie było. Zapaliła papierosa i zaczęła się nim nerwowo zaciągać. Po chwili do pomieszczenia weszła dwudziestopięcioletnia dziewczyna o przeciętnej urodzie. Wyjęła z paczki papierosa i usiłowała go zapalić, jednak jej zapalniczka tylko iskrzyła. Ola przypaliła jej papierosa.

– Dzięki. Baśka jestem. – Dziewczyna wyciągnęła dłoń.

– Olka. – Uścisnęła jej rękę.

– Widziałam w telewizji. Bez wątplenia czeka cię długoletnie więzienie.

– Ale ja tego nie zrobiłam umyślnie. To był wypadek.

– Ja nie jestem ani sędzią, ani prokuratorem. Przy mnie nie musisz kłamać. Po pierwsze dlatego, że nie jestem kapusiem. A po drugie, że gdybym nawet cię zakapowała, to mnie, jako schizofreniczkę, nikt by nie uwierzył. Ja cię nie potępiam. Sama w swoim życiu zrobiłam coś okrutnego. No, może trochę mniej strasznego niż to, co zrobiłaś ty. Człowiek przeżył. Ale okaleczyłam go na całe życie.

– Skoro tak mówisz, to ci się przyznaję. Zabiłam bachora, bo niszczył mi życie. Nie mogłam przez niego studiować.

– Możesz nawet dostać dożywocie. Ale skoro skierowali cię na obserwację psychiatryczną, to wykorzystaj sytuację. Udawaj psychiczną.

– Ale w jaki sposób mam udawać? Jak zacznę tańczyć i podśpiewywać, to uznają mnie za symulantkę.

– Ja jestem chora na schizofrenię paranoidalną. Przeczytałam na ten temat wiele książek. Mogę ci doradzić, jak oszukać lekarzy.

– No, to mów. – Ola zaciągnęła się papierosem.

– Ty wyszłaś na papierosa wcześniej niż ja, więc nie widziałaś, jak twój mąż mówił do kamery, że wobec faktów, jakie zaistniały, on uważa ciebie za winną zabójstwa i nienawidzi cię całym sercem.

– Rafał coś takiego powiedział?

– Tak. I na tym oprzemy twoje schizofreniczne urojenia.

– Powiedz, w czym rzecz.

– Jak ci będą podawać jedzenie, to krzycz, że ono jest zatrute, bo pielęgniarki wzięły pieniądze od twojego męża, który chce cię zabić. Urojenia prześladowcze bardzo często występują w przebiegu schizofrenii.

– I to wystarczy?

– Nie wystarczy. Za każdym razem na widok pielęgniarek chowaj się pod łóżkiem. Udawaj ogromne przerażenie. One muszą pomyśleć, że ty się ich ogromnie lękasz. I rzecz niezwykle istotna. Będziesz badana przez psychiatrów. Oni będą ci zadawać pytania dotyczące twojego życia. Musisz gadać od rzeczy. Odpowiadać na pytania w idiotyczny sposób. A przy tym chichocz jak kretyńka.

– I w ten sposób uda mi się ich oszukać? – powątpiewała Ola.

– Choroby psychicznej nie stwierdza się za pomocą rentgena czy badania krwi. Diagnozę stawia się na podstawie obserwacji i rozmowy.

– To jak jutro rano pielęgniarka przyniesie mi jedzenie, to mam krzyczeć, że ono jest zatrute?

– Tak. Oskarżaj ją, że ona wzięła pieniądze od twojego męża, który zlecił twoje zabójstwo. No i ona teraz podaje ci zatrute żarcie – powtórzyła Basia. – A w twoich oczach musi być obłąd. Jak u stuprocentowej psycholki. Od tego zależy twoja przyszłość. Lepiej parę latek posiedzieć w psychiatryku niż do końca życia w kryminale.



Ola wypaliła jeszcze jednego papierosa i wróciła do sali, w której znajdowało się sześć łóżek. Dwie pacjentki spały, kolejne dwie leżały na łóżku i spoglądały w sufit, a ostatnia czytała jakąś kolorową gazetę. Ola usiadła na swoim łóżku i pogrążyła się w myślach.

Stwierdziła, że ta Baśka, choć to osoba chora psychicznie, to jednak potrafi doskonale myśleć. Jej sposób na symulowanie schizofrenii ma sens. Ola obawiała się tylko tego, czy będzie dość przekonująca w roli schizofreniczki. Doszła do wniosku, że musi. Od tego zależały jej dalsze losy.

Rano do sali chorych, w której leżała Ola, weszła pielęgniarka z wózkiem, na którym znajdowały się artykuły spożywcze. Nakładała na talerzyki: kromkę chleba, masło i dżem i wręczała je każdej z pacjentek. W końcu podeszła do łóżka, na którym siedziała Ola. Podała jej talerzyk ze śniadaniem.

– Proszę bardzo. Smacznego.

Ola spojrzała na pielęgniarkę dzikim wzrokiem.

– To jest trucizna! Nie będę tego jadła! – Z wściekłością zrzuciła talerzyk na podłogę, rozbijając go.

– Ależ pani Olu. – Pielęgniarka była wyraźnie zaskoczona jej zachowaniem.

Dziewczyna wyskoczyła z łóżka i złapała kobietę za kołnierz fartucha.

– No, powiedz, ile ci dał?! No, mów! – Jej oczy świeciły się jak ślepie rozwścieczonego szaleńca.

– Ale o czym pani opowiada? Mnie nikt nic nie dał – tłumaczyła się przerażona pielęgniarka.

– Jak to nic nie dał? Widziałam przez okno, jak mój mąż wręczał pani łąpówkę. On mnie nienawidzi i chce mojej śmierci. Uważa, że ja rozmyślnie zabiłam naszą córeczkę. A to był wypadek! Rozumie pani?! Wypadek!

– Ja pani męża znam tylko z telewizji. Pani ma jakieś halucynacje.

– Ja mam halucynacje? Niech pani nie robi ze mnie wariatki. Wzięłaś pieniądze i podajesz mi zatrute jedzenie. Zabiję cię za to! – Ola złapała kobietę za gardło i zacisnęła palce. Oczywiście nie zrobiła tego zbyt mocno. Przecież tylko udawała chorą psychicznie.

– Krycha! Ratunku! – krzyknęła przerażona pielęgniarka.

Po paru sekundach do sali wpadła druga pielęgniarka. Czterdziestoletnia, prawdziwa herod-baba. Zerwała dłoń Oli z gardła swojej koleżanki i potraktowała dziewczynę „z byka”. Ola z jękiem padła na łóżko.

– Leć po pasy – zwróciła się Krycha do oswobodzonej pielęgniarki.

Kobieta posłuchała polecenia koleżanki i pobiegła po pasy. Krycha przypięła nimi Olę do łóżka, po czym siadła na jego brzegu. W ręku trzymała kromkę chleba, którą Ola zrzuciła na podłogę.

– Żarcie będziesz marnowała, świrusko jedna? Żryj! – Zbliżyła kromkę do ust Oli.

– Nie zjem tego chleba, bo w nim jest trucizna.

Krycha wyjęła spod głowy Oli poduszkę i przyłożyła ją do jej twarzy. Przytrzymała kilkanaście sekund i podniosła do góry.

– Będziesz żarła?

– Nie. Nie dam się otruć – odpowiedziała Ola, z trudem łapiąc oddech.

Krystyna ponownie przyłożyła poduszkę do jej twarzy. Tym razem trzymała dłużej. Po upływie około trzydziestu sekund Ola zaczęła wierzgać nogami.

Zaniepokojona koleżanka zwróciła się do Krystyny.

– Kryśka. Daj już spokój.

Kobieta jeszcze mocniej przycisnęła poduszkę do twarzy Oli.

Przyglądały się temu obecne w sali pacjentki. Dwie z nich chichotały, a trzy były wyraźnie zaniepokojone.

– Niech pani już jej nie dusi – zwróciła się do Krystyny jedna z pacjentek.

– Krycha! To zaraz będzie trup! – krzyknęła druga pielęgniarka.

Krystyna poczekała jeszcze kilka sekund i w końcu podniosła poduszkę. Ola łapała oddech. Pielęgniarka ponownie zbliżyła do jej ust kromkę chleba.

– Będziesz jadła, świrusko jedna? Czy znowu będziemy dusić? – Podniosła poduszkę do góry.

– Zjem to. Może to będzie lżejsza śmierć niż duszenie.

Ola karmiona przez Krystynę zjadła kromkę chleba.

– Wieczny odpoczynek racz mi dać, Panie, a światłość wiekuista niech mi świeci na wieki wieków. Amen. – Zmówiła modlitwę, gdy już przeżuła ostatni kęs chleba.

Pielęgniarka Krystyna i jej koleżanka wyszły z sali. Do leżącej na łóżku Oli podeszła uśmiechnięta Basia.

– Hollywood. Trzymaj tak dalej – powiedziała szeptem.

Ola uśmiechnęła się szeroko.

\*

Matka Oli przyjechała odwiedzić córkę w szpitalu. Dziewczynę ucieszyła jej wizyta. Radośnie się przywitała. Obie usiadły przy stole w pokoju odwiedzin.

– Mamusiu. Masz coś do jedzenia?

– Kupiłam ci batoniki i kebab.

– To daj ten kebab.

Matka wyjęła z torby kebab, a Ola zaczęła go łapczywie pożerać. Kobieta ze zdziwieniem spoglądała na córkę.

– Co ty tak szybko jesz? Jeszcze się udławisz.

– Jestem bardzo głodna.

– Słabo was tu karmią?

– Nie. Porcje są wystarczające. – Ola spojrzała w kierunku otwartych drzwi

i szeptem zwróciła się do matki: – Ale ja udaję psychiczną, a to powoduje straszny głód.

– A w jaki sposób ty udajesz chorobę psychiczną? – zapytała po cichu matka.

– W sposób profesjonalny...

Ola opowiedziała jej, jak dzięki radom koleżanki ze szpitala symuluje schizofrenię.

– Ty jesteś szalona – zaśmiała się matka, gdy dziewczyna skończyła swoją opowieść.

– Byleby mnie za szaloną uznali.

– Dobrze by było. Prokurator stwierdził, że jeżeli lekarze wykluczą u ciebie chorobę psychiczną, to on będzie w sądzie żądał dla ciebie dożywocia.

– A my nie mamy pieniędzy na dobrego adwokata. Broniłby mnie adwokat z urzędu, jakiś żółtodziób – martwiła się Ola.

– Niestety. Kopowicz i Rafał już cię osądzili. Uznali cię za winną zabójstwa Agatki. Oni już ci nie pomogą.

– Dlatego symulowanie choroby psychicznej jest dla mnie ostatnią deską ratunku, mamo.

\*

Po wizycie matki Krystyna zaprowadziła Olę do gabinetu profesora psychiatrii. Przez całą drogę dziewczyna udawała ogromny strach. Prosiła Krychę, aby ta jej nie zabijała.

W gabinecie siedzieli za biurkiem dwaj lekarze: profesor i młody, trzydziestokilkuletni psychiatra. Przywitali się z Olą. Krystyna wyszła z pokoju i zamknęła drzwi.

– Drodzy panowie doktorzy. – Ola z lękiem w głosie zwróciła się do psychiatrów i usiadła na krześle naprzeciwko nich. – Pielęgniarki chcą mnie zabić. Wzięły pieniądze od mojego męża, który mnie nienawidzi. Wini mnie za śmierć naszego dziecka. Sądzi, że ja to zrobiłam celowo, a to był zwyczajny wypadek.

– Niech się pani nie obawia. Nikt tu pani nie zabije – starał się ją uspokoić profesor.

– Ale ja widziałam przez okno – kontynuowała Ola.

– Co pani widziała? – zapytał młody psychiatra.

– Jak siostra bierze pieniądze od mojego męża.

– Niemożliwe. – Profesor pokręcił głową.

– Ale to prawda. Tylko w panach doktorach moja nadzieja. Niech panowie powiedzą siostrze, żeby mnie nie zabijały. – Ola spojrzała na psychiatrów wzrokiem proszącego pieska.

– Dobrze. Powiemy. – Profesor przyjaźnie się uśmiechnął.

– To dobrze, że panowie doktorzy powiedzą. Ale one i tak mogą nie zrezygnować z chęci zabicia mnie. W końcu wzięły za to pieniądze.

– Proszę się nie obawiać. Ze strony naszego personelu nie grozi pani żadne niebezpieczeństwo – zapewnił profesor i potarł dłonią o dłoń. – Mam do pani pytanie. Jak pani wspomina swoje dzieciństwo?

– Ja jestem jeszcze za stara. Ale jak dożyję dzieciństwa, to panu doktorowi na to pytanie odpowiem. – Ola uśmiechnęła się niczym kretyńka. Wiedziała od Basi, że na pytania zadawane przez psychiatrów powinna udzielać bezsensownych odpowiedzi.

– Pozwoli pani, że spytam panią o rodziców. Jaki mieli do pani stosunek? – dociekał profesor.

– Tatusz umarł, jak byłem malutka. Na serduszko. Chirurg spieprzył operację. Ale ja pomszczę tatusia. Zabiję tego konowała. – Ola wymownie się uśmiechnęła.

– A matka? – zwrócił się do niej młody lekarz.

– Nie lubię mamusi. W kółko każe mi słuchać Radia Maryja. A ja wolę heavy metal. Mamusia twierdzi, że to diabelska muzyka. A ja wierzę, że dzięki robieniu złych rzeczy szatan pomoże człowiekowi. I człowiek osiągnie swój cel. – Dziewczyna szeroko się uśmiechnęła.

– A jak pani wspomina szkołę, relacje z rówieśnikami? – kontynuował.

– Nie akceptowali mnie, bo byłem kujonem. A ja gardziłam nieukami.

– Nawiązała pani jakieś przyjaźnie? – dopytywał dalej młody psychiatra.

– A po co mi przyjaźń? Ja bardzo lubię siedzieć sama w swoim pokoiku. Tak było od zawsze.

– Kochała pani swoją córeczkę? – zapytał z kolei profesor.

– A co to w ogóle za pytanie? Ależ oczywiście. Ona teraz jest u aniołków. Na pewno wybląga mi u Boga łaskę i zostaną uniewinniona. Bo ona wie, że ja jej specjalnie nie zabiłam. To był po prostu wypadek.

– Jak się pani układało w małżeństwie? – zadał pytanie młody lekarz.

– Niech mi pan doktor nic nie mówi o moim mężu. – Ola udawała lęk. – On chce mojej śmierci. – Spojrzała w dal. Na kwiatek stojący na parapecie. – O widzę. Tam widzę. – Wskazała palcem na kwiatek.

– Co pani widzi? – zainteresował się profesor.

– Kwiatuszek. Jaki śliczny. – Ola poderwała się z krzesła i dobiegła do parapetu. Wzięła do ręki doniczkę i wachała kwiatek. – Jak pięknie pachnie. – Spojrzała przez okno na przyszpitalny ogród. Wypuściła z rąk doniczkę, która rozbiła się na podłodze.

– Ona tam jest! – wykrzyknęła dziewczyna. – W ogrodzie, gada z pielęgniarką. Niech panowie doktorzy spojrzą. – Udawała panikę.

Obaj mężczyźni podeszli do okna.

– Pani Olu – zwrócił się do niej profesor – ale tam nikogo nie ma.

– Jak to nie ma?! Przecież widzę!  
– Proszę się uspokoić. – Profesor pogładził ją po ramieniu.  
– Pan doktor każe mi się uspokoić, bo pewnie też za to wziął pieniądze! Za moją śmierć! – Wściekła rzuciła się z pazurami na zaskoczonego lekarza. Podrapała go po twarzy.

Młody psychiatra obezwładnił Olę i przycisnął ją do podłogi. Dziewczyna się miotła i rzucała przekleństwami.

– Panie profesorze. Niech pan dzwoni po pielęgniarki. Potrzebny jest kaftan bezpieczeństwa.

Lekarz podniósł słuchawkę i wykręcił numer. Wydał polecenie. Po chwili do gabinetu wpadły dwie pielęgniarki. Krycha niosła w rękach kaftan bezpieczeństwa. Wspólnie z młodym psychiatrą pielęgniarki nałożyły go na wyrwijącą się i wrzeszczącą Olę. Wyprowadziły ją z gabinetu.

Profesor i młody psychiatra usiedli przy biurku.

– Typowy przykład schizofrenii paranoidalnej – stwierdził młodszy z lekarzy. – Urojenia i halucynacje wzrokowe. Na niektóre pytania odpowiadała niczym pięcioletnie dziecko. Te jej idiotyczne uśmiechy. A jakie jest zdanie pana profesora?

– Podejrzewam, że ona zwyczajnie symuluje. Przez tydzień umiejętnie manipulowała policją. Upozorowała porwanie. Grała rolę zrozpaczonej matki, której porwano dziecko. I nagle taka odmiana? Z przebiegłej kobiety staje się oderwaną od rzeczywistości osobą?

– Panie profesorze. Ale schizofrenia jest często efektem przeżytej traumy. A ona taką traumę przeżyła. Oskarżono ją o morderstwo.

– Gdybym się cofnął w czasie i miał tyle lat, ile ma pan, panie kolego, to z pewnością postawiłbym taką diagnozę. Ale po latach doświadczeń doszedłem do wniosku, że niejednokrotnie zostałem oszukany przez symulantów. Mordercy i innego rodzaju przestępcy unikali kary za swoje czyny na skutek mojej błędnej diagnozy.

– Jeśli ona symuluje, to musi posiadać choćby podstawową wiedzę o schizofrenii.

– A mało to mamy schizofreniczek na tym oddziale? Niejedna mogła jej podpowiedzieć, jak ma się zachowywać, aby nas oszukać. – Profesor postukał palcami o blat biurka. – Ale ja ją podejść. Mam na nią sposób.

– A jaki to sposób?

– Niezwykle inteligentny. – Doświadczony lekarz chytrze się uśmiechnął.

Ola i Basia stały na korytarzu oddziału. Zachrząścił klucz w zamku oddziałowych drzwi. Krystyna wjechała na oddział z wózkiem, na którym stały

garnki i talerze. Zamknęła za sobą drzwi.

– Świruski! Żarcie wam przywiozłam!

Zdegustowana Ola zwróciła się szeptem do Basi:

– O Jezus. Obiad. Znowu cyrk?

– Symulujesz schizofrenię – odpowiedziała jej po cichu koleżanka. –

A wiesz na czym najczęściej wpadają symulanci?

– Nie mam pojęcia. Wyjaśnij mi.

– Na tym, że po jakimś czasie granie wariata im się nudzi i zaczynają zachowywać się normalnie. Więc musisz być konsekwentna. Aż do bólu.

No i po chwili w sali chorych pielęgniarka Krystyna przyciskała twarz Oli do podłogi, na której znajdowała się kałuża zupy.

– Zlizuj to, świrusko! – Wściekła Krycha miała piersi oblane zupą.

Obecne w sali pacjentki chichotały.

– Jebane świruski! – krzyczała Krystyna. – Zobaczycie! Niedługo skończy się ten skurwiałły kapitalizm, bo na nowo wprowadzą średniowiecze! A wtedy was się nie będzie leczyć, tylko palić na stosach!

Rzuciła Olę na łóżko i założyła pasy. Poszła do pokoju pielęgniarek, w którym byli jej koleżanka pielęgniarka i profesor psychiatrii.

– Panie profesorze – zwróciła się Krystyna do lekarza. – Ta dzieciobójczyni to stuprocentowa świruska.

– Albo symulantka – odparł psychiatra.

– Panie profesorze. Raczej nie – podjęła pielęgniarka. – Gdyby pan profesor widział obłęd w jej oczach, jak mnie złapała za gardło i zaczęła oskarżać, że przyniosłam jej zatrute jedzenie. Ona jest szalona.

– Zaraz się o tym przekonamy. Niech pani pójdzie po nią – odpowiedział profesor.

– Ale ja się jej boję.

– Ja pójdę – rzekła Krystyna i poszła po Olę. Odpięła jej pasy i zaprowadziła do pokoju pielęgniarek.

– Dzień dobry, pani Olu. – Profesor przyjaźnie się uśmiechnął.

– Dzień dobry – rzekła dziewczyna.

– Pani Olu. Ja pani wierzę. Pielęgniarki rzeczywiście wzięły pieniądze od pani męża i zamierzają panią zabić.

Zaskoczona Ola nie wiedziała, co odpowiedzieć.

Krystyna i druga pielęgniarka momentalnie pobladły.

– Panie profesorze – rzekła niebywale zdziwiona pielęgniarka. – Pan jej wierzy?

– A czemu bym miał jej nie wierzyć?

– Przecież to jest świruska! – krzyknęła Krycha. – Jej to się uroiło!

– Najłatwiej jest zrobić z człowieka wariata i tym samym podważyć jego

słowa – stwierdził profesor.

– Panie doktorze! – Pielęgniarka była bliska płaczu. – Ale ja naprawdę nie wzięłam od męża tej dziewczyny żadnych pieniędzy. Nie zamierzam jej zabijać.

– Ale pani Ola widziała przez okno, jak pani brała pieniądze od jej małżonka. Nieprawdaż, pani Olu? – zwrócił się do dziewczyny.

Ola tylko stała i milczała. Psychiatra spojrzał na pielęgniarki.

– Obie zostaniecie zwolnione.

Pielęgniarka wybuchnęła płaczem.

– Panie profesorze. A z czego ja siebie i moje dzieci utrzymam? Jestem po rozwodzie, a mój były mąż nie płaci alimentów.

– Opieką nad pani dziećmi zajmie się dom dziecka, a pani wikt i opierunek otrzyma w więzieniu.

– Co?! Pan profesor chce nas do więzienia wsadzić?! – Pielęgniarka była przerażona.

– Pan mówi poważnie? – zapytała zdenerwowana Krycha.

– A mam inne wyjście? Panie przyjęłyście zlecenie zabójstwa. Wzięłyście za to pieniądze. A za to grozi wysoki wyrok – odpowiedział rzeczowo.

– Panie profesorze. Czemu pan jej wierzy? – pytała zapłakana pielęgniarka. – Ja nie mogę pójść do więzienia. Nie mogę.

– Niestety. Dzwonię po policję. – Psychiatra podniósł słuchawkę telefonu.

W tym momencie do pokoju pielęgniarek weszła Basia.

– Panie profesorze. Niech pan odłoży słuchawkę.

Lekarz spojrzał na nią zdziwiony.

– Ola udawała. Ja sama jej doradziłam, jak odgrywać schizofreniczkę – wyjaśniła.

Mężczyzna odłożył słuchawkę i się roześmiał.

– Udało mi się. Mój blef okazał się skuteczny. Ale wyszło mi to tylko dzięki pani koleżance.

Ostatnie zdanie profesor wypowiedział, zwracając się bezpośrednio do Oli.

– Z pani to twarda sztuka. Myślałem, że jeżeli zagrozę pielęgniarkom długoletnim więzieniem, to odezwie się w pani odrobina empatii i przyzna się pani do symulowania psychozy. Ale pani jest aż do bólu egocentryczna. Zimna i wyrachowana. Zakończyłem obserwację. Jest pani zdrowa, pani Olu. Może pani odpowiadać za swój czyn.

Ola z wściekłością spojrzała na Basię.

– Ty pierdolona zdziro! – krzyknęła i uderzyła koleżankę z oddziału pięścią w twarz.

Dziewczyna z jękiem padła na podłogę.

Pielęgniarka Krystyna złapała Olę za ramiona i powaliła ją uderzeniem „z byka”. Następnie zaprowadziła ją do sali, rzuciła na łóżko i zapięła w pasy.

\*

Profesor psychiatrii jako biegły wysłał swoją opinię do prokuratury. Stwierdził w niej, że Ola jest zdrowa psychicznie. Zauważył u niej jedynie nieprawidłową osobowość, czyli brak poczucia winy, empatii, zachowania agresywne.

Po Olę przyjechali do szpitala dwaj umundurowani policjanci w oznakowanym radiowozie. Została przewieziona do sądu, który miał zadecydować o jej dalszych losach.

Prokurator wnioskował o nałożenie na Olę trzymiesięcznego aresztu. Nie miał co prawda dowodów, ale posiadał poszlaki. Pierwsza poszlaka. Bardzo mocna: gdyby Oli rzeczywiście porwano dziecko, to dlaczego ona przyznawałaby się do nieumyślnego spowodowania śmierci swojej córki. Przecież to wbrew logice. Drugą poszlaką były strony internetowe, na jakie wchodziło z komputera należącego do Oli. Ktoś chciał się dowiedzieć, jak przeprowadzić zbrodnię doskonałą i jak oszukać wykrywacz kłamstw. Prokurator doszedł do wniosku, że tą osobą była Ola. I jeszcze trzecia poszlaka. List, który Ola zostawiła Rafałowi w mieszkaniu Kopowicza. Prosiła w nim swojego męża o wybaczenie jej tego, co zrobiła. Prokurator argumentował swój wniosek także tym, że Oli groził wysoki wyrok.

Poza tym, przebywając na wolności, dziewczyna mogłaby mataczyć. Symulując w szpitalu psychiatrycznym schizofrenię, dowiodła, że ma tendencję do manipulowania.

Adwokat, który został przydzielony Oli z urzędu, miał trzydzieści kilka lat. Wnioskował do sądu o to, aby mogła odpowiadać z wolnej stopy. Argumentował to tym, że nie ma żadnego bezpośredniego dowodu na to, że Ola zabiła swoją córeczkę.

Sąd po naradzie przychylił się do wniosku obrońcy. Na Olę został nałożony dozór policyjny. Musiała się meldować co tydzień w najbliższym komisariacie. Dziewczynę bardzo uradowała ta wiadomość. Jej matkę zresztą też.

Na korytarzu sądu wzburzony prokurator udzielał dziennikarzom wywiadu.

– Jestem oburzony decyzją sądu. Co prawda, nie mam ani jednego twardego dowodu, ale posiadam mocne poszlaki świadczące o winie Aleksandry Kupczyk. To nawet sprawcy wypadków drogowych trafiają do aresztu, a osobie podejrzanej o dokonanie morderstwa pozwala się odpowiadać z wolnej stopy. Nie zdziwię, gdy podejrzana skorzysta z tej sytuacji, ucieknie i zacznie się ukrywać.

\*

Ola i jej matka jechały taksówką z sądu do domu. Obie kobiety siedziały na tylnym siedzeniu.



– Mamusiu. Ja się boję wracać do domu. Sąsiedzi mnie zabiją.  
– Nie bój się, córeczko. Jesteś ze mną. W razie czego osłonię cię własną piersią.

– Im wszystkim nie dasz rady.

– Niechby tylko który na ciebie rękę podniósł. Ślepią bym mu wydrapała.

Po kilkunastu minutach jazdy taksówka zatrzymała się obok ich domu. Matka zapłaciła za kurs i obie wysiadły z taksówki.

– No i widzisz? Nikt na nas nie czeka – zwróciła się matka do Oli.

– Bo pewnie jeszcze w mediach nie powiedzieli o tym, że sąd pozwolił mi odpowiadać z wolnej stopy. Ale to tylko kwestia czasu. Prędzej czy później pod naszym domem zbierze się dzika hołota chcąca mnie zlinczować.

Weszły do domu. Zabrały się do przygotowywania obiadu. Matka panierowała kotlety, a Ola obierała ziemniaki. Następnie przygotowała surówkę. Gdy kotlety się usmażyły, a ziemniaki ugotowały, obie siadły do stołu. Jadły w dużym pokoju, i to z wielkim apetytem.

W pewnym momencie rozległ się trzask rozbijanej szyby. Do pokoju wpadł kamień.

– Dzieciobójczyni! – krzyknął ktoś z zewnątrz.

Kobiety popatrzyły na siebie. W ich oczach było widać przerażenie. U Oli było ono większe. Matka podeszła do okna i je otworzyła. Na ulicy przed jej domem stało ponad dwadzieścia osób różnej płci i w różnym wieku. Ludzie byli uzbrojeni w siekiery, widły, kosy i inne niebezpieczne narzędzia.

– Po coście tu przyszli?! Wynocha! – ryknęła na wzburzony tłum.

– Do ciebie nic nie mamy. Wydaj nam córkę – powiedział młody mężczyzna uzbrojony w siekiere.

– No, to proszę bardzo. Spróbuj ją sobie wziąć.

Mężczyzna schował siekiere z tyłu za paskiem od spodni i przeskoczył przez płot. Podbiegł do okna, chwycił się za parapet i chciał się wspiąć. Matka Oli zrzuciła mu na głowę doniczkę. Facet zajęczał i padł na ziemię. Kobieta wzięła do ręki kolejną doniczkę.

– No, to który następny?

Ola dodzwoniła się w tym czasie na policję. Prosiła oficera dyżurnego o szybką interwencję. Mówiła, że wzburzony tłum grozi jej linczem.

Mężczyzna zaatakowany doniczką pozbierał się z ziemi. Trzymał się ręką za głowę, która go bardzo bolała.

– Spalimy cię. Ciebie i twoją córkę – zwrócił się do rodzicielki Oli. Następnie powiedział do tłumu: – Niech no który poleci i sporządzi koktajl Mołotowa. Usmażymy je obie.

– Już się robi! – krzyknął pewien młodzieniec i podbiegł przygotować łatwopalną substancję.

Matka Oli odeszła od okna i ze łzami w oczach zwróciła się do córki:

– Oni nas spalą.

– Nie bój się, mamusiu. Ja już wezwałam policję.

– Dwaj policjanci nie pomogą. Tu jest potrzebny cały oddział policji.

Nagle usłyszały z oddali syrenę radiowozu.

– Już jadą, mamó. Już jadą. – Ola objęła matkę i przytuliła ją do siebie.

Radiowóz zatrzymał się przed posesją Oli. Zgasła syrena. Z auta wysiadło dwóch umundurowanych policjantów. Spojrzeli na wzburzony tłum.

– Dzień dobry państwu. Dlaczego państwo się tu zebrali? – zapytał starszy z funkcjonariuszy.

– Wydajcie nam morderczynię – rzekła pewna kobieta.

– Chcecie dokonać linczu. – Wyższy policjant pokiwał głową. – Czyli zabić panią Aleksandrę. A więc mówię wam. Zgodnie z prawem każdy, kto wtargnie do jej domu i podniesie na nią rękę, zostanie oskarżony o usiłowanie zabójstwa.

– Co to za prawo, skoro nie można zbrodniarce wymierzyć sprawiedliwości?

– zapytał pewien staruszek uzbrojony w widły.

– Ależ można. W sądzie – odrzekł niższy policjant.

– Ale ten sąd nie może orzec kary śmierci – stwierdził mężczyzna w średnim wieku.

– Przestępcy należy się kara. Ale nie należy się na nim mścić – wyjaśnił wyższy policjant. – Dobrze wam radzę. Rozejdźcie się. Możemy każdego z was spisać. Groziliście pani Aleksandrze śmiercią, a to są groźby karalne. Chcecie kłopotów?

Ludzie, rzucając przekleństwami, zaczęli się rozchodzić.

Ola i jej matka stały przy otwartym oknie. Wyższy policjant zwrócił się do nich:

– Sytuacja opanowana. Proszę się niczego nie obawiać.

– Panowie pojedą, a oni wrócą i nas spalą – rzekła matka Oli.

– Wydaje mi się, że solidnie ich nastraszyłem. Uzmysłowiłem im, jakie konsekwencje wiążą się z próbą dokonania linczu. Nikt nie chce odpowiadać za usiłowanie zabójstwa.

– A tym bardziej za zabójstwo – dodał niższy policjant.

– Ale gdyby jakimś dwóm czy trzem idiotom przyszło do głowy wymierzanie sprawiedliwości na własną rękę, to zadzwonie po nas. Kolejnym razem już nie będziemy się tak z nimi cackać jak teraz z tym tłumem. Wylądują w komendzie i usłyszą zarzuty.

Policjanci pożegnali się z kobietami i odjechali.

Matka Oli spojrzała na rozbitą szybę. Pozbierała kawałki szkła do plastikowego wiadra. Nie było jej stać na nową szybę. W jej miejsce wstawiła tekturę.

Nazajutrz z samego rana matka Oli poszła do pracy. Stosunek jej koleżanek do niej był dwojaki. Jedne się dziwiły, że wybaczyła córce zabicie jej wnuczki, a inne ją rozumiały. Gdyby ich własne dzieci zrobiły coś tak potwornego, to z pewnością by im wybaczyły.

Gdy mama pracowała, wówczas Ola siedziała sama w domu. Każdy szmer wywoływał w niej lęk. Bardzo się bała, że sąsiedzi ponownie spróbują ją zabić.

Obie żyły bardzo skromnie, utrzymując się jedynie z niewielkiej pensji, jaką uzyskiwała matka Oli. Jadły chleb z mortadela lub z salcesonem. Nie było ich stać na masło ani nawet na margarynę. Na szczęście mąka nie była zbyt droga. Matka Oli na obiad gotowała pierogi z kapustą lub ziemniaki, a także kopytka.

Pewnego dnia, gdy matka była w pracy, dziewczyna oglądała telewizję. Nagle usłyszała dzwonek. Ten dźwięk ją wystraszył. Z lękiem podeszła do drzwi. Wciąż obawiała się linczu.

– Kto tam? – zapytała.

– Listonosz.

Ola otworzyła drzwi, a listonosz przywitał ją z miłym uśmiechem na ustach. Wręczył jej list z sądu i poprosił o pokwitowanie. Życząc miłego dnia, pożegnał się i odszedł.

Ola weszła do swojego pokoju. Serce waliło jej jak młot. Rozerwała kopertę. Spojrzała na kartkę, która w niej się znajdowała. Było to wezwanie na rozprawę, która miała się odbyć za trzy tygodnie. Dziewczyna siadła na łóżku i zaczęła popłakiwać. Sądziła, że za trzy tygodnie skończy się jej młode życie. Wejdzie do sądu jako dwudziestolatka, a odzyska wolność, będąc staruszką.

Gdy mama Oli wróciła z pracy, córka poinformowała ją o wezwaniu do sądu.

Matka pocieszała ją, mówiąc, że przecież prokurator nie ma żadnego dowodu świadczącego o jej winie. Dziewczyna odparła, że mimo braku dowodu prokurator ma solidne poszlaki, na podstawie których może zostać skazana.

Zbliżał się termin rozprawy. Z każdym mijającym dniem w dziewczynie narastał lęk. Nachodziły ją nawet myśli samobójcze. Ale każdy, kto je miewał, dobrze wie, jak ciężko jest te myśli zamienić w czyn.

Wieczorem na dzień przed rozprawą matka Oli wyprasowała jej białą bluzeczkę i czarną spódniczkę do kolan. Chciała, żeby córka dobrze zaprezentowała się w sądzie.

Ola całą noc nie spała. Palila jednego papierosa za drugim. Rozmyślała. Doszła do wniosku, że póki jest na wolności, ma szansę, żeby uciec i ukryć się, bo gdy już zamknie się za nią więzienna brama, nie będzie miała jakiegokolwiek szansy. Liczyła na to, że Sylwia jej pomoże. Nad ranem zaczęła się pakować. Wrzucała ubrania do torby turystycznej. W pewnym momencie usłyszała pukanie do drzwi.

– Proszę!

Do pokoju weszła jej matka.

– Córeczko. Ty już nie śpisz?

– Przez całą noc nie spałam.

– A co ty robisz?

Widząc, jak dziewczyna pakuje ubrania do torby, matka nie kryła zdziwienia.

– W nocy przemyślałam całą sprawę. Ucieknę i będę się ukrywała.

– Ile czasu dasz radę się ukrywać? Rok? Dwa? W końcu i tak cię złapią.

– Ale mi grozi dożywocie. Wejdę tam jako młoda dziewczyna, a wywiozą mnie w trumnie.

– Masz rację, Oluś. Walcz o swoje życie.

Dziewczyna dokończyła pakowanie i ubrała się. W przedpokoju wkładała na nogi buty. Obok niej stała mama.

– Poproszę Sylwię, żeby mnie ukrywała. A później ucieknę za granicę.

– Będę się za ciebie modliła, ale już nigdy w życiu cię nie zobaczę.

– Dlaczego, mamusiu?

– Bo ty pod żadnym pozorem nie możesz się ze mną kontaktować. Policja będzie mnie obserwowała. Będą czekali na twój błąd.

– To prawda. W takim razie pożegnajmy się na całe życie.

Przytuliły się do siebie. Po policzkach pociekły im łzy.

– Żeby cię nie złapali, córeczko. Życzę ci tego z całego serca.

Ola wzięła do ręki torbę turystyczną.

– Cześć, mamusiu.

– Powodzenia, skarbie.

Dziewczyna wyszła z domu. Na ulicy wyjęła z kieszeni okulary przeciwsłoneczne i nałożyła je na nos. Nie chciała zostać rozpoznana, rzecz oczywista. Prawie biegnąc, dotarła na przystanek. Po chwili nadjechał autobus. Po kilkunastu minutach wysiadła niedaleko bloku Sylwii. Wpadła do budynku i piechotą pokonała kilka pięter. Nacisnęła na dzwonek. Załomotała do drzwi. Ponownie zadzwoniła. Była wyraźnie podenerwowana. Bała się, że przyjaciółki może nie być w domu. Pomyślała, że powinna już nad ranem do niej zadzwonić i zwrócić się z prośbą o pomoc. W zamku zachrzęścił klucz. Drzwi otworzyły się. Ola na widok koleżanki odetchnęła z ulgą.

– Witaj, Sylwuś.

– Cześć, Oluś. A ty nie w sądzie?

– Sylwuniu. Ukryj mnie. Błagam cię. Ukryj.

– Wchodź.

Ola weszła do mieszkania Sylwii, która zamknęła za nią drzwi na klucz.

– Nie mogłam pójść do sądu. Dzisiaj mogłoby się skończyć moje młode życie.

- Ale ja cię nie mogę ukrywać.
  - Dlaczego? Przecież jesteś moją przyjaciółką.
  - Pomogłabym ci. Tylko że ja nie mieszkam sama.
  - Poznałaś kogoś?
  - Nie. Piotrek do mnie wrócił. Powiedział, że mnie wciąż kocha. Ja zresztą też coś do niego czuję. Poszliśmy na kompromis. Piotrek zrezygnował z marzeń o gromadce dzieci. Urodzę mu jedno. Bachorem będzie się zajmować opiekunka, a ja będę mogła pracować.
  - Ten twój Piotrek wydałby mnie?
  - Z pewnością. On kocha dzieci. Gdy rozmawialiśmy o tobie, stwierdził, że ty jesteś na pewno winna. Osądził cię, tak jak zresztą całe społeczeństwo.
  - Czyli nie mogę liczyć na pomoc z twojej strony?
  - Pomogę ci. Mam kuzyna w Bieszczadach. Tam cię nikt nie znajdzie.
  - A on zgodzi się ukrywać osobę, która jest ścigana przez prawo?
  - Jak cię zobaczy, to się na pewno zgodzi. On w życiu nie miał kobiety, a ty jesteś młoda i piękna.
  - To ja mam być jego kobietą?
  - Lepiej leżeć pod ćwokiem niż na więziennej pryczy.
- \*

Po półgodzinnym oczekiwaniu sąd, ze względu na to, że oskarżona się nie stawiała, postanowił przełożyć rozprawę do czasu doprowadzenia Oli. Za dziewczyną został wystawiony list gończy. Zdegustowany prokurator udzielał dziennikarzom wywiadu.

– Stało się tak, jak sądziłem. Sąd pozwolił jej odpowiadać z wolnej stopy, więc ona wykorzystała sytuację. Uciekła i będzie się ukrywać. A teraz szukaj wiatru w polu.

Autostradą mknął volkswagen polo. Za kierownicą siedziała Sylwia, a obok Ola, która na nosie miała okulary przeciwsłoneczne. Dziewczyny dowiedziały się z radia o liście gończym.

- Sylwuniu. Jedź ostrożnie. Nie przekraczaj dozwolonej prędkości.
- Przecież tak jadę.
- Gdyby nas policja zatrzymała, toby już było po mnie.

Volkswagen Sylwii wszedł w zakręt, a z niego wyjechał na prostą. Dziewczyny dostrzegły dwóch policjantów stojących przy radiowozie.

- Policja! – Przerazona Ola położyła głowę na kolanach Sylwii.
- Olka. Wyprostuj się. Jak zobaczą, że ty się chowasz, to wzbudzisz ich podejrzenia.

- Ale oni mnie rozpoznają.
- Masz na nosie okulary przeciwsłoneczne. Siadaj normalnie.

Ola podniosła głowę i wbiła się w fotel. Z przerażeniem spoglądała na radiowóz. Policjanci też patrzyli na volkswagena. Jednak nie próbowali go zatrzymać. Samochód Sylwii minął stróżów prawa i pojechał dalej.

\*

Komisarz, podkomisarz i kilku umundurowanych policjantów zjawilo się w domu Oli. Drzwi otworzyła im matka. Mieli ze sobą nakaz rewizji. Przeszukali cały dom. Oczywiście bez rezultatu.

– Niech nam pani powie – zwrócił się komisarz do matki Oli. – Gdzie się ukrywa pani córka?

– Nie wiem. A poza tym, choćbym wiedziała, to nie musiałabym odpowiadać na pańskie pytanie. Ola jest moją córką. I w zgodzie z prawem jako matka mogę ją chronić.

– To prawda. Ma pani takie prawo. Do widzenia.

Mężczyźni opuścili dom matki Oli. Kobieta miała nadzieję, że jej córka nie wpadnie. Nigdy nie wpadnie.

\*

Po sześciu godzinach jazdy volkswagen Sylwii wjechał na posesję, na której stała zaniedbana, parterowa chałupa. Było to na uboczu. Od najbliższych zabudowań dzieliło ją jakieś trzysta metrów. Sylwia i Ola wysiadły z samochodu. Podeszły do drzwi chatki. Sylwia zastukała. Po dziesięciu sekundach załomotała.

– Antek! Otwieraj!

– Może go nie ma? – powiedziała Ola.

– Na pewno jest. Tylko się zwyczajnie uchlał. – Sylwia ponownie załomotała do drzwi.

Po chwili zachrzęcił klucz w zamku. Otworzyły się drzwi. W progu stał trzydziestoletni gospodarz, wyraźnie „zawiany”. Był to dość wysoki mężczyzna o prostych rysach twarzy. Śmierdział potem. Jego koszula i spodnie były poplamione.

– Cześć, Sylwuśka! – Antek się szeroko uśmiechnął i zaprezentował dziewczynom swoje nadpsute zęby. – Coś ty mi tu za pannę przywiozła?

– Antoś – zwróciła się Sylwia do kuzyna. – Tylko w tobie nasza nadzieja. Musisz pomóc Oli.

– A w ogóle to o co chodzi? Jak ja mam jej pomóc?

– Antek. Ty masz telewizor?

– No, mam. Jeszcze go nie przepięm.

– Olka. Zdejmij okulary.

Ola zdjęła okulary przeciwsłoneczne. Antek wybałuszył oczy.

– Przecież ty jesteś ta morderczyni, która zabiła swoje dziecko.

– Tak. Zabiłam tego bachora, bo przez niego nie mogłam studiować.

– Jak z powodu kształcenia można zabić własną córeczkę? – Antek pokręcił głową.

– No, to co, Antek? Pomożesz? – zapytała Sylwia.

– Facetowi bym nie pomógł. Ale ta twoja koleżanka jest taka śliczniutka.

– Będę ci gotowała, prała i sprzątała – zwróciła się Ola do Antka.

– Gotowanie, pranie i sprzątanie to trochę za mało, żebym cię ukrywał.

– To czego jeszcze żądasz za swoją pomoc? – zapytała Sylwia swojego kuzyna.

– A czego może chcieć zdrowy chłop od młodej dziewczyny? Jasne, że „tego”! – Antek uśmiechnął się oblesnie.

– Skoro taka jest twoja cena, to się zgadzam – rzekła zaszępiiona Ola.

– Zapraszam do domu. Mam jeszcze pół butelki samogonu. Siedemdziesiąt procent. – Antek potarł dłonią o dłoń.

Dziewczyny weszły do chatki. Z zewnątrz budynek wyglądał na ruinę, ale w środku było jeszcze gorzej: brud, smród i ubóstwo, zniszczone łóżko, rozlatujący się stół i krzesła. Butelki walające się w każdym kącie, a powietrze przesiąknięte wonią alkoholu i potu. Dom z pewnością dawno nie był wietrzony.

Antek zaprosił Sylwię i Olę do stołu. Postawił na nim trzy oblepione brudem musztardówki. Zaczął nalewać do nich samogonu.

– Mnie nie nalewaj – powiedziała Sylwia. – Dzisiaj wracam. Będę prowadzić.

– No i dobrze. Zostanie więcej dla mnie – zaśmiał się Antek.

Ola wzięła musztardówkę do ręki. Dzięki woni mocnego alkoholu nie poczuła nieprzyjemnego zapachu szklanki. Wychyliła zawartość i ledwie złapała oddech. Bimber był naprawdę mocny. Antek też jednym haustem opróżnił musztardówkę.

– A ty masz jakieś pieniądze? – zwrócił się do Oli.

– Mam. Około siedemdziesięciu złotych.

– To dobrze, bo jestem niedopity. Wskoczę na melinę. – Antek ponownie odkręcił butelkę z samogonem i nalał po trochu do obu musztardówek. Swoją natychmiast opróżnił.

Zwrócił się do Oli:

– Będiesz tu miała jak u Pana Boga za piecem. Czyste powietrze. Niedaleko las. To znacznie lepsze od więziennej celi. Tam byś chłopca nie miała. A tu będziesz miała. I to takiego, jak trza – zaśmiał się Antek.

Oli zrobiło się niedobrze na myśl o tym, że będzie musiała seksualnie usługiwać temu niedomytemu pijakowi. Chwyła musztardówkę i wychyliła jej

zawartość. Wypity alkohol odrobinę polepszył jej nastrój.

Antek zaczął opowiadać o lesie i o zwierzynie, na jaką poluje. Mówił o wnykach i sidłach, jakie zastawia. Chwalił się, że za sarenkę to mu dają nawet pięćset złotych. Po rodzicach miał dwa hektary pola, ale je sprzedał, a pieniądze przeznaczył na alkohol. Stwierdził, że na kłusownictwie można lepiej zarobić niż na uprawie roli, a przy tym nie trzeba się ciężko napracować. Antek pracy nie znosił. Lubił tylko pić.

Sylwia spojrzała na zegarek.

– Kochani. Na mnie już pora. Czeka mnie długa trasa. Trzymajcie się. – Wstała z krzesła i ruszyła w kierunku drzwi.

– Do zobaczenia, kuzyneczko – pożegnał się z nią Antek.

– Sylwunia. Muszę z tobą pogadać – zatrzymała ją Ola.

Dziewczyny wyszły z chatki Antka i zamknęły za sobą drzwi.

– On jest odrażający – stwierdziła Ola. – Śmierdzi alkoholem i potem. Z wodą to on pewnie miał ostatnio kontakt podczas chrztu. A ta jego nora to istna stajnia.

– Ale teraz będzie miał ciebie. Zadbasz o niego i jego chatkę. On będzie czyściutki i domeczek też. Będzie z was idealna para – zachichotała Sylwia.

– Ty się śmiejesz, a ja nie mam nastroju do żartów. Mieszkanie z takim typkiem jest gorsze od więzienia. Przecież on ode mnie wymaga uległości seksualnej.

– On jeszcze nigdy nie miał kobiety. Nie ma doświadczenia. Góra kilkanaście sekund i po sprawie. A w więzieniu nie miałabyś takich pięknych lasów, jakie tu dookoła rosną. Ciesz się wolnością, bo gdybyś dzisiaj nie uciekła, to być może wieczorem kładłabyś się do spania na więziennej pryczy.

– Masz rację. To wszystko jest lepsze od więzienia.

Sylwia pożegnała się z Olą. Wsiadła do swojego volkswagena i ruszyła w kierunku Katowic.

Ola weszła do chatki. Antek nalał sobie bimbrowa do musztardówki. Opróżnił butelkę do końca. Wychylił zawartość musztardówki. Postawił ją na stole.

– Butelka jest pusta, a mnie jeszcze mało. Dawaj forszę – zwrócił się do dziewczyny.

Ola otworzyła torebkę i wyjęła z niej portmonetkę. Znajdowało się w niej niecałe siedemdziesiąt złotych. Wręczyła je Antkowi.

– Idę na melinę po dwie flaszki samogonu.

– Chciałabym tu trochę posprzątać. Gdzie jest woda?

– W studni.

– A wiadro?

– Przed domem. Tylko że dziurawe.

– To do czego ja nabiorę wody?



Antek rozejrzał się po swojej chatce i dostrzegł plastikową miskę. Wziął ją do ręki.

– O, do tego.

Wyszedł z domu i chwiejnym krokiem ruszył po bimer.

Ola poszła do studni po wodę. Pierwszy raz w życiu obracała korbą służącą do wyciągania wiadra z wodą. Nalała wody do miski i poszła z nią do chatki. Z trudem otworzyła jedno z okien. Chciała przewietrzyć pomieszczenie. Znalazła szmatę i zabrała się do mycia podłogi. Po dwóch godzinach pracy doprowadziła wnętrze do jako takiego stanu. Martwiło ją trochę, że Antek wciąż nie wracał. Przecież gdyby mu się coś stało, to jak ona by tu sama żyła? No i z czego? Mężczyzna mógł ją utrzymać. Żył z kłusownictwa.

Ołę zmęczyła praca, jaką wykonała. Poczowała głód. Zaczęła przeglądać szafki w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia. Znalazła tylko kawałek czerstwego chleba. Był twardy jak kamień. Jedząc go, o mało sobie zębów nie połamała, ale udało jej się zaspokoić głód. Położyła się na łóżku. Zrobiło się ciemno, a Antek wciąż nie wracał. Martwiąc się o niego, Ola tak naprawdę martwiła się o swoją przyszłość. W końcu zaskrzypiały drzwi.

– Antek. To ty? – Zaniepokojona Ola usiadła na łóżku.

– Nie. Policja – zarechotał Antek, który wszedł do chatki.

– Gdzie ty tyle czasu byłeś?

– Z kolegami balowałem.

– A kupiłeś coś do jedzenia?

– Wszystko wydałem na samogon.

– To co my jutro będziemy jeść?

– Pójdę do lasu sprawdzić wnyki, jakie zastawiłem. Może się jaka zwierzyna upolowała. – Antek padł na łóżko obok Oli. – A teraz chodź.

– Czego ty ode mnie chcesz?

– Rozbieraj się. Mam ochotę.

– Dzisiaj nie. Jesteś pijany.

– Ja codziennie jestem pijany. Ściągaj łachy, bo cię psom wydám.

Ola się rozebrała. Antek się na niej położył. Nie trwało to dłużej niż piętnaście sekund. Po stosunku Antek położył się obok Oli.

– To był mój pierwszy raz – powiedział mężczyzna i zasnął.

Ola stwierdziła, że jeżeli ma płacić taką cenę za ukrywanie, to jej to odpowiada. Czym jest to codzienne kilkanaście sekund Antka wobec długoletniego więzienia?

Nazajutrz Antek wstał z samego rana. Jak zwykle się nie umył. Wziął ze sobą długi nóż i wózek na dwóch kółkach. Ruszył do lasu. Poszcęściło mu się. W jego wnyki wpadła dorodna sarenka. Bezradne zwierzę, piszcząc, próbowało się uwolnić. Zadowolony kłusownik podszedł do sarenki, złapał ją za głowę i podciął

jej nożem gardło. Zwierzę padło na ziemię, krwawiąc obficie. Sarenka, umierając, drgała. Gdy przestała dawać oznaki życia, Antek położył ją na wózku i zabrał do domu. Pochwalił się Oli tym, co upolował. Schował sarenkę w stodole. Wsiadł na rower i pojechał do oddalonego o dziesięć kilometrów miasteczka. Znajdowała się tam restauracja, której właściciel kupował mięso od Antka. Kłusownik poinformował restauratora, że upolował sarenkę. Dostał sto złotych zaliczki. Mężczyzna zapowiedział, że przyjedzie do Antka po martwe zwierzę wieczorem i dorzuci jeszcze cztery stówki. Antek zrobił w miasteczku zakupy: trzy chleby, kilogram salcesonu i kilogram pasztetu. Wracając do domu, natknął się na swoich kolegów: Bronka i Stacha. Mężczyźni byli w podobnym wieku jak Antek. Równie zaniedbani jak on. Strasznie chciało im się pić, a nie mieli grosza przy duszy. Antek poszedł z nimi „na melinę”. Kupił cztery butelki samogonu. Podarował im jedną. Pozostałe trzy mieli wypić wieczorem. Kłusownik planował imprezę po udanej transakcji.

Wrócił do domu. Głodna Ola przygotowała kanapki z salcesonem i pasztetem. Sama zjadła trzy. Antkowi wystarczyła jedna. Jego organizm znacznie bardziej niż jedzenia dopominał się dawki alkoholu. Mężczyzna w niecałą godzinę opróżnił butelkę samogonu i zapadł w głęboki sen.

Wieczorem Ola siedziała przy stole i paliła papierosa. Usłyszała silnik nadjeżdżającego samochodu, a po chwili dostrzegła starego forda transita, który zatrzymał się na posesji Antka. Ola podbiegła do śpiącego mężczyzny i zaczęła go szarpać za ramię.

– Antek! Budź się! Ktoś przyjechał.

Antek coś marudził pod nosem, jednak oczu nie otwierał.

Ola usłyszała łomotanie do drzwi.

– Antek! Jesteś tam?! – krzyknął restaurator.

Ola otwartą dłonią poklepała Antka po twarzy.

– Antek. Masz gościa.

– Antek! Przyjechałem po sarenkę! – Właściciel restauracji łomotał do drzwi.

Ola chwyciła miskę z wodą i wylała jej zawartość na głowę Antka. Ten momentalnie usiadł na łóżku.

– Co ty, zdurniała?

– Ktoś przyjechał po sarenkę.

– Aha. Chowaj się do komórki.

Ola posłusznie się schowała. Antek, zataczając się, podszedł do drzwi i je otworzył. W progu stał restaurator.

– Co? Dostałeś zaliczkę i już popiłeś? – Mężczyzna szeroko się uśmiechnął.

– Suszyło mnie.

– A z kim ty tam gadałeś? – zainteresował się gość Antka.

– A z nikim. Jak popiję i usnę, to przez sen sam ze sobą gadam.  
– A co ty jesteś taki mokry?  
– Musiałem się odświeżyć.  
– To ty się w ubraniu myjesz? – Właściciel restauracji pokręcił głową. –  
Dobra. Dawaj tę sarenkę.  
– Jest w stodole.  
Mężczyźni wyszli z chatki.  
– Niezła sztuka – stwierdził restaurator na widok martwej sarny.  
Antek popchnął wózek, na którym leżało zwierzę, w kierunku forda transita.  
Razem z restauratorem włożył ją do samochodu. Kupiec wyjął z kieszeni portfel,  
a z niego cztery banknoty o nominale stu złotych. Wręczył pieniądze  
zadowolonemu Antkowi.  
– Jak znowu coś upolujesz, to daj znać. – Mężczyzna pożegnał się  
z Antkiem, wsiadł do samochodu i odjechał.  
Gdy Antek zamykał drzwi stodoły, do jego ogrodu weszli Bronek i Stach.  
Serdecznie się przywitali ze swoim kolegą. Szykowała się niezła impreza.  
Gospodarz miał jeszcze trzy butelki samogonu, zaprosił więc kolegów do domu  
i napoczął pierwszą. Ola siedziała w komórcie i przysłuchiwała się. Rozmawiali  
głównie o kłusownictwie. Po wypiciu dwóch butelek zmienili temat. Zaczęli  
rozmawiać o kobietach.  
– Widzisz, Antek – podjął Bronek. – My mamy swoje kobiety, a ty  
wiedziesz żywot starego prawidła. – Roześmiał się.  
– Z ciebie, Antek, to prawdziwe dziwowisko – stwierdził Stach. –  
Trzydziestka na karku, a tyś jeszcze tego w życiu nigdy nie robił.  
– Robiłem. Robiłem.  
– A z kim? Pewnie z tą sarenką, coś ją upolował – zaśmiał się Bronek.  
– Ja mam taką pannę, że te wasze żony przy niej nie mogą sobie nawet  
stać – przechwalał się Antek.  
– Ty mówisz, że masz pannę? A to musi oznaczać, że ty za dużo wypiełeś –  
zadrwił Stach z kolegi.  
– Poczekaj. Poczekaj. – Antek wziął do ręki musztardówkę i opróżnił ją.  
Następnie poszedł do komórki po Olę. – Wyłaż – zwrócił się do dziewczyny.  
– Antek. Oni mnie wydadzą – szeptała Ola.  
– Nikt się nie będzie ze mnie w moim domu naśmiewał. – Mężczyzna złapał  
ją za włosy i wyprowadził z komórki. Dziewczyna jęczała.  
– No i jak wam się podoba moja panna? – zapytał Bronka i Stacha.  
Koledzy Antka ze zdziwieniem spojrzeli na Olę.  
– Ale piękna! – Bronkowi zaparło dech w piersiach.  
– A ja ją chyba znam – oznajmił Stach. – Z telewizji. Ona gra w tym serialu,  
co na niego moja stara tak lubi patrzeć.

– Może być – rzekł Bronek. – Tylko co by taka sławna aktorka robiła w chałupie Antka?

– To prawda, że ona jest znana z telewizji – powiedział Antek. – Ale to żadna aktorka. To zwykle ścierwo, które zabiło swoją córeczkę. Teraz się u mnie ukrywa.

– No przecie. – Bronek szeroko otworzył oczy. – To ta, co zabiła tę Agatkę.

– A czego ty ją ukrywasz? – zapytał Antka Stach.

– Bo mi usługuje. Zadowala mnie – roześmiał się Antek.

– Antek. Ja ci dam butelkę samogonu. Pozwolisz mi z nią? – zapytał Bronek.

– Za butelkę? A bierz. – Antek popchnął Olę w kierunku kolegi.

– Nie! – krzyknęła dziewczyna.

Bronek złapał ją i rzucił na łóżko. Zdarł z niej spódniczkę i majtki. Rozpiął rozporek w spodniach i wszedł w nią. Robił to znacznie dłużej niż Antek. Miał doświadczenie.

Ola miała oczy pełne łez. Gdy mężczyzna skończył, uderzył dziewczynę otwartą dłonią w twarz i splunął na nią.

– Pierdolona suka.

– Antek. Teraz i ja bym chciał. – Stach spojrział na kolegę.

– A bierz ją. Ale będziesz mi winien butelkę samogonu.

– Za nią to ja bym nawet dwie dał. – Kolega uśmiechnął się i zaczął gwałcić Olę. Robił to jeszcze dłużej niż Bronek. Upokorzona dziewczyna płakała.

Gdy Stach skończył i zapiął rozporek, zwrócił się do gospodarza:

– Fajnie było. A teraz, Antek, na ciebie kolej.

– Ja nie potrafię tak publicznie.

– A co tam, Antek. Pokaż klasę. Pokaż, żeś chłop – namawiał Bronek.

– Niech wam będzie. – Antek położył się na Oli i zaczął „to” z nią robić. Po kilkunastu sekundach skończył. Zszedł z niej i zapiął rozporek.

Bronek i Stach popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

– Ledwie zaczął, a już skończył. Ale z niego zawodnik – stwierdził rozbawiony Bronek.

– Oj, Antek. Kobiecie to ty nie umiesz dogodzić. – Stach pokręcił głową.

– Za to przynajmniej mam czym – odparł Antek zasępiiony. – Mam pokaznego. A wy jakieś tam wróbelki – drwił z kolegów.

Bronek wziął ostatnią pełną butelkę samogonu, odkręcił nakrętkę i rozlał alkohol do trzech musztardówek. Wszyscy trzej wychylili ich zawartość.

– Tylko byście się na wsi nie przechwalali, kogo ja mam w swoim domu – zwrócił się Antek do kolegów. – Bo mi ją policja zabierze i znowu będę bez kobity żył.

– Nie bój się, Antek. Nie powiemy. Bo my z niej też będziemy korzystać. – Bronek uśmiechnął się obleśnie.

– Będziecie. Ale nie za darmo. Za każdy raz musi być butelka samogonu.  
– I będzie – rzekł Stach. – Ona jest sto razy piękniejsza od naszych bab.  
Warto zapłacić.

– Ładniejsza to na pewno, ale to zwykła suka. Zabiła swojego dzieciaka. –  
Broniek zapalił papierosa. – Należy jej się kara.

Wstał od stołu, wszedł na łóżko i usiadł na Oli. Przytknął jej do sutka  
zarzającego się papierosa. Dziewczyna zawyła z bólu.

\*

Tak mijały kolejne wieczory. Koledzy Antka odwiedzali go z butelkami  
samogonu. Gwałcili Olę, przypalali ją papierosami, bili i z niej szydzili.  
Dziewczyna była na skraju wyczerpania nerwowego. Myślała o ucieczce. Tylko nie  
miała dokąd uciekać. Jej matka była zapewne pod stałą obserwacją policyjną,  
a Sylwia nie mogła jej ukrywać, bo mieszkała z Piotrkim.

Pewnego dnia Antek wybrał się z wózkiem do lasu. Miał nadzieję, że jakaś  
zwierzyna wpadnie w jego wnyki. Nie pomylił się. Znalazł w sidłach małego  
zajączka. Biedne zwierzątko żałośnie piszczało.

– Zajączek. – Antek z pogardą spojrział na zwierzaka. – A tam. Lepszy rydz  
niż nic. – Wyjął zza paska od spodni ostry nóż i ruszył w kierunku przerażonego  
szaraka.

– Ręce do góry! – usłyszał za sobą.

Odwrócił się zaskoczony i dostrzegł leśniczego, który w rękach trzymał  
strzelbę. Obok niego stał umundurowany policjant.

– Odrzuć ten nóż! – wydał polecenie.

Kłusownik usłuchał.

– No to, bratku, w końcu wpadłeś – zarechotał leśniczy.

– Dawaj łapy. – Policjant skuł Antka kajdankami.

Leśniczy uwolnił ranne zwierzę i zabrał je do weterynarza. Policjant  
zaprowadził skutego Antka do radiowozu i pojechał z nim na posterunek.

– Masz wyrok w zawieszeniu za kłusownictwo – zwrócił się do  
zatrzymanego. – A teraz wpadłeś, więc wyrok zostanie odwieszony. Trafisz za  
kratki.

– Dobra. Pójdźmy na układ – odparł Antek.

– A co ty mi możesz zaproponować za układ? Łapówkę w postaci dwóch  
butelek bimbru? – zaśmiał się policjant.

– Pan władza daruje mi moje grzeszki, a ja w zamian wystawię panu  
najbardziej poszukiwaną morderczynię w tym kraju – powiedział tajemniczo.

– Co ty mi nie powiesz? Jaką morderczynię?

– No, tę Olę, co zabiła swoją córeczkę.

– Ty wiesz, gdzie ona się ukrywa? – zainteresował się policjant.

– Wiem. Ale daruje mi pan władza to moje kłusownictwo?  
– Jeżeli dzięki tobie ją dorwę, to będziesz sobie mógł kłusować do końca życia. Na wszystko przymknę oko – zapewnił.  
– W takim razie jedziemy do mojego domu.  
– To ona się w twoim domu ukrywa?!

– Tak. Trochę szkoda jest mi ją wydać. Ona mi usługiwała. Wie pan władza. Jak kobieta mężczyźnie.

- Wstawaj. Jedziemy.
- Panie władzo. Niech mnie pan najpierw rozkuje.
- Dobra. Dawaj łapy.

Antek wyciągnął przed siebie ręce zakute w kajdanki. Policjant otworzył je kluczykiem.

– Ale jeżeli coś kombinujesz, jeżeli zmyśliłeś to, aby stworzyć sobie szansę na ucieczkę, to pamiętaj: będę strzelał bez ostrzeżenia.

- Bez obaw. Mówię prawdę.

Mężczyźni wyszli z posterunku i wsiedli do radiowozu. Ruszyli w kierunku domu Antka. Gdy znajdowali się jakieś pół kilometra od jego posesji, kłusownik zwrócił się do policjanta:

– Panie władzo. Niech pan tu zostawi samochód. Dojdziemy piechotą. Bo jak ona zobaczyłaby wjeżdżający do ogrodu radiowóz, to pewnie próbowałaby uciekać.

- Pijak, a potrafi myśleć – zaśmiał się policjant i nacisnął na hamulec.

Radiowóz zatrzymał się na asfaltowej drodze biegnącej pomiędzy polami. Wysiedli. Policjant zaczął rozpinąć guziki munduru.

- Mundur też muszę tu zostawić.

– Racja – przyznał Antek. – Na widok munduru też by mogła rzucić się do ucieczki.

- Przedstawisz mnie jako swojego wujka.

Antek i policjant ruszyli piechotą w kierunku chatki. Gdy doszli na miejsce, Ola stała w drzwiach i paliła papierosa.

- Olka. To mój wujek Stefek.

- Dzień dobry pani. – Policjant pocałował Olę w dłoń. – Stefan Ciepko.

- Dzień dobry. Jestem Ola. Ola Kupczyk.

– Przygotuj nam coś do jedzenia – zwrócił się do niej Antek. – Popijemy trochę.

- Wszyscy troje weszli do środka.

– Ola. Nie bój się. Mój wujek cię nie wyda. I w zamian niczego od ciebie nie będzie oczekiwał. Ma swoją babę – zaśmiał się Antek.

Dziewczyna podeszła do kredensu i wyjęła z niego chleb i salceson. Policjant zaszedł ją od tyłu, chwycił za rękę i nałożył na nią obejmę kajdanek.

– Policja. Nie ruszaj się.

Zaskoczona, a zarazem przerażona Ola próbowała się wyrwać. Policjant wykręcił jej drugą rękę i na nią także nałożył obręcz kajdanek.

– Idziemy. – Funkcjonariusz popchnął skutą dziewczynę w kierunku drzwi.

– Wydałeś mnie, ty gnoju! – Zrozpaczona Ola spojrzała na Antka z odrazą.

– Musiałem. Wpadłem na kłusownictwie. Kryminał mi groził.

Policjant doprowadził Olę do radiowozu i zawiózł na posterunek. Zadzwoił do informacji telefonicznej i poprosił o podanie numeru do katowickiej komendy. Gdy go uzyskał, zadzwonił do Katowic i zameldował oficerowi dyżurnemu, że ujął poszukiwaną Aleksandrę Kupczyk.

Po Olę pojechali w Bieszczady komisarz i podkomisarz. Wsadzili ją na tylne siedzenie służbowego forda i ruszyli w drogę powrotną.

Dziewczyna miała mieszane uczucia. Z jednej strony cieszyła się, że skończyły się gwałty, bicie, przypalanie papierosami i szyderstwa kolegów Antka. Ale z drugiej strony przeczuwała, że czeka ją wieloletnie więzienie.

\*

Tym razem sąd nie pozwolił jej już odpowiadać z wolnej stopy. Trafiła do aresztu. Dla własnego bezpieczeństwa została umieszczona w celi z kobietą, która zabiła swojego znęcającego się nad nią męża.

Podczas pierwszej rozprawy prokurator odczytał wielostronicowy akt oskarżenia. Przedstawił poszlaki świadczące o winie Oli.

Następnie sędzia zapytał Olę, czy przyznaje się do winy. Dziewczyna zaprzeczyła. Twierdziła, że Agatka umarła w wyniku wypadku.

Patolog, powołany przed sąd jako biegły, stwierdził, że dzięki przeprowadzonej sekcji zwłok malutkiej Agatki ustalili, że do śmierci doszło w wyniku celowego uduszenia.

Profesor psychiatrii powiedział sądowi, że na podstawie obserwacji i przeprowadzonych badań uznał bez cienia wątpliwości, że Aleksandra Kupczyk jest osobą zdrową psychicznie. Zauważył u niej jedynie nieprawidłową osobowość, ale to w żaden sposób nie wpływało na jej poczytalność.

Po przesłuchaniu profesora zakończyła się pierwsza rozprawa.

Ola trafiła z powrotem do aresztu.

Nazajutrz odwiedził ją obrońca z urzędu. Rozmawiali przy stoliku w pokoju widzeń.

– Pani Olu – mówił adwokat. – To jest proces poszlakowy. Prokuratura nie ma bezpośredniego dowodu świadczącego o tym, że pani dopuściła się zbrodni. Ale szereg poszlak świadczy o pani winie. Sąd z pewnością skaze panią. Moją rolą jako obrońcy jest doprowadzenie do tego, aby wyrok był jak najniższy, a więc proponuję pani: niech się pani przyzna do winy i wyrazi skruchę. To zdecydowanie

wpływie na obniżenie wymiaru kary, jaka na pewno panią czeka.

– Co pan mecenas mi proponuje? – oburzyła się Ola. – Mam się przyznać do winy i spędzić najbliższe lata w więzieniu? Wykluczone! Ja chcę wyjść na wolność jak najszybciej. Natychmiast. Ja muszę wrócić na studia.

– Obawiam się, że pani plany nie mają szans na realizację. Na pewno zostanie pani uznana za winną śmierci swojej córeczki.

– Pan jest moim adwokatem. Ma pan dążyć ze wszystkich sił do tego, aby sąd mnie uniewinnił.

Obrońca po rozmowie z Olą opuścił areszt i udał się do jej domu. Drzwi otworzyła mu matka dziewczyny. Adwokat opowiedział o swojej rozmowie z jej córką. Zachęcał matkę Oli, aby spróbowała przekonać ją do przyznania się do zabójstwa. Jeżeli sama się przyzna i wyrazi skruchę, wówczas sąd z pewnością wyda niższy wyrok. Adwokat załatwił matce Oli w prokuraturze zgodę na widzenie z córką w areszcie.

Kobieta pojechała do aresztu i spotkała się z córką w pokoju widzeń. Serdecznie się przywitały i usiadły przy stoliku.

– Córeczko. Rozmawiałam z twoim adwokatem. On powiedział mi, że na pewno zostaniesz uznana za winną umyślnego zabicia Agatki. Przyznaj się i wyraż skruchę. Będziesz krócej w więzieniu.

– Absolutnie się na to nie zgadzam. Nie stracę młodości za kratami.

– Niestety, będziesz siedziała. Rzecz w tym, żeby jak najkrócej.

– Będę siedziała, bo mam beznadziejnego adwokata przyznanego z urzędu. Dobry obrońca dążyłby do mojego uniewinnienia. Znalazłby jakieś kruczki prawne i wyszłabym na wolność.

– Skoro ty się nie chcesz przyznać, to ja to wezmę na siebie.

– Mamo. O czym ty mówisz? – zapytała zdziwiona Ola.

– Ty jesteś taka młoda. A co warte jest moje stare życie? Ja przyznam się do tego, że zabiłam Agatkę.

– Nie! Nie zgadzam się! Nie pozwolę na to, żebyś ty za mnie trafiła do więzienia!

– Poświęcę się dla ciebie, córeczko. – Matka przyjaźnie uśmiechnęła się do Oli.

\*

Na kolejnej rozprawie zeznawała matka Oli. Przedstawiła się i powiedziała:

– To ja zabiłam Agatkę.

Wszyscy zebrani na sali spojrzeli na nią z ogromnym zdziwieniem.

– Mamo! – krzyknęła Ola. – Co ty opowiadasz?! Ty jesteś niewinna!

– Zabiłam to dziecko, bo ono niszczyło przyszłość mojej córki. Przez nie Oleńka nie mogła studiować.



– Proszę wysokiego sądu – zwróciła się Ola do czteroosobowego składu sędziowskiego. – Niech sąd nie słucha mojej mamy. W czasie gdy Agatka była mordowana, ona przebywała w pracy. Jej alibi może potwierdzić kilkanaście osób.

– Czyli przyznaje pani, że dziecko zostało zabite umyślnie? – zapytała ją sędzia.

– Tak. Ale nie ja je zabiłam.

– Więc kto?

– Moja przyjaciółka Sylwia. Ja się jej zaliłam, że przez Agatkę nie mogę studiować. Ona powiedziała, że mi pomoże. Ja poszłam do kuchni parzyć kawę. Zostawiłam Agatkę z nią w pokoju. A jak wróciłam z filiżankami, to była już martwa. Sylwia zagroziła mi, że jeżeli ją wydam, to ona mnie zabije. Spanikowałam. Razem z nią zakopałam swoją córeczkę. A potem wspólnie upozorowałyśmy napad na mnie i porwanie dziecka.

Po tym, co powiedziała Ola, sąd postanowił przerwać rozprawę. Wydano nakaz zatrzymania Sylwii. Ola powiedziała policjantom, że Sylwia ma na nazwisko Pawłowska. Podała także jej adres.

\*

Komisarz i podkomisarz udali się we wskazane miejsce. Gdy Sylwia otworzyła im drzwi, została zakuta w kajdanki i przewieziona do komendy. Komisarz powiedział jej, że Ola oskarża ją o zabicie Agatki. Obaj funkcjonariusze wzięli zatrzymaną dziewczynę w krzyżowy ogień pytań. Absolutnie wszystkiego się wypierała.

W komendzie pojawił się prokurator. Wszedł do pokoju, w którym komisarz i podkomisarz przesłuchiwali Sylwię.

Przywitał się ze wszystkimi.

– Oskarżona wskazała swoją przyjaciółkę jako winną zabójstwa dziecka – rzekł prokurator. – Mogła kłamać. Na tej podstawie żaden sąd nie przychyli się do wniosku o nałożenie aresztu na panią Pawłowską. Potrzebuję dowodu.

– I tak żadnego dowodu pan prokurator nie znajdzie. Bo ja jestem niewinna. – Oczy Sylwii zaszkliły się od łez.

– Chwileczkę. Pani ma na imię Sylwia. – Komisarz spojrzał na zatrzymaną.

– No tak. Sylwia. I co z tego?

– Coś mi się przypomniało. – Sięgnął po komórkę leżącą na biurku. Stukał w przyciski. – Posłuchajcie tej rozmowy:

– Słucham.

– Cześć, Sylwuś.

– Witaj, Oleńko.

– Wiesz co? Chcę wrócić na studia.

– Oszalałaś? Śledztwo w toku, a ty wracasz na studia?

– Nie chcę stracić semestru.  
– To może wydać się podejrzan. Poczekaj z powrotem na studia aż do umorzenia śledztwa.

– Chyba masz rację. Cześć.

– Trzymaj się.

Prokurator wymownie spojrzał na Sylwię.

– No i co pani na to powie?

– Tak. Przyznaję się. Ale do zakopania zwłok i upozorowania porwania. To ja uderzyłam Olę szpadłem w głowę. Ale Agatkę zabiła ona. Bez mojego udziału. Uwierzcie mi.

– A pani Kupczyk obwinia panią o śmierć swojej córeczki – rzekł komisarz.

– Obwinia, bo zwyczajnie chce ratować swoją skórę.

– O tym, czy jest pani winna czy niewinna, to już rozstrzygnie sąd. Jutro wystąpię o nałożenie na panią aresztu tymczasowego – zwrócił się do niej prokurator.

– Co? Ja mam iść do więzienia? – Po policzkach Sylwii pociekły łzy. Otarła je rękawem bluzeczki. – Pozwólcie mi zadzwonić do rodziców.

– Niech pani poda numer – powiedział komisarz.

Sylwia podała mu numer. Komisarz wystukał go w telefonie. Podał jej słuchawkę. Spanikowana dziewczyna powiedziała matce, że oskarżono ją o zabójstwo. A ona tego nie zrobiła. Została wrobiona przez ratującą siebie Olę. Matka pocieszała ją, mówiąc, że z pewnością wszystko się wyjaśni. Obiecała Sylwii, że wynajmie dla niej doskonałego adwokata.

Po rozmowie Sylwia została zaprowadzona do policyjnej izby zatrzymań. W ciemnym pomieszczeniu położyła się na pryczy. Jej najczarniejsze przypuszczenia stały się faktem.

Już od początku sądziła, że jeśli Olka wpadnie, to ratując siebie, oskarży ją o zabicie Agatki.

Z samego rana w komendzie pojawił się obrońca Sylwii – ceniony sześćdziesięcioletni adwokat. Rodzice dziewczyny świetnie zarabiali, więc było ich stać na wynajęcie renomowanego prawnika. Rozmawiał z Sylwią w policyjnej izbie zatrzymań. Dziewczyna przyznała mu się, że wykopała dół, a następnie uderzyła Olę szpadłem w głowę. Ale nie miała nic wspólnego z zabiciem Agatki.

\*

Sylwia została przewieziona do sądu radiowozem przez dwóch umundurowanych policjantów. Za nimi pojechał swoim jaguarem obrońca dziewczyny.

W sądzie prokurator odtworzył nagraną rozmowę pomiędzy koleżankami. Wniósł do sądu o nałożenie na Sylwię aresztu tymczasowego. Stwierdził, że

istnieje duże prawdopodobieństwo, że jest ona sprawczynią mordu na malutkim dziecku.

Następnie głos zabrał adwokat Sylwii.

– Z tego nagrania wynika jedynie to, że moja klientka wiedziała o zbrodni. Ale nie świadczy to o tym, że jej dokonała. Jak sama przyznała, pomagała jedynie pani Aleksandrze Kupczyk zakopać zwłoki. Pomoc w zakopaniu ciała nie jest stosunkowo poważnym przestępstwem. Dlatego proszę pozwolić pani Pawłowskiej odpowiadać z wolnej stopy. Dziękuję.

Sąd przychylił się jednak do wniosku prokuratora. Na Sylwię został nałożony trzymiesięczny areszt.

– Ja jestem niewinna! Niewinna! – płakała dziewczyna. – To Olka zabiła Agatkę!

– A ma pani jakiegoś świadka, który potwierdziłby, że to pani Aleksandra zabiła swoje dziecko bez pani udziału? – zapytał prokurator.

– O Boże. O Boże. – Sylwia złapała się za głowę. – Mam świadka. Mojego kuzyna Antka. Ola przy nim mówiła, że zabiła swoją córeczkę.

– Proszę podać jego imię, nazwisko i adres – zwróciła się sędzia do Sylwii. – Wyślemy mu wezwanie na kolejną rozprawę.

Dziewczyna podała dane i adres swojego kuzyna. Następnie została przewieziona do aresztu, w którym przebywała Ola. Oczywiście umieszczono ją w innej celi.

\*

Antek siedział przed swoją chatką i palił papierosa. Na jego posesję wszedł listonosz, mężczyzna, który już przekroczył sześćdziesiątkę.

– Cześć, Antek.

– Witam pana listonosza. Co mi pan takiego niesie?

– To, co zwykle przynosi listonosz. Kłopoty. List z sądu.

– Z sądu? – Zaskoczony Antek wyraźnie się wystraszył.

– Podpisz mi się tutaj. – Listonosz podał Antkowi pokwitowanie i długopis.

Antek z trudem napisał swoje nazwisko: Pawłowski. Miał kłopoty z pisaniem i czytaniem. Ukończył zaledwie trzy klasy szkoły podstawowej.

– Coś ty takiego w Katowicach nawyrabiał?

– Ja w Katowicach? – Antka zaskoczyło to pytanie. – Jak ja w życiu nie byłem dalej niż w Przemyślu.

– Ale to list z katowickiego sądu.

– W Katowicach to ja mam kuzynkę. Niech mi pan to przeczyta, bo ja za bardzo nie potrafię.

Listonosz otworzył kopertę i wyjął z niej karteczkę. Spojrzał na nią.

– Masz wezwanie do sądu. Na dwudziestego trzeciego. To za trzy tygodnie.

Jesteś wezwany jako świadek.

– Ja już wiem, w jakiej sprawie. Ale olewam to. Nie pojedę do żadnych Katowic.

– Antek. Nie lekceważ sobie tego. – Listonosz pogroził mu palcem. – To jest wezwanie do sądu. Ty już masz wyrok w zawieszeniu. Mogą ci go odwieźć i trafisz za kratki.

– Ale podróż do Katowic to swoje kosztuje. Skąd ja na to wezmę pieniądze?

– Chłopie. To jest wezwanie do sądu. Na jego podstawie masz prawo do bezpłatnej podróży w obie strony – wyjaśnił listonosz.

\*

W dniu rozprawy Ola i Sylwia zostały przewiezione radiowozami z aresztu do budynku sądu. Gdy Sylwia spotkała na sądowym korytarzu Olę, nie potrafiła pohamować wściekłości.

– Ty suko! – ryknęła na koleżankę. – To ja ci pomogłam zakopać twojego bachora i upozorować porwanie, a ty mnie w morderstwo wrabiasz?!

– Zabiłaś moją córeczkę! Żebyś w piekle spłonęła!

Jeszcze do niedawna przyjaciółki, teraz z pewnością skoczyłyby sobie do oczu, ale były skute kajdankami, a za ramiona przytrzymywali je policjanci.

Zostały wprowadzone na salę rozpraw. Usiadły na ławie oskarżonych.

Pomiędzy nimi siedzieli policjanci.

Sąd wezwał na świadka Antoniego Pawłowskiego, czyli kuzyna Sylwii. Antek wszedł do sali. Był czysty i schludnie ubrany. Miał na sobie garnitur, który kiedyś należał do jego ojca. Podszedł do barierki i się przedstawił.

– Panie Pawłowski – zwróciła się do niego sędzia. – Pan ukrywał w swoim domu panią Aleksandrę Kupczyk?

– A gdzie tam! Ja nie znam żadnej Aleksandry.

– Antek! – Sylwia poderwała się z ławy. – Kłamiesz, bo boisz się kary za ukrywanie poszukiwanej przez policję osoby. Ale za to możesz dostać najwyżej wyrok w zawieszeniu. A mnie mogą skazać na dożywocie za morderstwo, którego nie popełniłam. Dlatego pomóż mi. Powiedz prawdę. Błagam cię. – Sylwia miała łzy w oczach.

– Dobra. – Antek spuścił głowę. – Przyznaję się. Ukrywałem ją.

– A czy pani Aleksandra Kupczyk powiedziała panu, że zabiła swoje dziecko? – zapytała sędzia.

– Tak. Gadała, że przez tego bachora nie mogła się kształcić. Dlatego go ukatrupiła.

Po przesłuchaniu Antka sąd zamknął przewód i udzielił głosu prokuratorowi. Oskarżyciel wstał i rozpoczął swoją mowę.

– Pierwsza zrzuca winę na drugą. A druga na pierwszą. Zeznania świadka

Antoniego Pawłowskiego są niewiarygodne, jest on bowiem spokrewniony z jedną z oskarżonych. Dlatego ja nie mogę wiedzieć, która z nich bezpośrednio przyczyniła się do popełnienia zbrodni. Ale jedno jest pewne. Obydwie oskarżone uczestniczyły w dokonaniu zabójstwa. Dlatego żądam dla nich kar po dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności. Dziękuję.

Następnie sąd udzielił głosu adwokatowi z urzędu, obrońcy Oli.

– Aleksandra Kupczyk, gdy jej przyjaciółka zabiła Agatkę, była w ogromnym szoku. Pani Sylwia Pawłowska groziła jej śmiercią, jeśli ona poinformowałaby o tym fakcie policję. Pani Aleksandra, jako słabsza psychicznie, poddała się woli przyjaciółki. Wraz z nią zakopała swoją córeczkę i upozorowała porwanie. Nie myślała logicznie. Jej umysłem zawładnął strach. Strach o własne życie. Pani Sylwia zabiła jej córeczkę, a więc pani Kupczyk wiedziała, że jej przyjaciółka jest zdolna do dokonania zbrodni. Zeznania pana Antoniego Pawłowskiego pan prokurator uznał za niewiarygodne. Ja jestem takiego samego zdania. Pani Aleksandra Kupczyk nie jest winna zabójstwa swojego dziecka. Powinna jedynie ponieść odpowiedzialność za zakopanie jego zwłok i poinformowanie policji o przestępstwie, którego w rzeczywistości nie było. I za te dwa przestępstwa proszę wysoki sąd o wymierzenie pani Aleksandrze Kupczyk kary dwóch lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem na okres próby lat pięciu. Dziękuję. – Adwokat Oli usiadł.

Sędzia zapytała Olę, jakie jest jej ostatnie słowo.

– Jestem niewinna. Agatkę zabiła Sylwia.

Głos zabrał obrońca Sylwii.

– Pani Aleksandra Kupczyk mówi, że bała się donieść na swoją przyjaciółkę, bo ta niby groziła jej śmiercią. Ale czego miałyby się bać? Jeżeli moja klientka byłaby rzeczywiście zabójczynią i pani Aleksandra powiadomiłaby o tym organy ścigania, to pani Sylwia trafiłaby za kraty na wiele lat. Więc pani Aleksandra Kupczyk nie musiałaby się niczego obawiać. Poza tym przypominam też to, co odkryli policyjni eksperci. W komputerze pani Aleksandry, a dokładnie w internetowej wyszukiwarce, została wpisana fraza: „jak dokonać zbrodni doskonałej”. A więc pani Aleksandra Kupczyk szukała informacji na ten temat. A po co? Rzecz wiadoma. Aby zabić swoją córeczkę i uniknąć odpowiedzialności za ten czyn. Dlaczego świadek Antoni Pawłowski miałby być niewiarygodny? Tylko dlatego, że jest spokrewniony z moją klientką? Nonsens. Niejednokrotnie w sądach bliscy oskarżonych zeznają na ich korzyść, a sądy na podstawie tych zeznań podejmują decyzje o uniewinnieniu. Moja klientka winna jest tylko udzielenia pomocy pani Aleksandrze przy zakopaniu zwłok małej Agatki. I za ten czyn proszę wymierzyć jej karę jednego roku pozbawienia wolności, jednocześnie zawieszając wykonanie tej kary na okres próby lat trzech. Dziękuję.

Sylwia została zapytana przez sędzię, jakie jest jej ostatnie słowo.

– Ja tego nie zrobiłam. To Ola zabiła Agatkę. Ja tylko pomogłam jej zakopać zwłoki.

Sąd udał się na naradę. Mijały minuty, kwadranse, a następnie godziny, a obrady sądu wciąż trwały.

Ola i Sylwia były na granicy omdlenia. Obie potwornie bały się więzienia, ale przy tym obie liczyły na uniewinnienie.

W końcu po trzech godzinach obrad do sali wszedł skład sędziowski. Wszyscy wstali. Serca Oli i Sylwii mocniej zabiły. Przewodnicząca składu sędziowskiego zaczęła odczytywać postanowienie sądu.

– Sąd uznaje panią Aleksandrę Kupczyk winną zarzucanego jej czynu. I za ten czyn skazuje ją na karę dożywotniego pozbawienia wolności.

Ola wybuchnęła płaczem. Schowała twarz w dłoniach. Ogarnęła ją wstrząsająca rozpacz.

– O przedterminowe warunkowe zwolnienie – kontynuowała sędzia – pani Aleksandra Kupczyk będzie mogła ubiegać się po upływie trzydziestu lat.

Ola była zamroczona tym wyrokiem niczym bokser, który otrzymał nokautujący cios.

Już nie dosłyszała, że Sylwia dostała dwa lata w zawieszeniu za pomoc w zakopaniu Agatki.

Była pogrążona w poczuciu beznadziei. Nie widziała przed sobą przyszłości.

\*

Gdy wyrok się uprawomocnił, Ola została przewieziona z aresztu śledczego do zakładu karnego. Siedziała w celi z kobietą, która pod wpływem alkoholu spowodowała śmiertelny wypadek samochodowy. Za ten czyn otrzymała karę czterech lat pozbawienia wolności. Jak Ola jej zazdrościła...

\*

Do zakładu karnego przyjechał obrońca z urzędu, adwokat Oli. Spotkał się z załamaną dziewczyną w pokoju odwiedzin. Siedzieli przy stoliku.

– Pani Olu. Wystąpimy z apelacją. Ale zmienimy taktykę. Tym razem przyzna się pani do zbrodni i wyrazi skruchę. Taka postawa z pewnością wpłynie na decyzję sądu. Dostanie pani dwadzieścia pięć lat. A po dwudziestu, a nawet piętnastu, wyjdzie pani na zwolnienie warunkowe.

– Dwadzieścia lat czy piętnaście... – rzekła Ola ze smutkiem. – To i tak nie ma sensu. Wyjdę na wolność koło czterdziestki. Będę zniszczoną przez więzienie starą kobietą. Bez wykształcenia i bez perspektyw. Niech już gniję w więzieniu do końca swoich dni.

– Rozumiem pani załamanie. Po tak wysokim wyroku, jaki pani otrzymała, każdy człowiek by się załamał. Ale ten stan psychiczny z czasem minie.

A przynajmniej osłabnie. A jest różnica między trzydziestoma latami a, dajmy na to, piętnastoma. Proszę to przemyśleć. – Adwokat pożegnał się z Olą i opuścił budynek zakładu karnego.

W nocy Ola leżała na swojej pryczy i rozmyślała. Doszła do wniosku, że jej życie nie ma już żadnego sensu. Jej koleżanka z celi spała. Ola wstała z łóżka, rozdarła prześcieradło, związała skrawki i utworzyła z nich pętlę. Weszła na taboret i zawiesiła ją okiennej kracie.

Założyła sobie pętlę na szyję. Zaczęła huśtać taboret, ale go nie odepchnęła. Zdjęła pętlę z szyi i rzuciła się twarzą na pryczę.

– Nie! Nie! Nie! – Ola pięściami uderzała w łóżko.

Rano, gdy Ola i jej koleżanka spały, zachrzęścił klucz w drzwiach celi. W progu stanęła strażniczka i krzyknęła:

– Pobudka!

Ola i druga więźniarka wstały na baczność jak oparzone.

Strażniczka dostrzegła pętlę wiszącą na kracie. Była tym widokiem zszokowana.

– Pętla? Która to?

Ola spuściła głowę i wybuchnęła płaczem.

– Porozmawiasz sobie z panią psycholog. Chodź ze mną.

Zaprowadziła Olę do gabinetu pani psycholog. Była to kobieta o miłej aparycji. Wyglądała na jakieś pięćdziesiąt lat. Strażniczka opowiedziała jej o pętli, którą Ola zawiesiła na kracie, po czym wyszła. Załamana Ola usiadła na krześle przy biurku, naprzeciwko pani psycholog.

– Jak bym chciała umrzeć. Dlaczego w tym kraju nie ma kary śmierci?

– Jesteśmy humanitarnym społeczeństwem – stwierdziła pani psycholog.

– A czy humanitarne jest trzymanie człowieka w zamknięciu przez trzydzieści lat? Przecież ja wyjdę na wolność najwcześniej w wieku pięćdziesięciu lat. Będę staruszką.

– Proszę mnie nie obrażać. – Kobieta się uśmiechnęła. – Ja sama mam pięćdziesiąt lat. I nie czuję się staruszką.

– Moje życie nie ma sensu. Skończę ze sobą. Tylko zdobędę się na odwagę. Ci, którzy twierdzą, że samobójcy są tchórzami, musieli nigdy w życiu nie mieć takich myśli. Potrzeba ogromnej odwagi, aby samemu odebrać sobie życie.

– Jestem psychologiem. I postaram się pomóc pani odnaleźć sens życia.

– Wątpię.

– Dam pani do przeczytania książkę pewnej Amerykanki. Ona, tak jak pani, została skazana na dożywocie w wieku dwudziestu lat.

– I co ona takiego ciekawego napisała?

– Z początku, tak jak pani, myślała o samobójstwie. Ale odnalazła sens życia w malarstwie. Jej obrazy są wystawiane w renomowanych galeriach i świetnie się

sprzedają.

– Ja nie mam talentu do malowania.

– Może pani odnajdzie w sobie talent do czegoś innego?

– Do czego? Do szydełkowania? – zadrwiła Ola.

– Ale przeczytać nie zaszkodzi. – Pani psycholog wstała od biurka, podeszła do szafki, otworzyła ją i zaczęła szukać książki.

– No, gdzie ja ją włożyłam?

Ola spojrzała na leżący na biurku nóż do cięcia papieru. Miał bardzo ostry koniec. To był impuls. Sięgnęła po niego.

Pani psycholog wyjęła z szafki książkę.

– No, znalazłam. – Pani psycholog odwróciła się i dostrzegła, że krzesło, na którym siedziała Ola, jest puste. Była zaskoczona. – Pani Olu. Gdzie pani się podziała?

Podeszła do biurka i zobaczyła Olę leżącą na podłodze. W jej szyi tkwił nóż. Z rany obficie wypływała krew.

– O Boże! Co pani zrobiła? – Zszokowana psycholog otworzyła drzwi gabinetu. – Na pomoc! Lekarza!

Biegała po zakładzie karnym i poszukiwała doktora. W końcu go znalazła. Wychodził z toalety. Lekarz pobiegł wraz z panią psycholog do jej gabinetu. Mógł tylko stwierdzić zgon. Ola wykrwawiła się.

\*

Gdy mama Oli dowiedziała się o jej śmierci, popadła w rozpacz. Dzięki zasiłkowi z ZUS-u kupiła trumnę i opłaciła księdza. Duchowny, choć miał wewnętrzne opory przed spełnieniem ostatniej posługi wobec samobójczyni, a do tego morderczyni, zgodził się odprawić katolicki pogrzeb ze względu na matkę dziewczyni. Nie miał sumienia odmawiać załamanej kobiecie.

Na pogrzebie Oli była obecna tylko jej matka. Po zakończonym obrzędzie wróciła do domu. Przeglądała album ze zdjęciami. Były w nim fotografie Oli i Agatki.

Nagle kobieta poczuła ostry ból w sercu. Dostała zawału i momentalnie umarła. Jej serce pękło. Tak po prostu. Tak zwyczajnie, jak kiedyś pękła prezerwatywa...

KONIEC





REDAKCJA: Małgorzata Nowak  
KOREKTA: Alicja Maszkowska  
OKŁADKA: Wiola Pierzgalska  
SKŁAD: Krzysztof Radziszewski  
KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

© Arkadiusz Babczyk i Novae Res s.c. 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Wydanie pierwsze  
ISBN 978-83-7942-156-5

NOVAE RES – WYDAWNICTWO INNOWACYJNE  
al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia  
tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem  
Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



